

SOFTEN #2

*Soften
me again*














WERONIKA SCHMIDT

Soften me again

SOFTEN #2

Książki wydawane przez ImagineBooks oznakowane są na okładkach symbolami identyfikującymi gatunek i fabułę.

Na każdej okładce mogą się znaleźć następujące symbole:

	sceny erotyczne
	fantastyka i magia
	romans
	kryminal
	horror
	komedia
	przemoc
	thriller
	zjawiska paranormalne
	mafia
	dramaturgia

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Epilog](#)

[PLAYLISTA](#)

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla osób poniżej szesnastego roku życia.

*Dla każdego, kto się nie poddał – wiedziałam, że odnajdziesz w sobie siłę.
Jestem z Ciebie dumna.*



Prolog

Londyn, 2022

Rok po wydarzeniach z pierwszej części

Victor

Śmierć nie jest ani piękna, ani pełna kolorów. Nie jest romantyczna ani wzniosła, jak często opisuje się ją w książkach czy filmach. Śmierć, szczególnie ta następująca po długiej, męczącej i wyniszczającej organizm chorobie, jest czasami dla człowieka największą ulgą. Czymś wyczekanym, przynoszącym upragniony spokój. Chciałem wierzyć, że moment, w którym moja siostra wydała z siebie ostatnie tchnienie, właśnie jej to zapewnił.

Przez ostatni miesiąc życia za każdym razem, gdy odwiedzałem Sam w hospicjum, błagała mnie tylko o to, bym zabrał od niej choć odrobinę cierpienia. Ulżył jej, bo miała już dosyć takiego życia. Życia w strachu, bólu i niepewności. I choć niczego nie pragnąłem bardziej od tego, by była z nami jak najdłużej, nie chciałem też, żeby się męczyła.

Nie chciałem patrzeć, jak cierpi, wiedząc, że i my przez to cierpimy.

Chyba nigdy nie wymażę z pamięci dnia, w którym odeszła. Ciszy i pustki wypełniających całe wnętrza sali, w której spędziła kilka ostatnich tygodni przykuta do szpitalnego łóżka. Nie zapomnę szlochu matki, przeraźliwego milczenia ojca ani ucisku w gardle, który czulem w momencie, gdy pragnąłem powiedzieć choć słowo, a z moich ust nie wydobyło się nawet westchnienie.

Nie żdażyłem się nawet pożegnać.

Nie żdażyłem...

Gdybym tego dnia przyszedł tam pięć minut wcześniej, mógłbym po raz ostatni powiedzieć jej, jak bardzo ją kocham.

Najbardziej jednak w odejściu Sam dotknął mnie ból nie mój czy naszych rodziców, a Grace. Sześciolatniej Grace, która straciła mamę i nie rozumiała jeszcze, dlaczego już jej przy niej nie ma. Dlaczego nie może jej przytulić ani opowiedzieć o tym, co robiła w przedszkolu. Dlaczego gdy wstaje rano, nie widzi uśmiechu swojej mamy, a jedynie puste miejsce na łóżku. Nie potrafiła zrozumieć, że to, co się stało, diametralnie zmieni całe jej dotychczasowe życie. Moje zresztą także, bo od tego momentu to ja stałem się jej najbliższą osobą i bezpiecznymi ramionami, w których będzie mogła odnaleźć ciepło.

„Nie boję się o przyszłość swojej córki. W końcu – kiedy odejdę – wychowa ją osoba, która odegra tę rolę najlepiej ze wszystkich”.

Te słowa odbijały się echem w mojej głowie.

Chyba nigdy nic nie doprowadziło mnie do takiego stanu załamania. Nigdy nie płakałem bardziej niż wtedy, gdy wróciłem do pustego mieszkania. Wtedy coś we mnie pękło.

Oparłem plecy o ścianę i osunąłem się po niej, roniąc lzy niczym małe, bezbronne dziecko. Zupełnie jak ten młodszy Victor, który w tajemnicy przed wszystkimi chciał zwyczajnie wylać z siebie wszystkie negatywne emocje i smutek, bo miał do tego prawo i wcale nie świadczyło to o jego słabości.

Nie miałem nawet siły wziąć głębszego oddechu. Po prostu zanosilem się płaczem i czulem, jak z każdą minutą moje ciało coraz bardziej odmawia posłuszeństwa. Łzy kropla po kropli moczyły skórę na moich policzkach, a puste, zamglone spojrzenie znieruchomiało, utkwione w jednym punkcie. Czulem się tak, jakbym wewnątrz umierał. Jakbym nie miał już w piersi niczego, co choćby w najmniejszym stopniu przypominało serce.

Balem się życia, w którym nie było już ze mną Sam. Mojej jedynej siostry. Największego wsparcia i najwspanialszej matki, jaką była dla mojej siostrzenicy. Równocześnie zastanawiałem się, kiedy zapomnę dźwięk jej głosu. Kiedy z powietrza ulotnią się jej zapach i obecność. Kiedy przywyknę do pustki, która ogarnęła wszystko dookoła... W którym momencie zamknę oczy i nie będę widział już uśmiechu Sam.

I chociaż po jej śmierci i pogrzebie czulem się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce, to wiedziałem, że kiedy już pozbięram się z tego gówna, wrócę silniejszy. Miałem dla kogo i o co walczyć.

Nie mogłem się poddać.

– Nie jesteś świadomy tego, o co nas prosisz, synu. – Męski, stanowczy głos ojca rozległ się w salonie, w którym przebywaliśmy.

Chociaż nie wiedziałem, czy słowo „przebywać” w moim przypadku było odpowiednim określeniem, kiedy tak naprawdę starałem się po prostu „być”. Funkcjonować na tyle normalnie, żeby mieć siłę na wykonywanie najprostszych czynności, jak oddychanie, chodzenie czy mówienie.

– To ogromna odpowiedzialność, na którą nawet nie wiesz, czy jesteś gotowy – ciągnął dalej. – Błagam, zastanów się nad tym jeszcze dwa razy, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

– Mylicie się. – Zaciśnąłem drżące dłonie w pięści. – I ty, tato, i ty, mamó. – Podniosłem wzrok i utkwilem go w ich zmartwionych twarzach. – Oboje się mylicie, bo ja doskonale wiem, o co was proszę. Jestem świadomy decyzji, którą podjąłem, i wszystkiego, co się z nią wiąże. Miałem wystarczająco dużo czasu na przemyślenia i uwierzcie mi... Nigdy nie byłem czegoś tak bardzo pewien.

Od ścian odbiło się ciężkie westchnienie ojca i pociągnięcie nosem mamy. Odbił się również mój krótki, urywany oddech.

– Naprawdę chcesz poświęcić karierę i swoją ciężką pracę na to, aby się nią zająć? – Tym razem rozległ się głos matki.

Złamany, zachrypnięty od ciągłego płaczu głos, który ranił mi serce na każdy z możliwych sposobów.

– Victor, my z ojcem mamy za sobą lata największej świetności. Osiągnęliśmy już swoje cele i marzenia. Jesteśmy na emeryturze i mamy czas, aby zająć się Grace. – Spojrzała na mnie z udręką w oczach. – Jesteśmy blisko, a ty zawsze będziesz mógł ją odwiedzać i zabierać na każdy wolny weekend. Wiem, że jesteście ze sobą zżyci, ale na litość boską... Chłopcze, ty masz dopiero dwadzieścia pięć lat i właśnie znajdujesz się w najlepszym momencie swojej kariery! Nie możesz w tak młodym wieku podejmować takich poważnych decyzji.

W tej właśnie chwili zdałem sobie sprawę, że moi rodzice wciąż jeszcze uważali mnie za dziecko, którym byłem, gdy kilka lat temu opuszczaliśmy ten dom. Przecież niektórzy ludzie w moim wieku mieli już od dawna założone rodziny i nikt nie wmawiał im, że są na to za młodzi, za mało odpowiedzialni czy nieprzygotowani.

To była moja świadoma decyzja. Dojrzałem do niej powoli od momentu, w którym Sam usłyszała diagnozę. Czulem się na siłach i wiedziałem, że będę w stanie podolać zadaniu, którym było wychowanie Grace, a im najzwyczajniej w świecie chodziło tylko o moją karierę. Tego bali się najbardziej. Że nigdy nie dorównam sławie własnego ojca i celowo zaprzepaszcze tę szansę.

– Grace to jedyna osoba, która mi po niej została – wydusiłem.

Zamrugalem kilkukrotnie, czując lzy pod powiekami.

– Skarbie...

– Obiecałem jej to... – Ponownie wszedłem matce w słowo i przelknąłem ślinę. – Obiecałem Sam, że zastąpię malej ojca, i nic innego nie ma teraz znaczenia. Mam w dupie to, że będę musiał dzielić czas pomiędzy prowadzenie zajęć a opiekę nad dzieckiem. To normalna sprawa i każdy rodzic się z tym mierzy. Wcale nie muszę rezygnować z marzeń – oznajmiłem ze spokojem. – Kocham Grace tak, jak kochałbym własne dziecko, dlatego zrobię wszystko, żeby miała zapewnione godne życie i wyrosła na mądrą kobietę. Tak mądrą i bystrą jak jej mama.

Nabrałem w płuca kolejny haust powietrza.

– Będę się starał ze wszystkich sił, żeby przyznali mi nad nią opiekę. Nawet jeśli musiałbym poruszyć całe piekło, żeby tego dokonać – dodałem szeptem, patrząc rodzicom prosto w oczy. – Obiecujcie tylko, że nie będziecie mi tego utrudniać i się na to zgodzicie. Chociaż raz zróbcie to, o co was proszę, bo wasz upór wcale nie sprawi, że odpuścicie temat.

Spojrzeni po sobie i wyraźnie dostrzegłem malujące się na ich twarzach zwątpienie wymieszane z chęcią spełnienia mojej prośby. Domyślałem się, że dla nich to również było piekielnie trudne. Ich – teraz już jedyne – dziecko chciało poświęcić wszystko w imię złożonej obietnicy.

Milczeli, zupełnie przytłoczeni rozmową i najpoważniejszą decyzją, jaką przyszło im podjąć. Byli przerażeni, ale ja – pomimo żaloby i przepelniającego mnie smutku – nie zawahałem się nawet przez chwilę. Doskonale wiedziałem, jaką podejmuję decyzję i z czym się ona wiąże. Przez okrągły rok przygotowywałem się na to, że ten dzień w końcu nadejdzie.

I choćbym miał zrezygnować ze wszystkiego... Dla swojej siostrzenicy byłbym w stanie to zrobić.

Ojciec wstał od stołu jako pierwszy. Podszedł do drzwi pokoju, w którym spała Grace, i zajrzał do środka, jakby jej widok był pomocny w podjęciu tej trudnej decyzji. Chwilę stał w zupełnej ciszy, a jego grdyka drżała z każdą sekundą coraz bardziej. Ja natomiast zaciskałem nerwowo pięści, czekając na jakiegokolwiek słowa z jego ust.

Ta chwila zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Minęła minuta.

Dwie.

Trzy.

A może nawet więcej, bo straciłem rachubę?

– Jutro z samego rana zadzwonię do swoich prawników – oznajmił cicho, gdy zamknął za sobą drzwi. Nie patrzył mi w oczy. Właściwie to jego rozbiegane spojrzenie błędziło po wszystkim, tylko nie po mnie. – Jeżeli podjąłeś decyzję, to wiem, że nie zmienisz zdania niezależnie od tego, co byśmy ci z matką powiedzieli. Mam tylko nadzieję, że tego nie pożałujesz.

Nie dodał nic więcej. Po tych słowach wreszcie na mnie spojrzał i po chwili wyszedł z pomieszczenia. Postanowił zaufać przeznaczeniu i uszanować decyzję zarówno moją, jak i Sam. Chyba pierwszy raz w życiu zobaczyłem we własnym ojcu tę łagodną stronę. Byłem mu wdzięczny, że oszczędził mi protestów i zbędnego umoralniania.

To właśnie wtedy przeniósłem spojrzenie na mamę, która w dalszym ciągu siedziała w tym samym miejscu i wpatrywała się w ogród za oknem. Przysunąłem się do niej i złapałem za rękę, prosząc tym samym, by na mnie spojrzała.

– Dam sobie radę, mam. Możecie być o to spokojni – wyszeptalem.

– Wiem...

– To dlaczego tak ciężko jest ci to zaakceptować?

Przymknęła powieki i cicho westchnęła, a kiedy rozchyliła je ponownie, odwróciła twarz w moją stronę.

– Boję się, że zaprzepaszczysz wszystko, na co tak ciężko od dziecka pracowałeś – odparła. – Jestem twoją matką, Victorze, i mam prawo się bać. Niedawno straciłam już jedno dziecko. – Splotła ze sobą nasze dłonie i spojrzała na mnie zaszklonymi od łez oczami. – Nie chcę, by to drugie straciło samego siebie.

Rozchyliłem wargi, by odpowiedzieć, ale nie pozwoliła mi na to. Pokręciła głową i uniosła nieznacznie kącik ust.

– Chociaż ciężko mi to wszystko przetrwać, jestem z ciebie dumna, synu, i wiem, że Sam... Ona... – Znowu załamał jej się głos. – Wiem, że Sam też by była, tak jak zawsze. I tak jak ty z niej. – Uśmiechnęła się łagodnie, gładząc opuszką palca grzbiet mojej dłoni. – Nie będziemy ci tego z ojcem utrudniać, ale chcę, żebyś wiedział, że zawsze ci pomożemy. Zamierzamy zabierać Grace na weekendy i w dni, w których będziesz miał więcej pracy lub zwyczajnie będziesz potrzebował czasu tylko dla siebie.

Chyba pierwszy raz na oczach matki pozwoliłem sobie na lzy i nie wstydzilem się tego. Bolało mnie serce, ale w tym momencie byłem też najszcześliwszym człowiekiem na ziemi. Nie chciałem tego ukrywać.

– Jesteśmy jej dziadkami i to się nigdy nie zmieni – dodała, przelękając lzy. – A ty teraz staniesz się dla niej ojcem. Najlepiej, jakiego mogła sobie wymarzyć.

– Zrobię wszystko, żeby tak właśnie było.

I nie musiałem mówić nic więcej. Właściwie to nawet nie chciałem tego robić. Zwyczajnie przytulilem mamę i dopiero wtedy na moich ustach pojawił się uśmiech przepelniony ulgą.

Ostatni rok, pod każdym możliwym względem, był dla mnie istną karuzelą emocji. Mimo że rozwinąłem skrzydła, otworzyłem kolejne studio, zyskałem jeszcze większy rozgłos i szacunek, to nie potrafiłem się tym cieszyć.

Nie potrafiłem, bo w ciągu tego roku straciłem dwie najważniejsze dla mnie osoby. Prawdopodobnie miłość swojego życia i ukochaną siostrę. I zbyt często zastanawiałem się, jak wiele mógłbym jeszcze osiągnąć, gdyby obie były dalej przy mnie. Jak wiele spraw spieprzyłem i ilu słów nie wypowiedziałem.

Życie ma wobec nas różne plany i w różny sposób próbuje dać nam lekcję. Ja ze swojej wyciągnąłem wiele. Nad wieloma kwestiami musiałem jeszcze popracować, ale byłem na dobrej drodze.

Na wszystko przecież przychodzi czas.

Widocznie ten był wreszcie dla mnie odpowiedni.



Rozdział 1

Kariera Willow Andrews

Londyn, 2023

Willow

Zapominanie to jeden z najboleśniejszych stanów na świecie. Wcześniej nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że człowiek może zapomnieć tak proste rzeczy, jak choćby dźwięk głosu drugiej osoby. Jej uśmiech, kolor oczu czy to, jak dobrze spędzało się wam razem czas. Wszystkie wspomnienia z czasem zacierają się w umyśle człowieka do tego stopnia, że z dnia na dzień pozostaje w nim jedynie pustka spowita mgłą. Ból, który wypełnia ciało i serce po brzegi.

Potwornie trudno było przekonać się o tym na własnej skórze.

Objęłam dłońmi kubek z kakao i podeszłam do jednego z okien w salonie. Gorąca para momentalnie uniosła się nad napojem, a ja wbiłam wzrok w zamglone londyńskie ulice i w mały, lecz urokliwy park, na który miałam stąd doskonały widok.

Przez dwa lata nauki w Paryżu nie przyjechałam do Londynu ani razu. Nie miałam tu do czego ani do kogo wracać. Ojciec odzywał się tylko wtedy, kiedy czegoś chciał, głównie oczywiście chodziło o sprawy finansowe i firmowe. Natomiast z Victorem z czasem zupełnie zaprzestałam wszelkich prób nawiązywania kontaktu. I w sumie nie mogłam mieć o to do niego żalu. Nasza znajomość zakończyła się w dość zdecydowany sposób i każde po prostu poszło w swoją stronę. Początkowo – tak jak obiecałam – starałam się znaleźć przyczynę jego decyzji, ale kiedy każdego dnia miałam już coraz mniej siły, po prostu odpuściłam. Postawiłam swoje zdrowie psychiczne na pierwszym miejscu i przestałam walczyć o kogoś, kto nie chciał mnie w swoim życiu. Tak było przecież dobrze, prawda? A może chciałam to sobie jedynie wmówić?

Tak naprawdę to nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś tu wrócę, bo powroty do miejsc, które kojarzą się z wieloma negatywnymi wydarzeniami, bywają dla człowieka bardzo bolesne i trudne. I dokładnie w ten sposób czułam się, gdy opuszczałam pokład samolotu, którym wróciłam do Londynu. Niepewna siebie i samotna. Długo nie mogłam uwierzyć w to, że wynajęłam mieszkanie, otworzyłam swoje pierwsze studio i powoli stawałam się jedną z najbardziej pożądanym nauczycielek tańca w mieście. Nie dowierzałam, bo przez ostatnie dwa lata nauczyłam się przestać pokładać nadzieję w czymkolwiek oprócz samej sobie. Wylączyłam uczucia. Wróciłam do dawnego ja, bo tak było mi zwyczajnie lepiej i łatwiej.

Upiłam łyk napoju i raz jeszcze spojrzałam na widok, który rozciągał się za oknem.

Słońce powoli zaczęło przebijać się przez chmury i uznałam, że to odpowiedni czas, aby obudzić Autumn. Dochodziła ósma, a już o dziewiątej przyjaciółka miała poprowadzić pierwsze zajęcia w moim studio. Dotrzymałam bowiem danego jej słowa i tym sposobem tworzyła to wspaniałe miejsce razem ze mną.

– Jakim cudem funkcjonujesz normalnie o tak niehumanitarnej porze? – Już po kilku sygnałach usłyszałam w słuchawce zasnuty głos Autumn.

– Jakiej niehumanitarnej? – zapytałam, pałając się po salonie. – Jest ósma i tak naprawdę to już dawno powinnaś być na nogach.

– Ósma?

W głośniku rozległ się szmer, jakby Autumn przewracała się na drugi bok, a potem stuknięcie i jej spanikowane westchnienie.

– O nie! – jęknęła po chwili przerażona. – Ósma? Boże, zasnęłam! Dlaczego nie obudziłaś mnie wcześniej? Za godzinę zaczynam zajęcia!

– Szybki prysznic, śniadanie i zdążysz – uspokoiliam ją.

– Nie będzie żadnego prysznic! Jadę brudna! – Przełączyła rozmowę na tryb głośnomówiący i slychać było, jak szuka czegoś w szafie. – Że też musiałaś otworzyć studio w samym centrum. Nie mogłaś wybrać lepszej lokalizacji? Na przykład takiej, do której miałabym kilka kroków?

– Przypominam, że to nie ja ciągle powtarzałam, że centrum to najlepsza opcja, bo każdy ma tam w miarę dogodny dojazd.

Usłyszałam, jak wzdycha na moje słowa.

– O której będziesz na miejscu? – zmieniła temat.

– Nie wiem, bo dzisiaj nie mam żadnych zajęć. Muszę załatwić tylko kilka spraw na mieście – odparłam. – A przede wszystkim muszę spotkać się z Xavierem, bo organizuje w przyszłym tygodniu wystawę poświęconą tańcu. Nie mam ochoty na rozmowę z nim, ale czego robi się dla dobra sprawy?

– Tę wystawę, z której cały dochód idzie na cele charytatywne?

– Też dostałaś zaproszenie?

– Tak. Chyba tak... – powtórzyła zamyślona. – Coś mi ostatnio przyszło, ale jak zwykle rzuciłam ten list w kąt i tak leży tam już drugi tydzień.

– Jezu, Autumn... – zachnęłam się. – A później dziwisz się, że przychodzą ci ponaglenia do zapłaty rachunków. Jeśli robisz tak z każdym listem, to wszystko stało się jasne.

– Nie, te z opłatami akurat ignoruję specjalnie.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale finalnie udałam, że wcale tego nie słyszałam.

– Wracając do naszej wcześniejszej rozmowy... Jeśli zgodzisz się zapozować dla tego fotografa, to... – przerwała, a w tle rozległ się dźwięk zamykanej szafy.

– To co?

– To nie zgadzaj się tylko na świecenie przed nim gołym tyłkiem. Pamiętaj, że te zdjęcia zobaczy większa połowa tancerzy w Londynie – zaśmiała się głupkowato.

– Nie robię sesji do magazynu dla dorosłych, tylko na wystawę poświęconą tańcu. Ogarnij swoje sprośne myślenie, bo działa mi na nerwy.

– Bo masz kij w dupie.

– A ty zerowe IQ.

Wiedziałałam, że w tym momencie na ustach przyjaciółki zagościł szeroki uśmiech. Ja jedynie przewróciłam oczami i pokręciłam głową z żalnością.

– Dobra, muszę kończyć. Jak nie chcesz, żeby ludzie narzekali ci na moje spóźnienie, to muszę się spać i zbierać do wyjścia.

– Może wpadnę później zobaczyć, jak sobie nie radzisz – odgryzłam się z czułością.

– Spierdalaj, Andrews. Radzę sobie świetnie – odpowiedziała rozbawiona. – Kocham cię, do później!

Zakończyłam połączenie i zerknęłam na ekran, śmiejąc się pod nosem.

Cieszyłam się, że mam ją w swoim życiu, bo smutna prawda była taka, że czas zweryfikował nie tylko moje uczucia, ale i znajomości.

Autumn i Jax pozostali jedynymi osobami, które niezmiennie były blisko mnie. I tylko na nich mogłam liczyć, gdy wszystko inne sypało mi się na głowę. Trochę żalowałam, że Jax wyprowadził się razem z Patty na drugi koniec kraju, bo gdyby był na miejscu, z całą pewnością śmiałyby się teraz razem ze mną.

Odłożyłam telefon na komodę, dopijając duszkiem zimne już kakao. Rozbawiło mnie roztargnienie Autumn, a sama miałam niewiele czasu, żeby się ogarnąć. Na samą myśl o tym, że muszę wyjść na miasto, robiło mi się niedobrze. Nienawidziłam biegania po urzędach i biznesowych spotkań z ludźmi – ludzi na ogół też – ale jeśli zaczęłam żyć dorosłym życiem, musiałam do tego przywyknąć.

Zupełnie jak do miliona innych problemów, z którymi borykali się dorośli.

Stukot moich obcasów wypełnił wnętrze kawiarni, w której czekał na mnie Xavier Thompson. Młody londyński artysta specjalizujący się w tworzeniu obrazów i zdjęć tancerzy, łyżwiarzy oraz gimnastyków. Jak sam twierdził, kochał estetykę oraz emocje towarzyszące tym dziedzinom sportu i pragnął je jak najlepiej oddać w swoich pracach.

Podeszłam do stolika, przy którym siedział, a gdy mnie zauważył, jego wzrok niemal natychmiast opadł na moje ścięte do ramion włosy i pomalowane na wiśniowy kolor wargi. Nie trwało to jednak długo, bo już po chwili bez najmniejszego oporu czy wstydu obrzucił spojrzeniem mój dekolt uwydatniony przez koronkowe body, które wpuściłam do czarnych garniturowych spodni.

W Paryżu bardzo często dostawałam komplementy dotyczące mojej urody czy figury. Staralam się przyjmować je z uśmiechem, ale tak naprawdę nigdy nie lubiłam ich słuchać. Wszystko zawsze wydawało mi się sztuczne i nieszczerze bądź wypowiedane wyłącznie ze względu na fizyczny pociąg. Poza tym... tylko jedna osoba niezmiennie potrafiłaby doprowadzić mnie komplementami do jakiegokolwiek zawstydzenia. Z ust tylko jednej osoby brzmiały one dla mnie autentycznie i szczerze. I z pewnością nie były to usta mężczyzn napotkanych przeze mnie w ciągu ostatnich dwóch lat. Nie były to nawet usta Xaviera, którego oczy w tym momencie pożądliwie lustrowały moje ciało. Były to usta Victora. Jedynej osoby, której pozwalałam określać się mianem Królowej Śnieżki, i jedynej, która kiedykolwiek wzbudziła we mnie uczucie motylków w brzuchu.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu wspomnienie o tym chłopaku wywoływało na moim ciele przyjemny dreszcz i ciepło w okolicach żołądka. *Victor był moją przeszłością.* W ogóle o nim nie myślałam, a przynajmniej starałam się tego nie robić. Na wszelkie możliwe sposoby ignorowałam jego egzystencję, ale musiałam przyznać, że i na tym polu czasami dawne uczucia brały nade mną górę.

Cóż, wspomnienia najwyraźniej potrafiły uderzyć w człowieka w najmniej oczekiwanym momencie.

Nawet jeśli wcale ich nie chcieliśmy.

– Nie spóźniłam się, prawda? – zagadnęłam, zajmując wygodne miejsce przy stoliku. Odsapnęłam i zerknęłam kątem oka na zegarek w telefonie. – Przebiecie się o tej porze przez centrum Londynu to istna walka o przetrwanie, musisz więc przytknąć na to oko.

Xavier poprawił się na miejscu.

– Nie spóźniłaś się. To ja zawsze pojawiaam się przed czasem – odparł, a jego brązowe tęczęwki rozblysnęły rozbawieniem. – Chociaż nawet gdybyś się spóźniła, nie byłbym zły, bo na tak piękne kobiety warto czekać choćby i godzinę.

Uniosłam brwi, spoglądając na niego z grymasem zażenowania na ustach.

Ktoś w ogóle jeszcze rzucił tak typowymi tekstami w stronę kobiet?

– Napijesz się czegoś? Może whisky z cytryną albo drinka z wódką? – zaproponował niemal natychmiast.

– Woda wystarczy, dzięki.

– Daj spokój, nie daj się namawiać – upierał się. – Przy alkoholu znacznie lepiej omawia się biznesowe sprawy.

– To dość ciekawe założenie, patrząc na to, że jest tak wczesna godzina. – Oparłam łokcie o blat stolika i wbiłam w Xaviera stanowcze spojrzenie. Chciałam mieć pewność, że dotrze do niego to, co mówiłam. – Zostanę przy wodzie.

Atmosfera wydawała się dziwnie napięta, co wprowadzało mnie w niemalże zakłopotanie.

Mieliśmy rozmawiać o wystawie charytatywnej i terminie sesji zdjęciowej, a nie proponować sobie drinki. Nie miałam czasu ani ochoty na denne pogaduszki, a już tym bardziej na flirt, na który facet wyraźnie liczył.

– Dzień dobry. – Z zamyślenia wyrwały mnie słowa kelnerki, która w mgnieniu oka pojawiła się przy naszym stoliku. – Co państwu podać?

– Dla mnie...

– Raz whisky z cytryną i raz czysta, niegazowana woda. – Xavier postanowił nieelegancko wciąć mi się w słowo. – To wszystko dla nas, dziękujemy. – Zrobiło mi się niedobrze w tym samym momencie, w którym puścił do młodej pracownicy oko i obrzydliwie wolno przesunął językiem po wnętrzu policzka.

– Może coś do jedzenia?

Stuknęła długopisem w notesik trzymany w dłoniach.

– Nie, dziękuję – odparłam od razu.

– Ja też na razie podziękuję. – Xavier spojrzał kelnerce głęboko w oczy, a z jego ust nie schodził uśmiech. – W razie czego będziemy panią wolać.

Dziewczyna w odpowiedzi uśmiechnęła się zalotnie, zaczesła kosmyk jasnych włosów za ucho, przytaknęła i odeszła w stronę baru.

Musiałam walczyć ze sobą, aby nie wykrzywić ust w grymasie obrzydzenia. To, z jaką swobodą ten facet flirtował ze wszystkim, co się rusza, było doprawdy zaskakujące. Gdyby nie fakt, że jego wystawa miała szansę wspomóc potrzebujących, nawet nie fatygowałabym się na to spotkanie. Nienawidziłam gości jego pokroju.

Xavier jeszcze dobrych kilka sekund gapił się w stronę, w którą odeszła kelnerka, aby po chwili zerknąć z powrotem na mnie. Już chciał rozchylić usta, aby rzucić kolejnym słabym tekstem, ale tym razem to ja go uprzedziłam.

– Nie mam niestety dzisiaj zbyt wiele czasu, więc może przejdziemy do omawiania szczegółów naszej współpracy? – zaproponowałam, a w mojej głowie odbił się echem żart Autumn. Zaczęłam naprawdę obawiać się, że ten koleś będzie w stanie zaproponować mi nagą sesję, wcale się przy tym nie hamując. – Wystawa odbywa się w przyszły weekend, więc domyślałam się, że musimy zrobić te zdjęcia na dniach, prawda?

– Zgadza się. – Oparł plecy o siedzenie i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Chciałbym zrobić jak najwięcej ujęć w trakcie tańca. Oddać emocje, jakie towarzyszą ci, kiedy poruszasz się w rytm muzyki – kontynuował. – Oczywiście jeśli taka forma ci odpowiada, bo nie każdy czuje się komfortowo, kiedy tańczy, a dookoła biega koleś z aparatem.

– Zdażyłam przywyknąć do takich rzeczy, więc kompletnie nie będzie mi to przeszkadzało.

– Cieszę się, że to słyszę.

W tym samym czasie do stolika, przy którym siedzieliśmy, ponownie podeszła kelnerka. Postawiła przed nami szklanki z napojami, po czym najdyskretniej, jak tylko się dało, podsunęła Xavierowi karteczkę. Zapewne ze swoim numerem telefonu.

Mężczyzna bez zastanowienia chwycił ją w palce, a następnie schował do kieszeni marynarki, w którą był ubrany.

– Możemy umówić się w twoim studiu? Domyślałam się, że to zapewni ci większy komfort. – Powrócił do omawianego tematu, upijając przy tym łyk whisky. – Pytanie tylko, czy nie będzie to kolidowało z zajęciami, które prowadzicie razem ze współpracowniczką.

Skąd to wszystko o mnie wiedział?

Oprócz dzisiejszego spotkania rozmawialiśmy ze sobą tylko dwa razy przez telefon i... tyle.

– Hm, zaczekaj. – Przygryzłam wargę w zastanowieniu.

Momentalnie wygrzebałam notes z torebki i otworzyłam go na stronie, na której miałam pozaznaczone terminy spotkań ze swoimi uczniami. Przewertowałam wzrokiem każdy dzień tygodnia i doszłam do wniosku, że przed najbliższym weekendem luźniejszy mam jedynie wtorek.

Autumn prowadziła głównie poranne treningi. Chyba że wypadal dzień taki jak dzisiaj, podczas którego miała studio wyłącznie dla siebie. Wtedy starała się brać jak najwięcej lekcji i prowadziła je od rana do wieczora.

– Wtorek o osiemnastej? – zapytałam, podnosząc wzrok na Xaviera. – Kończę zajęcia równo o siedemnastej, więc będziesz miał godzinę na rozłożenie sprzętu, a ja na spokojnie będę mogła doprowadzić się do porządku.

– Wtorek o osiemnastej – powtórzył powoli moje własne słowa, jakby przerzucał je na języku. – Jeśli tobie pasuje, to mnie tym bardziej.

Odetchnęłam z ulgą i schowałam notes z powrotem do torebki.

– Wiesz, że nie musisz się ogarniać? Jestem pewien, że nawet prosto po treningu wyglądałabyś świetnie.

– Słucham? – zapytałam zdezorientowana.

Spojrzał na mnie takim samym wzrokiem co na początku, z tą różnicą, że teraz jego usta uniosły się w nieudolnym grymasie, który zapewne miał przypominać szelmowski uśmiech.

Rany boskie, czy ja zawsze musiałam trafiać na tak dziwnych gości?

Musiał zauważyć moje zmieszanie, bo po chwili dodał:

– Ale jeśli chcesz, to nie widzę problemu. – Odchrząknął i poprawił krawat. – Wygląda więc na to, że jesteśmy umówieni.

– Tak, i jeśli to wszystko, to już sobie pójdę, nie ukrywam, że trochę spieszę się na... – Zacięłam się na sekundę, aby pomyśleć nad tym, jakie kłamstwo mu sprzedać. – Randkę – dodałam jak najbardziej naturalnie.

Żebym ja kiedykolwiek była na jakiegokolwiek randce, byłoby wspaniale, ale nie miałam czasu wymyślić oryginalniejszej wymówki.

Chciałam stąd po prostu wyjść. Jak najszybciej.

– Randkę? – Xavier zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem. – Nie wiedziałem, że...

– Że się z kimś spotykam?

– Tak.

– Szanuję swoją prywatność najbardziej, jak tylko się da – ucięłam pewnym tonem, choć nienawidziłam kłamać. – Jak widać, nie wszystko da się wyczytać na portalach plotkarskich – skwitowałam, po czym zebrałam się z miejsca, złapałam torebkę i wystawiłam w stronę mężczyzny dłoń na pożegnanie.

– Cóż, wychodzi na to, że następnym razem muszę zrobić lepszy research – stwierdził.

– Na pewno ci to nie zaszkodzi – rzuciłam ze sztucznym uśmiechem. – Miło było się z tobą spotkać, Xavierce. No i do zobaczenia we wtorek. Wierzę, że nasza współpraca będzie owocna i pozwoli na rozwój organizacji, na którą pójdą pieniądze ze sprzedaży.

– Ja również. – Ucisnął moją rękę trochę mocniej i czulej, niż zazwyczaj robili to inni ludzie, co było dość dziwne. – Do zobaczenia, Willow.

– Do zobaczenia.

Wyszłam z kawiarni i niemal od razu odetchnęłam z ulgą. Rozejrzałam się dookoła, a kiedy poukladałam w głowie plan na resztę dnia, wygrzebałam z torebki swój telefon.

Zadzwoiłam po taksówkę, która po kolejnych kilkunastu minutach podwiozła mnie pod studio. Chciałam sprawdzić, jak radzi sobie Autumn, a po zajęciach opowiedzieć jej o tym, że Xavier Thompson to

kolejny facet, który po nieszczęsnej sesji zdjęciowej trafi na czarną listę osób do unikania.

To moje dystansowanie się wobec randek i uczuć może i było straszne, ale bardzo pomocne. Chciałam uniknąć kolejnej porażki, skupić się na sobie i swoim rozwoju. Poza tym... tęskniłam i nie wyobrażałam sobie obok mnie kogoś, kto ani trochę by mi go nie przypominał. To było chyba jeszcze straszniejsze od całej powłoki ochronnej, którą dookoła siebie wytworzyłam.

Kiedy tylko znalazłam się na miejscu, weszłam do studia i po cichu oparłam się ramieniem o jedną ze ścian. Moja przyjaciółka akurat wykonywała układ razem ze starszą grupą uczniów i musiałam szczerze przyznać, że zarówno jej, jak i im wychodziło to doskonale.

Jeszcze dłuższy czas przypatrywałam się pracy Autumn, do momentu aż muzyka ucichła, a po sali rozniósł się dźwięk oklasków. Uśmiechnęłam się sama do siebie. Byłam dumna. Naprawdę bardzo dumna.

– Willow! – Autumn oparła dłonie o uda i odetchnęła, próbując unormować oddech. – Daj mi sekundę, bo chyba umieram – poinformowała i uniosła palec wskazujący.

– Spokojnie, nigdzie się już nie spieszę – odpowiedziałam.

Po chwili wyprostowała plecy, poprawiła kitkę, w którą zaczesala swoje rude włosy, i podeszła do mnie.

– Jednak znalazłaś czas, żeby tu przyjechać?

– No przecież mówiłam, że przyjadę zobaczyć, jak okropnie sobie radzisz. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu i zerknęłam za jej ramię. – Okropna z niej instruktorka, co nie? – zapytałam głośniej.

– Najokropniejsza!

Uczniowie zaśmiali się zgodnie, na co Autumn ściągnęła brwi i wyginając usta w grymasie, szepnęła:

– Jesteś wredną jędzą, Andrews.

– To dla mnie komplement – zachichotałam. – A tak całkiem poważnie, to układ wyszedł ci świetnie – przyznałam i raz jeszcze zerknęłam na zbierających się do domu nastolatków. – Nie marudzili?

– Coś ty, ta grupa jest zajebista. Więcej problemów sprawiają młodszy tancerze, ale to normalne. Dzieciaki lubią marudzić i sprzeciwiać się starszym – westchnęła i złapała butelkę z wodą, by następnie upić z niej łyk. – Lepiej powiedz, jak było na spotkaniu z przystojnym fotografem?

Posłałam jej wymowne spojrzenie.

Spojrzenie, które dobrze znała i które oznaczało jedno: kompletną porażkę.

– Palant?

– Totalny.

– W sumie to spotkacie się jeszcze tylko dwa razy. Na sesji i na wystawie – odparła pocieszająco. – Potem wciśniesz magiczny przycisk „zablokuj” i będzie z głowy.

Jeśli to miało być pocieszenie z jej strony, to wcale nie poprawiło mi humoru.

– Dlaczego tak bardzo wycofałam się z życia towarzyskiego? – jęknęłam, opierając czoło o ścianę. – Zawsze miałam problemy z nawiązywaniem kontaktów, ale od dwóch lat przechodzę samą siebie i najgorsze jest to, że mam tego absolutną świadomość.

– Odpowiedź jest prosta. Wciąż o nim myślisz – westchnęła z politowaniem w głosie. – Nie zapomniałaś, ale na siłę próbujesz udowodnić, że to zrobiłaś.

– To już dawno zamknięty rozdział...

– Mogłabyś wciskać te bajki wszystkim, ale nie mi. – Przekrzywiła głowę, lustrując mnie uważnym wzrokiem. – Przypomnieć ci, kto od dwóch lat nie miał żadnego faceta nawet na chwilę? Kto nie chodził na randki, wpadł w wir pracy i odpuścił jakiejkolwiek interakcje z plcią przeciwną?

– No ja, ale czy to twój jedyny argument przemawiający za tym, że wciąż myślę o Victorze?

– A nie jest tak?

Oderwałam czoło od ściany i spojrzałam przyjaciółce prosto w oczy.

– Po prostu skupiłam się na sobie i swoim rozwoju. To chyba całkiem normalne i wcale nie musi świadczyć o jakimś facecie, który dwa lata temu postanowił, że złamie mi serce. Świetnie radzę sobie sama,

nie potrzebuję nikogo innego.

– Victor złamał ci serce, a ja najchętniej połamałabym mu kark. – Potarła o siebie dłonie, a na jej usta wpelzł demoniczny uśmiezek. – To się akurat nieprędko zmieni.

Parsknęłam żałośnie na to wyznanie. Z jednej strony rozumiałam złość Autumn, a z drugiej minęło sporo czasu, odkąd Victor zniknął na dobre z mojego życia.

Owszem, bywały momenty, gdy głębiej się nad tym zastanawiałam i z czasem doszłam nawet do wniosku, że nie czuję już urazy. Może jedynie odrobinę żalu z powodu niewypowiedzianych słów oraz tego, że kiedy Daft miał okazję otworzyć się przede mną nieco bardziej, nie wykorzystał jej. Nie ubrał w odpowiednie słowa tego, co do mnie czuł, bo zwyczajnie próbował to od siebie odeprzeć. Sama przecież bez przerwy robiłam to samo.

Uciekałam z nadzieją, że mnie to przed nim ochroni.

Długi czas po wyjeździe czułam na sobie jego dotyk. Jeszcze dłużej męczyły mnie wspomnienia. Kiedy zamykałam oczy, wyraźnie widziałam każdy nasz wspólny moment. Słyszałam głos Victora i niejednokrotnie miałam ochotę do niego napisać, ale powstrzymywałam się ostatkiem sił. Potem zaczęłam zapominać. Wyleczyłam się z tej chorej miłości i z niego.

Widocznie tak po prostu musiało być.

To nie był nasz czas.

Przecież od samego początku doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że miałam z nim jedynie tańczyć i dotrzeć do mistrzostw. Osiągnęliśmy cel, wygraliśmy zawody. Ja i Victor nigdy nie powinniśmy się w sobie zakochiwać i choć zrozumienie tego zajęło mi naprawdę sporo czasu, to... w końcu zaakceptowałam ten fakt. Teraz już go nie potrzebowałam. Byłam szczęśliwa w pojedynkę. Wydawało mi się nawet, że bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Przyjechałaś taksówką czy samochodem?

Z zamyślenia wybiło mnie pytanie, które Autumn skierowała w moją stronę tuż po tym, jak wszyscy opuścili już studio.

Potrząsnęłam głową i podniosłam na nią spojrzenie.

– Taksówką, a co?

– Idealnie. – Jej wydatne wargi wygięły się w uśmiechu. – Napijesz się ze mną wina?

– Wiesz, że nie...

– Och, pieprzenie! – Machnęła ręką, nim zdążyłam dokończyć zdanie. – Jak raz wypijesz, nic ci się nie stanie. Wrócimy dzisiaj razem, mogę nawet zostać u ciebie na noc.

Złapała mnie za ramiona i zrobiła słodką minę.

– Proszę, nie daj się namawiać.

– Dlaczego nie potrafisz ci odmówić? – Odchyliłam głowę do tyłu.

– Bo mnie kochasz? Bo masz ochotę pogadać o męczących cię sprawach z najlepszą przyjaciółką? – Przygryzła wargę w zamyśleniu. – Tylko to przychodzi mi do głowy.

Opuściłam bezwiednie ramiona i przewróciłam oczami. W sumie miała rację. Potrzebowałam resetu po ciężkim dniu, więc bez zbędnego marudzenia odłożyłam torebkę na ławkę i udałam się na środek sali, po czym usiadłam wygodnie na ziemi.

Obserwowałam, jak przyjaciółka podchodzi do szafki, w której trzymałyśmy przekąski i napoje, a następnie wyciąga z niej butelkę wina. Po chwili wróciła do mnie, trzymając ją w dłoniach. Również usiadła po turecku na środku pomieszczenia, otworzyła napój, upiła odrobinę i natychmiast mi go podała.

– Za twój nowy start, Andrews.

– Za mój nowy start – odparłam i również pociągnęłam prosto z butelki porządny łyk wina.

Rozejrzałam się po wnętrzu, a potem spojrzałam na swoje odbicie w ogromnym lustrze znajdującym się na ścianie przed nami. Chwilę patrzyłam na siebie bez żadnego wyrazu, a potem mimowolnie wygięłam

usta w uśmiechu.

Pierwszym od ponad dwóch lat, szczerym, niewymuszonym uśmiechu.

– I za dziewczynę, którą byłam – dodałam szeptem. – Bo nigdy nie uwierzyłaby w to, że osiągnęła tak wiele sama.



Rozdział 2

Zepsuta zabawka

Victor

Zapakowałem pojemnik ze śniadaniem dla Grace do jej plecaka i niemal od razu skierowałem się w stronę sypialni. Ściągnąłem z wieszaka koszulę, a następnie włożyłem ją na siebie i zapinając guziki, zerknąłem na swoje odbicie w lustrze.

Zasinienia pod oczami i zmęczony wzrok tylko przypominały mi o tym, jak źle ostatnio sypiałem. Każdej nocy cieszyłem się, że udaje mi się zasnąć choćby na cztery godziny. Przez ostatnie miesiące miałem z tym ogromne problemy, więc nawet tak mała ilość snu znaczyła dla mnie naprawdę dużo.

Na szczęście nie miałem na dziś zbyt wiele planów. Najpierw musiałem zawieźć młodą do szkoły, potem wstąpić do studia, żeby wypełnić papierkową robotę, a po wszystkim wyskoczyć na lunch z Vanessą. Przyjaciółka już tyle czasu namawiała mnie na wyjście do nowo otwartej włoskiej restauracji, że nie miałem serca jej dłużej odmawiać.

Podwinąłem delikatnie rękawy koszuli, przeczesałem palcami włosy i kiedy uznałem, że lepiej i tak już nie będzie, wyszedłem z powrotem na korytarz.

– Grace! – rzuciłem głośno, stając tuż obok drzwi łazienki. – Jesteś gotowa?

– Nie.

– A wiesz, że spóźnisz się do szkoły, jeżeli przedłużysz siedzenie tam o kolejne dziesięć minut?

– Wiem! – odrzyknęła, absolutnie nieprzejęta moim zrzędzeniem.

– Nie ma już czasu na zabawę, musimy wychodzić.

– Zaraz wyjdę!

– Teraz.

– Ale...

– Skończyłem z tobą dyskusję, księżniczko – podsumowałem, brzmiąc przy tym jak typowy ojciec.

Chryste.

Mieszkanie pod jednym dachem z niespełna siedmiolatką było dla mnie momentami nie lada wyzwaniem.

Już miałem odejść do kuchni, aby dopić zimną kawę, kiedy Grace ponownie mnie zatrzymała.

– Wujkuuuu... – przeciągnęła to słowo głośno i wyraźnie. – Jesteś tam jeszcze? Mam do ciebie ważne pytanie.

Zmarszczyłem brwi i bez wahania nacisnąłem klamkę, a potem wszedłem do łazienki.

Grace stała na specjalnym podeście i – z rękoma zanurzonymi po łokieć w umywalce – uśmiechała się w moją stronę. Mimowolnie zjechałem spojrzeniem na rękawy jej sweterka, które w tym momencie aż ociekały wodą.

Wprost cudownie. Standardowa procedura przebierania się kilka razy przed wyjściem z domu powinna być już dla tego dziecka normą. Dla mnie zresztą również.

– Słucham. O co chcesz mnie zapytać? – Oparłem się ramieniem o futrynę i spojrzałem na dziewczynkę z uwagą.

Byłem zwyczajnie ciekaw tego, co wymyśli tym razem.

– Ta zabawka, którą mi wczoraj kupiłeś, była odporna na wodę?

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo chyba ją trochę utopiłam. – Uśmiechnęła się dumnie, po czym wynurzyła przedmiot z wody. – Popatrz. Nie działa – dodała pod nosem nieco bardziej markotnym tonem.

Zamrugalem kilkukrotnie.

– Która to już zabawka w tym miesiącu zepsuta w ten sposób?

– Nie mam pojęcia, wujku. One wszystkie psują się tak szybko. – Wzruszyła ramionami, patrząc na mnie swoimi dużymi, zielonymi oczami.

– Nie możesz ich tak bez przerwy psuć, Grace. Musisz szanować prezenty, które dostajesz. – Pokręciłem głową z westchnieniem. Odbiłem się od futryny i podszedłem do siostrzenicy, po czym złapałem ją dłońmi w pasie. – Zeskakuj stąd, musimy już jechać.

– Naprawię ją po powrocie do domu – mruknęła pod nosem nadąsana, odkładając zabawkę na bok. – Pomożesz mi?

– Zobaczę, co da się zrobić – zapewniłem i puściłem do niej oko.

– Kocham cię mocno!

– Ja też cię kocham, ale nie licz na to, że przekupisz mnie jednym uśmiechem i słodkim spojrzeniem – zaznaczyłem dobitnie. – Zmykaj się przebrać.

Zachichotała uroczo i ja też nie potrafiłem dłużej zachować powagi.

Prawda była taka, że ta smarkula jednym uśmiechem potrafiła zmiękczyć moje serce niczym gąbkę. Poza tym, kiedy to robiła, strasznie przypominała mi Sam.

Wyszliśmy z łazienki i Grace podreptała do swojego pokoju bez zbędnego gadania, a po chwili wróciła już w nowym sweterku i z plecakiem w dłoniach. Ja w tym czasie dopiłem w pośpiechu kawę i zapakowałem laptop do torby.

– Gotowa?

– Tak! – Dziewczynka pokiwała energicznie głową.

– To idziemy.

Otworzyłem drzwi i przepuściłem małą przodem. Raz jeszcze zerknąłem, czy nie zostawiłem w mieszkaniu zapalonych świateł, a następnie przekręciłem zamek i właśnie wtedy moje spojrzenie zatrzymało się na breloczku przyczepionym do pęku kluczy.

Jabłko niezmiennie przy nich tkwiło i ani przez chwilę nie pomyślałem o tym, żeby się go stamtąd pozbyć. Było bolesnym, ale przyjemnym wspomnieniem o dziewczynie, o której musiałem wreszcie zapomnieć.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że zapatrzyłem się w breloczek aż tak mocno i zdecydowanie zbyt długo.

– Wujku Victorze? – Poczulem delikatne szarpnięcie za dół koszuli, by po chwili usłyszeć ciche pytanie małej Grace. – Mówiłeś, że musimy się spieszyć, dlaczego teraz stoisz w miejscu?

– Już... – odparłem z nadal zaciśniętym gardłem. – Już idziemy.

Otrząsałem się z zamyślenia, odwróciłem i złapałem dziewczynkę za rękę.

A potem bez słowa zesliśmy na dół.

Trzy godziny później miałem za sobą papierkową robotę, rozmowę ze swoimi tancerzami i dwa podwójne espresso, po których moje serce zaczęło żyć własnym życiem.

Coraz częściej łapałem się na tym, że bez kawy nie potrafiłem normalnie funkcjonować. Chociaż zapewne był to tylko efekt placebo. I cóż, placebo czy też nie – ważne, że całkiem smaczne.

Siedzieliśmy z Vanessą w restauracji i w przerwach pomiędzy rozmową a jedzeniem makaronu spoglądałem na ekran laptopa, który ułożyłem na stole. Myślałem, że mam mało spraw do załatwienia, ale wtedy okazało się, że nie wysłałem do urzędu kilku ważnych rozliczeń i musiałem zająć się tym właśnie podczas lunchu. Właściwie nie tyle musiałem, ile chciałem. Im bardziej zajmowałem czymś myśli i czas, tym było mi lepiej.

– Całkiem dobry mają tutaj ten makaron. – Vanessa za wszelką cenę próbowała zwrócić na siebie moją uwagę. – Ale co ty tam możesz wiedzieć, skoro z tego, co widzę, zjadłeś raptem kilka kęsów. – Pochyliła się do przodu i zerknęła do mojego talerza. – Dobra, cofam to. Gównu wielkie zjadłeś, a nie kilka kęsów.

– Mhm, jest całkiem znośny – odpowiedziałem od niechcenia, nieustannie wpatrując się w monitor.

– Ty mnie w ogóle słuchasz?

Po tych słowach Vanessa odłożyła widelec na bok i przetarła kąciki ust chusteczką.

Nie odpowiedziałem, więc bez wahania uniosła stopę i kopnęła mnie pod stołem w piszczel. Chyba nie muszę wspominać, jak bardzo wrażliwe jest to miejsce. Momentalnie otrząsałem się na tyle, żeby podnieść na nią podenerwowany wzrok.

– Mogę, kurwa, wiedzieć, co ty robisz? – zapytałem z wyraźnym wyrzutem, zaciskając mocno usta.

– Coś, co nareszcie na ciebie zadziało. – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i sztucznie. – Odkąd tu przyszliśmy, praktycznie wcale ze mną nie rozmawiasz, denerwuje mnie to. Nie umawiałam się sama ze sobą, tylko z przyjacielem, z którym chciałam spędzić fajnie czas.

– Mam do załatwienia ważną sprawę. Nie chcę mieć na głowie urzędu, więc dopiero jak skończę, poświęcę ci całą swoją uwagę – zapewnilem. – Serio. – Westchnąłem, widząc, jak przewraca oczami. – Obiecuję.

– Obiecujesz? – prychnęła rozżalona. – Słyszę to słowo z twoich ust bez przerwy przez ponad rok i jakoś nie widzę w twoim zachowaniu żadnej zmiany.

– O co ci teraz chodzi?

– O to, że się odcinasz i coraz bardziej zamykasz we własnym świecie, Vi. To martwi nie tylko mnie, ale coraz więcej osób.

– Niepotrzebnie. Radzę sobie, ale dzięki za troskę.

– Ty tak poważnie?

– A masz co do tego wątpliwości?

– Tak, do cholery, mam ich całe mnóstwo! – Zaciśnęła nerwowo zęby. – Nie mów, że nic ci nie jest, bo dobrze wiesz, że w to nie uwierzę.

Vanessa czytała we mnie jak w otwartej księdze, a ja przez sekundę faktycznie rozważałem podzielenie się z nią swoimi przemyśleniami. Dłuższą chwilę w milczeniu intensywnie się w siebie wpatrywaliśmy. Zupełnie tak, jakbym toczył z nią jakąś chorą walkę na spojrzenia.

W pewnym momencie postanowiłem to jednak przerwać. Westchnąłem żałośnie i bez słowa wróciłem do dalszej pracy. Naprawdę chciałem skończyć to, co zacząłem, a później spędzić z Vanessą resztę popołudnia. Ona jednak miała na ten temat nieco odmienne zdanie.

Poniekąd byłem w stanie to zrozumieć. Przez ostatnie dwa lata moje zachowanie stopniowo się zmieniało. A w ostatnim roku – tym najtrudniejszym po śmierci Sam i adopcji Grace – praktycznie całkowicie odciąłem się od przyjaciół. Głównie od Kevina i Erika.

Owszem, wychodziliśmy do baru, od czasu do czasu udawało im się nawet namówić mnie na imprezę w klubie, ale cały czas powtarzali mi, że jestem tam obecny jedynie ciałem. Myślami odbiegałem w zupełnie

inny świat.

Mimo wszystko z całych sił, które w sobie znalazłem, starałem się wrócić do normalności. W końcu każdy, nawet najtwardszy człowiek miewa taki moment, w którym czuje się kompletnie załamany i pogubiony. W życiu każdego przydarzają się sytuacje i rzeczy, które zmieniają całe jego dotychczasowe życie i zaburzają tym samym normalne funkcjonowanie. Dla mnie takimi sytuacjami były: pozwolenie Willow, by odeszła, śmierć Sam, a potem nauka przystosowywania się do nowej rzeczywistości.

Rzeczywistości, w której musiałem odgrywać rolę właściciela studia, szefa i opiekuna dla swojej siostrzenicy. Miałem dla kogo walczyć. Musiałem, inaczej już dawno popadłbym w paranoję i kto wie... Może wcale już by mnie tu nie było, bo w pewnym stopniu umarłem razem ze swoją siostrą.

Westchnąłem ciężko i kiedy wysłałem ostatniego maila, zamknąłem nareszcie laptop, na którym pracowałem. To właśnie wtedy odwróciłem się przodem do Vanessy, oparłem plecy o siedzenie i przetarłem twarz dłońmi.

– Koniec na dzisiaj – rzuciłem cicho i kiwnąłem głową w stronę kubka. – To co? Zamawiamy jeszcze jedną kawę? Ta moja jest już zimna i za nic nie przejdzie mi przez gardło.

– Możemy. – Van mruknęła od niechcenia. – Weź też makaron, bo chyba nie zamierzasz zjeść tej lodowatej, zlepionej brei, która powstała na twoim talerzu.

– Zjem ją, nie martw się.

Popatrzyłem na dziewczynę ze zrezygnowaniem i wstałem z miejsca, po czym skierowałem się w stronę lady.

Zamówiłem dwie waniliowe latte, a następnie wróciłem z nimi do stolika.

Nie usiadłem jednak na swoim miejscu, tylko zająłem to obok Vanessy. Oparłem łokieć o blat, a potem zmusiłem przyjaciółkę, aby na mnie spojrzała.

Początkowo stawiała opór, a jej wargi wyduły się w oburzeniu, co trochę mnie bawiło. Zawsze gdy się denerwowała, robiła minę naburmuszonego dzieciaka i wyglądała przy tym wyjątkowo zabawnie.

Kiedy jednak dźgnąłem ją palcem w bok, od razu na mnie spojrzała. Łobuzersko wygiąłem usta, a ona, widząc to, momentalnie zlagodniała.

– Wow, Daft. To ty potrafisz się jeszcze uśmiechać? – zapytała, mrużąc oczy.

– Jak widać, czasami mi to wychodzi. – Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. – Za to ty, taka naburmuszona, wyglądasz jak stara wiedźma, więc też się uśmiechnij.

– Stara wiedźma?

– Tak, właśnie to powiedziałem. Jeszcze trochę, a dostaniesz takich zmarszczek, że nawet twoja kosmetyczka nic na to nie poradzi – droczyłem się dalej.

Vanessa westchnęła ze zrezygnowaniem i sięgnęła dłonią po kubek z kawą, z którego upiła kilka porządnych łyków. Odstawiła go z powrotem, a jej spojrzenie znowu przeniosło się na mnie. Dwa węgielki w jej oczach aż żarzyły się od chęci wygłoszenia kazania.

Szczerze mówiąc, nie liczyłem na to, że mi je odpuści.

Kto jak kto, ale ona wyjątkowo rzadko uciniała temat, który ją męczył.

– Dawaj, wyrzuć to z siebie albo mi po prostu przypierdol. – Wypuściłem głośno powietrze z płuc. – Przecież widzę, że chcesz to zrobić.

– Nawet nie wiesz, jaką mam na to ochotę – przyznała mi rację, kiwając głową. Następnie nabrała powietrza w płuca i powoli je z siebie wypuściła. – Victor... – wyszeptala ze współczuciem i odsunęła się kawałek ode mnie.

– Tak?

– Dobrze ci tak, jak jest teraz?

– Zależy, o czym mówisz.

– Mam na myśli to, że potrzebujesz wrócić do dawnego życia. Zacząć myśleć też o sobie i swoich potrzebach – wyjaśniła i oparła głowę na moim ramieniu. – Widzę, jak uciekasz we wszystko inne, i strasznie mnie to męczy, żeby nie powiedzieć: wkurwia.

– Ale ja żyję swoim dawnym życiem. Po prostu, jak u wszystkich, w pewnym momencie zmieniły się moje priorytety – odparłem zdziwiony. – Dojrzałem i to chyba normalne, że będę patrzeć na te same sprawy trochę inaczej niż dawniej.

– Kiedy ostatni raz byłeś na randce?

Zacisnąłem szczęki po tym pytaniu.

– No widzisz. Nawet już nie pamiętasz – westchnęła. – A właśnie o tym dawnym życiu mówię. Jesteś młody, przystojny, ambitny i tak naprawdę masz już wszystko oprócz...

Zatrzymała się, nie chcąc wypowiadać przy mnie tego jednego słowa.

– Miłości? – dokończyłem za nią.

– Tak, miłości.

Vanessa знаła mnie najlepiej. Widziała moje wzloty i upadki. Była pierwszą osobą, która witała mnie rano, i ostatnią, z którą rozmawiałem, nim poszedłem spać. Była prawdziwą przyjaciółką. Bratnią duszą, którą poznałem za dzieciaka i od tamtej pory nieustannie trwaliśmy w tej przyjaźni. Nigdy mnie nie zawiodła, za to ja zawiodłem ją wiele razy. Jak choćby teraz, kiedy usilnie próbowałem wmówić jej, że takie życie mi odpowiada i nic się w nim nie zmieniło. Oboje wiedzieliśmy, że to gówno prawda.

– Nie mam na to ani czasu, ani ochoty. To nie tak, że nie mogę nikogo znaleźć, tylko ja nawet nikogo nie szukam. – Spojrzałem na nią. – Nie mam też napisanego na czole zdania: „Źle mi samemu” – mruknąłem. – Nie potrzebuję tego, serio. Chcę skupić się na wychowaniu Grace i sprawach związanych ze studiem.

Wyprostowałem się w miejscu.

Chciałem, żeby cokolwiek uratowało mnie od tej rozmowy, bo już wiedziałem, że nie odpuści tematu tak szybko. Nie pozwoli mi go uciąć ani zakończyć. Taka już po prostu była i nawet ja nie potrafiłem nic na to poradzić.

– Zażyczymy ci konto na portalu randkowym, co ty na to? – Przyklasnęła w dłonie. – Tam aż roi się od ludzi chętnych na spotkanie.

– Nie ma mowy. – Pokręciłem głową.

– Dlaczego?

– Bo nie i tyle. Daj sobie spokój, serio. Nie chcę wiązać się z kimś nowym, bo mam świadomość, że nie dam rady utrzymać dłużej tej relacji – wyjaśniłem. – Przygodny seks już dawno przestał mnie bawić, a takie znajomości na siłę nikomu nie wychodzą na dobre – dodałem.

Vanessa patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, mrużąc oczy. Zupełnie tak, jakby próbowała doszukać się w moim zachowaniu drugiego dna.

Być może domyślała się już, że nie tylko z tego powodu trzymałem wszystko i wszystkich na dystans, a w moim sercu tliła się głupia nadzieja.

– Ty wiesz, prawda? – spytała, rozchylając usta.

– O czym?

– O tym, że Willow wróciła do Londynu.

Wiedziałem.

Wiedziałem to bardzo dobrze.

Informacja o jej powrocie kilkakrotnie obila mi się o uszy, jednak za każdym razem usilnie próbowałem ją od siebie odeprzeć. Musiałem przyznać, że o wiele łatwiej zapominało mi się o Willow bez świadomości, że w każdej chwili mogliśmy na siebie wpaść.

Londyn, choć był ogromnym miastem, miał wiele miejsc, w których oboje bywaliśmy. Zresztą... i ona, i ja zajmowaliśmy się tańcem, a przez to obracaliśmy w tym samym towarzystwie. Między innymi dlatego zignorowałem zaproszenie na wystawę, bo doskonale wiedziałem, że tam najprawdopodobniej na siebie wpadniemy.

Nie byłem na to ani gotowy, ani chętny.

– Obiło mi się coś o uszy – odpowiedziałem gorzko.

– Otworzyła własne studio taneczne i podobno całkiem nieźle sobie radzi.

Wbiłem pusty wzrok w zawartość kubka, który obracałem w dłoni.

Odnosiłem wrażenie, że Van mówiła mi o tym wszystkim specjalnie, choć doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnąłem uniknąć tematu Andrews.

Jak bardzo momentami mi jej... brakowało.

– Powodzenia, na pewno jeszcze wiele osiągnie w naszym tanecznym świecie. – Przesunąłem palcem po blacie stołu i upiłem ostatni łyk kawy. – Jest zdolna, bystra i zaradna, a do tego wszystkiego doskonale wie, czego chce. Nie musimy się o nią martwić.

– I tylko tyle masz do powiedzenia?

– A co mam więcej powiedzieć? – Ściągnąłem brwi. – Mam do niej zadzwonić i pogratulować czy może zaproponować spotkanie? – zapytałem z kpina w głosie. – Vanessa, zjedź na ziemię. Nie będę robił czegoś tylko po to, żeby cię na siłę uszczęśliwić.

Przyjaciółka wypuściła z ust krótkie, zrezygnowane westchnienie, a następnie odchrząknęła, by rzucić ze współczuciem:

– Wiesz co? Na początku myślałam, że tylko bardzo mocno wczułeś się w to wasze udawanie, ale teraz po czasie widzę, że tobie naprawdę na niej zależało...

Nawet, kurwa, nie wiesz, jak bardzo.

– Tak. Zwykle nie mówię takich banalów, ale zależało mi na Willow – odpowiedziałem, zaznaczając te słowa bardzo dobitnie. – Ale czy to ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie?

Nie odpowiedziała, a jedynie wzruszyła ramionami i posłała mi blady, pełen bezsilności uśmiech.

– Może jeszcze kilka miesięcy temu byłbym skłonny się do niej odezwać i wyjawić prawdziwy powód, dla którego pozwoliłem jej wtedy odejść. – Odstawiłem pusty kubek na blat i spojrzałem Vanessie prosto w oczy.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś? – wyszeptwała.

– Bo to już dawno za mną i nie chciałem do tego wracać.

– Nie jest tak, dobrze to wiesz, a mimo wszystko nadal próbujesz to sobie wmówić. Wolisz żyć jak wyrzutek, bo nie chce ci się już starać. – Z tymi słowami ułożyła swoją dłoń na mojej i czule pogładziła moją skórę opuszkami palców. – Opuściłeś w momencie, w którym zrozumiałeś, że tylko z nią mógłbyś być naprawdę szczęśliwy... Nie tak to powinno wyglądać.

Może Vanessa miała rację? Może odpuściłem? Najpierw nie byłem w stanie uwierzyć w to, że ktoś mógł mnie pokochać. Nie zależało mi na tym, a potem, kiedy Andrews stała się dla mnie jedyną osobą, której chciałem oddać serce... Pojawił się powód, przez który musiałem pozwolić jej zniknąć ze swojego życia.

Chciałem ją ratować.

Tak było lepiej, wiedziałem to.

– Ja i Andrews to przeszłość – powtórzyłem z naciskiem. – Nic nas już nie łączy i nawet nie wiem, czy kiedykolwiek łączyło. – Przeniosłem wzrok w stronę okna z widokiem na ruchliwą londyńską ulicę. – Już dawno przestało mi na niej zależeć, więc daj sobie spokój.

Ale czy faktycznie tak myślałem, czy jedynie próbowałem oszukać samego siebie, bo tak było mi wyczejnie łatwiej?



Rozdział 3

Skrawek wspomnień

Willow

Błąkałam się po sali, w której odbywała się wystawa charytatywna organizowana przez Xaviera. Inaczej nie mogłam tego nazwać. Praktycznie z nikim nie rozmawiałam, a moim jedynym zajęciem było oglądanie zawieszonych na ścianach zdjęć oraz sączenie kolejnego kieliszka szampana.

Niecierpliwym wzrokiem zerkalam również co jakiś czas w stronę drzwi z głupią wiarą w to, że zobaczę w nich Autumn. Moja przyjaciółka jednak ani nie odbierała telefonu, ani nie odpisywała na wiadomości, co jasno dało mi do zrozumienia, że prawdopodobnie w tej chwili jest „zajęta” facetem, o którym głądziła mi bez przerwy przez ostatnich kilka dni.

Miałam tylko szczerą nadzieję, że nie okaże się on kolejnym napalonym palantem w jej i tak pełnym zawirowań miłosnych życiu. Autumn zasługiwała na prawdziwe szczęście i wszystko, co najlepsze na świecie.

Po kolejnej chwili doszłam do wniosku, że jakoś przeżyję to sama. Nie zamierzałam w końcu spędzać w tym miejscu całego wieczoru. Mój plan był niezwykle prosty. Miałam dotrzeć do przemowy prezesa fundacji, do której trafiały środki ze sprzedaży, a później z czystym sumieniem dyskretnie się stąd ulotnić.

Chwilę jeszcze pałętałam się bez celu pomiędzy wszystkimi zaproszonymi gośćmi, nie dostrzegając wśród nich nikogo znajomego. Przystanąłam więc w miejscu i podniosłam wzrok na swoje zawieszone na ścianie zdjęcia, które pomimo nieprzyjemnie napiętej atmosfery pomiędzy mną a fotografem wyszły naprawdę nieźle. Mogłam nawet pokusić się o stwierdzenie, że były to najładniejsze fotki, jakie ktokolwiek kiedykolwiek miał okazję mi wykonać. Na zdjęciu, na które patrzyłam, byłam ubrana w luźną białą sukienkę, która pod wpływem wykonywanej figury falowała, unosząc się w powietrzu. Wzrok miałam skupiony, a mimika mojej twarzy oddawała każdą, nawet najmniejszą emocję, którą wtedy odczuwałam.

Xavier, choć był zakochanym w sobie dupkiem, potrafił uchwycić idealny moment i faktycznie pokazać wszystko za pomocą jednego konkretnego ujęcia. Jego praca była godna podziwu i nie zaskoczyło mnie, że tak wiele osób się nią zachwycało.

– Na usta ciśnie mi się teraz tylko jedno stwierdzenie. – Wyprostowałam się, kiedy czyjś ciepły oddech odbił się od skóry na moim ramieniu. – Nie tylko dobra z ciebie tancerka, ale modelka również. Świetne zdjęcia, Willow. Moje gratulacje.

Doskonale pamiętałam ten głos.

Momentalnie odwróciłam się do tyłu, a spojrzenie moich niebieskich oczu ścięło się z tym w kolorze bursztynu. Nie wiedzieć czemu, byłam w tym momencie zdziwiona i rozradowana równocześnie.

– Erik? – wydusiłam z niedowierzaniem, przekrzywiając głowę nieco bardziej w bok. – O mój Boże, to naprawdę ty! Cześć!

Po tych słowach bez wahania objęłam chłopaka przyjaźnie na powitanie, a on w odpowiedzi odwdzieczył mi się tym samym. Szerokie ramiona zamknęły mnie w uścisku, a ciepło momentalnie oblało każdy zakamarek mojego ciała.

– Cholera, jak ja cię dawno nie widziałem. – Przytulił mnie jeszcze mocniej. – Kopeć lat, co, piękna?

– Spodziewałam się tu każdego, tylko nie ciebie – przyznałam, wtulając nos w pachnącą mocnymi męskimi perfumami koszulę Erika. – Nawet nie wiesz, ile czasu rozglądałam się za kimś znajomym, ale ciebie nie zauważyłam. Jestem zaskoczona.

– Pewnie dlatego, że ostatnią godzinę spędziłem na... – Zaciął się, a jego spojrzenie powędrowało w stronę niskiej szatynki, która stała oparta ramieniem o jedną ze ścian. Uśmiechnęła się i w tym momencie policzki chłopaka oblały się delikatną czerwienią. – Nieważne, sama rozumiesz. – Machnął dłonią, po czym podjął przerwany wątek: – Ja też zdziwiłem się na twój widok i chwilę zajęło mi przetworzenie faktu, że to naprawdę ty. Nie wiedziałem, że wróciłaś do Londynu. Victor nic nam nie wspominał.

– Och, cóż... – Odchrząknęłam zmieszana, zaciskając dłonie na kieliszku. – Pewnie dlatego, że nie mamy ze sobą kontaktu. O tym też ci nie wspominał?

– Nie no, akurat to obilo mi się o uszy zdecydowanie zbyt wiele razy – przyznał ze współczuciem. – Trochę się sprawy pochrzaniły, co? – Kiwnął głową, zerkając tuż za moje ramię.

Przemilczałam to.

Odgarnęłam kosmyk włosów za ucho i zacisnęłam usta, co jasno dało Erikowi do zrozumienia, że nie za bardzo chcę rozmawiać na ten temat.

– Lepiej powiedz, co słycać w wielkim świecie. – Wargi mężczyzny drgnęły w niezręcznym uśmiechu. Zauważył moją niechęć i chciał jak najszybciej odbiec od aktualnego tematu. – Wiemy już, że zaliczyłaś powrót w wielkim stylu, ale poza tym wszystko u ciebie dobrze? Jak ci się układa?

– Jest nawet okej, nie mam na co narzekać – odpowiedziałam bez większych emocji. – Chyba że na to, jak bardzo męczy mnie przebywanie w takim tłumie osób. Wiesz, w takich sytuacjach przypominam sobie, dlaczego częściej wybieram siedzenie w domu we własnym towarzystwie. Poczekam do przemowy, a potem stąd spadam.

– Ja zostanę do końca.

– Niech zgadnę, ze względu na darmowy alkohol? – zasugerowałam i puściłam oko do Erika.

– Proszę, proszę – cmoknął z uznaniem. – Możemy poświęcić chwilę na to, jak mimo upływu czasu nadal dobrze mnie znasz? Zapamiętałaś nawet najdrobniejsze szczegóły – zaśmiał się.

– Daj spokój – westchnęłam i przewróciłam ostentacyjnie oczami. – Niektóre rzeczy się u człowieka po prostu nie zmieniają.

– To może wypijemy właśnie za te stare nawyki?

Posłaliśmy sobie porozumiewawcze uśmiechy, a następnie unieśliśmy kieliszki i stuknęliśmy się nimi, upijając po porządnym lyku szampana. Był to już mój trzeci, a może czwarty kieliszek, więc alkohol powoli zaczął mi smakować, a to z pewnością nie wróżyło nic dobrego.

– Skoro tu jesteś, to pewnie zaraz w tłumie odnajdę Kevina i Vanessę? – zapytałam, przecierając jednocześnie kącik ust opuszką palca.

Rozejrzałam się dookoła, ale oprócz kilku tancerzy i szych z tanecznego świata nie zauważyłam nikogo więcej.

– Nie ma ich tutaj – odpowiedział ku mojemu zaskoczeniu. – Kevin jest na zawodach ze swoją partnerką, a Vanessa miała na dzisiaj inne plany i chociaż chciała, to nie mogła ich już odwołać. Kurde, szczerze? Szkoda, bo pewnie zajebiście ucieszyłaby się na twój widok.

Pokiwałam powoli głową, a moje usta rozchyliły się w zastanowieniu.

– A Victor? – zapytałam nieco ciszej. – Jest tutaj?

Nie wiedziałam, dlaczego z moich ust padło to pytanie, pewnie był to odruch, ale byłam zwyczajnie ciekawa, czy istnieje jakokolwiek szansa na to, że na niego wpadnę.

Niby nie byłam gotowa na zmierzenie się z przeszłością, którą Victor – chcąc nie chcąc – dla mnie był. Jednak jakaś mała część mnie podświadomie pragnęła go zobaczyć. Tak całkiem niespodziewanie, chociaż na ułamek sekundy. Pragnęła poczuć uścisk w piersi, za którym tęskniła. Dokładnie ten sam, który czułam za każdym razem, gdy Daft był blisko mnie.

Chciałam przekonać się na własnej skórze, czy moje serce wciąż będzie reagować na jego widok w ten niepowtarzalny sposób. W końcu przez ostatnie dwa lata na wszelkie możliwe sposoby próbowałam wyprać się z emocji i uczuć. Wyleczyć z tego człowieka i związanych z nim wspomnień. Wymazać z pamięci wszystko i nigdy więcej do nikogo się nie przywiązywać.

– Nie. Cóż... On od pewnego czasu unika imprez. – Erik zmrużył oczy, obserwując mnie z uwagą. – Właściwie unika wielu rzeczy, ale to nie jest temat, na który powinienem z tobą rozmawiać, uwierz mi.

– Dlaczego? – Ściągnęłam brwi w zdziwieniu.

Chłopak zacisnął szczęki i westchnął bezradnie. Gołym okiem widać było na jego twarzy zmieszanie i niezadowolenie z faktu, że w ogóle zaczął ten niewygodny temat.

– Serio, Willow, nie obraż się, ale nie chcę o tym gadać – zasznurował usta. – Nigdy nic nie wiadomo, wiesz, jak jest. Może gdzieś na siebie wpadniecie i będziecie mieli okazję porozmawiać, a wtedy Daft na pewno sam ci o wszystkim powie. Naprawdę nie chcę go w tym wyręczać.

Dziwiłam się, że Erik w to w ogóle wierzył, ale musiałam uszanować jego zdanie. Nie chciałam być wścibska i wtykać nosa w nie swoje sprawy. Mimo wszystko trochę się wystraszyłam, a jego dziwna, wymijająca uwaga pozostawiła w mojej głowie więcej pytań niż odpowiedzi.

I czy to oznaczało, że w dużym stopniu wciąż bałam się o Victora?

Wciąż obchodził mnie bardziej, niż powinien, nawet po tym wszystkim?

– Masz rację. Nie powinno mnie to obchodzić tak na dobrą sprawę – przyznałam, przelitykając z trudem ślinę. – Fajnie było cię spotkać i porozmawiać. Może uda nam się następnym razem umówić w bardziej... – rozejrzałam się dookoła z męczeńskim grymasem na twarzy – ...komfortowych warunkach – dokończyłam.

– Ciebie też, Andrews. – Erik wysilił się na błądy uśmiech. – I pewnie. Pisz, jak coś, to wyskoczmy na miasto w jakiś luźniejszy dzień. Teraz jestem zakopany po uszy w pracy, ale za jakiś czas grafik trochę mi się poluzuje.

– Jasne, na pewno to zrobię.

Chwilę jeszcze staliśmy, rozmawiając o tym, co działo się przez ostatnie dwa lata w naszym życiu. Opowiedziałam Erikowi nieco więcej o nauce w Paryżu, a on mi o tym, jak rozwinął skrzydła w jednej z lepszych szkół tańca w Londynie. Chociaż tak naprawdę wcześniej nie mieliśmy zbyt wielu okazji do rozmów, takie spotkanie ucieszyło zarówno mnie, jak i jego. W jakiś sposób potrzebowałam tego. W końcu fajnie było porozmawiać z osobą, z którą dzieliłam wspomnienia z czasów, gdy w moim życiu działo się najczęściej przełomowych rzeczy.

Czasów, które diametralnie odmieniły moje życie.

I mnie.

Stałam i kolejną minutę w skupieniu słuchałam przemówienia Xaviera. Jego słów o tym, jak cieszy się z możliwości zorganizowania wystawy oraz jak dumny jest z tego, że miał szansę dolożyć cegielkę do tak szczytnego celu.

Nie wiedziałam dlaczego, ale w jego słowach nie czułam nawet krzty szczerości. Wydawało mi się, że mężczyzna bardziej niż pomóc, chciał odbębnić przedstawienie, i było to doprawdy żalodne. Moje wrażenie

pogłębiło się w momencie, w którym zauważyłam w jego oczach tańczące emocje. Były one tak sztuczne, że nie potrafiłam ich nawet nazwać.

Poprawił krawat, otarł niewidoczną łzę z kącika oka, pociągając przy tym sztucznie nosem, a następnie zaprosił na środek prezesa fundacji, który miał wygłosić swoje przemówienie. W pomieszczeniu rozległ się dźwięk oklasków, a wzrok Xaviera zaczął błędzić po tłumie, zupełnie tak, jakby czegoś w nim szukał.

Dopiero po chwili spojrzał wprost na mnie i wtedy sobie uświadomiłam, że to ja byłam tym jego zagubionym wśród wszystkich ludzi celem. Znowu poczułam, jak obrzuca spojrzeniem moją wieczorową sukienkę. Była na tyle obcisła, że dość mocno opinała moje ciało, co wzbudziło w nim jakiś chory, niezrozumiały dla mnie zachwyty.

Pech trzymał się mnie jak rzep psiego ogona, bo kiedy tylko Xavier oddał mikrofon honorowemu gościowi, zszedł ze sceny i stanął tuż obok mnie.

Niech to diabli.

Żalowałam w tym momencie, że nie byłam niewidzialna.

– Nareszcie cię znalazłem – zaczął, poprawiając nerwowo jeden z guzików swojej koszuli. Następnie odwrócił delikatnie głowę w moją stronę, a jego wzrok przesunął się od mojego dekoltu aż po usta. Dopiero po chwili spojrzał mi prosto w oczy i dodał z uśmiechem: – Pięknie dzisiaj wyglądasz.

– Nie powinienesz zostać obok swojego gościa? – zapytałam, zauważając ten szczegół i tym samym ignorując komplement, którym mnie obdarzył.

– Uznałem, że twoje towarzystwo będzie odpowiadało mi o wiele bardziej.

Czyli znowu zaliczyliśmy punkt zwany kiepskim podrywem.

Podziwiałam Xaviera za to, że bezustannie chciało mu się próbować. Miałam nadzieję, że po słabej wymówce o wyjściu na randkę i jeszcze słabszym kłamstwie o tym, że kogoś mam, da sobie spokój. Nic bardziej mylnego – dla tego gościa chyba nie istniała żadna przeszkoda i nie wiedziałam, czy jego wytrwałość powinna mnie przerażać, czy może bawić.

– Wiesz, że twoje zdjęcia zrobiły na wszystkich największe wrażenie? – zapytał szeptem. – Jakieś studio ze Szkocji kupiło je za naprawdę sporą sumkę. Moje gratulacje. Robisz tutaj prawdziwą furorę.

– To chyba dobrze, prawda? Cieszę się, że mogłam przyczynić się w jakikolwiek sposób do tego szczytnego celu – odpowiedziałam, zachowując grobową minę.

– Dlaczego nie słyszę w twoim głosie entuzjazmu?

– Być może dlatego, że nie ukrywam zmęczenia przebywaniem wśród tylu obcych mi osób? Jak wiesz, nie lubię takich imprez – przyznałam bez owijania w bawełnę. – Tak właściwie to zaraz się stąd zbieram, poczekam tylko, aż skończy się przemówienie.

– Już?

Xavier był wyraźnie zdziwiony moimi słowami.

– Raczej nareszcie – skwitowałam.

– Ej, bez takich. Miałem szczerą nadzieję na to, że zostaniesz dłużej i wypijemy wspólnie drinka. – Nie poddawał się i uparcie próbował namówić mnie na pozostanie w tym miejscu. – W końcu to nasz wspólny sukces, zostań jeszcze chociaż godzinę. Usiądziemy i porozmawiamy o dalszej współpracy, na której oboje skorzystamy.

Przeniosłam na mężczyznę spojrzenie.

Uśmiechnęłam się, napierając zębami na dolną wargę, i ze sztuczną uprzejmością odpowiedziałam:

– Może innym razem, dziś niestety nie skorzystam.

W tym momencie jakaś osoba z boku grzecznie zwróciła nam uwagę, że przeszkadzamy jej w wysłuchaniu przemowy, więc oboje zamilkliśmy na dłuższą chwilę i również zwróciliśmy się z powrotem ku przemawiającemu.

Nie spodziewałam się, że coś zepsuje mi ten wieczór jeszcze bardziej, ale w pewnym momencie poczułam, że Xavier mnie obejmuje. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że nie był tylko przyjacielski uścisk. Najpierw ułożył dłoń na moich łędźwiach, a po chwili coraz odważniej zaczął zsuwać ją niżej. W taki sposób, że niemal dotykał mojego tyłka. Poczułam, jak żołądek zawiązuje mi się w supel. Puls przyspieszył, a serce uderzało mi w piersi z gwałtowną prędkością.

Momentalnie spięłam się pod wpływem tego dotyku, a nieprzyjemne uczucie oblało całe moje ciało.

– Co ty... – wydusiłam cicho, zerkając na Xaviera kątem oka. – Co ty, do cholery, robisz?

– Nic. – Wzruszył tylko ramionami i uśmiechnął się szeroko w stronę sceny.

– Nic? – Rozchyliłam wargi i wycodziłam nieco ostrzej: – Xavier, w tej chwili zabierz rękę z mojego tyłka! – Zaciśnęłam zęby. Byłam tak sparaliżowana tym, co się działo, że przez krótką chwilę nie potrafiłam się nawet ruszyć. – Słyszysz, co do ciebie powiedziałam, czy mam to wytłumaczyć nieco inaczej?

Mężczyzna, czując i słysząc moje podenerwowanie, obrócił głowę w bok, by na mnie spojrzeć, a jego uśmiech zamienił się w poważny grymas.

– Chyba nie zrobisz mi przedstawienia przed tymi wszystkimi ludźmi, prawda? – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Przecież cię tylko trzymam, w czym widzisz problem?

Tego było już za wiele.

Przelknęłam ciężko ślinę i stanęłam na palcach. Oparłam dłoń o masywne ramię Xaviera, a usta przyłożyłam wprost do jego ucha.

Pewnie myślał, że spodobało mi się to, jak bezczelnie mnie obmacywał, ale były to jedynie pozory, które chciałam stworzyć.

– Chyba się nie zrozumieliśmy – szepnęłam, choć z trudem udawało mi się zachować niezachwiany spokój. – Powiedziałam wyraźnie. Nie. Dotykaj. Mnie. W. Ten. Sposób – powtórzyłam słowo po słowie, akcentując każde z nich. – Więc zabierz łaskawie tę rękę albo wszyscy na sali dowiedzą się, że ten ich wielkoduszny artysta to tak naprawdę obrzydliwy, zboczony kutas.

Z tymi słowami odsunęłam wargi od jego ucha, a następnie uniosłam dłoń, w której trzymałam szampana, i całkowicie „niechcący” oblałam nim nową i zapewne bardzo drogą marynarkę Xaviera.

– Wybacz, proszę. – Uniosłam brew i wydełam wargi, próbując przybrać maskę niewinnej dziewczynki. – Chociaż zaczekaj... To chyba nie powinien być problem, skoro TYLKO oblałam cię szampanem, prawda? – zakpiłam w ten sam sposób, w który on zakpił ze mnie chwilę wcześniej.

Widziałam, jak zaciska pięści, a ja zmierzylam go od góry do dołu pogardliwym spojrzeniem.

– Ty... – Xavier zacisnął szczękę w zdenerwowaniu.

Gołym okiem było widać, że waży słowa tylko ze względu na strach przed nadszarpnięciem swojego nieskazitelnego wizerunku. Grał, bo bał się, że inni odkryją jego prawdziwą twarz. Taka postawa i zachowanie czyniły go bardzo podobnym do mojego ojca.

– Chciałeś coś powiedzieć czy tylko mi się wydawało? – zapytałam z wyczuwalną w głosie ironią.

Rozejrzał się dookoła rozgorączkowanym wzrokiem, a następnie nachylił przede mną w taki sposób, abym słyszała wypowiedane przez niego szeptem słowa, i wycodził tuż przed moją twarzą:

– Jesteś już skończona, rozumiesz?

– Doprawdy?

– Pożalujesz tego – powtórzył.

Klatka piersiowa mężczyzny unosiła się i opadała z każdym kolejnym ciężkim wdechem i wydechem. Nie zamierzałam się tym jednak przejmować, a na dźwięk groźby, która padła z jego ust, uśmiechnęłam się przebiegle i przekrzywiłam głowę.

Swoim zachowaniem zwróciliśmy uwagę kilku osób stojących nieopodal nas, więc kiedy wreszcie spuściłam zdenerwowane spojrzenie z twarzy tego dupka, przeprosiłam ich kiwnięciem głowy.

Miałam już gdzieś resztę tej imprezy. Nie wysłuchałam końcowej przemowy. Nie zamierzałam też czekać na dalszą reakcję Xaviera. Zwyczajnie odwróciłam się do niego plecami i ignorując wszystkie ciekawskie spojrzenia, zarzuciłam włosy do tyłu, po czym skierowałam się prosto do wyjścia. I mimo że trzęsły mi się dłonie, a serce łomotało w piersi jak szalone, nie dawałam tego po sobie poznać. Pomyślałam nawet, że gdybym wiedziała, że ponownie trafię w swoim życiu na takiego idiotę jak kiedyś na Camerona, nie zgadzałabym się na tę sesję.

Wyszłam na dwór, wyciągnęłam z kieszonki torebki telefon i już miałam zamiar zamówić taksówkę, kiedy powiew ciepłego wiatru musnął przyjemnie moją skórę. Podniosłam wzrok na ulice spowite mrokiem i w tym momencie w mojej głowie pojawiła się myśl, że pomimo zmęczenia i zdenerwowania powinnam wrócić do domu pieszo.

Dawno nie spacerowałam po świeżym powietrzu, a przecież niegdyś robiłam to niemal codziennie. Poza tym stąd na osiedle, na którym wynajmowałam mieszkanie, nie miałam daleko. Potrzebowałam oddechu i okazji do ochłonięcia.

Wsunęłam urządzenie z powrotem do torebki i przeszłam na drugą stronę ulicy, kierując się w stronę ścisłego centrum miasta. To właśnie tam znajdowały się wszystkie moje ulubione miejsca i przepiękne widoki, które za każdym razem tak samo mocno zapierały mi dech w piersi.

Nie skupiałam się na godzinie ani na niczym innym. Chciałam odetchnąć i cieszyć się czasem spędzonym w samotności, bo wydarzenia takie jak wystawa, na której byłam, mocno wyczerpywały moje baterie społeczne. Kiedy dodatkowo towarzyszyły im tak obrzydliwe zachowania jak te Xaviera, moja niechęć do ludzi sięgała zenitu.

Co on sobie tak właściwie myślał?

Wiedziałam już, że jeśli ktokolwiek zapyta mnie o tego człowieka, to jedyną radą, jaką dam tej osobie, będzie unikanie go jak pierdolonego ognia. Jeszcze te groźby, które skierował w moją stronę. Będę żalowała?! Jedyną rzeczą, jakiej obecnie żalowałam, było poznanie go.

Szłam kolejną z wielu uliczek, kiedy zauważyłam dobrze znaną mi kawiarnię, w której kupowałam zapasy swojego ukochanego napoju. Mimo że mogłam wstrzymać się z jego wypiciem do momentu, aż wrócę do domu, coś mnie podkusiło, żeby tam wstąpić. W końcu moje ulubione powiedzenie brzmiało: „Każda okazja jest wystarczająco dobrym pretekstem do wypicia kakao z piankami”.

Już po chwili rozległ się dźwięk dzwoneczka zawieszzonego przy drzwiach, a ja stanęłam z boku i przygryzając wargę, zaczęłam wygrzebywać portfel z torebki.

Nie zwracałam uwagi na nic ani na nikogo dookoła.

Chciałam kupić kubek kakao i wrócić do domu.

Nic więcej nie miało dla mnie znaczenia.

Do czasu, aż nie usłyszałam:

– Dla waszej uroczej dwójki to co zawsze? – zapytała rozbawiona ekspedientka osobę stojącą przy kasie.

– Tak, dwa razy kakao z piankami.

– Wujku, nie! – dodał marudnie dziecięcy głos. – Z podwójną porcją pianek! Tylko takie jest dobre, nie pamiętasz?

Zaraż...

Momentalnie zamarłam w miejscu. Podniosłam głowę i odwróciłam powoli wzrok w stronę, z której dochodziły głosy. Serce stanęło mi w piersi. W Londynie było przecież tyle kawiarni. Doba miała dwadzieścia cztery godziny, a ja musiałam wpaść na niego akurat teraz i tutaj? Jeśli to nie los płatał mi figła, to nie miałam na to innego wytłumaczenia.

Zobaczyłam go, a mój świat zatrzymał się w miejscu. Nic się nie zmienił. Te same zaciśnięte pogardliwie usta, które pod wpływem słów dziewczynki uniosły się w uśmiechu. Dłoń luźno wsunięta w

kieszon spodni. Koszula, której ostatni guzik pozostawał rozpięty, i idealnie zarysowana szczęka.

Źródło mojego szczęścia i bólu.

Najpiękniejsze i najbardziej łamiące serce wspomnienie.

Był tutaj, a tuż obok niego stała Grace i nie mogłam uwierzyć w to, że ta mała, zabawna dziewczynka tak bardzo wyrosła.

Przez ostatnie dwa lata miewałam momenty, w których czułam się tak, jakbym się rozpadała. Tęsknota rozrywała mnie od środka, a myśli szalały, tocząc walkę o zapomnienie. Zamęczały mój umysł i ciało. Ani razu nie czułam się spójną całością. Ale teraz... Teraz rozpadłam się całkowicie i bałam się, że już się z tego nie pozbieram.

– Victor? – wyszeptalam, omal nie upuszczając na ziemię trzymanego w dłoni portfela.

Poważnie, moje nogi w tym momencie były niczym z waty. Widziałam wyraźnie, jak spina barki, a jego usta zaczynają drżeć pod wpływem tej chwili. Spuścił wzrok ze sprzedawczyni i niezdolnie powoli przeniósł go na mnie.

Czas zatrzymał się dla nas po raz pierwszy.

– Pani czarownica!

Nie miałam szansy nawet otworzyć ust, bo już po chwili zauważyłam, jak Grace odbija się z miejsca i obejmuje mnie szczerem, stęsknionym dziecięcym uściskiem.

Byłam zszokowana i odrętwiała. Powoli przelknęłam ślinę, gdy zdałam sobie sprawę z tego, w jakiej sytuacji się znalazłam. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić. Moje ciało w jednej chwili odmówiło mi posłuszeństwa.

Błądziłam wzrokiem to po dziewczynce, to po sprzedawczyni, aż w końcu mimowolnie spojrzalam na niego.

Na chłopaka, którego tak bardzo chciałam zapomnieć.

– Andrews, ty... – wyszeptał, w dalszym ciągu zszokowany moim widokiem, a dźwięk jego głębokiego, lekko zachrypniętego głosu rozniósł się echem po całym pomieszczeniu. – Ty naprawdę wróciłaś.

Wróciłam i niezrozumiale zrządzenie losu sprawiło, że mój mały, poukładany świat znów wywrócił się do góry nogami.

Kolejny raz.

Przez niego.



Rozdział 4

Potwory z koszmarów

Victor

Cichy dźwięk dzwonka oznajmił czyjeś wejście do kawiarni. Nie zwróciłem jednak na to większej uwagi, bo byłem zbyt zajęty wybieraniem kakao, które najbardziej lubiliśmy pić z Grace. Drzwi trzasnęły, usłyszałem stukot obcasów, a po chwili poczułem perfumy.

Te o zapachu pieprzonej mandarynki.

W tym momencie w mojej głowie pojawił się obraz tylko jednej osoby, która ich używała, i aż musiałem się skarcić, bo zdecydowanie zbyt często o niej myślałem. Wielokrotnie przywoływałem wspomnienia, których nie powinienem, a potem... usłyszałem swoje imię.

Wypowiedziane jej głosem.

Odwrociłem spojrzenie, które najpierw opadło na pełne, pomalowane na wiśniowy kolor wargi. Potem na lekko zadarty nos, a na końcu na te błękitne oczy, które niegdyś bezustannie wywoływały ciarki na mojej skórze. Poczułem okropny ucisk w żołądku, a moje serce na moment się zatrzymało.

Królowna Śnieżka we własnej osobie.

Znowu stała przede mną i dopiero w tym momencie zdałem sobie sprawę, jak wiele czasu minęło, odkąd widziałem ją po raz ostatni. Trzymała kurczowo portfel, a jej dłonie i nogi drżały w taki sposób, jakby miała za chwilę wtopić się w podłogę i zlać z nią w spójną całość.

Miałem ochotę zrobić to samo. Zapaść się pod ziemię i zniknąć. Byłem jednak bardzo zdziwiony reakcją Grace. Tym, jak szybko rozpoznała Willow. Jak biegiem rzuciła się w jej kierunku, by po chwili stać z twarzą wtuloną w jej sukienkę.

Kompletnie się tego nie spodziewałem. Od śmierci Sam moja siostrzenica była raczej wycofana i zdystansowana wobec wszystkich, z wyjątkiem mnie i swoich dziadków. Ale teraz, kiedy po tak długim czasie zobaczyła ulubioną niegdyś osobę, musiała to być dla niej niesamowicie przyjemna chwila. Zdecydowanie najprzyjemniejsza w ciągu ostatnich trudnych miesięcy.

– Andrews, ty... – Rozchyliłem wargi, próbując wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa, bo wrażenie, że ktoś trzyma mnie za gardło, nie odpuszczało nawet na krok. – Ty naprawdę wróciłaś.

Willow przelknęła ślinę i spojrzała na mnie lekko zaszklonymi od łez oczami.

Może wyglądały tak przez wiatr, który kołysał wszystkim na zewnątrz, a może właśnie skumulowało się w niej zbyt wiele emocji naraz? Tego nie byłem pewien.

– Sądziłam, że dobrze wiesz o moim powrocie – odpowiedziała, układając jednocześnie dłoń na włosach Grace. Mała nawet nie myślała o tym, aby puścić dziewczynę, i w dalszym ciągu się w nią wtulała. – W końcu w naszym świecie wieści potrafią rozchodzić się bardzo szybko, zapomniałaś? – Pokusiła się o delikatną uszczypliwość, ale totalnie w jej stylu.

Oczywiście, że wiedziałem.

Po prostu to do mnie nie docierało, a może inaczej... Nie chciało dotrzeć.

– Powiedzmy, że miałem na głowie trochę inne sprawy – sklamalem.

– No tak – mruknęła Willow pod nosem po kolejnej chwili i uciekła spojrzeniem gdzieś w bok. – Ten dzień to jakiś splot randomowych przypadków, mogłam spodziewać się wszystkiego.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale tak mamrocześ, że ledwo cię słyszę.

– To dobrze, bo tylko głośno myślę. Nie zwracaj na to większej uwagi – skwitowała, powracając zamglonym spojrzeniem wprost na mnie.

Policzki dziewczyny splamili ledwo widoczny rumieniec, a mnie zachciało się śmiać na ten widok. To właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że od dobrej minuty nieustannie patrzę wyłącznie na nią.

Zapomniałem nawet o tym, że powinienem zapłacić za zamówione napoje. Gdy otrzeźwiałem, odwróciłem się do kasjerki, sfinalizowałem zamówienie, a następnie już z dwoma kubkami kakao w dłoni podszedłem bliżej dziewczyn.

– Grace? – zwróciłem się do siostrzenicy. – Możesz już puścić Willow, bo zaraz ją udusisz, a to chyba kiepska opcja, co?

– Nie! Nie chcę – zaprotestowała, kręcąc stanowczo głową. – Jeszcze chwilę, proszę...

– Przytulaj się tak długo, jak tylko masz na to ochotę, nie przeszkadza mi to. – Spojrzenie niebieskich tęczówek Willow w pełni skupiło się na dziecku. Ułożyła dłonie na barkach Grace, a następnie kucnęła tuż przed nią. – Ja też się za tobą bardzo stęskniłam, mały stworku. – Uśmiechnęła się szeroko i szczerze. – Chociaż... już nie taki mały, co? Bardzo wyrosłaś przez ostatnie dwa lata.

– Tak! Wujek mówi, że rosnę jak na drożdżach! – Dziewczynka podparła się pod boki i zadarła dumnie brodę. – To pewnie przez to, że codziennie robi na śniadanie naleśniki albo omelet.

– Jestem pewna, że to właśnie przez to.

– Nie, to nie tak. Po prostu jeszcze nie nauczyłem się innych przepisów – wtrąciłem, nie mogąc powstrzymać się od tej uwagi.

Willow po tych słowach podniosła wzrok i spojrzała na mnie. Za wszelką cenę próbowała zachować powagę, ale kąciki jej ust drgnęły w ledwo zauważalnym rozbawieniu.

Chciała się ze mnie ponabijać, gołym okiem było jednak widać, że jest zestresowana tym niezręcznym spotkaniem, choć za żadne skarby nie chciała pokazać tego przy Grace. Ja zresztą także starałem się ukryć drżenie dłoni i oddechu, który z każdą kolejną sekundą przyspieszał pracę mojego serca.

Gdyby Andrews była świadoma tego, jak sama jej obecność niezmiennie wprawia mnie w osłupienie, nie uwierzyłaby w to. Sam zresztą byłem tym zdziwiony, bo do tej pory wydawało mi się, że nie poczuję na jej widok nawet namiastki tego, co czułem dawniej.

Na co dzień byłem pewnym siebie, stanowczym facetem. Wiedziałem, czego chcę, i twardo stąpałem po ziemi, a kiedy tylko gdzieś obok pojawiała się Grace lub Willow... momentalnie miękłem. Nienawidziłem tego. Zwłaszcza że zaczynałem wtedy wspominać każdą dobrą chwilę, którą z nią przeżyłem.

Prawda była taka, że mogłem zamknąć swoje serce na wszystko i wszystkich, ale nie na te dwie dziewczyny, które miałem przed sobą. Zapewne dlatego nie potrafiłem wydusić z siebie słowa. Przez kolejną chwilę stałem jak skończony kretyn i tylko je obserwowałem. To, jak ze sobą rozmawiały, śmiały się czy na siebie patrzyły, i nie mogłem pozbyć się z głowy wrażenia, że był to tylko sen, z którego zaraz się obudzę.

Trwałem w tym stanie do momentu, w którym Grace odsunęła się wreszcie od Willow i przeniosła rozbawione spojrzenie wprost na mnie. Uśmiechnęła się, a następnie zsunęła wzrok na kubek z kakao, który zaciskałem w dłoni.

Swoją drogą to cud, że ze stresu nadal nie upuściłem go na podłogę.

– Dużo pianek? – zapytała, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Podwójnie dużo, tak jak sobie zażyczyłaś, szefowo – przytaknąłem i wyciągnąłem kakao w jej stronę.

– Super! Daj mi je, wujku! – Przyklasnęła radośnie w dłonie.

Choć miała dopiero niespełna siedem lat, rozumiała wiele rzeczy i często zaskakiwała mnie ponadprzeciętną przebiegłością oraz sprytem.

Tak było i tym razem. Po tej wymianie zdań podeszła do mnie skocznym krokiem i zabrała mi z dłoni kubek, po czym odeszła na bok. Odnalazła wolne miejsce, usiadła na kanapie i puściła mi porozumiewawczo oko, by na koniec zająć się sobą.

Podstępna smarkula.

Dobrze wiedziała, co robi, zostawiając mnie i Willow w tej niezręcznej sytuacji sam na sam.

– Widać, że twoja szkoła. – Dziewczyna zerknęła w stronę kanapy, na której usiadła Grace. – Cóż...

Otuliła się ramionami i cicho westchnęła, a ja ściągnąłem brwi i przyglądałem się jej w milczeniu przez dobrych kilkanaście sekund. Do głowy nie przychodziły mi żadne słowa.

W końcu jednak rozchyliłem wargi i po prostu zacząłem:

– Posłuchaj, wiem, że może nie jest to dla ciebie zbyt komfortowe spotkanie, uwierz, że dla mnie też, ale...

Chciałem mówić dalej, lecz w tym samym momencie Willow odwróciła twarz z powrotem w moją stronę i przerwała mi w pół zdania:

– W porządku, Victor. Chciałam powiedzieć, że naprawdę cieszę się, że na was wpadłam – powiedziała to głosem zbyt pewnym siebie, aby mogło to być udawane. – Miałam ciężki wieczór, chciałam się zresetować i gdyby nie to, nawet nie weszłabym do tej kawiarni. – Spojrzała mi głęboko w oczy. – Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, to... po prostu dobrze cię znowu widzieć. Naprawdę.

Nie spodziewałem się tego.

Przysięgam, byłem pewien, że nie zechce ze mną rozmawiać albo że na mój widok zwyczajnie wyjdzie z kawiarni. Ona jednak... wciąż tutaj była. Stała przede mną i z niesamowitą dojrzałością podchodziła do zaistniałej sytuacji.

– Ciężki wieczór? – Przyjrzałem się jej badawczym wzrokiem. – Coś się stało?

– N-nie – odpowiedziała, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. – Nie, wszystko w porządku.

Zawahała się.

Wiedziałem to, bo jej głos zdrzął niekontrolowanie.

– Nie? To skąd to zawahanie? – Spojrzenie miałem podejrzliwe i badawcze, ale ton taki, jakbym wstrzymywał się od śmiechu.

Andrews potrafiła robić perfekcyjnie wiele rzeczy, ale na pewno nie kłamać. Ta sztuka nigdy jej nie wychodziła. Za każdym razem, kiedy próbowała nagiąć prawdę, drżał jej głos, a źrenice powiększały się nieznacznie. Dokładnie tak jak w tym momencie.

– O mój Boże, musisz to robić, Daft?

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz.

– O tym, że gapisz się na mnie w ten swój wymuszający odpowiedź sposób. Nienawidzę tego.

– Och, więc o to ci chodzi. – Zadarłem podbródek i zmierzylem ją wzrokiem. Nie zamierzałem odpuszczać. – Tak, muszę – poinformowałem pewnym głosem.

Dziewczyna zacisnęła wargi.

– Byłam na wystawie. – Odpuściła w końcu, przewracając oczami. – Tej charytatywnej, z której dochód szedł na pomoc potrzebującym, pewnie słyszałeś. Na pewno słyszałeś, Erik wspominał coś o tym, że nie ma cię na niej, bo unikasz wyjść.

– Widziałaś się z nim?

– Tak. Przypadkiem na siebie wpadliśmy.

No przecież, kurwa.

Mogłem się domyślić, że ten idiota przy pierwszej lepszej okazji wygada jej cały mój życiorys, gdy się spotkają. Byłem ciekaw, co jeszcze powiedział, lecz nie miałem szansy o to zapytać, bo Willow mówiała dalej, rozpoczynając swój typowy potok słów.

– Wracając do tematu, to po prostu nie lubię ludzi, natłoku informacji i nachalnych typów, którzy przystawiają się do mnie przy każdej możliwej okazji – wydusiła na kolejnym wydechu. – Może i lepiej, że wypilał kilka lampek szampana, na trzeźwo w życiu bym tego nie zniosła. To był najgorszy wieczór na świecie. Po prostu nie wnikaj. – Odetchnęła wreszcie pełną piersią.

Chciałem zapytać o więcej. Szczególnie o kwestię nachalnych typów. Mocno się jednak przed tym wzbraniałem, choć na samą myśl, że ktoś mógł chcieć zrobić jej krzywdę, coś ścisnęło mnie w żołądku.

Jednocześnie zachciało mi się śmiać, bo chociaż Willow prawdopodobnie przeszła ogromną zmianę, to jedno nie zmieniło się w niej wcale. Ta pieprzona gadatliwość, której nienawidziłem i którą jednocześnie uwielbiałem.

Musiała zauważyć nikły uśmieszek, który uformował się na moich ustach, bo wydęła wargi i mrużąc oczy, uważnie mi się przyjrzała.

– Co cię tak bawi, Daft? – wypaliła.

– Mnie nic. Po prostu widzę, że nadal gadasz jak najęta, kiedy się denerwujesz – odpowiedziałem, przekrzywiając głowę nieco bardziej w bok.

– Nie musisz mi tego wypominać. – Odrzuciła do tyłu włosy i uniosła dumnie podbródek. – Niektóre rzeczy się u ludzi nie zmieniają i zabawne, że mówię to już drugi raz w ciągu tego wieczoru – ciągnęła. – Poza tym, o ile dobrze pamiętam, kiedyś bardzo to lubiłeś.

Uśmiechnęła się bezczelnie, napierając zębami na dolną wargę.

Ja pierdolę. Nie mogłem przestać na nią patrzeć, a myśl, że straciłem tę dziewczynę na własne życzenie, wypełniła każdy zakamarek mojego umysłu.

– Mogłabym w sumie wymienić wiele rzeczy, które lubiłeś, ale obawiam się, że nie starczyłoby nam na to wieczoru – dodała po chwili z rozbrajającą szczerością.

Z każdą mijającą minutą czuliśmy się w swoim towarzystwie coraz swobodniej.

– Cicho, nie przy dziecku.

– Nawet nas nie słyszysz.

– Tu byś się zdziwiła, słuch ma wybitnie dobry. – Zaśmiałem się, a po chwili spojrzałem na Willow z powagą. – Słyszałem, że otworzyłaś własne studio, to prawda?

To pytanie zadziało na nią niczym płachta na byka. Uniosła wysoko brew i skrzyżowała ręce na klatce piersiowej, mierząc mnie uważnym, podejrzliwym wręcz wzrokiem.

– Zaraz, zaraz... Nie słyszałeś, że wróciłam, ale że otworzyłam studio już tak? – spytała ironicznie. – Ktoś tu chyba nie potrafi kłamać jak dawniej – skwitowała po chwili z przebiegłym uśmieszkiem, który mignął na jej pełnych wargach.

Zacisnąłem usta, bo na krótką chwilę zabrakło mi języka w gębie. Zostałem przyłapany na kłamstwie. Zajebisty początek spotkania po latach.

– To prawda, nie potrafisz, za to ty nadal kochasz wbijać ludziom szpilki w najczulsze miejsca, Andrews – odpowiedziałem, akcentując jej nazwisko.

To zawsze wywoływało u dziewczyny dziwną iskierkę w oczach, tym razem jednak jej nie zauważyłem. Bolesnie mi to uświadomiło, że nie byliśmy już tymi samymi osobami, co wcześniej.

– Głupie nawyki. Charakteru nie zmienię. – Uśmiechnęła się blade, po czym wróciła do przerwane go tematu: – A co do studia, to tak, otworzyłam je i świetnie się przy tym bawię. A ty? Jak idzie ci prowadzenie zajęć?

– Dobrze – skłamałem znów, chociaż Willow patrzyła mi w oczy tak intensywnie i długo, jakby chciała w nich to kłamstwo wypatrzyć. – Otworzyłem drugie studio, zatrudniłem kolejne osoby i jest serio okej.

Radzę sobie, choć czasami bywa ciężko. Nikt nie uprzedzał mnie, jak trudno nadzorować grupę niekiedy faktycznie nieogarniętych pracowników.

Zaśmiała się cicho na te słowa.

– Dobrze to słyszeć, bo zastanawiałam się, czy po mistrzostwach nie zdecydowałaś się jednak wyjechać – spoważniała. – Ja co chwilę dostawałam maile z propozycjami, ty pewnie też?

– Tak, ale nie skorzystałem z szansy.

– Przywiązanie do Londynu czy zatrzymało cię tutaj coś innego?

Zadrżałem, ale nie miało to nic wspólnego z chłodnym powietrzem, które wpadło do pomieszczenia po wejściu kolejnego klienta.

Willow nie wiedziała o śmierci Sam...

Nie wiedziała, bo gdyby tak było, na pewno nie patrzyłaby na mnie w ten sposób, tylko wzrokiem pełnym współczucia, którego nie potrzebowałem. Nie pytałaby o wyjazd i nie żartowałaby z szerokim uśmiechem na ustach.

Była nieświadoma tego, co się stało, a ja odczułem ulgę, że jeszcze ani razu nie zapytała o stan mojej siostry. Bałem się tego pytania równie mocno jak tego, że musiałbym jej na nie odpowiedzieć.

Chciałem wymyślić na poczekaniu jakąś wymówkę, ale w tym samym czasie telefon dziewczyny rozbrzmiał głośno we wnętrzu kawiarni. Wygrzebała go pospiesznie z torebki, a następnie odczytała przychodzące jedna po drugiej wiadomości.

Widziałem, jak przygryza wargę, a jej mina sugerowała silne zainteresowanie treścią. Do głowy przyszła mi jedna myśl.

Może kogoś miała?

To wywołało niezrozumiały ucisk w moim sercu. A gdy po kolejnej chwili schowała urządzenie z powrotem do małej torebki i podniosła na mnie spojrzenie błękitnych oczu, to uczucie tylko się pogłębiło.

– Przepraszam, ale chyba muszę lecieć. Autumn skończyła randkę i wzywa mnie na plotki – westchnęła, zaczesując niesforny kosmyk włosów za ucho. – Chyba rozumiesz. Przez najbliższe dwie albo trzy godziny będę zmuszona siedzieć i słuchać o jej rozterkach miłosnych. Nic przyjemnego, ale trzeba stwarzać pozory wspierającej przyjaciółki – dodała z uśmiechem.

Ucisk, który chwilę temu czułem w piersi, momentalnie odpuścił.

– Jasne. I tak chyba za bardzo się zagadaliśmy.

– Ani trochę mi to nie przeszkadzało – zapewniła z delikatnym zawstydzeniem, a następnie spojrzała w dół. Na mój nienaruszony kubek z kakao, który wciąż trzymałem w dłoni. – Czuję się winna temu, że go nie wypileś. To marnotrawstwo.

– Nie martw się, wypiję – rzuciłem. – Zimne też jest spoko.

– Ja na przykład przyszłam tu tylko po to, żeby się go napić, a do tej pory nawet nie złożyłam zamówienia.

– Możesz to jeszcze zmienić. – Kiwnąłem zachęcająco głową w stronę kasy.

– Tak, ale mogę też spróbować twojego.

Ku mojemu zdziwieniu po tych słowach zrobiła kilka kroków w przód i bez wahania wyciągnęła mi z dłoni kubek z kakao. Przyłożyła do niego wargi, a następnie upiła łyk, ciągle patrząc mi prosto w oczy.

– Taka mała poprawka na przyszłość... – Otarła kciukiem kącik ust. – Każde kakao jest spoko – zaznaczyła ten szczegół bardzo dobitnie i oddała mi kubek. – Swoją drogą, nie wiedziałam, że aż tak je polubiłeś. Dawniej bez przerwy słyszałam tylko, że jest obrzydliwe i w życiu go nie przelkniesz.

– Nie udawaj takiej zdziwionej, to twoja sprawa.

– Dobrze wiedzieć, że w jakiś sposób wpłynęłam na twój tragiczny gust. – Puściła do mnie oko.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo – odwdziczyłem się tym samym, przesuując spojrzeniem po jej twarzy.

Uśmiechnęła się do mnie, a ja mimowolnie zrobiłem to samo.

Przez kolejną chwilę patrzyliśmy sobie z Willow prosto w oczy, a po moim kręgosłupie przebiegły dreszcze. To nawet zabawne, że pomimo upływu lat nadal pomiędzy nami było wyczuwalne napięcie. Bardzo. Wyczuwalne. Napięcie.

– Na mnie już czas. – Wzdrygnęła się i wyrwała z transu, burząc tę intymną aurę.

– Tak, my też będziemy się powoli zbierać.

Chryste, jakie to było niezręczne.

Willow zerknęła przez ramię w stronę Grace. Dotarło do niej, że musi się pożegnać, więc zebrała się w sobie i podeszła do dziewczynki.

– Hej, królewno. – Wyciągnęła ręce, aby ją przytulić. Mała odłożyła na bok telefon i bez wahania wtuliła się w Andrews. – Super było cię w końcu zobaczyć – wyszeptała, przyciskając ją do siebie.

– Zobaczymy się jeszcze, Pani Czarownico? – W głosie Grace było slychać złudną nadzieję na twierdzącą odpowiedź. – Tęskniłam za tobą. – Spojrzała na mnie kątem oka. – Wujek chyba też – dodała.

Młoda zabłysnęła dziecięcą szczerością, a Willow zacisnęła usta i zerknęła na mnie zmieszana. Zupełnie tak, jakby to właśnie na moje barki chciała zrzucić obowiązek odpowiedzi na to pytanie.

– Grace, to trochę bardziej skomplikowana sprawa, porozmawiamy o tym później, dobrze? – odpowiedziałem.

– Dlaczego? – Posmutniała, zerkając raz na mnie, raz na Andrews. – Nie lubicie się już? Dlatego tak długo nas nie odwiedzałaś?

Oboje z Willow nabraliśmy powietrza głęboko w płuca.

Mogliśmy się spodziewać pytań ze strony młodej. W końcu nigdy tak naprawdę do końca nie wyjaśniłem jej powodu, przez który Andrews przestała być obecna w moim życiu. Była zwyczajnie ciekawa. Chciała wiedzieć, a tego nie mogłem mieć jej za złe.

– Lubimy się, skarbie. Po prostu twój wujek i ja poszliśmy trochę innymi drogami. – Willow rozchyliła wargi jako pierwsza. – Kiedy dorośniesz, zrozumiesz, co miałam na myśli.

– O-okej... – mruknęła jedynie cicho. – My też już wracamy?

– Tak, dopiję swoje kakao i będziemy wracać – odpowiedziałem.

Zmrużyła oczy i po chwili milczenia pokiwała ze zrozumieniem głową. Raz jeszcze przytuliła się do Andrews, a następnie zeskoczyła z kanapy i podreptała w stronę kosza na śmieci, aby wyrzucić do niego pusty już kubek po napoju.

– Niezręczna sytuacja, ale chyba udało nam się z niej wybrnąć. – Przesunąłem dłońmi po twarzy tak, jakbym chciał zetrzeć z siebie niepokój. – Nie spodziewałem się, że o to zapyta.

– Podejrzewam, że i tak w domu będzie zadawała kolejne pytania. Nie jest głupia, wyczuła napięcie.

– Poradzę sobie. Jakoś muszę.

– W to nie wątpię – odpowiedziała Willow, podchodząc do drzwi. – Poza tym, jeśli będziesz miał ochotę, to... – Zacisnęła palce mocniej na klamce. – Możesz wpaść kiedyś zobaczyć, jak sobie radzę. Tylko wiesz, uprzedź mnie odpowiednio wcześniej.

– Boisz się, że Autumn zechce udusić mnie gołymi rękoma?

– Nie, to ty powinienes się o to bać. Właśnie dlatego wołę cię ostrzec – odparła bez większych emocji.

– Okej, zapamiętam. – Zamrugalem i wzruszyłem ramionami. – Aha, jeszcze jedno, Andrews...

Zatrzymała się, czekając na dalszą część wypowiedzi.

Cholera, nie chciałem, żeby wychodziła. Odnosiłem wrażenie, że jeśli jej na to pozwolę to... znowu ją stracę. To było absolutnie popierdolone. Nie odważyłbym się jednak poprosić Willow o dodatkowe minuty. Nie miałem nawet odwagi powiedzieć głośno, że jej widok przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

Nie potrafiłem przyznać, że żałuję dnia, w którym wypuściłem ją z rąk. Pozwoliłem odejść. Po prostu mi jej zabrakło, bo człowiekowi z reguły najczęściej przychodzi przyznanie się do błędu.

Byłem w stanie tylko rozchylić wargi i wydusić krótkie:

– Ja też się cieszę, że na siebie wpadliśmy, powinnaś to wiedzieć.

Chwilę obserwowała mnie nieodgadnionym wzrokiem, aby po chwili uśmiechnąć się lekko. Skinęła głową, po czym wyszła.

A razem z nią wyszły wszystkie nasze wspólne wspomnienia i popełnione błędy.

„Możesz wpaść kiedyś zobaczyć, jak sobie radzę”.

Przywoływałem w głowie to wypowiedziane przez Willow zdanie już od ponad tygodnia. Mogłem, ale nadal tego nie zrobiłem. Nie dlatego, że nie miałem czasu albo że nie było mi tam po drodze, tylko dlatego, że zwyczajnie nie wiedziałem, czy to aby na pewno dobry pomysł.

Przez cały ten czas zdawałem sobie sprawę z tego, że Willow wróciła do Londynu, ale dopóki nie zobaczyłem jej na własne oczy, nie uderzało to we mnie tak intensywnie jak w tym momencie. Nie chciałem patrzeć w przeszłość. Wiedziałem, że jest obecna, ale byłem też pewien, że nasza relacja nigdy nie wróci do poprzedniego stanu. Nie po tym, co jej zrobiłem. W ten sposób wymazałem więc z głowy wszystko, co było po pojawieniu się jej w moim życiu. Znalazłem się na emocjonalnym dnie, z którego potrzebowałem się jak najszybciej odbić. Chciałem przestać czuć się jak ścięty kwiat leżący samotnie przy drodze i czekający tylko na to, aż zmarnieje, uschnie i zgnije. Taki był mój plan, którego zamierzałem się trzymać niezależnie od wszystkiego.

Kiedy Grace poszła spać, usiadłem w fotelu w swoim pokoju i próbowałem czytać książkę. Złapałem w dłoń *Tajemną historię* autorstwa Donny Tartt, ale po zaledwie kilku stronach nie mogłem się już skupić na czytanej treści. Nie przez to, że książka była kiepska, absolutnie nie. Po prostu w moje myśli wdarł się kompletny chaos, a to utrudniało mi normalne funkcjonowanie.

Odetchnąłem, odłożyłem lekturę na bok i przez chwilę w ciszy wgapiłem się w sufit, szukając pomysłu na ucieczkę od tego huraganu, który kotłował się w mojej głowie. Nasunęła mi się myśl, że może – jak na ironię – to taniec pomoże mi się z nim uporać. Nie zastanawiałem się dłużej, wsunąłem słuchawki do uszu i już po chwili zacząłem poruszać się w rytm piosenki.

Vacancy was lit, the guests were checking in

The concierge was cold,

The water pipes had mold all over them

The room was fit for two,

The bed was left in ruins

The neighbor was knocking, yeah

But no one would let him in.

Touch me, yeah

I want you to touch me there

Make me feel like I am breathing

Feel like I am human^{}.*

^{*}The Neighbourhood, *A Little Death*.

Zrobiłem płynny ruch ciałem. Jeden, drugi i trzeci. Przymknąłem powieki, próbując przypomnieć sobie, co kochałem w tańcu najbardziej.

Próbowałem. Naprawdę z całych sił starałem się poczuć to, co czułem dawniej, gdy poruszałem się wraz z muzyką. Pragnąłem znów tworzyć z nią spójną całość. Jednak cokolwiek bym zrobił, jakkolwiek bym tańczył i się starał... nie przynosiło mi to już żadnej radości.

Nic nie czułem.

Absolutnie nic.

Coraz mocniej zaciskałem pięści z frustracji, że przestawałem kochać to, co niegdyś było dla mnie całym życiem. Czulem się z tym obrzydliwie. Przystanąłem w miejscu i oparłem dłonie o uda, wzdychając bezsilnie. Miałem w sobie więcej gniewu niż kiedykolwiek wcześniej. Nie chciałem dłużej próbować i byłem bliski zaakceptowania faktu, że już nigdy nie poprowadzę zajęć osobiście. Nigdy nie zarażę pasją swoich podopiecznych. Nigdy nie poczuje ekscytacji związanej ze swoją pracą.

Nigdy.

Nigdy.

Nigdy.

Wziąłem kolejny głęboki wdech. Podniosłem wzrok i dopiero wtedy zauważyłem przyglądającą mi się Grace. Stała w drzwiach, a jej zielone oczy poczerwieniały od łez, które spływały po jej policzkach. Momentalnie wyciągnąłem słuchawki z uszu i podszedłem do niej szybkim krokiem. Ukucnąłem, a ona wtuliła się we mnie najmocniej, jak tylko potrafiła.

– Coś się stało? – zapytałem cicho.

– Znowu mi się to śniło – zalkała, pociągając nosem.

– Już, kochanie. Spokojnie, jestem przy tobie. – Wbiłem wzrok w ścianę za nami i zacząłem delikatnie gładzić palcami jej włosy. – Wdech i wydech, powolutku. Będę do ciebie mówił, dobrze?

– Boję się być sama, chcę, żebyś spał dziś ze mną.

– Dobrze, będę spał z tobą – zapewniłem, przytykając powieki. – Przegonimy twoje koszmary razem, w porządku?

Ból tej małej dziewczynki był również moim bólem. Dlatego przez kolejne minuty bez przerwy coś do niej mówiłem. Opisywałem rzeczy, które były dookoła nas. Śpiewałem piosenki. Opowiadałem historie z jej dzieciństwa. To za każdym razem działało na Grace uspokajająco. Mój głos w połączeniu ze szczerze otulającymi jej drobne ciało ramionami.

– Pamiętasz bajkę o superbohaterach, którą ostatnio razem oglądaliśmy? – zapytałem i oparłem brodę o czubek jej głowy, bujając nami na boki.

– Pamiętam – odparła cicho.

– Główna bohaterka też miała koszmary, a główny bohater pomagał jej się z nimi rozprawić. Bardzo ci się podobała i mówiłaś, że fajnie jest mieć takiego przyjaciela w swoim życiu.

– Tak, bo ty jesteś moim przyjacielem, wujku.

– Za to ty jesteś moją księżniczką, którą będę chronił. Zawsze i wszędzie.

Mała, choć z reguły zasypiała sama, bardzo często prosiła, bym przy niej był. Czasami nadal miewała koszmary, przez które budziła się w nocy z okropnym krzykiem, całkowicie zlane potem. Zaczęło się to dziać krótko po śmierci Sam.

Początki były najgorsze i właśnie dlatego postanowiłem zapisać ją na terapię. Bardzo chciałem zadbać o zdrowie psychiczne tej małej kruszynki. Zdawałem sobie sprawę z tego, że w pojedynkę nie dam rady uporać się z jej lękami. Sięgnąłem po pomoc. Dla niej i dla siebie. Na niczym nie zależało mi bardziej od tego, żeby Grace poczuła ulgę i spokój. Żeby za kilka lat potrafiła normalnie żyć i nie oglądała się za siebie z myślą, że nie otrzymała wsparcia od osoby, która ją wychowywała.

– Dlaczego tańczyłeś tak późno w nocy?

Zamrugąłem, bo pytanie, które padło z jej ust, sprowadziło mnie na ziemię. Starąłem się zbudować z Grace relację opartą na szczerości. Właśnie dlatego nie chciałem wymyślać niestworzonych historii i woląłem zwyczajnie powiedzieć jej prawdę.

– Bo widzisz, kochanie... – zacząłem ciszej. – Ja też próbuję walczyć z potworami, tylko trochę innymi niż twoje.

– I taniec pomaga ci pokonać te potwory?

– Pomagał. – Zacisnąłem wargi. – Tak. Przez pewien czas taniec pomagał mi je pokonać – powtórzyłem już nieco pewniej.

Odchyliła głowę, a jej źrenice rozszerzyły się znacznie. Przez kilka sekund patrzyła mi prosto w oczy, marszcząc czoło w zamyśleniu.

– Ja też chcę... – wyszeptała cicho i wtuliła się z powrotem w moją klatkę piersiową. – Chcę tańczyć, żeby one zniknęły.

Pękło mi serce.

Grace nigdy nie chciała tańczyć. Zawsze powtarzała, że zostanie naukowcem albo lekarzem „od małych zwierzątek”, jak lubiła to określać. A teraz, w momencie, w którym ja zaczynałem nienawidzić tego, co robię, ona pragnęła to pokochać.

Była to ostatnia rzecz, której się spodziewałem.

– Chcesz zacząć tańczyć?

– Tak, ale nie wiem, czy chcę, żebyś to ty mnie tego nauczył. – Przetarła oczy z resztek łez, a ja nie wiedziałem, co mam myśleć i jak zinterpretować jej słowa.

Nie chciałem jednak wypytywać o to teraz, bo jedyne, na czym mi zależało, to opanowanie jej niepokoju. Zapewnienie bezpieczeństwa. Jeszcze szczelniej otuliłem Grace ramionami, przyciskając do siebie, a oczy zaszyły mi łzami.

Musiała to wyczuć, bo rozchyliła usta i dodała:

– Uśmiechnij się już, wujku. Kiedy te potwory sobie pójdą, też będę się pięknie uśmiechała.

I rozsypano się na kawałki.



Rozdział 5

Nigdy nie byłeś dobrym ojcem

Willow

Gdy wyjeżdżałam z Londynu, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że w pewnym stopniu odgradzam się niewyobrażalnie grubą ścianą od mojego ojca. Wreszcie – po latach nieustannego znoszenia docinków, przemocy psychicznej i wmawiania mi, że bez niego nie dam sobie rady – uwalniałam się z jego szponów. Przecież tego właśnie pragnęłam, prawda? Marzyłam o tym, bo po latach patrzenia na to, jak ląduję coraz niżej na liście priorytetów George’a, przestałam mieć siłę do walki o naszą relację.

Trzymałam się tej myśli przez bardzo długi czas. Korzystałam z życia, w którym tylko ja mogłam o wszystkim decydować. Jednak pewnego razu, kiedy wracałam do domu po skończonej imprezie z ludźmi ze studiów, poczułam coś strasznie dziwnego. Szłam wtedy przez słabo oświetlony paryski park i pamiętam jedynie, że była trzecia nad ranem.

Trzecia nad ranem, a ja poczułam się przeraźliwie samotna...

Wydaje mi się, że dopiero w tamtym momencie dotarło do mnie, że oprócz przyjaciół nie mam już w życiu nikogo innego. Nie miałam matki, do której mogłabym zadzwonić i wyzalić się ze wszystkiego, co mnie boli i gryzie, a ona w odpowiedzi oddałaby mi całe swoje wsparcie i czas. Nie miałam rodzeństwa, które zawracałoby mi głowę pierdołami. Nie miałam ojca, który by mi kibicował i podnosił na duchu za każdym razem, kiedy bym tego potrzebowała. Nie miałam nikogo takiego i koniec końców zrozumiałam, że kiedyś zostanę całkowicie sama.

Jedyną rzeczą, która nie do końca zgadzała się ze stanem faktycznym, było to, że mój ojciec żył. Był obecny na ziemi ciałem oraz duchem, a mimo to zostałam sama jak palec i ta świadomość dała mi w tym momencie mocno w kość. Być może właśnie to popchnęło mnie do złożenia mu wizyty. A może podjeżdżając pod ogromny wieżowiec, w którym znajdowała się jedna z jego firm, zwyczajnie zgłupiałam?

Sama nie wiedziałam, na co dokładnie liczyłam, bo wizja pogodzenia się z ojcem była prawie tak samo niemożliwa jak to, że na mój widok w George’u obudzą się ojcowskie instynkty. Mimo wszystko zaryzykowałam. Skoro potrafiłam spojrzeć normalnie na Victora i nawet odbyć z nim całkiem zwyczajną rozmowę, to dlaczego nie spróbować zrobić tego samego z własnym rodzicem?

Przez ostatnie dwa lata wiele się zmieniło w moim podejściu do życia i ludzi. Wiele zmieniło się we mnie samej. Wolłam spróbować, a potem tego żałować, niż nie spróbować wcale.

– Panno Andrews! – Dobrze mi znany starszy, siwiejący ochroniarz na mój widok dygnął w miejscu, a następnie wygiął usta w życzliwym uśmiechu. – Co za niespodziewana wizyta, przyjechała panienka do ojca?

– Dzień dobry, Anthony – odparłam i zacisnęłam palce mocniej na pasku torebki przewieszanej przez ramię. – Tak, jest może u siebie w biurze?

– Jeśli się z panienką umawiał, to na pewno.

– Rzecz w tym, że nie byliśmy umówieni – przyznałam, przelękając się. – Przejeżdżałam obok i uznałam, że wpadnę się z nim zobaczyć – sklamalam.

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Rozumiem, w takim razie niech panienka da mi chwilę. Sprawdzę, czy nie ma żadnego spotkania.

Po tych słowach mężczyzna odwrócił się i podszedł do biurka ustawionego w rogu holu. Potarł o siebie zziębnięte dłonie, po czym zerknął w kamery i podniósł na mnie wzrok.

– Zdaje się, że jest u siebie i aktualnie nie ma gości – poinformował spokojnie.

– Dziękuję – rzuciłam krótko i niemal natychmiast skierowałam się w stronę windy.

Znałam to miejsce jak własną kieszeń. W dzieciństwie spędzałam tu sporą część swojego wolnego czasu. Biegałam po korytarzach, zaglądając do pracowników ojca, przez co zyskałam miano „promyczka”, bo swoimi psikusami zawsze rozweselałam im dzień.

To nawet zabawne, że z czasem dotarło do mnie, jak naiwne potrafią być dzieci. Wtedy jeszcze nie miałam świadomości tego, że ojciec nie zabierał mnie tu dla zabawy, tylko po to, abym od najmłodszych lat przyzwyczajała się do biznesowych spraw i panującej tu atmosfery.

Firma przy Baker Street była pierwszą z odziedziczonych przez ojca. Potem były kolejne. Przy Abbey Road i Kingsway. „Imperium rodziny Andrews”, jak kochał nazywać swoje prywatne królestwa. Na samo ich wspomnienie coś nieprzyjemnie skręciło mnie w żołądku.

Drzwi windy rozsunęły się, a ja wsiałam do środka i kiedy tylko ruszyła z miejsca, nabrałam ochoty, żeby zawrócić. Tak właściwie to nie do końca wiedziałam, w jakim celu tu przyszłam. Jeszcze gdy byłam w mieszkaniu, pomysł pogodzenia się z ojcem wydawał mi się całkiem realny, ale teraz... Teraz dotknęła mnie rzeczywistość i nadzieje zmieniły się w obawy.

Winda się zatrzymała, drzwi ponownie rozsunęły, a przed moimi oczami ukazał się korytarz, w którym jedno obok drugiego znajdowały się dwa wejścia do gabinetów. Jedno George’a, drugie jego współnika – Josepha Crossa.

Zrobiłam głęboki wdech i wydech. Podeszłam do drzwi i bez wahania zapukałam do gabinetu. Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, więc nacisnęłam klamkę i uchyliłam je, a wtedy dotarł do mnie głęboki głos należący do George’a:

– Chyba wyraźnie mówiłem, żeby nie przeszkadzać mi, kiedy jestem zajęty...

Zatrzymał się w momencie, w którym drzwi rozchyliły się na tyle szeroko, by mnie w nich zobaczył. Grymas zdenerwowania zamienił się w niedowierzanie, a jego usta na chwilę znieruchomiały. Zdołał tylko wydusić:

– Willow?

– Cześć, tato – przywitałam się drżącym głosem.

Choć moje nogi wydawały się jak z waty, zmusiłam się do kilku kroków w przód. Zamknęłam za sobą drzwi i znowu na niego spojrzałam. Nic się jednak nie zmieniło. Dalej wyglądał tak, jakby moja wizyta była ostatnią rzeczą, której się dzisiaj spodziewał.

Dopiero po kilku kolejnych sekundach sięgnął dłonią do przycisku w telefonie stacjonarnym ułożonym na biurku i rzucił krótkie, lecz stanowcze:

– Monico, przynieś do mojego biura dwie kawy. W miarę szybko. – Puścił guzik telefonu, a następnie poprawił krawat i tym razem zwrócił się już bezpośrednio do mnie. – Usiądź, proszę. – Wskazał ruchem głowy w stronę fotela.

Atmosfera pomiędzy nami była napięta, a każde słowo wydobywające się z naszych ust wydawało się ciągnąć w nieskończoność. Zsunęłam torebkę z ramienia i podeszłam bliżej fotela ustawionego naprzeciwko jego biurka. Zająłam miejsce i się wyprostowałam.

Nie zakładałam nogi na nogę, nie garbiłam się ani nie uśmiechałam. Dopiero w tamtym momencie zdałam sobie sprawę z tego, że w jego obecności wciąż starałam się zachowywać tak, jak mnie uczył. Tak

jak zawsze tego ode mnie wymagał. Nienagannie i idealnie.

– Będę szczery i powiem wprost. Nie spodziewałem się, że mnie odwiedzisz – podjął się próby rozpoczęcia rozmowy. – Dlatego nawet nie staram się ukryć zdziwienia na twój widok.

– Tak, ja chyba też się tego nie spodziewałam – przyznałam cicho. – Ale minęło już tyle czasu, że postanowiłam wreszcie zebrać się w sobie i z tobą spotkać.

– Przyznam, że czekałem na to, choć może ci się to wydawać dziwne.

Tak, ludzkie odruchy w jego wykonaniu zdecydowanie wydawały mi się dziwne albo co najmniej podejrzane.

– Jak się czujesz? Co u Elizabeth? – W moim pytaniu zabrzmiała złudna nadzieja na to, że usłyszę normalną odpowiedź.

W tym samym momencie do gabinetu zapukała sekretarka, która postawiła na biurku dwie zamówione przez George'a kawy. Następnie uśmiechnęła się niezręcznie i wycofała z powrotem za drzwi.

Kiedyś ludzie w tej firmie chodzili z uśmiechami na twarzach, emanując szczęściem. Teraz wyglądali na przybitych, zmęczonych i wystraszonych tym, że jednym krzywym spojrzeniem czy słowem podpadną swojemu szefowi. Nie tak to powinno wyglądać. Wcale nie musiało tak być i właśnie takiego życia za wszelką cenę chciałam uniknąć.

– Czuję się świetnie, choć natłok pracy i ogarnięcie trzech potężnych firm czasem potrafi dać w kość – odparł, upijając łyk gorącego napoju. – A Elizabeth... Cóż, ma się dobrze. Dochodzi do siebie po porodzie.

Dobrze, że ja nie zdecydowałam się wypić choćby łyka kawy, bo w tym momencie oplulabym nią wszystko dookoła.

– Zaraz, co? – Rozchyliłam wargi zszokowana, bo to, co usłyszałam, sprawiło, że podłoga pod moimi stopami niewyobrażalnie zmiękła. – Po porodzie? – wykrztusiłam natychmiast.

Miałam... rodzeństwo?

Na samą myśl o tym spanikowałam. Jednak po chwili przyjemne ciepło rozlało się po całym moim ciele, a nadzieja na to, że to wydarzenie zmieniło ojca, urosła jeszcze bardziej. Oczami wyobraźni widziałam, jak odwiedzam ich w domu rodzinnym. Mały brat lub siostra biega po salonie i przywraca tej rodzinie to, co straciła już dawno temu – zwyczajną radość i ludzkie ciepło. To była dla mnie niesamowicie odległa, ale piękna wizja. Coś, o czym nawet nigdy nie śniłam.

– To chłopiec czy dziewczynka? – zapytałam pod wpływem euforii. – Chociaż nieważne co! Jest zdrowe? Jak ma na imię?

– Elizabeth urodziła zdrowego syna – rzucił bez większych emocji, zupełnie tak, jakby miał to wszystko gdzieś. – Ma na imię William.

– Tak jak dziadek...

– Zgadza się, chciałem go w ten sposób upamiętnić.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś?

Poczułam żal, który szczelnie okrył moje ciało.

– Może dlatego, że przez dwa lata nie odezwałaś się do mnie praktycznie ani słowem? Nie reagowałaś na moje maile, telefony... – mruknął gorzkim tonem i upił kolejny łyk kawy. – Uznałem więc, że nie ma sensu informować cię o narodzinach brata.

Pękło mi serce.

Nie. Ono roztrzaskało się na małe kawałki.

– Pisałaś do mnie tylko wtedy, kiedy chciałaś wiedzieć, czy zmieniłam zdanie w kwestii przejęcia twoich akcji i interesów – wytłumaczyłam pospiesznie. – Nigdy nie odpowiadałaś, kiedy próbowałam pytać, co u was słychać...

Zacisnął szczęki, co uwydatniło jeszcze bardziej jego kości policzkowe i pogardliwy wyraz twarzy.

– Tak właściwie to coś się stało, że dziś tu jesteś? – Bez wahania wykorzystał moment mojej słabości. – Potrzebujesz mojej pomocy czy zwyczajnie przemyślałaś pewne kwestie?

– Ale o jakich kwestiach ty teraz mówisz? Rozmawialiśmy o Beth i Williamie, a nie o... – Uniosłam brew wyżej, chcąc dokończyć myśl.

Jednak mina ojca spowodowała we mnie niezrozumiałą blokadę.

– Teraz porozmawiamy o naszym rodzinnym biznesie, kochanie. Przez telefon nie byłaś na to chętna, więc może w cztery oczy powiesz mi w końcu, co zdecydowałaś.

Słowa ojca odbiły się echem po gabinecie i przywróciły mnie do rzeczywistości. Jak mogłam chociaż przez chwilę pomyśleć, że pragnął tego samego co ja? Dlaczego wciąż byłam tak naiwna i ludziłam się, że zapomniał o swoich planach wobec mojej osoby?

Nic się nie zmienił. Dał mi tylko chwilową i niezdolnie ulotną nadzieję.

– Kwestię firmy przemyślałam już dawno temu i doskonale o tym wiesz.

– Och, więc przyszłaś zwyczajnie pogawędzić przy kawce? Powinnaś wiedzieć, że nie mam czasu na takie nic nieznaczące pierdoly. – Zmierzył mnie pogardliwym spojrzeniem, od którego aż coś ścisnęło mnie w żołądku. – Miałem nadzieję, że poszłaś po rozum do głowy i ostatnie kilka miesięcy pokazało ci, na czym powinnaś się skupić.

Nabrałam powietrza w płuca i jednocześnie wbijałam sobie paznokcie we wnętrze dłoni.

– Pokazało, na czym powinnam się skupić? – wydusiłam przez zaciśnięte gardło.

– Nie wyraziłem się dokładnie?

– Tato, otworzyłam własną szkołę tańca! Zyskałam miano jednej z najlepszych instruktorek w Londynie i spełniłam marzenia! Ja doskonale wiem, na czym powinnam się skupić – odpowiedziałam z niedowierzaniem. – Dzisiaj po prostu przyszłam zobaczyć się z własnym ojcem, bo miałam głupią nadzieję na to, że uda nam się ze sobą pogodzić. – Momentalnie odzyskałam zagubioną pewność siebie.

George już chciał mi przerwać, ale podniosłam dłoń i ciągnęłam dalej.

– Nie. Chociaż raz daj mi powiedzieć coś do końca – wydusiłam, nie odrywając od niego wzroku. – Myślałam, że coś do ciebie dotrze, kiedy własne dziecko się od ciebie odwróci – rzuciłam gorzko. – Zniknęłam na prawie dwa lata. Praktycznie się do ciebie nie odzywałam, bo po kolejnym telefonie, w którym pytałeś mnie o sprawy firmy, a nie o to, jak ja się czuję, przestałam mieć jakąkolwiek ochotę na rozmowy z tobą. Myślałam, że to coś zmieni. Że zauważysz wreszcie, gdzie leży problem, i spróbujesz naprawić relacje z jedynym dzieckiem, jakie do tej pory miałaś! Teraz dopiero widzę, jaka byłam naiwna...

– Naiwna?

– Tak, naiwna – powtórzyłam twardo.

– Nie rozśmieszaj mnie, dziecko. Ty byłaś niewdzięczna, a nie naiwna. – Zaciśnął dłonie w pięści. – Na wszelkie możliwe sposoby starałem się zapewnić ci godną przyszłość. Dopiero kończyłem studia, kiedy przyszłaś na świat, a mimo wszystko nie zostawiłem twojej matki samej. – To zdanie wypowiedział w taki sposób, jakbym miała być mu wdzięczna za to, że podjął się wychowania dziecka, które sam splodził. – Przygotowywałem cię na wszystko, co czeka cię w przyszłości, chociaż mój ojciec, a twój dziadek miał wiele obaw co do tego, aby moja pierworodna córka miała przejąć kiedyś rodzinne interesy. Zapewniałem go jednak od samego początku, że poradzisz sobie z tym lepiej niż niejeden facet, i jak na tym wyszedłem?

– Jak ty w ogóle możesz...

– Myślałem, że byłem dobrym ojcem. Miałaś wszystko, czego chciałaś, a mimo to postanowiłaś uciec ode mnie bez słowa – przerwał, patrząc mi prosto w oczy.

– A nie o to właśnie powinno chodzić? Żeby każdy człowiek miał cholerny wybór i żeby rodzic cieszył się sukcesami dziecka niezależnie od tego, jaką drogą pójdzie? Chyba nie urodziłam się tylko po to, żeby być marionetką w rękach własnego ojca?

Po moim pytaniu w pomieszczeniu zapadła niewygodna cisza.

– Nie, prawda? – powtórzyłam z nadzieją.

Chociaż... na co ja tak naprawdę liczyłam?

– Masz to po niej... – wycedził w końcu z żalem. – Twoja matka była dokładnie taka sama. Uparta, zawzięta i samowystarczalna. Zawsze wiedziała lepiej, co będzie dla niej dobre, i kiedy na ciebie teraz patrzę, mam wrażenie, jakby to ona przede mną siedziała.

Jego słowa przelatywały czarę goryczy.

Wszystkie moje nadzieje opadły na ziemię i roztrzaskały się o nią z głośnym hukiem.

– Tak, mama była taka sama – odparłam, wstając z miejsca. – Z tą różnicą, że ją potrafiłeś pokochać taką, jaką była. Kochałeś ją całym sobą i dopóki żyła, byłeś innym człowiekiem. – Musiałam powstrzymać się od płaczu, bo samo wspomnienie o mamie zacisnęło bolesny sznur na mojej piersi. – Ciągłe tylko zadaję sobie pytanie, dlaczego tak ciężko było ci obdarzyć tym samym uczuciem i zrozumieniem własną córkę. Córkę, która podobno tak bardzo ci ją przypomina...

Zamilkł.

To jedno zdanie trafiło w sam środek jego zimnego serca. I miałam nadzieję, że zabolalo go choć w połowie tak bardzo, jak mnie przez ostatnie lata bolały jego słowa i czyny.

– Mówisz, że myślałeś, że byłeś dobrym ojcem, ale tak naprawdę nigdy nim nie byłeś – dodałam szeptem. – Nigdy, a mimo wszystko chciałam dać ci szansę. Chciałam wybaczyć ci nawet lata upokorzeń, które przez ciebie byłam zmuszona znosić. Nie mam sobie nic do zarzucenia, bo przynajmniej podjęłam próbę ratowania naszej relacji. Jakkolwiek gorzka by nie była. – Zamrugalam, tłumiąc emocje. – Teraz twoja kolej, żebyś przejrzał na oczy, i obyś zrobił to, zanim William dorośnie, bo swoim podejściem i chora pogonią za pieniędzmi skrzywdzisz kolejne dziecko, a potem będziesz się zastanawiał, dlaczego zrobiło dokładnie to samo, co zrobiłam ja...

Nie czekałam na żadną odpowiedź. Nawet na nią nie liczyłam. Zmusiłam się do bladego uśmiechu, zarzuciłam torebkę z powrotem na ramię i w milczeniu zaczęłam kierować się w stronę drzwi wyjściowych.

– Znowu tak po prostu wyjdiesz i znikniesz na kolejne dwa lata? – zapytał.

– Tak, bo właśnie uświadomiłam sobie, że próbuję zawalczyć o kogoś, kto ma to kompletnie w dupie. – Nim złapałam za klamkę, raz jeszcze spojrzałam na ojca przez ramię. – I jeszcze jedno... W tym tygodniu umówię się z prawnikiem, żeby zrzec się praw do wszystkiego, co chciałeś mi zostawić. Mam nadzieję, że to pokaże ci w końcu, na czym mi naprawdę zależało, i że byłeś to ty, a nie twoje pieniądze.

Po tych słowach wyszłam z gabinetu. Zamknęłam za sobą drzwi i pewnym krokiem ruszyłam w stronę windy. Na szczęście znajdowała się na tym samym piętrze i nie musiałam długo czekać na to, aby do niej wsiąść. Nie wiem, czy chciałam spędzać tu kolejne minuty, ryzykując, że ojciec wyjdzie za mną i zechce wtrącić swoje trzy grosze.

Zjechałam na dół, przetarłam kącik oka opuszką palca, a następnie ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych. Po drodze uśmiechnęłam się do ochroniarza, który właśnie kończył jeść swój lunch, i opuściłam budynek.

Rześkie powietrze natychmiast otuliło moją skórę, a pojedyncze promienie słońca dodały otuchy. Nie byłam zła ani smutna. Nie czułam już żalu ani strachu przed ojcem, wręcz przeciwnie. Nareszcie poczułam się lżej, bo choć nadzieje na zacieśnienie rodzinnych więzi runęły w gruzach, to odważyłam się powiedzieć George'owi prosto w oczy to, co przez niego i w stosunku do niego czułam. Oczyściłam się.

Mur żalu, który budowałam w sobie przez prawie dwadzieścia dwa lata życia, nareszcie runął.

Dopiero teraz byłam wolna.

I chyba nigdy nie czułam się lepiej.



Rozdział 6

Victor i Willow

Willow

Kilkanaście dobrych sekund zajęło mi przetworzenie faktu, że w drzwiach mojego studia stoi nie kto inny, jak Victor. Przez kilka kolejnych próbowałam zrozumieć, dlaczego na jego widok miałam ochotę rozplakać się z ulgi, że znowu go widzę.

Czym prędzej podeszłam do radia i wyłączyłam rozbrzmiewającą w głośnikach piosenkę. Odwróciłam się z powrotem twarzą do Victora, a następnie zaczesalam kosmyk włosów za ucho i oparłam dlonie o biodra.

Przyszedł akurat w momencie, w którym skończyłam zajęcia z ostatnią grupą taneczną. Był to dla mnie absolutnie ciężki wieczór, a deszczowa pogoda – choć taką kochałam przecież najbardziej – tym razem nie poprawiała mi humoru. Postanowiłam więc zostać w studiu trochę dłużej i potańczyć. W samotności, tylko ze swoimi myślami.

– No powiem ci, że jestem pozytywnie zaskoczony – rozpoczął rozmowę, opierając się ramieniem o jedną ze ścian przy wejściu. – Widać, że ciężko pracowałaś przez ostatnie dwa lata. – Omiótł mnie uważnym spojrzeniem. – Gratuluję.

– Dzięki, starałam się, jak mogłam – odpowiedziałam lekko zduszonym głosem.

– Wyszło ci. Dawno nie widziałem w czyichś ruchach takiej precyzji.

Zacisnęłam palce mocniej na biodrach.

– Czy mi się wydaje, czy ty najpierw wlałeś do mojego studia bez pukania, a teraz mnie jeszcze szczerze chwalisz? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy. – I to tak całkowicie sam z siebie. Niesamowite – ciągnęłam z ironią.

– Nie, Śnieżko, nie wydaje ci się. – Wraz z tymi słowami przechylił głowę nieco bardziej w bok, bo ciekawiła go moja reakcja na to, że wciąż zwraca się do mnie tym przezwiskiem. – I błagam, nie bądź wredna, bo ja też ciężko trenowałem.

– Niby co?

– Uprzejmość. – Jego glupkowaty wyraz twarzy zniknął, zastąpiony teraz szelmowskim uśmiechem. – Widać efekty czy muszę postarać się jeszcze bardziej?

– Kiepsko ci wyszło, więc tak. Trenuj dalej.

Zerknęłam na zegarek, który opłatał mój nadgarstek, a następnie znowu podniosłam wzrok na Victora. Chociaż coś przyjemnie ścisnęło mnie w żołądku, nie chciałam tego po sobie pokazywać.

– Długo tu stoisz? – zapytałam już bez żadnych większych emocji.

– Wystarczająco, żebyś zdążył zauważyć to, o czym rozmawialiśmy. – Z tymi słowami uniósł nieznacznie kąciki ust. – Prosiłaś, żebyś cię uprzedził, zanim przyjdę, ale jak widać dobrze, że tego nie zrobiłem.

- Chyba cieszy to tylko ciebie.
- Nieprawda, ciebie też.
- Skąd te wnioski? – Uniosłam brew.
- Przestań się zgrywać, przecież widzę, że ledwo powstrzymujesz uśmiech.

Prychnęłam na te słowa i wzruszyłam ramionami. Staralam się nie przywiązywać jakiegóż ogromnej wagi do tego, co mówił, bo chłopak dość często upatrywał sobie mnie jako cel do żartów i głupich docinków. Naszą krótką wymianę zdań traktowałam dokładnie tak samo.

Victor starał się mówić do mnie spokojnym, rozbawionym tonem, ale wyraźnie czułam, że jest spięty. Nie uprzedził mnie, bo sam do końca nie wiedział, czy tu w ogóle przyjedzie. Jego wizyta była działaniem podjętym pod wpływem emocji. Od naszej rozmowy w kawiarni minęły prawie dwa tygodnie i sama zaczynałam tracić nadzieję na to, że jeszcze będziemy mieli okazję ze sobą porozmawiać.

– A więc to jest twoje małe królestwo? – Po kolejnej chwili milczenia odbił się od ściany i z dłońmi wsuniętymi w kieszenie spodni zaczął leniwie przechadzać się po studiu. – Ładnie się urządziłaś, wszystko jest bardzo w twoim stylu. – Rozglądał się po zawieszonych na ścianach zdjęciach, dyplomach ze studiów i certyfikatach ze szkoleń.

– Włożyłam w to miejsce całą siebie, w końcu jest spełnieniem moich marzeń, nie? Dalej nie dowierzam, że zaszłam tak daleko i tyle osiągnęłam – wydusiłam szczerze, nie przestając śledzić wzrokiem jego ruchów. – Co prawda do samego końca nie wiedziałam, czy otworzę je w Paryżu czy w Londynie, ale koniec końców wróciłam do korzeni.

– Szczerze? Może i po cichu liczyłem na to, że tu kiedyś wrócisz – przyznał bez zająknięcia, zatrzymując się przy jednym z moich zdjęć. Mimo że pomiędzy mną a fotografem, który je wykonywał, nie było porozumienia, to podobało mi się na tyle, że postanowiłam je tutaj powiesić. – W sumie przez ostatnie dwa lata dość często o tym myślałem.

Niemal zadławiłam się własną śliną.

Dobrze, że Victor stał w tym momencie odwrócony do mnie plecami, bo zapewne rozbawiłaby go moja szokowana tym wyznaniem mina. Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Nie potrafiłam nawet rozchylić warg, bo uczucie, że ktoś wepchnął mi do gardła drut kolczasty, nie odpuszczało mnie choćby na krok. Dokładnie tak samo jak wrażenie, że chłopak nie przyszedł tu bez powodu.

– Dlaczego mam ci w to uwierzyć? – Wezbrała we mnie niezrozumiała frustracja, bo nie wiedziałam już sama, czy Daft tylko się zgrywał, czy faktycznie szczerze mówił, co myśli. – Dlaczego miałabym w ogóle wierzyć w cokolwiek, co do mnie mówisz?

Słyszałam, jak po tym pytaniu cicho zaśmiał się sam do siebie. Raz jeszcze spojrzął na zdjęcie i odwrócił się do mnie twarzą. Spojrzenie jego zielonych oczu boleśnie skrzyżowało się z moim.

– Nie musisz mi wierzyć, nawet na to nie liczę – odparł ze spokojem. – Ale to nie zmienia faktu, że jestem z siebie dumny – rzucił, wpatrując się we mnie z autentycznym podziwem. – Naprawdę zajebiście dumny, dzieciaku.

Zamrugalam kilkukrotnie i musiałam przelknąć ślinę, bo coraz mocniej zasychało mi w gardle. Nie dość, że kretyn zjawił się tu bez zapowiedzi, to jeszcze rzucił w moją stronę tekstami, których kompletnie się nie spodziewałam. Na pewno nie po naszej burzliwej przeszłości, którą zresztą sami byliśmy.

– Po co tak naprawdę tu przyszedłeś, Victor? – spytałam cicho.

– Według ciebie musiałem mieć ku temu powód?

– Tak. Nie zrozumiem mnie źle, ale znam cię wystarczająco dobrze, żeby wyczuć, kiedy coś jest na rzeczy, i w tym momencie właśnie czuję, że nie jesteś tutaj bez powodu – odparłam. – Poza tym fakt, że z taką łatwością przychodzi nam rozmawianie ze sobą, sprawia, że czuję się niepewnie.

Chwilę milczał, a po pomieszczeniu roznosiły się tylko dźwięki naszych przyspieszonych oddechów. Dopiero po kolejnej sekundzie chłopak ruszył leniwie z miejsca i podszedł bliżej mnie z dłońmi nadal

wsuniętymi w kieszenie swoich ciemnych spodni.

Stanął tuż przede mną. W taki sposób, że dzieliły nas jedynie centymetry. Wyraźnie poczułam zapach jego wody kolońskiej i to, jak patrzy mi teraz prosto w oczy.

Dawno nie znajdowaliśmy się tak blisko siebie, nic więc dziwnego, że cała ta sytuacja zadziałała na mnie niczym alkohol wypity na pusty żołądek. Serce zaczęło obijać mi się o żebra z zawrotną prędkością, ale obiecałam sobie, że za żadne skarby mu tego nie pokażę. Nawet w momencie, w którym wreszcie rozchylił wargi, a pomiędzy nich wydostało się to jedno, wypowiedziane ochryplym głosem zdanie:

– Chcę zapisać Grace do twojej szkoły.

Przesłyszałam się?

Na bank się przesłyszałam, prawda?

– C-co? – wydusiłam z lekkim rozbawieniem, ale i niedowierzaniem.

Bo, serio, naprawdę nie dowierzałam w to, co slysze, i chwilę zajęło mi zrozumienie, dlaczego poprosił mnie o trenowanie Grace, podczas kiedy sam przecież był tancerzem. W dodatku prowadzącym dwa studia tańca. Szanowanym i rozchwytywanym do tego stopnia, że trenowanie pod jego okiem było marzeniem dosłownie każdego w tym mieście.

Zrobiłam krok do tyłu i wsunęłam dłonie w kieszenie dresu, po czym spojrzałam na Victora pytającym wzrokiem.

– Przepraszam, ale to, o co mnie prosisz, jest co najmniej niepokojące. – Potrząsnęłam głową, jakbym chciała wybudzić się z jakiegoś niezrozumiałego transu. – Przecież sam trenujesz, nie możesz jej uczyć?

– Nie zajmuję się trenowaniem dzieci i doskonale o tym wiesz. Poza tym Grace nigdy nie chciała tańczyć – odpowiedział, a w jego głosie, choć było to szalone, czułam szczerość. – Kilka dni temu podczas... – zaciął się, jakby nie do końca chciał mi wszystko mówić. – Nieważne, po prostu powiedziała mi, że chce tańczyć i że chce to robić w twoim studiu.

– Tak nagle czy to przez to, że spotkaliśmy się wtedy w kawiarni?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Victor, to jest naprawdę poważna sprawa, nie rób sobie jaj.

– To nie są żarty i uwierz mi, że cholernie ciężko było mi się zebrać, żeby tu przyjechać. Czekalem nawet kilka dni, bo myślałem, że to jeden z jej dziecięcych kaprysów, ale nic się nie zmieniło. Twardo obstaje przy swoim. Myślisz, że nie zaproponowałem jej nauki w domu?

– Ja... nie wiem. To trochę dziwne, nie sądzisz? – zapytałam z powagą. – Jeśli przyjmę Grace do drużyny, to ja i ty zaczniemy widywać się częściej. Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

– Jestem pewien, bo jeśli chodzi o nią, to zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa.

– Nawet kosztem samego siebie i... nas?

– Nawet – odparł, a jego wyraz twarzy nie zmienił się ani na sekundę.

Jeszcze nie widziałam Victora w takim stanie. Nigdy nie był tak zdesperowany. Nigdy pierwszy mnie o nic nie prosił, a wręcz przeciwnie – to ja musiałam wymuszać na nim odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie pytania. Tymczasem teraz stał przede mną i wyglądał tak, jakby coś dosłownie zżerało go od środka. Zastanawiało mnie to i martwiło równocześnie.

Nie był tą samą osobą, którą zostawiłam w Londynie dwa lata wcześniej. Coś się zmieniło, bo inaczej by ze mną nie rozmawiał, wyrzuty sumienia by go zjadły z powodu tego wszystkiego, co się pomiędzy nami wydarzyło. Nie byłoby go tutaj. Ale teraz... Jakimś cudem znalazł się w moim studiu i patrzył na mnie w taki sposób, jakby jedynym jego pragnieniem było usłyszenie z moich ust jakiegokolwiek słowa.

Nie miałam bladego pojęcia, co wydarzyło się w życiu Victora, ale cholera... Musiało być tego niesamowicie dużo.

– Co się z tobą stało? – To pytanie mimowolnie wydostało się pomiędzy moich warg. – Ty nigdy... – ciągnęłam. – Nigdy nie widziałam w tobie takiej desperacji, wszystko w porządku?

– Czy ty do każdego mojego działania musisz przypisywać drugie dno?

– Wybacz, ale nauczyłam się tego głównie od ciebie – zauważyłam, nie gryząc się przy tym w język. Była to chyba pierwsza ostrzejsza emocja, jaką mu dzisiaj okazałam.

– Po prostu mi odpowiedz, Willow. Możesz dopisać ją na listę?

Przyjrzał mi się milcząco, a ja przygryzłam boleśnie wnętrze policzka, bo ta decyzja – choć wydawała się szalenie łatwa do podjęcia – wcale taka nie była. Nie, jeśli brało się pod uwagę całą naszą przeszłość.

Przetarłam twarz dłońmi, jakby ta rozmowa mnie zmęczyła. Victor natomiast nieustannie mnie obserwował. Zupełnie tak, jakby to, co powiem, miało zaważyć na jego życiu.

– Zaraz to sprawdzę, ale Autumn powinna mieć jeszcze miejsce w swojej grupie dzieciaków – odpowiedziałam wreszcie. – Ja niestety ucę raczej dorosłych, ale postaram się zaglądać na treningi Grace jak najczęściej.

Nie musiał nic mówić, bo już po samej minie widziałam, że chłopak odetchnął z ogromną ulgą.

– Możemy iść na taki układ? – ciągnęłam. – Jakies uwagi? Pytania?

– W zasadzie mam tylko jedną uwagę.

– Słucham. – Uniosłam wyczekująco wzrok.

– Jeżeli mocno będzie ci przeszkadzał fakt, że to ja będę przywoził i odbierał młodą z treningów, to mogę poprosić o to kogoś innego.

– Nie ma takiej potrzeby, nie zachowujmy się jak pieprzone dzieciaki – odparłam, wzruszając ramionami. – Chyba im szybciej zaczniemy zachowywać się normalnie, tym lepiej. Grace też raczej nie będzie chciała oglądać naszych rozterek, prawda?

– Świadomie bym jej na to na pewno nie narażał.

– No właśnie, więc zostawmy przeszłość tam, gdzie powinna zostać – skwitowałam i skierowałam się w stronę biurka, na którym leżały kalendarz oraz notes do rozpisywania zajęć.

Złapałam je w dłonie, a następnie oparłam się o biurko i zaczęłam wertować strony jedna po drugiej. Miałam sporo wolnych wieczorów, ale jak wspominałam – nie trenowałam już dzieci. Nawet fakt, że miała była siostrzenicą Victora, niczego tu nie zmieniał.

Chciałam, aby trenowała taniec razem z innymi dzieciakami. Żeby od samego początku uczyła się współpracy, by potem nie wyrosła na taką tancerkę, jaką niegdyś byłam ja. Dążąca tylko do perfekcji, bojąca się zmian i próbowania nowych rzeczy. Właśnie dlatego uważałam, że powinna trafić do drużyny prowadzonej przez moją przyjaciółkę. Drużyny, w której na pierwszym miejscu stawiało się relacje pomiędzy tancerzami.

Wreszcie odnalazłam stronę, na której widniał rozpisany plan Autumn, i niemal od razu dostrzegłam, że w grupie dzieciaków miała jeszcze dwa wolne miejsca. Pozostało mi tylko ostatnie – zapytać ją o zdanie, bo nasza współpraca opierała się na wzajemnym wsparciu, a nie chęci nałapania pieniędzy. Jako szefowa nie narzucałam jej nic z góry. Każda decyzja była podejmowana za obopólną zgodą.

Przygryzłam wargę w zamyśleniu i nawet nie zarejestrowałam, w którym momencie Victor znalazł się naprzeciwko mnie. Stał teraz tuż przede mną ze wzrokiem wbitym w notes, którego kartki przewracałam palcami. Dotarło to do mnie, dopiero gdy podniosłam wzrok, a nasze spojrzenia ponownie się ze sobą spotkały.

Kosmyki jego ciemnych włosów opadały delikatnie na blade czoło, a z tej perspektywy jeszcze wyraźniej widziałam każde wgłębienie, każdą linię jego twarzy. Był blisko, zdecydowanie za blisko jak na kogoś, z kim przecież nie dzieliłam już nic poza wspomnieniami.

– I co, ma to wolne miejsce? – zapytał, jak gdyby nigdy nic, a jego zielone tęczęwki zaświeciły się z nadzieją.

Uniosłam podbródek wyżej i przelknęłam ślinę, rumieniąc się mimowolnie.

– Nie musisz stać tak blisko mnie – wydusiłam. Za wszelką cenę starałam się brzmieć normalnie, bo sposób, w jaki na mnie patrzył, wywoływał u mnie szybsze bicie serca.

– Wolę stać tutaj niż z boku, beczynnie czekając na odpowiedź.

Już sama nie wiedziałam, z jakiego powodu poczułam się bardziej nieswojo: bliskości Victora czy dlatego, że pomimo upływu lat nadal wzbudzało to we mnie skrajnie nieodpowiednie emocje?

Spojrzałam na niego raz jeszcze i znowu to poczułam, przyspieszony puls i ciepło rozlewające się po ciele. Dokładnie to samo uczucie, które towarzyszyło mi wtedy, kiedy patrzył na mnie w ten sposób po raz pierwszy.

Och, kurwa.

Mnie chyba naprawdę kompletnie opętało.

– Co z tobą, Andrews? – zapytał takim tonem, jakby za wszelką cenę powstrzymywał się od śmiechu. – Przed chwilą powiedziałaś, że powinniśmy zachowywać się normalnie, a kiedy to robię, zawstydzasz się jak nastolatka?

– Nie zawstydzam się! – oburzyłam się wyraźnie.

– Nie? To co to jest?

Kiwnął rozbawiony głową w stronę moich policzków. Kiedy nie odpowiedziałam, uniósł dłoń i powoli przysunął ją do mojej rozgrzanej skóry, chcąc zrobić mi na złość jeszcze bardziej.

– Chyba drugi raz w życiu widzę cię z wypiekami na policzkach. – Zmrużył oczy w zastanowieniu. – I wiesz co? Powinnaś zawstydząć się częściej, bo wyglądasz wtedy znacznie łagodniej niż w rzeczywistości – skwitował po chwili z durnym uśmieszkiem.

Momentalnie cofnęłam głowę.

– Jak ja cię...

– Nienawidzę? – parsknął, delikatnie wcinając mi się w zdanie. – Dawaj, wyduś to z siebie. Dawno nie słyszałem tego z tych twoich nieznośnie wyszczekanych ust i chyba nawet zdążyłem się za tym stęsknić.

Wargi chłopaka przyozdobił bezczelny grymas, a ja momentalnie otrzeźwiałam.

– Tak? To tęsknij sobie dalej, bo dzisiaj nie dam ci tej satysfakcji. – Odsunęłam się od niego, uśmiechając się przy tym triumfalnie.

Okrążyłam biurko i z trzaskiem odłożyłam notes na swoje miejsce.

– Wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie – odezwał się znudzonym tonem, stukając opuszkami palców o drewniany blat biurka.

Czy on zawsze musiał być taki zuchwały? Mógł zmienić się nie do poznania, ale ta jedna cecha charakteru chyba pozostałaby z nim do końca życia.

Przewróciłam oczami.

– Zadzwońię do Autumn, jak tylko wrócę do domu. Zapytam ją, na jakim etapie jest z dziećmi i czy Grace będzie nadążać za ich tempem. Dopiero wtedy dam ci pewną odpowiedź co do jej przyjęcia, zadowolony?

– Jesteś pewna, że nie będzie robiła problemów przez to, że ja to ja?

– Żartujesz sobie? – Spojrzałam na niego z nieco poważniejszym wyrazem twarzy. – Autumn jest jaka jest, ale potrafi oddzielić życie prywatne od zawodowego. Mogłaby trenować nawet dziecko największego wroga, a żadna ze stron nie poczułaby się pokrzywdzona. Rozmowa z nią to tylko formalność, ale muszę zapytać, czy da radę. Dla dobra grupy i samej Grace.

– Nie znam jej tak dobrze jak ty.

– A ja nie współpracowałabym z kimś, kto w pracy kieruje się emocjami, a nie racjonalnym myśleniem i profesjonalizmem – skwitowałam. – Jedynym wyjątkiem byłeś ty. – Dolałam oliwy do ognia.

I to był błąd.

Po moich słowach Victor oparł się dłońmi o biurko i schylił tak, że teraz nasze twarze znajdowały się ze sobą na równi. Zacisnął szczękę, co uwydatniło jeszcze bardziej jego kości policzkowe, a badawcze spojrzenie zatrzymało się na moich oczach.

– Nie przypominam sobie, żeby moja „emocjonalna” strona tak bardzo ci wtedy przeszkadzała – rzucił z tym swoim niezachwianym spokojem w głosie. – Wręcz przeciwnie, uwielbiałaś ją. Chyba nie muszę wspominać nawet, jak bardzo.

– Lepiej nie brnijmy w to dalej.

– Dlaczego? – Przechylił głowę w bok, zniżając głos do szeptu. – Już pękasz? Dawniej byłaś bardziej odporna.

Również oparłam się rękoma o blat i przysunęłam twarz bliżej.

– Wiele się od tamtej pory zmieniło, Daft – odszepnęłam z przebiegłym uśmiechem. – I tylko twoja strata, że tego nie doświadcysz.

Dreszcze oblały całe moje ciało, ale nie mogłam mieć o to pretensji do nikogo innego prócz samej siebie. Sprowokowałam go i teraz musiałam odczuć te emocje na własnej skórze. Szczególnie kiedy patrzył na mnie z tej perspektywy. Tym wzrokiem. Tymi oczami i z tym uśmieszkiem, który tylko z pozoru wyglądał na niewinny.

Musiałam to zakończyć najszybciej, jak się dało, więc bez dalszej dyskusji odsunęłam się, złapałam w dłoń torbę, która leżała na jednym z dwóch krzeseł, i wpakowałam do niej notatnik oraz telefon. Chwyciłam też kluczyki od studia i samochodu.

– Skoro wszystko mamy już ustalone, to czas zbierać się do domu – oznajmiłam, a następnie skierowałam się do wyjścia. – Przyjechałeś samochodem czy cię gdzieś podrzucić?

– Przyjechałem, nie musisz – odparł Victor, dotrzymując mi kroku.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie chłodne i deszczowe powietrze niemal natychmiast otuliło nasze ciała. Uwielbiałam ten zapach, który kojarzył mi się wyłącznie z Londynem. Przekręciłam klucz w zamku i wpisałam kod uruchamiający alarm. Rolety zsunęły się na dół i nie pozostało mi już nic więcej, jak wrócić do domu.

Victor zdążył w tym czasie odejść na bok i odpalić papierosa, który teraz znajdował się pomiędzy jego wargami. Ciągle mierzył mnie przy tym uważnym spojrzeniem. Wyraźnie widziałam, jak wodzi nim od moich ust, aż po oczy i z powrotem. Chyba wciąż miał ten nawyk, który osobiście doprowadzał mnie do szewskiej pasji.

– Kiedyś ci je wydlubię. – Przechyliłam głowę w bok, przybierając surową minę. – Ale jeszcze nie teraz, więc masz szansę oduczyć się takiego bezczelnego gapienia.

– Wybacz, nie kontroluję tego, w jaki sposób patrzę na ludzi i jak oni to odbierają – odciął się z ironią i zaciągnął fajkę. – Poza tym ponownie wykorzystam swój własny tekst i powiem, że kiedyś bardzo lubiłaś, jak patrzyłem na ciebie w ten sposób.

Spojrzałam na niego i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Okej, to było dobre, przyznaję – odpowiedziałam z uznaniem i byłam prawie pewna, że przez krótką chwilę moje usta ozdobił delikatny uśmiech.

– Szach-mat. – Odwzajemnił mi się tym samym, a potem rzucił niedopalek tuż pod swoje nogi. Przydeptał go, wsunął jedną dłoń w kieszeń spodni, a następnie spojrzał to na mnie, to na zaparkowany obok samochód. – To co? Będę czekał na wiadomość od ciebie. – Cofnął się kilka kroków, przerzucając między palcami kluczyk od auta. Ciągle się na mnie gapił i wciąż nie mógł powstrzymać złośliwego uśmieszku. – Do zobaczenia, Andrews.

– Do zobaczenia – odpowiedziałam, odprowadzając Victora wzrokiem. – Niestety – dodałam pod nosem.

Dopiero kiedy zniknął mi z pola widzenia, pokręciłam głową i westchnęłam ciężko. Może i dzieliło nas teraz więcej niż kiedykolwiek wcześniej, ale wciąż w swoim towarzystwie nie potrafiłszy się powstrzymać przed docinkami i wychodziło to bardzo naturalnie. Szybko jednak powstrzymałam tę myśl.

Już nigdy więcej nie chciałam ulec żadnej chorej iluzji.

Szczególnie tej, że to, co nas kiedyś łączyło, było dla niego prawdziwe.

W połowie drogi do domu przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Zegarek wskazywał dwudziestą drugą, ale znalazłam Autumn na tyle długo, aby wiedzieć, że w tym momencie prędzej ogląda lub czyta jakieś wyciskające lzy romansidło, niż śpi.

Niewiele się pomyliłam, bo gdy kwadrans później stanęłam przed drzwiami jej mieszkania i głośno zapukałam, otworzyła je, stając przede mną w swojej wieczornej odsłonie. Jej długie, rude włosy opadały mokrymi kaskadami na odkryte przez sportowy biustonosz ramiona, a w lewej dłoni trzymała kieliszek wina. W tle było slychać włączony film.

– Wiem, że zabrzmiało to niegrzecznie, ale co ty tu, do jasnej cholery, robisz? – przywitała mnie tak bardzo w swoim stylu.

– Muszę z tobą o czymś pogadać. – Bez pytania minęłam ją w drzwiach i weszłam do środka. Zsunęłam buty i przeszłam szybkim krokiem do salonu, po czym opadłam z jękiem na kanapę. – Nie mów mi, że znowu oglądasz *Pretty Woman*. – Skrzywiłam się, zerkając w stronę ściany, na której wyświetlał się obraz z rzutnika.

– Oglądam, a co? Ja nie komentuję, kiedy czytasz dziesiąty raz z rzędu tę samą książkę, więc nie rób tego samego z moimi filmami – mruknęła. – Nalać ci wina?

– Nie, przyjechałam samochodem.

– Możesz zostać na noc, i tak jutro idziemy do pracy o tej samej porze. – Oparła się łokciami o kuchenny blat, wbijając we mnie zachęcające spojrzenie.

– Ostatnio piję więcej niż przez całe swoje życie, a to wszystko twoja sprawka.

– Nie przesadzaj, kieliszek wina raz na miesiąc to nie zbrodnia.

– Dla mnie to zbrodnia, nie zapominaj, że biorę leki i nie mam tak zdrowego serca jak ty – przypomniałam jej. – Nalej mi po prostu zwykłego soku.

– Jak sobie moja piękna dziewczyna życzy. – Autumn posłała mi buziaka i wyciągnęła z szafki drugi kieliszek, który po chwili napełniła sokiem jabłkowym. – Po tym na pewno nic ci nie będzie – zaśmiała się głupkowato. – A teraz zamieniam się w sluch, mów, o co chodzi. – Zajęła miejsce tuż obok.

Podciągnęła kolana pod brodę i upiła łyk wina z kieliszka.

– Rozmawiałam z Victorem. Przyjechał do studia, kiedy skończyłam ostatnie zajęcia – wypowiedziałam to zdanie przesadnie wyraźnie, w razie gdyby to do niej nie dotarło. – Myślałam, że wpadł zobaczyć po prostu, jak się urządziłyśmy, ale okazało się, że miał też drugi powód. W sumie główny, przez który się tam pojawił.

Przyjaciółka odsunęła wargi od kieliszka, lustrując mnie uważnym spojrzeniem. Chyba nie do końca to do niej docierało. Z reguły nie rozmawialiśmy na temat Dafta. Ostatni raz jego nazwisko przewinęło się między nami po spotkaniu w kawiarni, kiedy to wspomniałam mimochodem, że na niego wpadłam. Autumn nie pytała o szczegóły, a wręcz przeciwnie – przemilczała tę kwestię.

Teraz jednak jej wargi rozchyliły się w zdziwieniu.

– Czego od ciebie chciał? – zapytała po chwili z bojową miną.

– Zapisać Grace na zajęcia.

– Do nas? – wykrztusiła z niedowierzaniem. – Przecież...

– Tak, wiem – przerwałam jej nieelegancko. – Ma szkołę i ludzi od tego, ale podobno młoda uparła się, że koniecznie chce ćwiczyć u nas. Nie wiem dlaczego, bo nie pytałam, ale uwierz mi, że powód musi być

cholernie ważny. – Przygryzłam wewnątrz policzka w zamyśleniu. – Pierwszy raz widziałam, żeby mu na czymś aż tak zależało...

– Szkoda, że nie zależało mu tak w momencie, gdy...

– Autumn, nie – zatrzymałam ją. – Wystarczy już, serio. Nie wracajmy do tego.

Zawahała się, ale widząc moją minę i słysząc prośbę, postanowiła wrzucić na nieco większy luz. Opuściła ramiona i już po chwili dodała:

– Słyszałam plotki, że się zmienił, ale aż tak?

– To nie są tylko durne plotki. On naprawdę jest inny. Nie wiem nawet, jak to nazwać – zastanowiłam się. – Bardziej ludzki? Wrażliwy? Ja pierdole, nie wierzę, że tak o nim mówię.

– Nie wierzysz, bo to pewnie znowu jakaś gierka, którą sobie wymyślił – wycedziła złośliwie.

Miała prawo mieć żal.

Miała prawo się o mnie martwić, bo doskonale wiedziała, jak zniosłam wszystko, co było związane z tym facetem. Cały czas uważała również, że Victor odszedł z mojego życia na dobre i że tak było dla mnie lepiej.

– Okej. Powiedz mi, czy się zgodziłaś.

– Sprawdziłam plan i masz wolne miejsca w grupie dla dzieci. Powiedziałam mu to, ale zaznaczyłam też, że najpierw zapytam cię o zdanie – odpowiedziałam. – Właśnie dlatego tutaj dzisiaj jestem. – Spojrzałam Autumn prosto w oczy. – Wiem, że może prosić cię o zbyt wiele, ale zgodzisz się przyjąć Grace do swojej drużyny?

– Zgodzę się, bo to biedne dziecko nie jest niczemu winne. Sama nie wybrała sobie wujka, który jest skończonym kutasem – westchnęła, odstawiając kieliszek na stolik obok kanapy. – Pytanie tylko, czy to, że będziecie się widywać, nie odbije się na tobie zbyt mocno. Uwierz mi, Willow, chciałabym wierzyć w zmianę Victora, ale jakoś ciężko mi to, kurwa, przychodzi.

– O mnie się nie martw. Już dawno w dużej mierze przepracowałam swoją przeszłość – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Nie ufam mu i jestem uprzedzona, ale powiedz mi, czy jest sens przez całe życie trzymać w sobie urazę? Zachowywać się jak niedojrzała gówniara? Nic mi to nie da, tak jak nie dało przez ostatnich kilkanaście miesięcy.

Przekręciłam głowę w stronę ściany i mocniej ścisnęłam kieliszek w dłoniach. Chwilę siedzieliśmy w zupełnej ciszy, rozmyślając nad wszystkim, co zostało powiedziane. Czy się bałam? Jasne, że tak, ale takie stawianie czoła własnej przeszłości mogło pozwolić mi na to, by się od niej całkowicie uwolnić. Mogło pomóc w powrocie do normalności.

Miałam brzydki nawyk wracania do tego, co było. Ciągnęło mnie do rzeczy i ludzi, którzy w pewnym stopniu wpłynęli na moje życie. Taka już po prostu byłam. Uwielbiałam przekonywać się na własnej skórze o tym, czy coś lub ktoś się zmienił. To było dla mnie jak test.

Byłam tylko ciekawa, czy oboje z Victorem go zdamy.

– Skoro wiesz, co robisz, to pozostaje mi jedynie cię w tym wspierać. – Moje rozmyślenia przerwał cichy głos przyjaciółki, która w tym momencie przysunęła się bliżej i ułożyła głowę na moim ramieniu. – Napisz do tego dupka, żeby przyprowadził Grace w środę o szesnastej na pierwszy trening. I od razu najlepiej zaznacz, żeby zmył się, zanim zdążę cokolwiek do niego powiedzieć.

Zaśmiałam się na te słowa.

– Dziękuję, Autumn.

– Robię to wyłącznie dla ciebie, niech ma tego świadomość.

– Spokojnie, wie, że ma z tobą nie zadzierać. – Nie mogłam powstrzymać się od delikatnego uśmiechu, kiedy zerknęłam na jej bojową minę. – A teraz możesz puścić dalej to nudne romansidło, chyba nawet nabrałam ochoty na to, żeby je obejrzeć.

– Sama jesteś nudna.

– Całkiem fajnie mi się z tym żyje – odgryzłam się.
Przytuliłam Autumn mocniej i zerknęłam kątem oka w stronę swojego telefonu.
Musiałam napisać do Victora, ale stwierdziłam, że zrobię to później.
Teraz pragnęłam jedynie odetchnąć, a on moim oddechem nie był już przecież od dawna.



Rozdział 7

To nie jest twoja wina

Willow

Przechadzałam się po sali, obserwując z uwagą każdy, nawet najmniejszy ruch swoich podopiecznych. To, jak wykonują układ, jak dopasowują swoje ciała do konkretnej figury i ile wkładają w to pracy oraz zaangażowania.

Jeszcze kilka lat temu nie wierzyłam w to, że kiedyś będę miała okazję być osobą po tej stronie parkietu. Nie liczyłam na to, że znajdę ludzi, którzy będą chcieli uczyć się miłości do tańca właśnie ode mnie, i że ja będę w stanie dzielić się z nimi tym uczuciem.

Starej wersji mnie zdecydowanie brakowało pewności siebie i nadziei na to, że ktoś poskleja ją w całość. Tkwiłam w tym chorym przekonaniu, dopóki nie zrozumiałam, że jedyną osobą, która potrafi to zrobić, jestem ja sama. Dopiero kiedy to do mnie dotarło, mogłam w pełni uwierzyć we wszystko, co osiągnęłam.

Zerknęłam na zegarek, a z głośników wydobyły się ostatnie dźwięki utworu, kończące dzisiejszy trening. Usłyszałam głośne westchnienia ludzi. Nie sugerowały one jednak wyłącznie zmęczenia, ale i wielką satysfakcję. Coś, co po treningu każdy tancerz kochał najbardziej.

– Brawo! Byliście niesamowici – oznajmiłam, uśmiechając się w stronę grupy. – Kilkoro z was musi popracować jeszcze trochę nad postawą, ale porozmawiamy o tym na osobności.

– Dlaczego nie teraz? – zapytał ktoś z końca sali.

– Bo nie, okej? U mnie nawet nie liczcie na publiczne wskazywanie palcem – odpowiedziałam wyraźnie. – A teraz możecie się zbierać, na dzisiaj wystarczy.

Kilka osób odwzajemniło mój uśmiech. Kolejnych kilka od razu rzuciło się w stronę swoich butelek z wodą i toreb treningowych porzucanych przy ścianie. Byli zmęczeni i ani trochę nie dziwiłam się temu, że jedyne, czego w tym momencie pragnęli, to powrót do domu i błogi odpoczynek.

Sama również nie miałam zbyt wiele czasu na to, by ogarnąć salę. Dochodziła piętnasta i już za pół godziny miała pojawić się tutaj Autumn wraz ze swoją grupą młodszych dzieciaków. Dlatego kiedy tancerze opuścili pomieszczenie, niemal od razu zabrałam się za uprzątnięcie podłogi i zebranie niepotrzebnych rzeczy.

Poszło mi sprawnie, dlatego korzystając z chwili wolnego czasu, usiadłam przy biurku i zaczęłam rozpisywać plan treningowy na następny miesiąc. Pochłonęło mnie to do tego stopnia, że nawet nie zorientowałam się, w którym momencie do studia weszła Autumn. Rzuciła torbę na bok, a następnie usiadła na biurku i bez wahania zamknęła mi notes tuż przed nosem. Ja natomiast uniosłam głowę i spojrzałam na nią delikatnie podenerwowanym wzrokiem.

– Nie powinnaś przypadkiem być właśnie w drodze do domu, pracusiu? – Wargi przyjaciółki wygięły się w szerokim uśmiechu, kiedy tak patrzyła na mnie z góry. – Ostatnio spędzasz w tym studiu większość swojego czasu. Jeszcze trochę, a w nim zamieszkasz.

– Wiesz co? To nie byłby taki głupi pomysł – odpowiedziałam, opierając plecy o krzesło.

– Zapomnij, że to w ogóle powiedziałam.

Zachichotałam w odpowiedzi na jej słowa.

– Nie no, dzisiaj zostaje dłużej, bo chcę popatrzeć, jak sobie radzą dzieciaki.

– Boże, no tak! – Odchyliła głowę. – Grace ma przecież zaraz swój pierwszy trening, zapomniałam o tym. Wiesz, kto ją przyprowadzi? – zapytała szaleńczo zadowolona.

– Nie mam pojęcia, poza tym czy to ważne? Napisałam Victorowi jedynie, że przyjęła młodą do grupy. Nie rozmawialiśmy o niczym innym, bo po jaką cholere mielibyśmy to robić?

Autumn spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Nie, nawet nie zaczynaj, okej? – Wycelowałam w nią palec wskazujący. – Wiedziałam, że jak tylko dowiesz się o tym, że mam z nim kontakt, to zaczniesz snuć swoje teorie spiskowe. Jeśli chcesz mnie przestrzec, to nie musisz się martwić, ja i Victor dobrze wiemy, co robimy.

– Nic przecież nie mówię. – Spuściła wzrok na swoje świeżo pomalowane paznokcie i wyduła wargi w niewinnym wyrazie. – Jesteś dorosła, nie mogę mówić ci, co i jak masz robić.

– Dziękuję za uświadomienie. Wcale o tym nie wiedziałam.

– Proszę bardzo, kochanie. Zawsze jestem do twoich usług.

Dziewczyna podparła się dłońmi i zwinnym ruchem zeskoczyła z biurka. Podeszła do ławki, a następnie zsunęła z ramion bluzę i zmieniła obuwie na sportowe. Jej długie włosy związane były w wysoki kucyk, a zazwyczaj zaróżowione policzki teraz wydawały mi się dziwnie blade. Zastanawiałam się nad tym, czy znowu nie spędziła całej nocy na oglądaniu serialu, bo ostatnio chodziła wyraźnie niewyspana.

Nie miałam jednak okazji jej o to zapytać, bo zaledwie kilka sekund później do środka zaczęli wchodzić pierwsi mali tancerze i opiekunowie, którzy przywieźli ich na trening. Autumn witała każdego z szerokim uśmiechem. Ja natomiast wypatrywałam w szczególności jednej osoby i kiedy w końcu ją zobaczyłam, poderwałam się z miejsca.

Mała Grace wparowała do środka w towarzystwie starszej, elegancko ubranej kobiety. Choć widziałam ją po raz pierwszy, nawet przez sekundę nie musiałam zastanawiać się nad tym, kim była. Oczy, rysy twarzy czy choćby sposób, w jaki się uśmiechała, nie pozostawiały żadnych złudzeń. Owa kobieta z całą pewnością była jej babcią. Matką Sam i Victora. Coś ścisnęło mnie w żołądku na samą myśl o tym, że mogłam ją poznać osobiście.

Żalowałam tylko, że w takich, a nie innych okolicznościach.

– Dzień dobry, Pani Czarownico! – Mała wykrzyknęła radośnie na mój widok.

– Rany boskie, Grace! – spanikowała kobieta. – Jak ty zwracasz się do swojej trenerki?

Spojrzała na dziewczynkę z lekką przyganą, a kiedy ta nie przestawała się uśmiechać, podniosła z powrotem wzrok i zwróciła się bezpośrednio do mnie:

– Najmocniej panią przepraszam. Grace nigdy nie wykazywała się taką nieuprzejmością.

– W porządku, to nic takiego – odpowiedziałam z uśmiechem, podchodząc bliżej nich. – Znamy się z Grace bardzo dobrze, a to przyzwisko to nasz mały znak rozpoznawczy, prawda? – mówiąc to, puściłam do niej oko.

– Tak! – Dziewczynka pokiwała energicznie głową. – Babciu, ta pani to koleżanka wujka Victora! To z nią wujek wygrał mistrzostwa, wiesz?

– Och... – Kobieta rozchyliła wargi, wyraźnie zaintrygowana. – W takim razie to ty musisz być Willow?

– Zgadza się, miło mi panią poznać.

Wyciągnęłam w jej stronę dłoń w geście zapoznania, który oczywiście odwzajemniła.

– Syn wiele mi o tobie opowiadał, ale nigdy nie miałam przyjemności pogratulować ci osobiście tak ogromnego sukcesu – ciągnęła.

Victor wspominał o mnie swojej matce? Rany boskie, zaczęłam się zastanawiać, co mógł jej o mnie powiedzieć. Ile i co o nas wiedziała oraz czy pominął te mniej lub bardziej istotne kwestie dotyczące naszej burzliwej relacji.

Kobieta nie wyglądała jednak na zniesmaczoną moim widokiem, a wręcz przeciwnie. Jej głos był łagodny i uprzejmy, a sposób, w jaki na mnie patrzyła, niczym nie wskazywał na chęć potencjalnego mordu. Chyba nie było tak źle, jak próbowałam sobie wmówić.

– Dziękuję, ale największe gratulacje należą się Victorowi. Gdyby nie on, najpewniej nie wzięłabym w nich udziału – wydusiłam zmieszana.

– Należą się wam obojgu, bo ciężko pracowaliście na ten sukces. Razem.

Chwilę przyglądała mi się uważnie, a mnie zaczęło dręczyć głębsze uczucie niepokoju, którego nie potrafiłam nawet nazwać.

– Zanim wyjdę, chciałabym zamienić z tobą kilka słów, jeśli to oczywiście nie problem – dodała ciszej i zerknęła kątem oka w stronę Grace. – Może pójdziesz się już przebrać, kochanie? – mówiąc to, pogładziła dziecko po włosach.

– Dobrze, babciu!

Dziewczynka nie pozwoliła mi jednak poinstruować się, gdzie ma iść zostawić swoje rzeczy, bo po tych słowach niemalże od razu skierowała się w stronę wolnej ławki. Usiadła na niej i powoli zaczęła ściągać z siebie kurtkę oraz przygotowywać buty na zmianę.

Grace nie przywitała się z resztą grupy, a uśmiech, który jeszcze chwilę wcześniej zdobił jej usta, zgasł. Nawet na chwilę nie spojrzała w stronę innych dzieciaków. Zupełnie tak, jakby się tego bała. Jakby czuła się wśród nich obco i niepewnie. To zapaliło w mojej głowie czerwoną lampkę i nie mogłam pozostawić tego bez komentarza.

– Czy z Grace jest wszystko w porządku? – zapytałam mimowolnie, a uczucie niepokoju pogłębiło się we mnie jeszcze bardziej.

Pani Daft zauważyła to praktycznie od razu i tak samo prędko postanowiła rozjaśnić mi sytuację. Najpierw poprosiła jednak, abym zwołała do naszej rozmowy Autumn. Nie wiedziałam, dlaczego zależało jej na obecności nas obu, ale spełniłam tę prośbę.

Przywołałam przyjaciółkę gestem dłoni, a ona pospiesznie powiedziała coś w stronę dzieciaków. Dopiero wtedy podeszła bliżej nas z uśmiechem na twarzy. Uśmiechem, który zgasł sekundę po tym, jak z ust starszej kobiety padło to jedno zdanie.

– To dość delikatna kwestia, ale chciałabym was obie o coś poprosić. – Odchrząknęła, kiedy jej wzrok mimowolnie powędrował w stronę wnuczki. – Możliwe, że Victor już coś na ten temat wspomniał, ale chcę dodać również coś od siebie.

– Tak? – Autumn zmrużyła oczy w oczekiwaniu na dalszą część jej wypowiedzi.

Ja zresztą zrobiłam to samo. Zastanawiałam się, o co mogło chodzić, ale za nic w świecie nie byłam przygotowana na to, co po chwili wyszło z jej ust.

I wydawało mi się, że raczej nikt by nie był.

– Od śmierci Sam mała stała się bardziej zamknięta w sobie. Wiem, że każde dziecko w indywidualny sposób radzi sobie z żalem i poczuciem samotności. Wydaje mi się, że Grace pomimo wsparcia i pomocy, które jej okazaliśmy, próbuje radzić sobie właśnie w ten sposób. – Westchnęła, w dalszym ciągu nie spuszczać z troskanego spojrzenia z wnuczki. – Chciałabym, żebyście obie to wiedziały i starały się podejść do niej ze zrozumieniem.

Omal nie osunęłam się na ziemię. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i musiałam zamrużyć kilkakrotnie, aby uświadomić sobie, czy na pewno dobrze usłyszałam to, co powiedziała kobieta.

– Od śmierci... – wydusiłam wreszcie, przekręcając powoli głowę w jej stronę. Zrobiło mi się słabo, a serce na moment przestało bić w piersi. – Przepraszam, ja... – próbowałam cokolwiek z siebie wydusić, ale

mój głos łamał się i drżał z każdym kolejnym słowem coraz wyraźniej. – Ja naprawdę nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam, że Sam... Bardzo mi przykro.

Przyłożyłam rozdygotaną dłoń do ust i próbując stłumić napływające do oczu łzy, spojrzałam na kobietę ze współczuciem. Ta informacja była dla mnie niczym wiadro lodowatej wody wylane prosto na głowę. Po wyrazie twarzy mojej przyjaciółki mogłam się domyślić, że i ona była w ciężkim szoku. Potrafiła jednak panować nad emocjami znacznie lepiej ode mnie.

W ulamku sekundy zaczęło docierać do mnie wszystko to, czego wcześniej mogłam się jedynie domyślać. Zmieszanie Erika, gdy zapytałam o to, co dzieje się u Victora. Zmiana jego zachowania oraz podejścia do życia i ludzi. Fakt, że zacieśnił jeszcze bardziej relację z Grace. Determinacja w dążeniu do wywołania uśmiechu na jej dziecięcej twarzy. Robienie wszystkiego, by uszczęśliwić jedyną osobę, która mu pozostała po własnej siostrze.

Przypominałam sobie jego puste spojrzenie, kiedy próbował się uśmiechać. Prawdopodobnie maskował w ten sposób ból i emocje, które się w nim gromadziły. Pragnął dostosować się do sytuacji w taki sposób, aby nikt nie domyślił się, jak bardzo popękany jest w środku.

Victor uruchomił swój system ochronny, bo stracił prawie wszystko, co kochał, a ja nie wiedzieć czemu poczułam się podle z tym, że nie miałam szansy mu pomóc. Nie byłam przy nim, kiedy tak bardzo tego potrzebował...

– Rozumiem twoje zdziwienie. – Kobieta uśmiechnęła się do mnie blado, choć sprawiała wrażenie równie zmieszanej co ja. – Bardzo cię przepraszam, ale myślałam, że mój syn powiedział ci o śmierci Sam.

– Nie, Victor o niczym mi nie powiedział. – Przelknęłam to zdanie wraz ze śliną. – Nie wiedziałam, nie miałam pojęcia i...

Nie obchodziło mnie to, jak żałośnie brzmiał mój głos, bo nawet nie zamierzałam ukrywać zszokowania, jakie towarzyszyło mi w tym momencie. Autumn stała tuż obok i ułożyła delikatnie dłoń na moim ramieniu, aby dodać mi otuchy.

– Rozumiem jego decyzję – odezwała się, prawdopodobnie chcąc przejąć ode mnie część bólu. – To mimo wszystko musi być nadal dla niego trudny temat.

– Tak, dla nas wszystkich jest to bardzo bolesna strata. Chciałam się upewnić, że mała będzie tu otoczona troskliwą opieką, dlatego postanowiłam uprzedzić was o tym, z jakimi zachowaniami możecie się z jej strony spotkać. – Spojrzała na nas. – Mała nadal potrzebuje czasu i jak największego kontaktu z innymi ludźmi. Minał rok. Jest już o wiele lepiej, ale bądźcie wobec niej wyrozumiałe, dobrze? Sam fakt, że zechciała tańczyć i otworzyć się na inne dzieci, znaczy dla naszej rodziny naprawdę wiele.

– Pracowałam już z dziećmi, które miały za sobą ciężkie przeżycia i traumy – odezwała się ponownie Autumn. – Może być pani spokojna, Grace nawet przez chwilę nie poczuje się tutaj źle.

– Dziękuję wam za wyrozumiałość.

– A my dziękujemy, że nam pani o tym powiedziała.

Przelknęłam ślinę, próbując dojść do siebie. Byłam pewna, że ten dzień już do samego końca będzie dla mnie pod wieloma względami trudny i smutny, ale w tym jednym momencie musiałam założyć na twarz maskę normalności. Za żadne skarby nie mogłam pokazać Grace swojego załamania. Nie potrzebowała już więcej smutków. Potrzebowała natomiast jak najwięcej wsparcia i uśmiechu.

– Cóż, w każdym razie będę się już zbierała. Zostawiam tę małą diablicę w dobrych rękach. – Mówiąc to, pani Daft posłała dziewczynce zatroskane spojrzenie. – Bądź grzeczna, dobrze? – rzuciła głośno w jej stronę.

– Dobrze, babciu! Będę! – odrzyknęła mała, gotowa do rozpoczęcia treningu.

– Miło było mi was poznać, dziewczęta. – Kobieta kiwnęła uprzejmie głową najpierw w moją stronę, a następnie w stronę Autumn. – I jeszcze raz przepraszam za to, że nasza pierwsza rozmowa musiała odbyć się w tak smutnych okolicznościach.

Poprawiła torebkę na ramieniu i zmusiła się do delikatnego, matczynego wręcz uśmiechu.

Odprowadziłam ją wzrokiem do wyjścia, a kiedy drzwi się za nią zatrzasnęły, pojedyncza, wstrzymywana tak długo łza wreszcie spłynęła po moim bladym policzku. Mimo że tuż obok stała Autumn, która mówiła coś w moją stronę, a w tle dzieciaki rozmawiały, śmiejąc się głośno i biegając po studiu, ja czułam jedynie przerażającą do granic możliwości ciszę i pustkę.

Nie mogłam odnaleźć się we własnych myślach. Bardzo chciałam to zrobić, ale czułam się jak w labiryncie, z którego nie było ucieczki. Jakby ktoś zamknął mnie w nim, a pnącza otaczających go żywoplotów powoli i boleśnie oplatały moje ręce i nogi.

– Willow? – Autumn zacisnęła palce mocniej na moim ramieniu. – Willow, spójrz na mnie i posłuchaj.

– On został z tym sam jak palec – wydusiłam z trudem. – Nie było mnie w Londynie, kiedy mnie potrzebował. – Przekręciłam głowę i spojrzałam jej prosto w oczy.

– To nie twoja wina – wyszeptala. – Sam była chora od bardzo dawna, a wasza relacja nie wpłynęła na to w żaden sposób. Musisz się uspokoić...

Wiedziałam, że powinnam to zrobić, ale poczucie bezsilności i żalu było silniejsze. Czułam się winna. Czułam się podle, choć przecież nie powinnam się tak czuć.

– Idź do łazienki, odetchnij. Ja zajmę się dziećmi, wiesz przecież, że wcale nie musisz tu zostawać.

– Ale chcę i nigdzie stąd nie idę. – Wyprostowałam się i przetarłam skrawkiem rękawa miejsce pod oczami. – Masz rację, muszę się uspokoić. Muszę zachowywać się jak profesjonalistka.

Nawet jeśli wcale nie chciałam nią teraz być.

– Jesteś pewna, że dasz radę? – Autumn spojrzała na mnie wyraźnie zaniepokojona.

– Tak, jestem pewna.

Odetchnęłam głęboko i na kilka sekund przymknęłam powieki, a kiedy je rozchyliłam, ponownie spróbowałam wygiąć wargi w minimalnym uśmiechu.

Uśmiechu, który tkwił przyklejony do moich ust przez całą resztę treningu.

Długo stałam pod prysznicem z czołem przyciśniętym do zimnych kafelków, którymi wyłożona była ściana pod nim. Jeszcze dłużej próbowałam pozbierać w spójną całość wszystkie nawarstwiające się w mojej głowie myśli. Najdłużej jednak biłam się z chęcią zadzwonienia do Victora.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie będzie zadowolony, gdy się dowie, że jego matka powiedziała mi o wszystkim. Zapewne nie bez powodu ukrywał to przede mną tak długo.

Miał ciężki charakter. Był skryty i częściej niż o sobie, wołał rozmawiać ze mną o mnie, ale czułam, że mam już tego dość. Chciałam nareszcie usłyszeć, co u niego. Jak on się czuje i jak radził sobie przez ostatnich kilkanaście miesięcy. Nie zważałam już na fakt, że nasze drogi rozeszły się dawno temu.

Emocje finalnie wzięły nade mną górę i po kolejnej chwili beczynnego wgapienia się w bezdenną czerń kafelków, dokończyłam prysznic. Owinięta jedynie ręcznikiem, złapałam swój telefon i zamglonym wzrokiem odszukałam w kontaktach numer Victora. Odetchnęłam i nacisnęłam symbol zielonej słuchawki.

Błagam, odbierz...

Takie myśli, na zmianę z „nie odbieraj”, kolatały się w mojej głowie.

– Halo? – Delikatnie zachrypnięty głos odezwał się po drugiej stronie słuchawki już po kilku sygnałach.

– Cześć, Victor. Przepraszam, że dzwonię tak późno – odpowiedziałam niemal natychmiast.

– Nic się nie stało. I tak nie mogę zasnąć, więc czytałem książkę. – Jego ton był znużony i cichy. – Dzwonisz zapytać, jak tam Grace po treningu?

– Nie, dzwonię w innej sprawie.

Wyraźnie słyszałam, jak nabiera powietrza w płuca, bo moja odpowiedź była dla niego zaskakująca. Ja natomiast wstałam z miejsca i zaczęłam nerwowo przechadzać się po salonie.

– Jakiej? – zapytał po kolejnej sekundzie.

– Chodzi o to, że... – Zacisnęłam wargi, bo żadne słowa nie były w stanie opisać bólu, jaki odczuwałam nieprzerwanie od momentu rozmowy z jego matką.

Nie wiedziałam dlaczego, ale moje gardło zacisnęło się boleśnie i nie zdołałam się odezwać. Przymknęłam powieki i zastygłam w miejscu, próbując przywołać się do porządku.

Nigdy nie zachowywałam się w ten sposób. Zawsze miałam w głowie plan i przygotowaną odpowiedź, ale ta sytuacja i wieść o Sam... Na to po prostu nie było idealnego planu. Nie było nawet idealnej odpowiedzi czy pytania.

– Jesteś tam, Willow?

– T-tak, przepraszam – zmusiłam się wreszcie do odpowiedzi. – Pomyślałam, że może w sobotę wieczorem wyskoczymy na kawę, masz wolny weekend? – zapytałam na kolejnym wydechu.

– Właściwie to jeszcze nie wiem, bo młoda jedzie na weekend do dziadków, a ja dostałam zaproszenie na wyjście do baru z chłopakami – odpowiedział absolutnie opanowanym tonem. – Skąd w ogóle ta nagła propozycja?

– Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

– Nie możemy zrobić tego teraz?

– Nie, wolałabym nie omawiać tego przez telefon.

– Oke-ej, to brzmi poważnie – przeciągnął pierwsze słowo delikatnie rozbawiony. – Zazwyczaj nie odwołuję planów, ale twój ton i fakt, że dzwonicz proponować mi spotkanie prawie w środku nocy, trochę mnie intryguje.

Victor prawdopodobnie nie był nawet świadomy tego, że jego matka powiedziała mi prawdę o śmierci Sam. Na pewno, bo inaczej nie rozmawiałby ze mną w tak luźny sposób.

– Nie musisz specjalnie dla mnie odwoływać planów, spotkamy się w wolnej chwili – sprostowałam. – Po prostu uznałam, że mamy sobie kilka spraw do wyjaśnienia. Po takim czasie chyba powinniśmy to zrobić, prawda?

W słuchawce nastąpiła chwilowa cisza, przerywana jedynie jego przyspieszonym oddechem.

– Powinniśmy, masz rację – odpowiedział niemal szeptem. – W każdym razie nie mam już planów na ten weekend i jak zastanowisz się, gdzie chcesz wyskoczyć, to daj mi znać.

– Victor, chyba wyraźnie powiedziałam, że nie musisz...

– Ale chcę, a to zmienia postać rzeczy – przerwał mi stanowczo, a ja nie miałam siły, by się z nim kłócić. – Przyjechać po ciebie czy sama dojedziesz na miejsce? – dopytał.

– Przyjadę, ale dzięki za propozycję – odetchnęłam.

– Świetnie, to jesteśmy umówieni. – Po tych słowach ziewnął leniwie. – A teraz lepiej idź spać, bo pewnie masz rano zajęcia.

– Mam, ale szanse na to, że dzisiaj zasnę, są nikle albo zerowe.

– Na pewno wszystko z tobą w porządku? – dopytał. – Brzmisz dziwnie. Jakoś inaczej i nie będę udawał, że mnie to nie martwi.

– Tak, jest okej. Nie ma sensu, żebyś zawracał sobie tym głowę, serio.

– Och, skoro tak – westchnął. – W takim razie obejrzyj przed snem *Królową Śnieżkę*, to zawsze pomaga, masz moje słowo. – Zaśmiał się cicho.

W taki sposób, że coś boleśnie przewróciło mi się w żołądku.

– Jasne, wezmę to pod uwagę – odpowiedziałam. – Dobranoc, Victor.

– Dobranoc, dzieciaku.

Nie pomogło.

Tej nocy nie zmrużyłam oka nawet przez chwilę.



Rozdział 8

Szczerłość, której nam kiedyś zabrakło

Willow

Niecierpliwie zerknęłam na zegarek w swoim telefonie. Victor spóźniał się już przeszło kwadrans, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie zapomniał o tym, że byliśmy umówieni. A może pomylił restaurację? To w sumie też do niego pasowało.

Oparłam łokieć o parapet, przy którym znajdował się zarezerwowany przeze mnie stolik, i wlepiłam wzrok w spowite szarością ulice Londynu. Pojedyncze krople deszczu uderzały raz za razem o asfalt, a spacerujący ludzie chowali się przed nim pod parasolami.

Nie wiem, ile czasu siedziałam, wpatrując się w widoki za oknem, ale zamówiona przeze mnie herbata zdążyła już dawno wystygnąć, a książka, którą miałam w torbie, stawała się coraz bardziej kuszącą opcją. I już prawie po nią sięgałam, kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a potem tuż przede mną pojawiła się moja zguba.

– Przepraszam za spóźnienie, ale utknąłem w korku przy Holborn, a potem szukałem miejsca parkingowego – odetchnął i usiadł przy stoliku. – Cholerny Londyn, czasami mam ochotę zacząć wszędzie chodzić pieszo.

Victor zsunął z ramion kurtkę, strzepnął z włosów resztki deszczu, a potem uśmiechnął się do mnie w ten swój rozbrajający sposób.

Przelknęłam ślinę i zacisnęłam palce mocniej na brzegu spódniczki, którą miałam na sobie.

– Obstawiałam, że albo zapomniałeś, że byliśmy umówieni, albo pomyliłeś restaurację – rzuciłam, za wszelką cenę próbując uniknąć kontaktu wzrokowego.

Czy mi się udało? Oczywiście, że nie.

– Tak nisko mnie oceniasz? – Oparł się łokciami o blat stolika i wlepił we mnie intensywne spojrzenie. – Czuję się urażony. – Wraz z tym zdaniem kąciaki ust chłopaka drgnęły w szerszym uśmiechu.

– Och, tak? Ja czuję się znudzona czekaniem – odcięłam się natychmiast.

– Zaraz ci to wynagrodzę. – Victor bez wahania złapał w dłonie menu i zaczął przeglądać umieszczone w nim pozycje. – Ciekawe, czy chociaż jest tu dobre jedzenie, bo ostatnio miałem pecha i wszędzie trafiałem na co najwyżej średnie.

– Powinni, słyszałam o tej restauracji same dobre opinie.

– No to się przekonamy – mruknął pod nosem, przygryzł wargę i nadal sunął spojrzeniem po kartkach.

Przez krótką chwilę zrobiło mi się przykro, bo zdawałam sobie sprawę, że jego dobry humor runie w momencie, w którym powiem mu, że o wszystkim wiem. A jednocześnie miałam świadomość, że robię dobrze.

Gdy Victor zapisywał Grace do mojej szkoły, znowu zaczął grać ze mną do jednej bramki. I jeśli mieliśmy okazję do naprawienia w jakikolwiek sposób łączącej nas niegdyś relacji, musieliśmy zacząć

naprawiać ją od tego, czego zabrakło nam poprzednim razem – od szczerości.

Daft nadal przeglądał menu z nadzieją, że uda mu się znaleźć coś, co podpasuje jego wybrednym kubkom smakowym. Doskonale wiedziałam, że i tak jego wybór padnie na jakiś makaron albo angielskie naleśniki, a mimo wszystko rozbawiła mnie ta skupiona mina, która przyozdabiała teraz przystojną twarz chłopaka.

– Chyba wezmę naleśniki, one nigdy nie zawodzą – rzucił wreszcie, na co parsknęłam cichym śmiechem.

W odpowiedzi podniósł głowę znad karty i przyjrzał mi się z ciekawością.

– Co cię tak rozbawiło? – dopytał.

– Nic, po prostu jakimś cudem wiedziałam, że je wybierzesz.

– Wychodzi na to, że dobrze mnie znasz.

– Najwidoczniej – odparłam jeszcze ciszej.

Spojrzeliśmy po sobie.

– A ty coś wybrałaś? – zapytał, odkładając menu na bok. – Chyba nie zamierzasz przez cały wieczór pić tylko herbaty, i to pewnie jeszcze bez cukru. – Zmierzył spojrzeniem kubek, który zaczęłam nerwowo obracać w dłoni.

– Bez cukru – przytaknęłam.

– Jak możesz pić to gównem? – Skrzywił się wyraźnie.

– Mogę zadać ci to samo pytanie, jak kelnerka przyniesie ci twoją, przesłodzoną do granic możliwości – odcięłam się. – I tak, zamierzam pić tylko ją, bo nie jestem głodna.

– Jadłaś coś przed wyjściem z domu?

– Nie. Jakoś nie mam dzisiaj apetytu.

Nie byłam pewna, czy dobrze zauważyłam, ale wydawało mi się, że wraz z tym zdaniem ciało chłopaka spięło się jeszcze mocniej.

– Willow... – Zacisnął szczęki, wypowiadając moje imię powoli, niemal starannie. Jego zielone oczy błędziły po całej mojej twarzy, co tylko potęgowało we mnie skręt żołądka. – Nawet mnie nie wkurwiał.

– Ale niby czym cię wkurwiam? – zapytałam autentycznie zdezorientowana.

– Dobrze wiesz czym, nie udawaj głupiej.

Szczeka Victora znowu drgnęła, a jabłko Adama podskoczyło w górę.

– Jesteś straszny.

– A ty obrzydliwie nieodpowiedzialna – odgryzł się. – Chyba przydałby ci się mały wykład na temat tego, jak w sporcie potrzebna jest odpowiednia ilość jedzenia i kalorii, bo najwidoczniej o tym zapomniałaś. Nie możesz chodzić na treningi wyczerpana. Szczególnie że masz problemy z sercem.

Przewróciłam oczami.

– Możesz mnie nie umoralniać? – Nabrałam powietrza w płuca. – Wezmę te naleśniki i sprawdzę, czym się tak zachwycasz – burknęłam, ulegając ciężkiemu spojrzeniu. – Zadowolony?

– Jak jasna cholera. – Uśmiechnął się, po czym wstał z miejsca.

Powiodłam wzrokiem za Victorem. Widziałam, jak kieruje się w stronę lady i jak uśmiech, który jeszcze chwilę temu przyozdabiał jego usta, znika. Utwierdziłam się wtedy w przekonaniu, że granie przede mną szczęśliwego wychodzi mu idealnie, ale jeżeli myślał, że tego nie zauważę, był w ogromnym błędzie.

Po około dwudziestu minutach na naszym stoliku stały już dwa talerze po brzegi wypełnione naleśnikami. Jeżeli ktokolwiek sądził, że zjem tak ogromną porcję, chyba oszalał. Może normalnie by tak było, ale żołądek ścisnął mi się z nerwów i byłam pewna, że nie przełknę nawet kilku kęsów. Właśnie to chciałam przekazać Victorowi, ale zabrakło mi odwagi.

Siedziałam i dlubiąc widelcem w talerzu, próbowałam poukładać sobie w głowie plan na dzisiejszą rozmowę. Jednocześnie odpowiadałam na jakieś pojedyncze pytania o mój pobyt w Paryżu zadawane mi

przez chłopaka. Sama też próbowałam podtrzymać naszą rozmowę w taki sposób, aby nie wzbudzić w nim żadnych podejrzeń. To ostatnie jednak ani trochę mi się nie udało.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przyglądając się uważnie mojemu talerzowi, na którym wciąż leżały praktycznie nietknięte naleśniki. W tym czasie on zdążył zjeść ponad połowę swojej porcji.

– Mówiłam przecież, że nie jestem głodna – odparowałam.

– Mówiłaś, ale wydaje mi się, że nie tylko tu leży problem. – Odłożył widelec na bok, a jego przeszywające na wskroś spojrzenie spoczęło na mojej twarzy. – Co jest grane?

Musiałam zacząć temat. Nie chciałam robić tego w trakcie jedzenia, a czekanie na to, aż oboje skończymy, tylko jeszcze mocniej odciągało mnie od decyzji o tej rozmowie. Restauracja, w której się znajdowaliśmy, była niewielka. Przychodziło tu bardzo mało ludzi i teraz byliśmy w niej praktycznie sami. Chciałam wykorzystać ten moment, bo im dłużej zwlekalam, tym było gorzej.

– Porozmawiamy? – spytałam, patrząc mu prosto w oczy. – Wolę mieć to już z głowy, bo w końcu głównie po to cię tutaj ściągnęłam.

– Okej, już przez telefon wystraszyłem się twojego tonu, ale teraz, kiedy cię widzę, boję się jeszcze bardziej. – Daft skrzyżował ręce na klatce piersiowej i opadł plecami na krzesło. – Co się stało? Grace palnęła coś idiotycznego na treningu? Nie słuchaj jej, ma czasami...

Naprawdę myślał, że chodziło mi o taką blachostkę?

A może tak przyzwyczaił się do grania, że wolał brnąć w to dalej?

Musiałam podejść do sprawy bardziej bezpośrednio.

– Nie, Victor, wystarczy już – przerwałam mu bez wahania.

Chłopak zacisnął usta i zmrużył oczy, przyglądając mi się z niezrozumieniem wypisanym na twarzy.

– Wystarczy, okej? – powtórzyłam nieco ciszej. – Już nie musisz udawać... – dodałam, nie spuszczać z niego wzroku. – Twoja mama powiedziała mi o tym, co się stało. Wiem o Sam, tak samo jak wiem, co przechodzi Grace, i doskonale ją rozumiem, bo ja też straciłam matkę.

Nawet nie drgnął. Nie odwrócił twarzy, więc mogłam dostrzec na niej każdą, nawet najmniejszą zmianę. Od zmieszania, po żal i ból, jaki najpewniej właśnie odczuwał. Myślałam, że będę mieć wyrzuty sumienia, ale nic takiego nie nadchodziło. Zamiast tego trochę mi ulżyło.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – zapytałam szeptem.

– A co byś zrobiła? – Victor zacisnął dłonie w pięści i dopiero wtedy odwrócił wzrok w stronę okna.

Przelknęłam gulę w gardle.

Miałam wrażenie, że zaraz wstanie i po prostu wyjdzie. On jednak nadal siedział na miejscu i a serce i rozum toczyły w nim walkę. Szczerze wierzyłam w to, że teraz postanowi się przede mną otworzyć. Liczyłam na to że wyrzuci z siebie dręczące go uczucia.

W końcu przestanie udawać...

W końcu zaczniesz mówić.

– Nie odpowiadaj mi, bo nie chcę o tym rozmawiać – dodał, burząc tym samym wszelkie moje nadzieje.

– A ja nie chcę wymuszać na tobie tej rozmowy, ale uważam, że powinniśmy ją odbyć.

– Nie dasz mi spokoju, prawda?

Nabrałam powietrza w płuca, bo widok jego smutnych oczu niewyobrażalnie mocno ścisnął mnie za serce. Mimo wszystko nie zamierzałam odpuszczać, nie tym razem.

– Nie. Będę siedziała tu tak długo, jak tylko trzeba – odpowiedziałam nieco pewniejszym tonem. – Przepraszam, ale już raz pozwoliłam ci odejść bez słowa wyjaśnienia. Drugi raz nie popełnię tego samego błędu.

Wraz z tymi słowami jego wyraz twarzy trochę się zmienił. Nawiazanie do naszej przeszłości wyraźnie go uderzyło. Sięgnął dłonią do kieszeni po portfel. Wyciągnął z niego należną liczbę funtów i wsunął je w kartę razem z rachunkiem. Dopiero wtedy przetarł chusteczką kącik ust i odchrząknął, po czym rzucił:

– Ubieraj się.

– Nie rozumiem, po co? – spytałam zdezorientowana.

– Bo stąd wychodzimy. – Wstał z miejsca i nie patrząc na mnie, złapał w dłonie swoją kurtkę. Dopiero kiedy narzucił ją na ramiona, podniósł na mnie wzrok. Nadal siedziałam nieruchomo, zdezorientowana jego słowami. – Chcesz pogadać? Zgoda, ale nie będziemy robić tego tutaj. Przejdziemy się, przyda mi się świeże powietrze. – Zaciął szczęki. – Tobie zresztą chyba też.

Rozchyliłam wargi, a moje ciało spięło się w nerwach jeszcze bardziej. Nie chciałam jednak zwlekać ani kwestionować jego nagłej decyzji, więc podniosłam się z miejsca i również narzuciłam na siebie płaszcz. Kątem oka zerknęłam w stronę okna, za którym deszcz niezmiennie uderzał o chodnik.

– W samochodzie mam parasolkę, wezmę ją po drodze – wyjaśnił, widząc moje zawahanie.

– Nie trzeba, mam kaptur. Bardziej martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie, nie jestem z cukru – skwitował, po czym ruszył do wyjścia, a ja rzuciłam pospieszny uśmiech w stronę obsługi i poszłam w jego ślady.

Już po chwili znaleźliśmy się z Victorem na zewnątrz. Zapach świeżego powietrza przyjemnie otulił nasze nozdrza. Deszcz tworzył kurtynę, za którą ciężko było cokolwiek dostrzec, a wiatr wyginał drzewa to w jedną, to w drugą stronę. Nasunęłam na głowę kaptur i rozejrzałam się na boki, zastanawiając, w którą stronę pójdziemy. To właśnie w tym momencie chłopak kiwnął głową w lewo i wskazał boczną ścieżkę, która prowadziła do pobliskiego parku.

Ruszył przodem. Szedł dość szybko, więc musiałam bardzo się postarać, żeby dorównać mu kroku. Gęsta ulewa zamieniła się w mżawkę i dopiero kiedy znaleźliśmy się z dala od ruchliwej ulicy, zwolniliśmy tempo.

Cały czas miałam przed oczami wyraz twarzy Victora, kiedy powiedziałam mu, że o wszystkim wiem. Malowała się na niej przedziwna pustka, jakby coś wewnątrz niego niespodziewanie pękło. To była dla mnie wymowna reakcja. Czulałam gorycz, ale i radość z tego, że być może uda mi się doprowadzić naszą rozmowę do końca. W tym momencie na niczym nie zależało mi bardziej.

– Dobrze, teraz możemy pogadać – westchnął wreszcie z niechęcią. – Więc powiedz mi szczerze, co niby miałem ci powiedzieć?

– Prawdę – odpowiedziałam i otuliłam się ciałem ramionami.

– Prawdę... – powtórzył, akcentując powoli każdą literę tego słowa. – Miałem przyjść wtedy do twojego studia i z uśmiechem na ustach oznajmić, że tak naprawdę zapisuję Grace do twojej szkoły, bo sam przestałem tańczyć? – zaśmiał się gorzko. – Ot tak przyznać, że po twoim wyjeździe i śmierci siostry straciłem chęci do czegokolwiek?

Nabrałam powietrza w płuca, bo nie tego się spodziewałam.

Victor nie patrzył na mnie. Trzymał wzrok wbity twardo w przestrzeń, która się przed nami rozciągała.

– Przestałeś co? – wydusiłam szokowana.

– Czyli o tym już ci moja matka nie powiedziała? – Zaciął szczęki, co uwydatniło jego kości policzkowe jeszcze bardziej. – To dziwne, skoro postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce – ironizował.

– Powiedziała mi tylko o śmierci Sam i zachowaniu Grace – wyjaśniłam cicho. – Dlaczego masz do niej żal? Nie chciała zrobić źle, dobrze o tym wiesz.

– Nie mam do niej żadnego żalu, jestem tylko trochę... – Przygryzł wargę, zastanawiając się nad odpowiednim słowem. – Rozczarowany – dodał. – W każdym razie nie przesyłałaś się, nie tańczy. Znienawidziłem to prawie tak samo, jak bardzo kiedyś kochałem.

Zawiesił na chwilę głos, pozwalając na to, by ostatnie zdanie naprawdę do mnie dotarło. A kiedy faktycznie to się stało, park, do którego weszliśmy, wydał mi się absolutnie pustym, ciemnym miejscem, pozbawionym życia i kolorów. Czymś dobitnie przygnębiającym.

– Ale nie rozumiem dlaczego? – wydusiłam z siebie, a moje ciało z każdym słowem drżało coraz mocniej. – Dlaczego, Victor? Przecież taniec był całym twoim życiem, poświęciłeś dla niego dosłownie wszystko. Nie mogę tego zrozumieć...

– „Był” to bardzo dobre słowo. – Wzruszył ramionami.

Ta jego zimna obojętność mnie wykańczała.

Zatrzymałam na Victorze długie spojrzenie i dopiero po chwili odwróciłam głowę w bok. Przelknęłam ślinę i zamrugalam, aby powstrzymać napływające do oczu łzy. Po prostu nie chciałam, żeby to widział.

– Ale ty chcesz wiedzieć dlaczego... – ciągnął dalej z kamiennym wyrazem twarzy. – Być może dlatego, że w pewnym momencie nie miałem siły nawet wstać z łóżka, Willow. Nie miałem ochoty na nic. To chciałaś usłyszeć? Że ledwo radziłem sobie sam ze sobą? – Na koniec zaśmiał się gorzko i tak prawdziwie, że nie mógł kłamać.

Zadrżałam, ale nie miało to nic wspólnego z chłodnym powietrzem, które szczelnie otulało moje ciało, a raczej z tym, że byłam załamana. Czułam się okropnie, jak jeszcze nigdy przedtem.

Powoli znów odwróciłam się do niego twarzą.

– Tak, chciałam usłyszeć od ciebie, co tak naprawdę czuleś. Chciałam po prostu, żebyś to w końcu z siebie wyrzucił – odparłam, zaciskając boleśnie dłonie w pięści.

– Czulem i nadal czuję pustkę, bo taniec, który kochałem i który zawsze pozwalał mi uciec myślami gdzieś daleko od codzienności, wcale nie pomógł mi wyjść z tego stanu – powiedział dziwnie złamanym głosem. – Chodziłem na treningi, ale nie czulem już radości. I nie wiem, czy chodziło o to, że się wypaliłem, czy o to, że za każdym razem, gdy tańczyłem, miałem przed oczami ciebie?

Poczułam mocny skurcz i poczucie winy zalewające każdy skrawek mojego ciała.

Nie rozumiałam tylko jednego – skoro Victor tak bardzo cierpiał po moim odejściu, dlaczego nie zrobił nic, aby mnie przy sobie zatrzymać? Dlaczego z własnej, nieprzymuszonej woli pozwolił mi odejść? Wszystko wydawało mi się tak bardzo niezrozumiałe. Kropki nie łączyły się ze sobą w żaden sposób.

– Przecież sam kazałeś mi się znienawidzić – wydusiłam cicho.

– Bo naprawdę chciałem, żebyś to zrobiła.

Poczułam się w tym momencie tak, jakby ktoś przyłożył mi z całej siły pięścią w brzuch.

– Potem zmarła Sam i moja niechęć pogłębiła się jeszcze bardziej. Nie miałem już nic, co by mnie motywowało – ciągnął. – Poddalbym się, ale bez przerwy myślałem o Grace i uświadomiłem sobie, że jeśli w końcu nie stanę na nogi, to ją też stracę. Tak jak straciłem ciebie, Sam i samego siebie.

– Victor, czy ty... wy...

Rozchyliłam wargi, aby zapytać o coś jeszcze, ale nie zdążyłam, bo niemal natychmiast mnie uprzedził.

– Wystarczy już. Powiedziałem ci i tak więcej, niż chciałem – przerwał mi stanowczym tonem. – Daj mi czas, Andrews. Teraz jest już dobrze.

– Nie, wcale nie jest dobrze. – Moje ramiona opadły w wyraźnym rozczarowaniu.

Próbowałam posłać mu zawiedzione spojrzenie. Naprawdę bardzo chciałam to zrobić. Nawrzeszczeć na niego i zapytać, dlaczego nie powiedział mi o śmierci Sam i swojej sytuacji wcześniej, ale nie potrafiłam. Nie potrafiłam, bo za każdym razem, kiedy próbowałam otworzyć usta, moje oczy szklily się od łez.

Victor musiał zerkać na mnie kątem oka, bo wyraźnie to dostrzegł.

– Proszę cię, tylko nie rób takiej miny.

– A jaką minę robię według ciebie? – zapytałam z pretensją.

– Jakbyś mi współczuła, choć wcale tego nie potrzebuję. – Przelknął ślinę. – Chcę tylko wrócić do normalności i poczuć się jak dawniej. Nie chcę, żeby ludzie głaskali mnie po głowie i powtarzali, że jest im przykro przez to, co spotkało mnie i Grace. Nie chciałem, żebyś się nade mną litowała, właśnie dlatego nic ci nie powiedziałem, chociaż wielokrotnie trzymałem w dłoniach telefon z twoim numerem wyświetlonym na ekranie.

To jedno zdanie sprawiło, że coś ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Uśmiechnęłam się jak jakaś wariatka i pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Litowałaś? Victor, o czym ty pieprzysz? – zapytałam gorzko, zatrzymując się w miejscu. Z takiej perspektywy widziałam tylko jego plecy i dłonie wsunięte w kieszenie. – Ja ci naprawdę cholernie współczuję i nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że mnie przy tobie nie było, kiedy tego potrzebowałeś! Okropnie czuję się z myślą, że nie miałam szansy cię wspierać! – Jeszcze bardziej podniosłam ton. – Kiedy twoja mama powiedziała mi o śmierci Sam, myślałam, że pięknie mi serce, a ty mi teraz mówisz, że bałeś się litości?

Pierwsza wstrzymywana łza spłynęła po moim policzku.

Cała reszta popłynęła już za nią strumieniem.

Jedna po drugiej.

– Czy ja kiedykolwiek zrobiłam coś dla ciebie tylko dlatego, że było mi cię szkoda? – wykrztusiłam, przysmakując oczy. – Nie! Robiłam to wszystko, bo chciałam! Bo cię kochałam i zależało mi na naszej relacji...

Chyba pierwszy raz od naszej rozmowy po mistrzostwach z moich ust padło słowo „kochałam”. Taka była jednak prawda. Kochałam Victora całym swoim połamanym na milion kawalców sercem i wydawało mi się, że doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział, że byłam gotowa oddać mu całą duszę oraz że był pierwszą i ostatnią osobą, która doświadczyła tego rodzaju poświęcenia z mojej strony.

Odwrócił się powoli i spojrzał mi w oczy z zimną powagą.

– Przecież doskonale wiem, jak to jest w jednej chwili stracić dosłownie wszystko... – Zalkałam, nie kryjąc już dłużej duszących mnie emocji. – Rozumiem cię bardziej niż ktokolwiek inny. Zależy mi na tobie, bo gdyby tak nie było, nie stałabym tu z tobą w tym momencie!

– Willow...

– Ty naprawdę nadal nic nie rozumiesz, kretynie? – zapytałam, wyraźnie wypowiadając każde słowo.

Złość i frustracja uderzyły we mnie zniecka. To była jego kolej na zamruganie powiekami. Jego kolej na rozchylenie warg i uniesienie brwi. Jego kolej na to, by powiedzieć cokolwiek.

– Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli – szepnął, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy.

– Właśnie, że to miałeś na myśli! – poinformowałam, zaznaczając to bardzo dobitnie. – Skończ wreszcie udawać, że wszystko jest w porządku, i pozwól sobie odetchnąć. Zawsze robiłeś wszystko, żeby nie rozmawiać z ludźmi o sobie i swoich uczuciach, a to, zamiast ci pomóc, tylko jeszcze bardziej ciągnęło cię w dół. Nic się nie zmieniło... Wciąż tak robisz i czas najwyższy to skończyć.

– Skąd wiesz, co teraz czuję?

– Bo wiem, że odczuwasz ulgę, i nie wmawiaj mi, że jest inaczej! Ulżyło ci po wygadaniu się, chociaż tego nie przyznasz.

Zacisnął szczęki, jakby dopiero to sobie uświadomił. Krople deszczu spływały po jego twarzy, a on nawet przez chwilę nie spuścił ze mnie spojrzenia. Miał rozchylone wargi, a wzrok tak nieodgadniony, że zaczynało mnie to irytować.

– Podziwiam cię, wiesz? – odpowiedział spokojnie ku mojemu zdziwieniu. – Skrzywdziłem cię. Odrzuciłem, kiedy się odsłoniłaś, a mimo wszystko ty znowu tu jesteś. Stoisz przede mną zapłakana i podajesz mi na tacy wszystkie swoje emocje. – Zrobił kilka kroków w moją stronę.

Błyskawicznym ruchem wyciągnął rękę i przetaił mi mokry policzek dłonią, aby stłumić płynące po nim łzy.

Zamrugalam. A potem jeszcze raz. Z półotwartymi ustami gapiałam się w ziemię, próbując pozbiierać się w całość.

– Jakim cudem potrafisz na mnie normalnie spojrzeć po tym wszystkim, co ci zrobiłem? Nie wiem, co tam sobie teraz myślisz, ale jesteś serio aż tak uparta, czy może zdesperowana?

– To, co było, już dawno przestało mieć dla mnie znaczenie, Victor. – W końcu ja również spojrzalam mu prosto w oczy i wpatrywałam się w nie przez dłuższą chwilę. – Spędziłam w Paryżu dwa lata. Dwa lata próbowałam cię znienawidzić, tak jak mnie o to poprosiłeś. Chciałam to zrobić, bo twierdziłeś, że tylko dzięki temu będę szczęśliwsza, ale to gówno prawda...

Z wyrazu, jaki teraz ozdabiał jego twarz, wynikało, że on doskonale o tym wiedział.

– Tak. Myślałem, że będzie ci łatwiej...

– Niestety nie było. I być może właśnie w tym momencie cię zawiodę, ale nie potrafiłam cię znienawidzić. Dopiero po czasie dotarło do mnie, że nienawiścią nie zalatam rany w sercu, a jedynie ją rozdrapię – westchnęłam, czując się beznadziejnie odkryta z każdej emocji. – Zgubiłabym siebie, gdybym dalej próbowała o tobie zapomnieć. A to, że poszłam naprzód, wcale nie oznacza, że faktycznie to zrobiłam.

Zadrżały mu wargi.

Przesunął dłoń z mojego policzka w stronę ucha i odgarnął mokry kosmyk moich włosów. Nie uśmiechał się. Jego twarz nie zdradzała w tym momencie żadnych większych emocji. Po prostu stał przede mną i posyłał mi kolejne z tych swoich doprowadzających mnie do szału spojrzeń spod półprzymkniętych powiek.

To właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że Victor z ostatniej osoby na świecie, przed którą chciałam się otworzyć, stał się pierwszą, przed którą bym to zrobiła. Nie miało dla mnie znaczenia, czy byliśmy teraz już tylko znajomymi, przyjaciółmi czy przeszłością.

– Dlaczego ty nadal jesteś tak strasznie uparta, Andrews? – wyszeptał przez zaciśnięte zęby. – Dlaczego nie możesz po prostu przestać?

– A dlaczego ty nadal potrafisz wyprowadzić mnie z równowagi jednym głupim słowem? – odpowiedziałam, siłąc się na uśmiech. – Nie chcę się przyznawać, ale brakowało mi tego. Tak strasznie brakowało mi ciebie i właśnie dlatego nie mogę przestać...

Gdybym mogła zniknąć z pola jego widzenia chociaż na kilka sekund...

Kilka sekund, aby Victor nie widział tej mojej żałośnie zdesperowanej miny.

Nie czekałam na odpowiedź. Nie chciałam, żeby dotarły do niego moje wypowiedziane pod wpływem emocji słowa i zwyczajnie zrobiłam kilka kroków w przód, po czym przywarłam do jego klatki piersiowej. Przytuliłam się, choć wcale nie powinnam tego robić. Tylko na moment. Tylko na kilka sekund, bo przecież zaraz znowu bym się od niego odsunęła. Znowu poczułabym chłód i żal.

Victor trzymał ręce spuszczone wzdłuż ciała. Nie przytulał mnie, ale też nie odtrącał. Po prostu starał się nie przerywać tej chwili.

Chciałam, aby wiedział, że pomimo wszystkiego, co nas dzieliło – teraz znowu tu byłam. Trochę bardziej złamana. Zmęczona i już nie tak silna jak dawniej, ale byłam. Miałam chęć powiedzieć, że mu wybaczyłam, jednak to byłoby kłamstwo. Nie wybaczyłam mu tego, jak mnie skrzywdził, ale pomimo całego bólu i urazy, jaką nadal odczuwałam, wiedziałam, że tak jak dawniej ja potrzebowałam jego wsparcia, tak teraz on go potrzebował od kogokolwiek.

I podobnie jak on nie odrzucił mnie, kiedy walczyłam ze sobą – ja nie zamierzałam odrzucać w tym momencie jego.

– Chcę ci tylko pomóc. Pozwól mi to zrobić – wydusiłam cicho w mokry materiał kurtki, którą miał na sobie.

– Ty mi? Pomóc? – zapytał z niedowierzaniem i zamilkł w tej samej chwili, w której mój oddech na jego skórze stał się słabszy. – To niemożliwe, Willow. Musisz się z tym pogodzić – wyszeptał wprost do mojego ucha.

Do tej pory stał niczym słup soli, a w tym jednym momencie uniósł ręce i mnie nimi otulił. Przycisnął do siebie tak, jak jeszcze nigdy wcześniej.

Mimo to dotyk, jakim mnie obdarzył, był delikatny, pełen uwielbienia. Dał mi poczucie bezpieczeństwa, którego mi brakowało. Za którym koszmarnie tęskniłam przez ostatnich kilka miesięcy.

– Nie mów tak. – Zaciśnęłam palce mocniej na jego plecach.

– Będę, bo niby jak chcesz to zrobić? – Słyszałam, jak ciężko wzdycha, a jego oddech musnął ciepłem moje ucho.

Poczułam ukłucie w żołądku i nawet dreszcze, które oblały moje ciało, nie powstrzymały mnie przed ponownym zabraniem głosu. Nabrałam trochę zimnego, deszczowego powietrza w płuca i rzuciłam pewnym tonem:

– Spróbuję nauczyć cię na nowo kochać taniec.



Rozdział 9

Out of touch

Victor

Z nudzonym wzrokiem rozejrzałem się po studiu należącym do Andrews. Dziewczyna przebierała się w łazience, a ja – gotowy do naszego „treningu” – zastanawiałem się tylko nad jednym. Jak bardzo mnie pojebało, że zgodziłem się na układ, który zaoferowała mi po naszej ostatniej rozmowie?

Poważnie, to pytanie przewijało się w mojej głowie od dobrych kilku minut. Już tamtego wieczoru, kiedy przytulona do mojej klatki piersiowej powiedziała, że wie, jak mi pomóc, niepotrzebnie ją spytałem, w jaki sposób chce to zrobić.

Nie dlatego, że nie powinniśmy ponownie się do siebie zbliżać. Nie dlatego, że nie chciałem spędzać z nią czasu, a dlatego, że sam od bardzo dawna nie potrafiłem czerpać radości z tańca. Dlaczego więc Willow miałoby się udać zmienić ten stan rzeczy? To było niemożliwe i byłem pewien, że tym razem zawiodę już nie tylko siebie – ale i ją.

Być może ta świadomość sprawiła, że chciałem wycofać się, póki jeszcze miałem szansę. Mogłem powiedzieć, że to przemyślałem i uznałem za absolutnie kiepski pomysł, a potem przeprosić i podziękować za podjęcie próby. Mogłem i byłem nawet całkiem bliski tego, by tak zrobić, ale wtedy mój wzrok padł na wychodzącą z łazienki dziewczynę. Była gotowa do naszego pierwszego wspólnego treningu.

Najpierw omiotłem spojrzeniem jej buty, potem obcisłą sukienkę, a na końcu utkwilem wzrok w osłoniętym przez cienki materiał dekolcie. Willow miała rozpuszczone włosy, które luźno opadały na jej ramiona, a pełne usta rozchylały się, jak za każdym razem, gdy intensywnie nad czymś myślała. Wyglądała niemal tak pięknie jak w dniu mistrzostw i wiedziałem, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Była pewna siebie i swoich atutów.

Mój puls przyspieszył i zieleń mich oczu z pewnością pociemniała jeszcze bardziej. Chciałem cofnąć wszystko, co pomyślałem wcześniej, bo jeśli w takich warunkach miałem przypominać sobie, jak wygląda miłość do tańca, to chciałem to, kurwa, robić z największą przyjemnością.

– Victor? – odchrząknęła wymownie i założyła ręce na klatkę piersiową.

– Tak? – zamrugalem, wracając do rzeczywistości.

– Co powiedziałam ci ostatnim razem, gdy się tak na mnie gapileś? – zapytała. – Jeśli chcesz zachować te swoje maślane oczka w całości, to radzę ci się ogarnąć. Najlepiej natychmiast – dodała z szerokim, choć niewinnym uśmiechem.

Był to ten sam uśmiech, przez który kiedyś zdałem sobie sprawę z uczuć, jakimi darzyłem Willow, a teraz mogłem zobaczyć go ponownie. Po wielu długich i męczących miesiącach, które minęły od momentu, gdy widziałem go po raz ostatni.

Już prawie zapomniałem, jak wielką ulgę potrafił mi sprawić...

– Zastanawiam się, czy to na pewno dobry pomysł – przyznałem wreszcie.

– Czyli? Co masz na myśli?

Dziewczyna zrobiła krok w przód, a ja odsunąłem się do tyłu, jakbym próbował uciec przed bliskością.

– No nas, ten trening i... – wyrzuciłem z siebie, rozglądając się nerwowo dookoła. – Po prostu to wszystko. – Opuściłem ramiona. – Nie wiem, czy to cokolwiek pomoże.

– Chyba nie chcesz zrezygnować w momencie, w którym specjalnie zarezerwowałam dla nas wolny wieczór i wcisnęłam się w tę kieckę? – Zmrużyła wyczekująco oczy. – Poświęcam się, bo uwierz, że najchętniej wskoczyłabym teraz w dres i czytałam książkę w domu. Docień to i przestań pieprzyć głupoty.

– Właśnie w tym leży problem. – Spojrzałem na nią ponownie. – Nie wiem, jak skupić się na tańcu, kiedy mam przed sobą taką wersję siebie – wypaliłem bez wahania.

Willow popatrzyła na mnie jak na głupka, którym zresztą najwidoczniej byłem. Uniosła wysoko brew i już myślałem, że wygłosi jakiś pouczający wykład, lecz wtedy rozchyliła wargi i rzuciła jedynie:

– Cudownie, w takim razie dzisiaj oprócz tańca potrenujemy też twoją silną wolę.

Zesztywniałem cały, kiedy wraz z tymi słowami zrobiła kilka kolejnych kroków w przód i przechodząc obok, niemal musnęła palcami moje ramię.

Uniosła głowę wyżej i z niewinnym uśmiechem na ustach puściła do mnie oko. Wariatka, robiła to specjalnie. Byłem tego pewien. Mimo wszystko nie mogłem dać po sobie poznać, jak ogromne wrażenie robiły na mnie jej dotyk i spojrzenia.

Willow zatrzymała się dopiero przy biurku. Złapała w dłonie swój telefon i zaczęła wodzić po jego ekranie skupionym wzrokiem. Nie wiedziałem dlaczego, ale przeczuwałem, że jeszcze nie raz dzisiejszego wieczoru zechce zagrać mi na nosie. Zastanawiałem się tylko, po co to robiła. Czy była to dla niej jakaś forma zemsty? A może nic się nie zmieniło i wciąż uwielbiała sprawdzać granice mojej wytrzymałości?

– Włączę nam muzykę i możemy zaczynać – mruknęła pod nosem, a następnie odnalazła właściwy utwór, który już po chwili rozbrzmiał z głośników ustawionych w rogach studia.

Out of Touch.

Wybrała cholerne *Out of Touch*.

– Poważnie, Andrews?

– A wyglądam, jakbym żartowała? – Zmierzyła mnie spojrzeniem pełnym jakiejś chorej satysfakcji. – Poza tym nie wiem, o co ci chodzi, mnie ta piosenka kojarzy się bardzo dobrze. Tobie nie? – Stała tuż przede mną i zadarła podbródek w taki sposób, aby wyraźnie widzieć moją twarz.

Shake it up is all that we know

Using the bodies up as we go

I'm waking up to fantasy

*The shades all around**.*

** D. Hall, J. Oates, *Out of Touch*.

Zacisnąłem usta, unosząc delikatnie brew.

– Próbujesz mnie sprowokować, czy tylko mi się wydaje? – wycedziłem, kiedy przygryzła niewinnie wargę.

– Może odrobinę.

Ułożyła dłonie na moich ramionach, a ja objąłem ją w tali.

Ruszyliśmy w tańcu.

– To lepiej przestań, bo nie mogę obiecać, że nad sobą zapanuję – zaznaczyłem ten szczegół bardzo dobitnie.

– O to mi właśnie chodzi. – Wzruszyła ramionami, a jej wargi ozdobił przebiegły uśmieszek.

Skoro chciała sobie ze mną pogrywać, zdecydowałem, że będę robił dokładnie to samo. Szkoda tylko, że nie widziałem nic poza jej niebieskimi oczami i uśmiechem, którym mnie obdarzała. Kolejne słowa

rozbrzmiewały z głośników, a ja zacząłem przypominać sobie sceny, jakie rozgrywały się przy dźwiękach tego utworu, kiedy byliśmy razem w górach.

Moją dłoń sunącą odważnie po rozgrzanym, mokrym ciele Andrews. Ją samą rozpadającą się pod wpływem mojego dotyku i szeptu, którym otulałem jej zmysły. To, jak bezwstydnie sobie ulegliśmy i jak uwielbiałem patrzeć na przyjemność, którą jej sprawiałem.

Spojrzała mi prosto w oczy i zrobiła krok do przodu, a ja odsunąłem się do tyłu, naśladując jej ruch. Kiedy postawiła krok do boku, ja również go zrobiłem. Dokładnie tak, jakbym w tym momencie był jej lustrzanym odbiciem.

– Przypomnij sobie, co mówiłam jeszcze kilka minut temu o silnej woli, i udowodnij mi, że potrafisz – ciągnęła, przesuwając palcami powoli po mojej klatce piersiowej. – Lubisz przecież wygrywać. Ale który mężczyzna tego nie lubi, prawda?

Nie miałem słów, które opisałyby to, jak ze mną pogrywała. Nawet już nie próbowała udawać, że tego nie robi.

– Nie zmuszaj mnie do tego, Willow... – Nabrałem powietrza w płuca, schyliłem się i powtórzyłem te słowa tuż przed jej twarzą. – Poważnie, nie rób tego, bo doskonale wiesz, jak to się skończy – wycedziłem, przysmykając na sekundę powieki.

Musiałem to zrobić, bo jeszcze trochę, a naprawdę bym nie wytrzymał. Przerwałbym taniec i ją pocałował. I nie wiem, czy tylko na durnych pocałunkach by się skończyło...

Przyciągnąłem Willow do siebie, a moja dłoń przesunęła się od jej lędźwi w górę po kręgosłupie i z powrotem. Delikatnie wygięła plecy w łuk i odchyliła głowę, wykonując kolejny płynny ruch ciałem.

Kiedy się wyprostowała, kosmyki jej kruczoczarnych włosów opadły delikatnie na policzki i czoło. Wyglądała tak seksownie, a jednocześnie niewinnie, że zacząłem zastanawiać się nad tym, jak to w ogóle możliwe.

– Chyba powinienem cię ostrzec, że wyszedłem z wprawy.

– Wcale nie wyszedłeś – rzuciła lekko oburzonym tonem, patrząc na mnie spod gęstych rzęs. – Oprócz tego, że koszmarnie spinasz barki, nie czuję większej różnicy.

– Chcesz się przekonać? – Szarpnąłem za jej biodra i przycisnąłem do siebie jeszcze mocniej.

Myślałem, że zareaguje inaczej. Rzuci, że mam przestać się wydurniać i powinienem podejść do tego profesjonalnie. Powie cokolwiek, co byłoby w jej stylu, jednak ku mojemu zdziwieniu Willow tylko odetchnęła. Zatrzymała się w miejscu i spojrzała na mnie poważnie.

– Nie, Victor. Tylko próbujesz to sobie wmówić, bo twoje ciało reaguje na taniec dokładnie tak samo jak kiedyś – stwierdziła, zaciskając palce na materiale mojej koszulki.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wiesz lepiej, co czuję?

– Nie. Wydaje mi się po prostu, że największa blokada siedzi wyłącznie tutaj. – Wraz z tymi słowami uniosła rękę i stuknęła mnie palcem w skroń. – W twojej głowie. I to nad tym będziemy pracować.

Uśmiechnęła się do mnie w taki sposób, w jaki nie robiła tego nigdy wcześniej, a ja nie mogłem przestać na nią patrzeć. Zrobiła to tak swobodnie, jakby pomaganie mi było dla niej czystą przyjemnością. Najważniejszym celem w tym momencie.

Nasz taniec stał się upajający. Nie czulem nic poza ciepłem jej ciała i parkietem pod stopami. Wrażenie, że niesamowicie za tym tęskniłem, wzmagало się we mnie coraz bardziej i bardziej. Do tego stopnia, że kiedy Willow spojrzała na mnie, oczekując jakiegokolwiek odpowiedzi, wypaliłem:

– Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem. – To wyznanie mimowolnie wydostało się pomiędzy moich warg, jeszcze zanim zdążyłem się ugryźć w język.

Poczułem się jak skończony kretyn, który powiedział głośno coś, czego nie powinien mówić. Źrenice dziewczyny rozszerzyły się znacznie, a usta rozchyliły pod wpływem zdziwienia. Jakby tęskniła za tym

uczuciem uwielbienia i jednocześnie piekielnie się go bała. Jakby bała się kolejny raz oddać mi swoje zaufanie, co zresztą nie powinno mnie ani trochę dziwić.

Już chciałem odezwać się ponownie, w jakikolwiek sposób przeprosić. Ale wtedy uniosła dłoń i przyłożyła palec do moich ust, powstrzymując tę chęć. Zaciśnąłem dłonie mocno na biodrach dziewczyny, a ona przymknęła powieki, nabrała powietrza w płuca i lekko się uśmiechnęła.

Dokładnie tak, jakby chciała mi w ten sposób powiedzieć: „W porządku, skończony idioto, ja też bardzo za tobą tęskniłam”.

Czułem wyraźnie, jak wraz z zaciśnięciem palców napięła każdy mięsień, a jej oddech minimalnie przyspieszył. Kiedyś uwielbiałem, gdy Willow drżała pod wpływem mojego dotyku, teraz musiałem przyznać, że uwielbiałem to jeszcze bardziej.

Tańczyliśmy dalej, a ona patrzyła mi w prosto w oczy. W jej niebieskich tęczęwkach szalały przeróżne emocje, których nie chciała już ukrywać. Od pożądania po szaleńczą wręcz pewność siebie. Ja zresztą chyba też nie potrafiłem dłużej ukrywać tego, że jej zachowanie i sposób, w jaki mnie dotykała, obudziły cząstki dawnej namiętności.

Jednak gdy tak sunęliśmy po parkiecie i wykonywaliśmy kolejne kroki, nawet gdy trzymałem ją w swoich ramionach, nie mogłem pozbyć się z głowy męczącego poczucia wypalenia. Początkowo mnie to cieszyło, owszem, ale po chwili radość zamieniła się w przygnębienie. Wcale nie czułem ulgi – jeśli już, to tylko jakąś jej namiastkę. Andrews mogła mówić, że niewiele się zmieniło, ale wcale tak nie było.

Zmieniło się wszystko.

Ja też.

Za każdym razem, kiedy choć na chwilę spuściłem wzrok z twarzy Willow, przywoływałem w głowie obrazy tego, jak ją skrzywdziłem. Tego, jak taniec, który miał wzmocnić naszą więź, tak naprawdę doszczętnie ją zrujnował.

Myślałem, że to, iż jesteśmy tu razem... To, że ponownie trzymam ją w swoich ramionach, to tylko cholerny sen, z którego za chwilę się wybudzę.

To niemożliwe, żeby po wszystkim, co zrobiłem, wciąż chciała znajdować się tak blisko mnie.

Co z tą dziewczyną, do cholery, było nie tak?

Co było ze mną nie tak?

Mój umysł się ściał.

Zacząłem niedokładnie wykonywać kolejne ruchy, co nie umknęło jej uwadze. W pewnym momencie zatrzymała się w miejscu i zrobiła krok do tyłu.

– Wszystko w porządku? – zapytała z wyraźnym zaniepokojeniem w głosie. – Potrzebujesz przerwy?

Zamrugalem, bo zaczęło mi huczeć w uszach. Puls przyspieszył, a ogarniający mnie niepokój przybierał na sile z każdą sekundą.

– Jeśli chodzi o to, co mi powiedziałaś...

– Nie – westchnąłem ciężko. – Nie o to chodzi.

– Podam ci wody – rzuciła spanikowana i skierowała się w stronę ławki.

Już po chwili znowu była przede mną, a w dłoni trzymała butelkę, którą mi wręczyła.

– Przepraszam, Willow – wydusiłem, zaciskając na niej palce. – Nie wiedziałem, że to będzie dla mnie tak nostalgiczne i zarazem ciężkie przeżycie. Po prostu... – Podniosłem wzrok, ale nie spojrzałem na nią, tylko gdzieś daleko w ścianę – ...już tego nie czuję, okej? Mówiłem, że nie sprawia mi to radości. Nawet fakt, że tańczę z tobą, już tego nie zmienia – dodałem ostrzej.

Byłem sfrustrowany, ale mocno się hamowałem, nie chciałem dawać upustu emocjom. Szczególnie przed Willow, która zaraz obwiniałaby się za wszystko, co teraz czułem. Wiedziałem, że właśnie tak by było.

Przyglądała mi się z uwagą i jednoczesnym zrozumieniem. Nie bała się podejść bliżej i ułożyć dłoni na moich ramionach. Nie bała się poprosić cicho o to, bym na nią spojrział, a kiedy to zrobiłem, nie bała się uśmiechnąć. Chciała tu po prostu być. Razem ze mną przejść tę ciężką drogę.

– Powoli – wyszeptała cicho. – Nie wszystko przyjdzie od razu, potrzebujesz czasu, który ja ci dam, okej?

– W ogóle nie powinienem się na to zgadzać – wycedziłem, powstrzymując się przed objęciem jej drobnego ciała rękami i przyciągnięciem do siebie.

– Właśnie, że powinieneś.

– Dlaczego w ogóle to dla mnie robisz, co? – zapytałem. – Nic z tego nie masz, nie przyniesie ci to żadnych korzyści. Staram się to zrozumieć, ale nie potrafię.

Nie chciałem na nią naskakiwać, ale po prostu jakaś część mnie pragnęła poznać odpowiedź na to pytanie.

– Robię to tylko dlatego, że chcę. Nie muszę mieć z tego żadnych korzyści oprócz jednej – odpowiedziała spokojnie. – Chcę po prostu kiedyś zobaczyć, że taniec znowu sprawia ci radość. Nieważne, czy stanie się to jutro, za miesiąc czy za rok. Czy ta miłość do niego wróci przy mnie, czy przy kimkolwiek innym, byleby wróciła.

Jeżeli miałyby wrócić, to tylko przy tobie, uparta do granic możliwości, kretynko, pomyślałem, ale nie wypowiedziałem tego głośno.

Zamiast tego stałem sparaliżowany bliskością i wciąż otulającą mnie bezradnością. Przez moją głowę przemykały miliony wspomnień z czasów, gdy moja obecność była dla tej kruchej dziewczyny jedynym schronieniem przed złymi myślami. Teraz było inaczej i to ona chciała stać się schronieniem dla mnie.

– To wszystko, co powinieneś usłyszeć, Victor – oznajmiła, zabierając dłonie z moich ramion. – Nie będziemy już dzisiaj trenować, wystarczy na początek.

Chciała odejść i wyłączyć muzykę, ale kiedy tylko odwróciła się do mnie tyłem, coś popchnęło mnie, by ją zatrzymać. Pewnym ruchem złapałem nadgarstek Willow i zmusiłem dziewczynę, aby na mnie spojrzała.

Zatrzymała się w miejscu i powoli odwróciła głowę w moją stronę, a potem niepewnie spojrzała mi w oczy.

– Nie chcę cię zawieść, dzieciaku – wydusiłem.

– Nie zrezygnujesz z naszego układu?

Zawahałem się.

Willow przelknęła ślinę.

– Nie zrezygnuję.

– W takim razie mnie nie zawiedziesz – odpowiedziała, blade się przy tym uśmiechając.

Rozluźniłem uścisk i obserwowałem tylko, jak oddala się w stronę biurka. Zastanawiałem się nad tym, czym zasłużyłem sobie na taką osobę w swoim życiu. I jak głupi będę, jeśli znowu pozwolę jej odejść.

Bo ta dziewczyna zasługiwała na gwiazdkę z nieba, a ja chciałem być w stanie dać jej je wszystkie.

Uniosłem dłoń i w ostatnim momencie udało mi się zapukać do kwaciarni, zanim ekspedientka zbliżyła się do drzwi. Zerknąłem na zegarek, do zamknięcia pozostały jeszcze cztery minuty, ale najwidoczniej stwierdziła, że skoro sklep świeci pustkami, robi to wcześniej.

Dzięki Bogu, że moja błagalna mina w połączeniu z delikatnym, szelmowskim uśmiechem działała cuda.

– Wie pan, że wcale nie powinnam już pana obsługiwać? – zapytała, uchylając drzwi. – Dzisiaj zamykamy o dwudziestej. – Wskazała głową w stronę kartki, na której widniały wypisane godziny otwarcia.

– Przepraszam, myślałem, że zdążę. Poza tym do dwudziestej zostały jeszcze dwie minuty. – Odetchnąłem z ulgą. – Wezmę tylko bukiet białych lilii i wychodzę, słowo.

Starsza kobieta spojrzała na mnie łagodnie i po chwili przesunęła się na bok, umożliwiając mi wejście do środka. Podeszła do lady i zaczęła wybierać z wazonu najładniejsze białe lilie, jakie miała w swojej ofercie, a następnie układać je w bukiet.

– Randka? – zagaiła z uśmiechem. – Pańska kobieta ma dobry gust, lilie to naprawdę piękne kwiaty.

Wraz z tym zdaniem coś ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie, nie randka. To kwiaty dla mojej siostry – odpowiedziałem ciszej.

– Och. – Rozchyliła wargi w zastanowieniu. – W każdym razie na pewno się ucieszy. – Wręczyła mi bukiet z szerokim uśmiechem, a ja nie miałem serca tłumaczyć jej, gdzie dokładnie zamierzałem je zawieźć.

– Tak, uwielbia je...

Zapłaciłem, podziękowałem skinieniem głowy, a następnie ruszyłem w stronę wyjścia.

Już po chwili wsiadłem do samochodu, w którym na miejscu pasażera czekał na mnie Erik. Podąłem mu kwiaty, żeby pilnował ich przed uszkodzeniem przez resztę drogi, a następnie odpaliłem silnik.

Umówiliśmy się na męski wieczór. O dwudziestej pierwszej w barze przy Baker Street mieli na nas czekać znajomi, więc kiedy zaproponowałem przyjacielowi, że najpierw zajedziemy na cmentarz, bez wahania na to przystał.

Już sam fakt, że zgodziłem się z nim spotkać, znaczył dla Erika bardzo wiele. Początkowo nie byłem jakoś specjalnie chętny, ale kiedy tylko Vanessa o tym usłyszała, nie pozostawiła mi wyboru. Stwierdziła, że podczas gdy ona zajmie się Grace, ja wyjdę wreszcie z domu. Poza tym od dwóch dni nieustannie myślałem o moim treningu z Willow. O napięciu i chemii, która nam towarzyszyła, i o tym, jak na sam koniec spartaczyłem sprawę.

Nie powinienem czuć się głupio ze swoimi uczuciami, a jednak tak właśnie się czułem. Pokazywałem jej zbyt wiele siebie. O wiele więcej niż kiedykolwiek wcześniej, a ona przyjmowała to z absolutnym zrozumieniem. Co było z tą dziewczyną nie tak? Przecież powinna mnie nienawidzić całym swoim sercem...

Powinna.

Ale tego nie robiła.

I ja też nie potrafiłem.

– Pamiętam, jak Sam przynosiła te kwiaty do waszego mieszkania całymi bukietami. Stały wszędzie, nawet w łazience. – Erik spojrzał z nostalgią na bukiet trzymany w dłoniach. – Nadal nie mogę przyzwyczać się do jej nieobecności. – Oparł tył głowy o zagłówek fotela i westchnął ciężko.

Zacisnąłem palce mocniej na skórzanym obiciu kierownicy.

– Ja też – rzuciłem w odpowiedzi.

– Swoją drogą, co tak właściwie działo się u ciebie przez ostatni miesiąc, gdy w ogóle przestałeś dzwonić i pisać? – zagaił z zaciekawieniem. – Szczerze, to już nawet nie chciało mi się wczoraj prosić cię o spotkanie, bo przestałem wierzyć, że kiedykolwiek się jeszcze na nie zgodzisz.

– Sorry za to wszystko, ale uznałem, że nie będę psuł wam humorów swoim gburowatym podejściem do życia. Musiałem trochę pobyć sam.

– Gówno prawda, stary, po prostu stchórzyłeś. Przecież znamy cię z Kevinem tak długo, że zdążyliśmy przywyknąć do twojej wiecznie niezadowolonej gęby. – Erik próbował żartować, ale czułem w tym wszystkim pewien rodzaj żalu.

Miał rację. Chcieli mi pomóc i przez ostatni rok wielokrotnie wyciągali w moją stronę pomocną dłoń, a ja niemal za każdym razem ją odtrącałem. Woląłem uciekać jak tchórz. Wiedzieli jednak, jak zostałem wychowany i – jak przyznał Erik – znali mnie od wielu lat. Mogli się tego spodziewać.

– Ile razy mam cię jeszcze przeproszać?

– Nie oczekuję przeprosin. Mogłeś tylko wymyślić lepszą wymówkę, bo ta, którą próbujesz mi sprzedać, jest wybitnie chujowa. – Odwrócił wzrok w stronę szyby.

– To tym razem od razu ci powiem, że w najbliższych tygodniach będę miał mało czasu na spotkania. Ściszyłem trochę lecaącą w radiu piosenkę.

– Dlaczego?

– Bo znów tańczę z Willow – wypaliłem, wykorzystując moment swojej słabości.

Przez krótką chwilę w samochodzie zapanowała przenikliwa cisza. Nie musiałem nawet odwracać głowy, żeby poczuć na sobie przeszywający wzrok najlepszego przyjaciela.

– O kurwa, takiego obrotu sprawy to się nikt nie spodziewał. Jestem zdziwiony. – Spojrzał na mnie z wyraźnie rozdziawionymi wargami. – Jak? Kiedy?

– Długa historia...

– Słuchaj, mamy czas – naciskał.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Opowiedziałem mu jednak wszystko od początku do końca. Przez całą drogę od kwaciarni na cmentarz słuchał mojego wywodu i nawet przez chwilę nie próbował mi przerwać. No, może poza jednym razem, gdy wtrącił, że widzieli się na wystawie, a ja nie chciałem przyznawać, że doskonale już o tym wiedziałem. Jego wersja zdarzeń nie różniła się jednak znacząco od tej, którą przedstawiła mi Willow.

Wysiedliśmy w końcu z samochodu i w milczeniu pokonaliśmy kamienną drogę, która prowadziła prosto do grobu Sam. Dopiero gdy się przy nim zatrzymaliśmy, Erik ponownie rozchylił wargi i wyrzucił z siebie:

– Wiesz, co na to wszystko powiedzialaby Sam, prawda?

– Ta, że będę skończonym idiotą, jeśli pozwolę jej odejść drugi raz, a potem postraszyłaby mnie jakimś typowym dla siebie tekstem. – Parsknąłem cichym śmiechem, wsuwając dłonie w kieszenie spodni. – Ona jedyna do końca wierzyła, że drogi moje i Andrews jeszcze się kiedyś zejdą.

– Rozmawialiście o tym?

– Tak, i doskonale pamiętam, jak ją wtedy wyśmiałem.

– Teraz to ona śmieje się z ciebie z góry. – Przyjaciel poklepał mnie po ramieniu i raz jeszcze spojrzał w stronę nagrobka. – Zawsze miała trafne przeczucia, dlatego lubiłem z nią rozmawiać. Szczególnie gdy potrzebowałem rady.

– Raz dała ci radę, żebyś powiedział Vanessie o tym, co do niej czuleś, i jak to się skończyło? – Zaśmiałem się na samo wspomnienie o tym. – To chyba jedyna rada, z której nie skorzystałeś do teraz.

– Jezuuu, nie przypominaj mi tego. – Skrzywił się. – Byłem młody i głupi, dobrze, że nic jej wtedy nie powiedziałem. – Przetarł twarz dłońmi. – Wyobrazasz to sobie w ogóle? Mnie i Vanessę? Abstrakcja.

– Ale pieprzysz. – Spojrzałem na niego. – Kochałeś Van na zabój, wszyscy to wiemy. Ona też wiedziała, bo nie jest wcale tak głupia, jak ci się wydaje.

– Stare dzieje, nie ma co o tym gadać.

Pokiwałem głową z nie do końca przekonaną miną.

Podświadomość bowiem podpowiadała mi, że Erik nadal coś czuł do naszej wspólnej przyjaciółki, tylko po prostu uspił drzemiące w sobie emocje, bo tak było mu łatwiej.

– Lepiej powiedz mi jeszcze, czy wyznałeś Willow prawdę o tym, co było po mistrzostwach – dodał pospiesznie, zmieniając temat. – Wydaje mi się, że ominąłeś ten najważniejszy szczegół w swojej opowieści, a jestem bardzo ciekawy.

– Nie wszystko naraz – odpowiedziałem i odwróciłem wzrok.

– Nawet mnie nie wkurwiał, Daft.

– Powiem jej, nie bój się – zapewniłem od razu. – W końcu będziemy mieli teraz sporo czasu na rozmowy o przeszłości.

– Tylko tym razem nie owijaj w bawełnę – uprzedził poważniejszym tonem. – Chyba że ostatnie dwa lata niczego cię nie nauczyły, ale wydaje mi się, że dostałeś porządną lekcję życia.

Przemilczałem tę uwagę.

– A teraz daj mi kluczyki od auta. – Erik wystawił rękę w moją stronę. – Dam wam chwilę dla siebie i poczekam w środku.

Skinąłem głową i bez wahania podałem mu to, o co mnie poprosił. Potem oddalił się w stronę samochodu, a ja zostałem sam, wpatrując się w grób siostry.

Nie wiem, ile czasu stałem w zupełnej ciszy, ale w którymś momencie zmusiłem się do tego, by zrobić krok w przód i pogłodzić palcami zdjęcie Sam ustawione na płycie nagrobka. Ułożyłem przy nim również bukiet białych lilii, a spomiędzy warg wydostała mi się cicha obietnica.

Obietnica, której tym razem za wszelką cenę zamierzałem dotrzymać.



Rozdział 10

Dzień przełamywania lęków

Victor

Przelknąłem głośno ślinę, patrząc na nasze odbicia w łazienkowym lustrze. Właśnie po raz kolejny zaczesywałem Grace kosmyki jej długich, brązowych włosów, a ona jedynie kręciła z niesmakiem głową. Powoli się poddawałem, bo nie było chyba szans na to, żeby udało mi się dogodzić tej smarkuli.

– Jest okej? – zapytałem, próbując zachować resztki cierpliwości.

– Nie, nie tak!

Protesty dotyczyły sposobu, w jaki próbowałem uczesać jej warkocz. Nigdy nie zagłębiałem się w tajniki fryzjerstwa. Nie rozumiałem też, jakim cudem Sam tworzyła na głowie małej fryzury, których nigdy nie widziałem na oczy, i zajmowało jej to raptem kilka minut.

Westchnąłem ciężko i podjąłem ostatnią próbę, ale i ona skończyła się skwaszoną miną na twarzy Grace. Zirytowany odłożyłem więc grzebień na bok i bez dalszej dyskusji zawiązałem jej niechlujną kitkę na czubku głowy. Wyglądała teraz trochę jak Mała Mi z *Muminków*, ale tego już nie chciałem mówić głośno.

– Gotowe – oznajmiłem i spojrzałem z dumą na efekt swojej pracy. – Przykro mi, księżniczko, ale nic więcej nie wymyślę.

– Ciocia Vanessa jedzie z nami? – zapytała jedynie w odpowiedzi.

– Tak.

– To może ona uczesze mi warkoczki?

Ściągnąłem brwi.

– Nie ma mowy, nie może się dowiedzieć, jak słabym jestem fryzjerem – odpowiedziałem, a następnie pomogłem zejść jej ze stolka ustawionego przed lustrem. – Posłuchaj, musisz przyzwyczaić się do noszenia kitek, dopóki sama nie nauczysz się czesać włosów, okej? – dodałem, sprzedając jej pstryczka w nos.

– Jesteś bezdenny, wujku Victorze. – Opuściła ramiona zrezygnowana.

– Jaki?

– No, bezdenny! – powtórzyła i tupnęła nogą.

– Chyba chodziło ci o „beznadziejny” – poprawiłem ją, cudem zduszając w sobie śmiech.

– To prawie to samo. – Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej.

– Wiesz, że nie powinnaś tak do mnie mówić, prawda?

– A kto mi zabroni?

Westchnąłem żalownie, bo pomimo mojego bezgranicznego poświęcenia i starań siostrzenica w odpowiedzi uraczyła mnie jedynie pogardliwym spojrzeniem. Nie miałem już nawet siły z nią walczyć. Przysięgamy.

– Dobra. Zmykaj się ubrać, bo lada moment przyjedzie do nas Vanessa – dodałem, wskazując głową w stronę drzwi.

Grace wyduła wargi i ze skwaszoną miną skierowała się do swojego pokoju.

Był weekend. Jeden z tych, podczas których powinna spędzać czas u moich rodziców, a jej dziadków. Jednak tym razem postanowiłem, że spędzi go ze mną. Pogoda za oknem dopisywała, co oczywiście skłoniło Vanesę do zorganizowania nam dnia w Thorpe Park, parku rozrywki znajdującym się zaledwie czterdzieści kilometrów od Londynu. Za dzieciaka bywaliśmy tam z Van dość często razem z naszymi rodzicami, więc i dla naszej dwójki był to fajny, nostalgiczny powrót do dawnych wspomnień.

Podczas drugiego treningu z Willow próbowałem namówić do wyjazdu i ją, ale szybko okazało się, że dziewczyna miała już plany na spędzenie tego weekendu z Autumn i Jaxem. Chociaż tak naprawdę pewnie szukała wymówki, aby całe popołudnie i wieczór poświęcić na czytanie książek. Mimo wszystko nie chciałem wywierać na niej zbyt dużej presji. Nasze relacje w końcu nie były jeszcze tak dobre jak dawniej i musieliśmy pracować nad nimi małymi krokami.

Leniwym krokiem przeszedłem do kuchni i upilem łyk zimnej już herbaty, kiedy usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, a potem kroków dochodzących z korytarza. Nie zmartwiło mnie to jakoś mocno, bo doskonale wiedziałem, kogo za chwilę zobaczę.

– Mam nadzieję, że jesteście gotowi na zabawę! – Po pomieszczeniu rozległ się słodki na pozór głos Vanessy. – I wchodzę, nie ściągając butów, bo mi się nie chce ich potem znowu wiązać! – dodała głośniejszym głosem, a po chwili znalazła się w progu kuchni.

Zmierzyłem przyjaciółkę spojrzeniem.

Ubiorem bardziej pasowałaby na uroczystą kolację niż na wypad do parku z dzieckiem. Obcisła, sięgająca do kolan różowa sukienka idealnie dopasowywała się do jej ciała, a nienagannie ułożone blond włosy opadały falami na jej szczupłe ramiona. Nie dziwiło mnie to jednak. Zawsze uwielbiała dobrze wyglądać.

– Grace kończy się ubierać – odpowiedziałem, wstawiając kubek do zlewu. – Możesz usiąść, pewnie trochę to jeszcze potrwa. Przechodzi teraz jakiś bunt i ciągle twierdzi, że nie ma wystarczającej liczby ubrań.

– Chyba spędza ze mną za dużo czasu – zachichotała. – Poza tym ja bym się na twoim miejscu zaczęła powoli do tego przyzwyczajać, młody tatuśku.

– To pierwsze stwierdzenie wyjęłaś mi prosto z ust – odpowiedziałem, posyłając jej wymowny i ironiczny uśmiech. – Muszę chyba ograniczyć te wasze wspólne wieczorki tylko we dwie, bo powoli odnoszę wrażenie, że mam w domu małą kopię siebie samej i wcale mi się to, kurwa, nie podoba.

– Odwal się, dupku – mruknęła tylko i usiadła na jednym z krzeseł przy stole. – Możesz mi nalać wody? Od gadania po drodze przez telefon z matką zaschło mi w gardle. Znowu musiałam tłumaczyć jej, dlaczego uważam, że powinna wreszcie przejść na emeryturę, sam rozumiesz. Istna katorka z tym upartym babskiem.

Spojrzałem na nią.

– A tobie ręce odcięli czy co? – Skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej. – Wiesz, gdzie mam szklanki, wodę też.

– Mógłbyś chociaż raz być dobrym przyjacielem?

– Gdybym nim nie był, nie przyjaźniłabyś się ze mną od dziecka – droczyłem się, nalewając jej wody. – Masz, znaj moją laskę. – Postawiłem ją na stole tuż przed Vanesą i sam też zająłem miejsce.

Gdy czekaliśmy na Grace, zdążyliśmy jeszcze uciąć sobie trwającą kwadrans pogawędkę na temat pracy i nadchodzących wydarzeń tanecznych. Dopiero po tym czasie mała wyszła wreszcie ze swojego pokoju, ubrana w czerwoną sukienkę. We włosy wsunęła opaskę z uszami Myszki Miki, a jej kitka dalej znajdowała się na swoim miejscu, co osobiście uznałem za ogromny sukces.

Obie z Van wyglądały bardzo ładnie, przez co ja w zwykłych dżinsach, adidasach i dużej czarnej bluzie prezentowałem się przy nich co najmniej średnio. Miałem to jednak w dupie. Chciałem, żeby było mi wygodnie, skoro resztę dnia miałem spędzić głównie na chodzeniu.

– Myszko, ale ty ślicznie wyglądasz! – Vanessa przyklasnęła w dłonie, podrywając się z miejsca. – Chodź no tu, chcę ci się przyjrzeć z bliska.

– Cześć, ciociu! – Grace podbiegła i przytuliła się mocno do dziewczyny. – Założyłam opaskę, którą od ciebie dostałam. Spójrz. – Wskazała palcem w stronę sterczących na głowie uszu.

– Wszystko jasne, od kogo innego mogła dostać takie badziewie... – skomentowałem pod nosem.

Obie spojrzwały na mnie spod byka.

– Tak się składa, że sobie i tobie również takie kupiłam – zauważyła Van, a mnie aż coś skreśliło w żołądku. – Chcesz dodać coś jeszcze?

– Ty sobie jakieś żarty robisz dzisiaj? Idziemy do zwykłego parku rozrywki czy Disneylandu? – zapytałem podniesionym tonem. – Jeśli myślisz, że będę paradował w opasce z mysimi uszami, to chyba upadłaś na głowę.

Ponownie posłały mi wymowne spojrzenia.

– Nie wiesz, jak to jest? Jeśli twoja księżniczka – wskazała na Grace – chce, żebyś był Myszka Miki, to nią będziesz, czy ci się to podoba, czy nie.

– No właśnie, wujku – wtórowała Grace.

Czułem się pokonany we własnym domu. To jednak nie był koniec docinków ze strony Vanessy. Zdziwiłbym się, gdyby zechciała zakończyć wojnę tylko na głupiej opasce.

– A wiesz, Grace, że w parku, do którego jedziemy, jest kolejka, której twój wujek bał się najbardziej na świecie? – Oczy Vanessy aż zabłysnęły złośliwym wyrazem. – Taaaka duża, na którą mogą wejść tylko dorośli i starsze dzieciaki.

– Naprawdę? – zaciekawila się mała.

– Tak, będziesz chciała zobaczyć, jak Victor pokonuje swój strach?

Tego było za wiele.

– Co ty gadasz, dziewczyno? Wcale tak nie było, a ja niczego się nie bałem – odpowiedziałem, krzywiąc się i unosząc brew.

– Mhm, wymyśliłam to sobie – ironizowała. – To, jak koncertowo spieprzałeś przed wejściem do wagoniku, również. Nawet twój ojciec się z ciebie nabijał.

– On nabijał się ze mnie i z Sam przy każdej możliwej okazji, to akurat nie nowość.

Grace skakała spojrzeniem to po mnie, to po Vanessie. Chyba nie do końca przywykła do naszych przepychanek, bo zazwyczaj w jej towarzystwie zachowywaliśmy się poważnie.

W pewnym momencie przekrzywiła głowę lekko w bok i wypaliła:

– Ty się czegoś bałeś, wujku?

Na to pytanie uśmiechnąłem się szelmowsko i popatrzyłem na Van wymownym wzrokiem.

– Nie, nie bałem się. Ciocia Vanessa spędziła dzisiaj za dużo czasu na słońcu i trochę jej to, jak widać, zaszkodziło – odpowiedziałem.

– Cudownie. W takim razie wsiądziesz dzisiaj na tę kolejkę i pokażesz swojej siostrzenicy, jaki jesteś odważny. – Przyjaciółka oparła łokcie o blat stołu i popatrzyła na mnie z przebiegłym uśmiechem. – Zgoda, chojraku?

Przelknąłem ślinę.

– Zgoda – odpowiedziałem z pewnością w głosie, bo myślałem, że były to tylko niewinne żarty z ich strony.

– Hurra! – zawołała radośnie Grace. – Jedźmy już, chcę to zobaczyć! Proszę!

Podskakiwała w miejscu, ciągnąc mnie i Vanessę za ręce w stronę drzwi.

Na co ja się dałem, kurwa, namówić?

Vanessa nie upadła na głowę, za to ja już tak.

Gdy przekraczałem bramę parku w opasce z uszami Myszki Miki na głowie, moja mina sugerowała jedno – kompletne zażenowanie. Spuściłem wzrok i starałem się patrzeć jedynie pod nogi. Robiłem wszystko, żeby tylko nie napotkać spojrzenia innych ludzi.

Grace mocno ścisnęła mnie za rękę i – w przeciwieństwie do mnie – wyglądała na zajębiście uradowaną. Tak samo jak Vanessa, która nie mogła powstrzymać się od śmiechu i robienia mi ukradkiem zdjęć, które najpewniej lądowały u Erika i Kevina.

– Dlaczego masz taką niezadowoloną minę, wujku? – zapytała dziewczynka ze skonsternowaną miną. – Czy to przez opaskę? Nie podoba ci się?

Żebyś wiedziała...

– Nie, po prostu słońce razi mnie w oczy – skłamałem z bladym uśmiechem.

Chociaż to nie do końca kłamstwo. Na dworze było wyjątkowo ciepło, a to żółte gównno na niebie momentami wypalało mi skórę.

– Ufff... – odetchnęła z uśmiechem. – To dobrze, bo wyglądasz w niej bardzo ładnie! – dodała zadowolona.

– Jasne, dzięki.

– Całkowicie zgadzam się z Grace. – Van wtrąciła swoje trzy grosze. – Wiecznie nadęty Victor wreszcie zyskał odrobinę łagodności i uroku.

– W przeciwieństwie do ciebie – odgryzłem się.

Ona jednak nie dawała za wygraną.

– Chyba częściej muszę kupować ci urocze gadżety. Następnym razem przeberzemy się za księżniczki Disneya – ciągnęła. – Masz słabość do Śnieżki, więc wybór jest prosty.

– Mam słabość do czego? – zareagowałem gwałtownie. – Zresztą nieważne. – Potrząsnąłem głową. – Naprawdę mam cię dosyć. Najlepiej daj mi już dzisiaj święty spokój.

Skrzywiłem się i spiorunowałem wzrokiem bez przerwy nabijającą się ze mnie przyjaciółkę.

– Przykro mi, ale nie dam ci spokoju – rzuciła z dziką satysfakcją. – Popatrz, Victor. Twoja ulubiona kolejka już na ciebie czeka.

– Wow, jest taka duża, jak mówiłaś, ciociu! – Grace rozchyliła usta ze zdumieniem.

– Prawda?

Podniosłem wzrok i przyjrzałem się ogromnej kolejce, która znajdowała się tuż przed moimi oczami. Koszmar z dzieciństwa w najczystszej postaci powrócił. Nawet teraz wydawała mi się przerażająca, a krzyki dorosłych, którzy zdecydowali się na nią wsiąść, tylko potęgowały negatywne odczucia. Moje nogi były jak z waty, ale wiedziałem, że i tak dziś wsiądę na tę pieprzoną machinę.

Nie chciałem dawać Vanessie satysfakcji.

Co to, to nie.

– Co jest, pękasz? – Z zamyślenia ponownie wybił mnie jej szept. Dziewczyna nachyliła się tuż przy mnie i z chorą satysfakcją przyglądała się minie, jaka przyozdobiła moją twarz. – Pamiętaj, że Grace na ciebie patrzy i liczy na bohaterskie zachowanie swojego ukochanego wujka.

– Kiedyś się na tobie odegram, bądź tego pewna – odpowiedziałem równie zgrzyźliwie.

– Słabości i lęki trzeba przelamywać.

Wraz z tymi słowami odgarnęła kosmyk blond włosów za ucho.

– Może ty się minęłaś z powołaniem, co? Weź rzuć w pizdu ten taniec i idź na psychologię.

– Przemysłu twoją propozycję zaraz po tym, jak skończysz przejażdżkę. Całkiem możliwe, że będziesz moim pierwszym pacjentem. – Wygięła wargi w jeszcze szerszym uśmiechu i zrobiła krok do tyłu. – A teraz

nie trać cennego czasu i na nią wskakuj.

Chciałem powiedzieć coś jeszcze, ale w tym samym momencie Grace szarpnęła mnie za bluzę i zmusiła do tego, bym na nią spojrział. Tak też zrobiłem. Ukucnąłem tuż przed nią, a ona przysunęła się bliżej mnie i ujęła moją twarz w obie dłonie, słodko się przy tym uśmiechając.

– Wyobraź sobie, że ta kolejka to potwory, wujku – szepnęła z dziecięcym urokiem.

– Zgadza się, a co z nimi robimy? – Polaskotałem siostrzenicę po bokach.

– My z nimi walczymy!

– Dokładnie tak, nie damy cioci Vanessie powodów do naśmiewania się ze mnie, a jak będziesz większa, przejdziemy się tą kolejką razem – skwitowałem.

Podniosłem się.

Grace zacisnęła dłonie w pięstki i posłała mi szeroki, szczerzy uśmiech.

Skazany na katorgę, wsiadłem do wagonika, a miejsce tuż obok zajęła jakaś nieznana mi osoba. Obsługa pomogła nam zapiąć zabezpieczenia i sprawdziła wszelkie inne rzeczy potrzebne do uruchomienia kolejki. Zerknąłem w bok – dziewczyny cały czas uważnie mi się przyglądały. Grace wskoczyła Vanessie na ramię, aby mieć lepszy widok.

Wszyscy zajęli swoje miejsca i kolejka ruszyła.

Chociaż żołądek podchodził mi do gardła, starałem się utrzymywać zadowoloną minę. Siedząca obok mnie kobieta musiała mieć niezłą zagwozdkę, kiedy wszyscy wydzielali się wniebogłosy, a ja – niewzruszony kompletnie niczym – uśmiechałem się jak jakiś pierdolony manekin z jednego z tych „strasznych” horrorów puszcanych w telewizji.

Wagonik obrócił się do góry nogami, ale nawet to nie wytrąciło mnie z równowagi, choć było naprawdę blisko. Zacisnąłem palce mocniej na zabezpieczeniu i na moment przymknąłem powieki. Miałem ochotę rozszarpać Vanessę na strzępy, choć widok Grace, która stała na dole i przyglądała mi się zafascynowana moją odwagą, trochę łagodził moją złość.

Ale tylko trochę, bo obiecałem sobie, że już nigdy więcej nie dam się im wciągnąć w te chore gierki.

Cała przejażdżka trwała może dziesięć minut, ale przez skupienie i usilne próby robienia dobrej miny do złej gry zleciała mi tak szybko, że nawet nie wiedziałem, w którym momencie znalazłem się z powrotem na dole. Na drżących nogach wstałem z miejsca i próbując na nich ustać, podszedłem do dziewczyn, które przyglądały mi się w taki sposób, jakby czekały na jedno słowo wskazujące choćby minimalne przerażenie.

A mnie, mimo że miałem ochotę rzygać, towarzyszyło też poczucie satysfakcji.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem – zaśmiała się Van. – Naprawdę myślałam, że spękasz.

– Brawo, wujku!!! – Grace mnie przytuliła.

Również otoczyłem ją ramionami, a potem gniewnie spojrzałem na przyjaciółkę.

– Stawiasz mi największego gofra, jakiego tu znajdziemy – oznajmiłem w jej stronę, zaciskając szczęki.

– Nie umawialiśmy się na nic takiego.

– Zrobiliśmy to teraz.

Dziewczyna przewróciła ostentacyjnie oczami i cicho westchnęła, przystając na moją propozycję. Mała złapała mnie za rękę i razem ruszyliśmy w poszukiwaniu budki z jedzeniem, kiedy do głowy przyszedł mi idealny plan odegrania się na Vanessie.

– Wiecie, gdzie pojedziemy następnym razem? – zapytałem z uśmiechem.

– Gdzie? – zapytały niemal równocześnie.

– Podobno mają tu w okolicy ogromne zoo z osobnym budynkiem, w którym znajdują się same pająki – odpowiedziałem, przyglądając się minie przyjaciółki. – Kilkaset gatunków słodkich, włochatych pajęczków. Uroczo, prawda?

– Takich, jak widziałam w telewizji? – zaciekawila się Grace.

– Jeszcze lepszych – odparłem. – Będziesz miała okazję pooglądać je na żywo.

- Suuuper – przeciągnęła to słowo. – Będzie można je wziąć na ręce?
- Nie, raczej nie – wyjaśniłem. – Aż tak chyba nie będziemy ryzykować.
- Szkoda. – Wzruszyła ramionami z autentycznym zawodem.

Odniosłem wrażenie, że ta smarkuła nie bała się niczego. Od najmłodszych lat uwielbiała najbardziej te rzeczy, które u innych dzieci wzbudzały strach. Vanessa natomiast na sam dźwięk słowa „pająki” dziwnie pobladła.

Szach-mat.

Doskonale wiedziałem, jak się ich bała, pamiętałem też, jak za dzieciaka straszylem ją nimi na wszelkie możliwe sposoby. Skoro już graliśmy sobie na nosach, przyszła kolej na ruch z mojej strony. Z reguły nie zachowywaliśmy się jak gówniarze, ale od czasu do czasu potrzebny był nam dzień poświęcony wygłupom i niczemu więcej. Musiałem przyznać, że negatywne nastawienie do wyjazdu zmieniło się w dziwne poczucie ulgi.

- Co ci się stało? – zapytałem z udawanym zmartwieniem. – Strasznie pobladłaś, źle się czujesz?
- Mnie nic. Po prostu za dużo tu ludzi – skłamała.
- Ktoś mi powiedział, że lęki trzeba przelamywać.

Nawet na mnie nie spojrzała, ale wyraźnie widziałem, jak wykrzywia usta w grymasie niezadowolenia.

- Wiesz co? To zrobiło się nudne – wypaliła, przyspieszając kroku i tym samym wyprzedzając mnie oraz Grace.

- Przypominam, że to twoje własne słowa!

- Nie słyszę cię. – Próbowala mnie ignorować, zatykając uszy. – Gadaj do woli, nigdzie z wami nie pojedę.

- A właśnie, że pojedziesz. – Uniosłem podbródek i rzuciłem ostatni raz w jej stronę.

Usłyszałem cichy chichot siostrzenicy. Chyba nic w tej całej sytuacji nie cieszyło mnie bardziej od tego, że mała miała okazję spędzić z nami luźny dzień. Mogła zapomnieć o wszystkich smutkach i oderwać się choć na moment od codzienności. To było nam obojgu bardzo potrzebne.

Resztę dnia spędziliśmy na jedzeniu i chodzeniu po różnych mniejszych kolejkach, na których Grace mogła bawić się do woli. Namówiła mnie nawet na to, abym spróbował wygrać dla niej pluszowego misia na strzelnicy, co oczywiście mi się udało. A kiedy późnym wieczorem wróciliśmy do domu, opadliśmy na kanapę i zasnęliśmy, nawet nie wiem, w którym momencie.

Wykończeni, ale cholernie szczęśliwi.

Prawdopodobnie pierwszy raz od bardzo dawna.



Rozdział 11

Zróbmy to jak dawniej

Willow

Paryż, 2021

O dchyliłam głowę i spojrzałam prosto w pokryte gwiazdami niebo. Trawa rosnąca pod ławką laskotała mnie w odsłonięte przez sukienkę lydki, a ciepły wiatr kołysał pojedynczymi kosmykami, które wystawały z upiętych w koczek włosów.

Wszyscy moi znajomi ze studiów bawili się właśnie pod sceną, na której odbywał się koncert lokalnej grupy rockowej. Ja jednak do nich nie dołączyłam. Po pierwsze, nie miałam na to siły ani ochoty. Po drugie, nie znalazłam ich jeszcze na tyle dobrze, żeby czuć się w tym gronie swobodnie. Zająłam jedną z ławek ustawionych z boku i w spokoju popijałam kupioną w budce pepsi. W pewnej chwili zaczęłam nawet bawić się telefonem, kiedy miejsce tuż obok zajął chłopak, którego nie znałam.

Mimowolnie rzuciłam ukradkowe spojrzenie w jego stronę. Siedział luźno oparty plecami o ławkę, obie dłonie miał wsunięte w kieszenie spodni. Ciemne, roztrzepane włosy żyły własnym życiem, a pełne wargi zaciśnięte były w pogardliwym wyrazie.

Miał idealnie zarysowane kości policzkowe i gęste, ciemne rzęsy. Nie potrafiłam logicznie wytłumaczyć, dlaczego taka myśl przemknęła w ogóle przez moją głowę, ale czułam, że skrywa w sobie coś artystycznego i pięknego.

– Jeśli gapisz się tak, bo przeszkadza ci, że tutaj usiadłem, to mogę stąd pójść – rzucił znudzonym tonem. – Nigdzie indziej nie było wolnego miejsca.

– N-nie – odpowiedziałam, odwracając zmieszany wzrok z powrotem przed siebie. – Nie przeszkadza mi to.

Zacisnęłam butelkę jeszcze mocniej w dłoni.

Chwilę siedzieliśmy w zupełnym milczeniu.

– Zajebicie nudna ta impreza. – Ku mojemu zdziwieniu chłopak pociągnął rozmowę dalej. – Gdybym wiedział, że idę na stypę, zostałbym w mieszkaniu.

– Tak, chyba mam takie same odczucia – bąknęłam pod nosem. – Studiujesz może na naszym uniwersytecie? – zapytałam z automatu.

– Nie – parsknął w odpowiedzi cichym śmiechem. – Studiuję w Edynburgu, tutaj jestem chwilowo. Właściwie tylko przejazdem, u kumpla.

– Rozumiem... – powiedziałam w zamyśleniu. – Gdzie on w takim razie jest?

– Pewnie tam, gdzie twoi znajomi. – Ziewnął, wskazując głową w stronę sceny. – Upija się do upadłego i świetnie bawi. Zresztą tak jak prawie wszyscy tutaj.

– Oprócz nas – westchnęłam i obrzuciłam spojrzeniem otoczenie.

– Oprócz nas – powtórzył.

Czułam się niekomfortowo, jednak nie bardziej niż wtedy, gdy siedziałam tu sama jak palec, a w pobliżu mnie kręciło się mnóstwo podejrzanych typów. Chłopak, choć nie wyglądał na gbura, wydawał mi się dziwnie zamknięty w sobie. Zastanawiałam się, czy faktycznie niewiele go obchodziło, czy po prostu tłamsił wszystko w środku, nie pozwalając, by jakiekolwiek emocje wydostały się na zewnątrz. To zaskakujące, jak jednym spojrzeniem potrafiłam odczytać ludzkie emocje.

Życie z Victorem u boku, jak widać, wiele mnie nauczyło.

Życie bez niego miało nauczyć jeszcze więcej.

– Dlaczego nie bawisz się razem z nimi? – Przyjrzał mi się z uwagą.

Zamrugałam kilkukrotnie, nie wiedząc, co mam mu właściwie odpowiedzieć.

Nie znaleźliśmy się, co z jednej strony utrudniało, a z drugiej ułatwiała sprawę. W końcu podobno przed obcą osobą, która nic o tobie nie wie i nie oceni cię przez pryzmat przeszłości, łatwiej jest się otworzyć. Ale ja przecież byłam kimś, kto o swoich problemach nie rozmawia nawet z najbliższymi, a co dopiero z jakimś kompletnie nieznanym typem. Mimo wszystko zaryzykowałam. Albo zgłupiałam. Każdy nazwałby to inaczej.

– Jak bardzo żałośnie to zabrzmiało, jeśli powiem, że wciąż lecę złamane serce i nie mam ochoty na imprezy? – odparłam bez wahania.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Prawie tak samo żałośnie jak fakt, że długi czas próbowałem zrobić to samo. – Wzruszył ramionami.

– Spokojnie, w końcu dotrzesz do siebie, że takie unikanie zabawy i ludzi jest bezcelowe i niewiele ci pomoże – dodał, a ja poczułam się delikatnie zaatakowana.

Czy on w jakiś sposób próbował wyśmiać mój sposób odreagowywania smutku i żalu?

– Ludzie są dziwnie skonstruowani. Niby całe życie uczymy się na własnych błędach, ale finalnie i tak je w kółko powtarzamy. To zabawne, nie uważasz? – zapytał po chwili.

Spojrzałam na niego uważnym wzrokiem.

Wydawało mi się, że właśnie doszło do spotkania dwójki szalenie pogubionych i spragnionych zwyczajnej rozmowy ludzi. Wyrzeczyłam oczy, bo nie dowierzałam w to, że ta absurdalna sytuacja wydarzyła się naprawdę. Zastanawiałam się też, czy cokolwiek w życiu zdoła mnie zaskoczyć tak bardzo jak przypadki tego właśnie rodzaju.

– Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć, chociaż masz rację – westchnęłam, rozprostowując zaciśnięte do tej pory w pięści dłonie. – Kilka razy już oddałam zaufanie nieodpowiedniej osobie, a teraz zrobiłam to po raz kolejny. Jeśli można to zaliczyć do nauki na błędach, to uczę się średnio, jak widać.

– Cholernie cię skrzywdził, ale mimo wszystko wciąż za nim tęsknisz. – Zaskoczył mnie tym bezpośrednim stwierdzeniem. – Jeżeli czysto teoretycznie to ta druga osoba popełniła błąd, dlaczego ty się za to obwiniasz?

– Nie da się przestać za kimś tęsknić z dnia na dzień.

– I gnębi cię sama świadomość tego czy może coś więcej? – Ściągnął brwi w zaciekawieniu.

– Dlaczego w ogóle mnie o to wszystko pytasz? – wypaliłam dość ostro. – Nie znamy się. To trochę dziwne. Poza tym czuję się teraz przez ciebie jak na fotelu u terapeuty, a jesteśmy na pieprzonej imprezie.

– Przepraszam, próbuję nauczyć się rozumieć emocje innych ludzi – odparł bez zająknięcia, bez przerwy mi się przyglądając. – Z reguły nie zagaduję w ten sposób, ale zastanawiam się, jak inni reagują na przykre sytuacje i czy tylko ja mam jakiś pojebany problem z wyrażaniem wprost tego, co czuję – ciągnął. – Jak widzisz, uprawiam ... dość specyficzny tok rozumowania. Przepraszam, jeśli cię to uraziło.

A więc tu leżał jego problem...

Trochę zaczęłam go nawet rozumieć, a wcześniejsze oburzenie odeszło w niepamięć. Otuliłam się rękoma, bo zimne powietrze musnęło moje odkryte przez sukienkę ramiona.

– Nie przepraszaj – sprostowałam niepewnie. – W niektórych kwestiach chyba moglibyśmy się ze sobą dogadać. – Roześmiałam się, chociaż bardziej przypominało to żalosne parsknięcie niż śmiech.

– Tak? W jakich na przykład?

Cholera, ten człowiek wydawał mi się tak ciekawą osobą, że gdybym mogła, spędziłabym całą noc na rozmowie z nim. Chciałam zrozumieć choć cząstkę tego, co w sobie krył. Powiedzieć mu, że ja też kiedyś miałam problem z emocjami i że znałam osobę, która – nawet postawiona pod ścianą – nie potrafiła ubrać w słowa tego, co czuła. Chciałam. Naprawdę pierwszy raz od dawna tego pragnęłam. W powietrzu jednak rozległ się dźwięk telefonu, a już po chwili chłopak sięgnął po niego do kieszeni swojej za dużej bluzy.

Odczytał wyświetlaną na ekranie wiadomość, schował urządzenie z powrotem i powoli wstał z miejsca. Nie wiedziałam, jaką wiadomość dostał, ale nie wyglądał na ucieszonego jej treścią.

– Uwierz, że chętnie kontynuowałbym naszą pogawędkę, ale muszę lecieć. – Spojrzał na mnie z góry, wciąż trzymając jedną dłoń wsuniętą w kieszeń spodni. – Mam nadzieję, że uda ci się o nim wreszcie zapomnieć – dodał z autentycznym przejęciem w głosie. – I że dotrze do ciebie to, co powiedziałem wcześniej. Na niektóre sprawy nie mamy wpływu i jakkolwiek byśmy się starali, niczego to nie zmieni.

Coś boleśnie ścisnęło mnie w żołądku.

Nie do końca zgadzałam się z tym, co powiedział.

– Najwidoczniej – odpowiedziałam. – Ale ja też mam nadzieję, że uda ci się zapomnieć o osobie, o której chcesz zapomnieć – dodałam mimowolnie i uśmiechnęłam się blade. – I że w końcu zrozumiesz emocje innych. Serio, to daje człowiekowi ogromną ulgę.

Widziałam, jak jego barki spięły się pod wpływem tych słów. Dostrzegłam też, że zepsuł mu się nastrój. Posłał mi przelotny uśmiech, gołym okiem było widać, że nie był on do końca szczery, a następnie odwrócił się plecami z zamiarem odejścia w stronę centrum.

– Zaczekaj! Jest jeszcze coś! – Poderwałam się z miejsca, a on spojrzał na mnie wyczekująco przez ramię. – Nie powiedziałaś mi nawet, jak masz na imię – wydusiłam.

– Dlaczego chcesz je poznać?

– Bo chcę wiedzieć, nad którymi słowami będę się teraz długo zastanawiała.

– W porządku, ale najpierw ty zdradź mi swoje. Kobiety mają pierwszeństwo czy jakoś tak.

– Willow – mruknęłam, zaczesując zblakany kosmyk włosów za ucho.

Nieznajomy spojrzał na mnie przez ramię i uśmiechnął się w dziwaczny sposób, unosząc tylko jeden kącik ust, a w jego lewym policzku pojawił się uroczy dołeczek.

– Bardzo ładne imię – odpowiedział. – Ja jestem Aryan i raz jeszcze dziękuję za umilenie mi tej drętwej imprezy – dodał, po czym już bez słowa skierował się leniwym krokiem przed siebie.

Nadal byłam niepewna przyszłości i tego, co mnie czeka, ale chociaż przez krótką chwilę zapomniałam o wszystkim, co mnie dręczyło. Wpatrywałam się w plecy chłopaka i rozmyślałam o tym, co powiedział. W tym samym czasie usłyszałam za sobą roześmiany głos koleżanki ze studiów. Stała razem z całą resztą paczki i machała do mnie ręką na znak, że mam do nich przyjść, a ja bez wahania to zrobiłam.

Uciekanie faktycznie nic by mi nie dało.

Nie w tym momencie.

Może już nigdy więcej nie będziemy mieli okazji ze sobą porozmawiać.

Może to wszystko wydawało się dziwne i wręcz zabawne, ale nawet nie zdawaliśmy sobie z Aryanem sprawy z tego, jak jedną, krótką rozmową wzajemnie sobie pomogliśmy.

Londyn, 2023

Pewien chłopak powiedział mi kiedyś, że na niektóre rzeczy nie mamy wpływu i cokolwiek byśmy zrobili, nie damy rady tego zmienić. Dużo myślałam nad tymi słowami. Długo zastanawiałam się też, czy to na pewno prawda, i doszłam do wniosku, że nie zawsze tak jest. Może byłam

uparta, ale za wszelką cenę zamierzałam to udowodnić. W zasadzie to właśnie te z pozoru głupie słowa Aryana popchnęły mnie wtedy do przodu i bardzo żalowałam, że nie miałam szansy mu za to podziękować.

Siedziałam w studiu przy biurku z kolanami przyciągniętymi do klatki piersiowej i popijając sok z kartonika, zerkałam w stronę swojego telefonu. Ścisnęło mnie w sercu. Od samego rana wydzwaniał do mnie ktoś z firmy ojca. Nie on sam, najpewniej jeden z przydupasów odpowiedzialnych za jego sprawy osobiste. W końcu George nawet od tego zatrudniał ludzi, co było dla mnie absolutnie niepojęte.

Byłam jednak prawie pewna, że chodziło o kwestię dziedziczenia i spotkanie z prawnikiem, na które udałam się tydzień wcześniej. Ojciec kolejny raz myślał, że moje słowa to tylko niewinne żarty. Nic nieznaczące gadanie, które nijak się miało do rzeczywistości. Nie spodziewał się, że naprawdę będę gotowa zrezygnować ze wszystkiego, co zamierzał mi zostawić.

Cóż... gorzko się rozczarował.

Głównie przez tę sytuację byłam zmuszona odmówić Victorowi wspólnego wyjazdu do parku rozrywki, na który zaprosił mnie po naszym ostatnim treningu. Nie chciałam mówić mu, że jestem umówiona z prawnikiem, więc beczelnie skłamałam, że umówiłam się z Autumn. Zwyczajnie nie miałam siły tłumaczyć mu zawilych spraw, jakie wciąż łączyły mnie z ojcem. Miał wystarczająco dużo własnych zmartwień, nie potrzebował następnych.

Trochę bałam się tego, że George w desperacji postanowi odwiedzić mnie w mieszkaniu, dlatego po porannych zajęciach pojechałam do galerii na szybkie zakupy, a potem wróciłam do studia. I tak spędzałam w nim większość swojego wolnego czasu, więc nie robiło mi to absolutnie żadnej różnicy. Szczególnie że Autumn miała dzień wolny, a ja czekałam na trening z Victorem, który spóźniał się już dobre kilkanaście minut.

Zmusiłam się do tego, by w końcu złapać telefon i wystukać do niego krótką wiadomość.

Willow: Gdzie jesteś?

Zaczynałam wierzyć w telepatię, bo w tym samym momencie drzwi studia otworzyły się, a on wszedł do środka, trzymając w dłoniach telefon i kubek kakao z mojej... naszej ulubionej kawiarni.

– Tutaj jestem. – Zaśmiał się, podszedł do biurka, po czym spojrzał mi prosto w oczy i dodał: – Spóźniłem się, ale to chyba wynagrodzi ci czekanie, prawda?

Spojrzałam na niego, potem na kakao, które przede mną postawił, i rozdziawiłam usta.

– Tylko mi nie mów, że przebijales się przez te wszystkie korki, żeby po nie zajechać – wypaliłam niezmiernie zaskoczona. – Masz obsesję na jego punkcie czy co?

– Najwidoczniej, inaczej bym się tak nie poświęcał.

– Dzięki Bogu w takim razie, że nigdy nie miałeś obsesji na moim punkcie, bo szczerze bym sobie współczuła – wypaliłam bezmyślnie.

Victor zacisnął szczękę.

– Nie mam i nigdy nie miałem – odpowiedział z dziwnym zmieszaniem, a jego barki wyraźnie się napięły.

Na ten widok uniosłam brew. Przyjrzałam mu się badawczo, a kącik moich ust unióśł się w przebiegłym uśmiechu.

Nie miał? Czyżby?

– I czego się tak na mnie gapisz, dzieciaku? Masz co do tego jakieś wątpliwości? – Odchrząknął już bardziej obojętnym tonem. – Lepiej pij to kakao i zacznijmy trening. Nienawidzę czekać.

– Och, tak? Ja też nie, ale na ciebie musiałam poczekać dobrych kilkanaście minut.

– Raz mi się zdarzyło, a ty robisz z tego wielkie halo – prychnął. – Jeśli nie pasuje ci to, że się poświęcam, to już nigdy więcej nie przywiozę ci twojego ukochanego napoju na poprawę humoru. Nie ma sprawy.

– Obrażasz się jak księżniczka – odgryzłam się.

– No popatrz, jak się idealnie dobraliśmy.

Przelknęłam ślinę.

Przysunęłam kubek do ust i upiłam z niego łyk napoju. Przyjemny, słodko-gorzki smak rozlał się po moim gardle i kolejny raz dotarło do mnie, co tak bardzo kochałam w kakao.

– Jak było na wyjeździe do parku? – zapytałam, aby zmienić temat.

– Z deszczu pod rynnę. – Victor opuścił ramiona zrezygnowany. – Błagam, nawet nie zaczynaj tego cholernego tematu – rzucił, odkładając torbę na jedną z ławek.

Następnie złapał za kołnierz bluzy i ściągnął ją z siebie przez głowę. Starłam się nie gapić tak beczelnie na jego wyrzeźbioną klatkę piersiową, gdy wkładał koszulkę do treningu, ale mój wzrok mimowolnie powędrował wzdłuż jego ciała.

– Dlaczego? – wydusiłam wreszcie z siebie zdziwiona. – Było aż tak źle?

– A może być coś gorszego od dorosłego faceta chodzącego po parku w uszach Myszki Miki na głowie? – zapytał z wyczuwalną w głosie ironią. – Nie? Tak właśnie myślałem.

Cudem zdusiłam w sobie śmiech.

Victor przewrócił oczami z westchnieniem.

– Nie wierzę, że daleś się im na to namówić! – parsknęłam w końcu na głos. – Masz jakieś zdjęcia? Nawet nie wiesz, jak pragnę to zobaczyć!

– Zadajesz to pytanie niewłaściwej osobie.

– Vanessa była z wami, prawda?

– Tak – potwierdził.

– Muszę do niej napisać. – Już miałam sięgnąć po swój telefon, ale w tym momencie duża dłoń Victora spoczęła na mojej, zatrzymując ten gest. – Hej, co ty ro... – Rozchyliłam wargi, nie mogąc dokończyć.

Podniosłam wzrok, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie obszedł biurko, nachylił się nade mną i musnął oddechem skórę na mojej twarzy. Przelknęłam ślinę, bo znajdował się naprawdę blisko mnie. Tak blisko, że niemal stykaliśmy się ustami.

Może wiele nas dzieliło, ale musiałam przyznać, że w jego obecności nadal odczuwałam niekontrolowany ścisk w sercu i żołądku.

Z trudem nabrałam powietrza w płuca.

– Nawet nie próbuj – wydusił tuż przed moją twarzą z nikłym uśmiezkiem na ustach. Wyciągnął mi z drugiej dłoni kubek z kakao i ciągle patrząc prosto w oczy, odstawił go na bok. – Masz coraz głupsze pomysły i lepiej będzie, jak zajmiesz głowę czymś innym.

– Czym na przykład? – zapytałam słodko.

– Tańcem.

– Tańcem?

– A o czym pomyślałaś? – Uśmiechnął się najbardziej niewinnie na świecie.

Przesunęłam spojrzeniem od jego zielonych tęczówek, aż po delikatnie rozchylone usta i z powrotem. Czulałam, że jego oddech przyspieszył, ale za wszelką cenę próbował to zamaskować mocniejszym zaciśnięciem dłoni.

– Nie prowokuj mnie, wstrętna królowno. – Ujął palcami mój podbródek i jeszcze bardziej przybliżył wargi do moich. Pod wpływem tego gestu przymknęłam powieki. – Tym razem nie dam się tak łatwo nabrać na te twoje gierki.

Po tych słowach odsunął się o krok w tył i pociągnął mnie za sobą w stronę parkietu. Poczulałam się... zawiedziona.

Wcale z nim nie pogrywałam.

Naprawdę liczyłam na to, że mnie pocałuje, i to było w tym wszystkim najżałośniejsze.

– A muzyka? – Skrzywiłam się, opierając dłonie na biodrach. – Mam ją sobie nucić pod nosem czy co?

– Tak, możesz ją sobie nawet wyobrazić, jeśli masz taką ochotę.

– Wkurzasz mnie, Daft. – Wydęłam dolną wargę i wycelowałam w niego palec wskazujący.

– Bo cię nie pocałowałem, chociaż byłaś pewna, że to zrobię?

Wpatrywał się we mnie intensywnie, a ja z całych sił próbowałam powstrzymać drżenie warg. Dupek mnie przejrzał.

– Co? Nie! – zaprotestowałam, ale dobrze wiedziałam, że nawet przez milisekundę w to nie uwierzył. – Wkurzyłeś mnie tym, że chciałam tylko zobaczyć twoje urocze fotki, a ty zachowujesz się, jakbym popełniła jakiś śmiertelny...

Nie miałam szansy dokończyć.

Błyskawicznym ruchem wyciągnął w moim kierunku rękę, zakrywając mi usta dłonią w próbie stłumienia wypływającego z nich potoku słów.

– Przymknij się już – westchnął z politowaniem. – Jesteś bardziej zrzędliva niż dawniej. Działa mi to na nerwy.

Próbowałam rzucić mu nieprzyjemne spojrzenie, ale nie mogłam zmusić swojej twarzy do działania.

– Dzięki – sarknęłam tylko. – Dobrze usłyszeć coś miłego z twoich ust.

– Do usług. – Wzruszył ramionami, jak gdyby nigdy nic, ale uśmiechnął się szerzej. – Pójdę i włączę nam muzykę, ale już się uspokój. Tylko się droczyłem.

Jakby to była jakaś nowość...

Victor odszedł na bok, by spełnić moją prośbę. W tym samym czasie ja ściągnęłam z siebie koszulkę i rzuciłam ją na bok, zostając jedynie w legginsach i sportowym staniku. W studiu było gorąco, a wypicie ciepłego kakao tylko spotęgowało to odczucie. Nie zamierzałam męczyć się i pocić w dodatkowej warstwie ubrań.

Zerknęłam dla bezpieczeństwa w dół, aby sprawdzić, czy nic nie wymknęło mi się spod kontroli, bo może i nie miałam piersi okazałych rozmiarów, ale nie należały też do najmniejszych. Czasem lubiły mi płatać figle, dlatego dziękowałam każdemu, kto wynalazł wygodne, dobrze skrojone biustonosze sportowe. Przy okazji schyliłam się, by zawiązać porządnie sznurówkę w bucie, a kiedy to zrobiłam, poczułam najpierw dotyk na plecach, a potem dłonie wciskające się pod moje ramiona. Victor szarpnął mnie do góry i obrócił przodem do siebie.

– Maruda gotowa do treningu? – odchrząknął.

Nie musiałam patrzeć na jego twarz, żeby wiedzieć, że przez krótką chwilę zatrzymał wzrok na moim dekolcie.

Szach-mat.

– Tak, możemy zaczynać.

Myślałam, że zaczniemy od razu z rytmem muzyki, jednak Victor wyraźnie nad czymś rozmyślał. Widziałam, jak przelyka ślinę, a krótko po tym objął mnie w tali, nachylił się i przysunął usta wprost do mojego ucha.

– Mam tylko jedną prośbę – szepnęła. – Ciągłe dzisiaj na mnie patrz, Andrews. – Przysunął mnie bliżej siebie. – Zauważyłem, że to mi pomaga.

– O-okej, postaram się – wydusiłam, zaciskając palce mocniej na materiale jego koszulki.

Czułam, jak ciarki powoli przebiegają wzdłuż mojego kręgosłupa, a serce z zawrotną prędkością uderza o żebra. Na poprzednich dwóch treningach Victor za wszelką cenę starał się patrzeć mi prosto w oczy, a kiedy choć na chwilę odwracałam wzrok, momentalnie gubił poczucie rytmu.

Teraz zaczęłam wszystko rozumieć. Gdy na mnie patrzył... było mu łatwiej poczuć na parkiecie to, co czuł dawniej. Na samą myśl o tym robiło mi się dziwnie ciepło w żołądku. Może naprawdę miałam szansę go naprawić?

Rozchyliłam wargi, ale kiedy Victor się odsunął, zrobiłam to, o co poprosił. Spojrzałam mu głęboko w oczy. Tak głęboko jak jeszcze nigdy.

– Chcesz dzisiaj poprowadzić? – zaproponowałam.

Zmarszczył brwi i przekrzywił głowę nieco bardziej w bok.

– Zaraz... – zawahał się. – Chcesz oddać dzisiejszy trening w moje ręce?

– Tak, zrobimy to jak dawniej – rzuciłam, pozwalając mu przejść pełną kontrolę nad naszymi ruchami.

– Nie poznaję cię – mruknął i objął mnie ciaśniej w tali. – Ale nie będę ukrywał, że bardzo mi się to podoba.

– Na taką reakcję liczyłam.

Już po chwili znalazłam się pomiędzy jego ramionami. Nasze spojrzenia skierowane były wyłącznie na siebie, a ciała poruszały się w rytm muzyki. Jeden obrót, drugi i trzeci. Moja noga na jego biodrze, palce jego prawej dłoni błędzące wzdłuż mojego mostka i z powrotem. Drugiej zaciśnięte mocno na moich łądźwiach. Nie potrafiłam ani nawet nie miałam jak ukryć gęsiej skórki, która szczelnie pokryła moje ciało.

Widziałam, jak kącik ust Victora unosi się, a zieleń jego oczu nabiera jeszcze bardziej intensywnego odcienia. Roztrzepane ciemne włosy stawały się coraz bardziej wilgotne i opadały mu na czoło, a oddech był nierówny i przyspieszony. Dawno nie widziałam go w takim stanie i jedyne, na co miałam ochotę, to ująć jego twarz w dłonie i przypomnieć sobie, jak miękkie i urzekające były jego usta.

Dwa poprzednie treningi kończyły się szybciej, niż zaczynały. Ruchy Victora były chaotyczne, a myślami odbiegał kompletnie w inny świat. Dzisiaj widziałam w nim już coś zupełnie innego. Jakiś mały krok do przodu, którego ten facet tak bardzo potrzebował. Odzyskał część kontroli, którą kochał, a której nie czuł od bardzo dawna.

Powinam być szczerą także ze sobą. Mogłam upierać się przy tym, że uwielbiałam dominować na parkiecie, ale prawda była taka, że w jego ramionach kochałam poczucie bycia prowadzoną i nakierowywaną. Daft był jedyną osobą, której w tańcu i nie tylko byłam w stanie oddać sto procent siebie.

– Victor, tobie... – wydusiłam. – Tobie naprawdę to pomaga.

– Wiem – przerwał mi i pierwszy raz od początku treningu przymknął oczy. – Przecież chwilę temu sam ci to powiedziałem... – powtórzył już ciszej.

Jego ręce zaciśnęły się mocniej wokół mojej tali, przytrzymując mnie blisko siebie. Między nami zrobiło się dość niezręcznie. Mimo wszystko wzajemne odruchy i słowa wychodziły nam tak naturalnie, jakby nasze drogi nigdy w życiu się nie rozłączyły. Jakbyśmy tańczyli ze sobą od zawsze.

Piosenka dobiegła końca, a sekundę potem rozpoczęła się kolejna. Spokojniejsza i wręcz błagająca o to, by zatańczyć do niej nieco bardziej zmysłowy, powolny układ. Porozumiewaliśmy się z Victorem bez słów, bo w tym samym czasie przytulił mnie i już bez patrzenia mi w oczy zaczął powoli obracać się ze mną w ramionach.

– Za każdym kolejnym razem będzie ci tylko łatwiej – powiedziałam, wtulając nos w pachnącą bawełnianą koszulkę Victora. – Odzyskasz pełnię radości z tańca, mogę ci to nawet obiecać. Już widać efekty, a to dopiero nasz trzeci wspólny trening.

Czułam, jak nabiera powietrza w płuca, a jego dłonie przesunęły się od moich łopatek do łądźwi, na których je zatrzymał.

– Nie chcę, żebyś mi cokolwiek obiecywała. Już sam fakt, że tu jesteś... że mi pomagasz, znaczy dla mnie naprawdę wiele. Chyba nawet więcej, niż mogłem sobie wyobrazić.

– Widocznie potrzebowałeś powrotu do korzeni i odrobiny zrozumienia – wysiliłam się na słaby żart.

– Potrzebowałem przede wszystkim ciebie.

Zamarłam na krótką chwilę, a moje serce gwałtownie przyspieszyło.

– Przestań, bo chyba zacznym nienawidzić tę twoją absolutną szczerą – mruknęłam i wtuliłam się w niego mocniej, aby zatuszować zarumienione policzki.

– Nie wątpię – zaśmiał się.

– Odblokuj z powrotem swoją oschłą stronę.

– Nie ma takiej opcji. Skoro tak wkurzają i zawstydzają cię moje wyznania, z przyjemnością będę napawał się twoim cierpieniem – droczył się z satysfakcją wypisaną na twarzy.

Odchyliłam się i pacnęłam go otwartą dłonią prosto w pierś. Skrzywił wargi w udawanym grymasie bólu, a następnie z powrotem mnie do siebie przyciągnął. Ułożył dłoń w moich włosach i poczochnął mnie po nich od niechcenia.

Doznałam wtedy czegoś dziwnego. No bo jak można czuć jednocześnie wyrzuty sumienia i bezgraniczne szczęście? To nie było możliwe, a jednak tak właśnie czułam się przy Victorze. Jakbym w końcu po wielu miesiącach odzyskała kogoś, na kim cholernie mi zależało, i równocześnie bała się tego procesu. Najwidoczniej jakaś część mnie wciąż czuła strach i obawy, czemu wcale nie powinnam się dziwić. W końcu przez większość życia byłam skazana na samą siebie, a kiedy oddałam mu kawałek swojej duszy – już raz to spieprzył.

Zdawałam sobie sprawę, że Victor też miał wątpliwości. Widziałam to niejednokrotnie po jego zachowaniu i minie. Chyba było mu równie ciężko. Musieliśmy walczyć z tymi myślami i oddać wszystko w ręce czasu. Jeżeli miało się nam poukladać, wiedziałam, że każdy kolejny dzień to zweryfikuje. Przez następne dwie godziny, kiedy to na zmianę tańczyliśmy i rozmawialiśmy, nie miałam ochoty o tym rozmyślać. Pragnęłam jedynie napawać się chwilą spokoju.

I dopiero kiedy trening dobiegł końca i nadszedł czas pożegnania, znowu poczułam się dziwnie pusta w środku. Mogłam zgodzić się na to, żeby odwiózł mnie do mieszkania, i tym samym pozwolić sobie na odpoczynek, ale zbyt mocno dręczyły mnie myśli o ojcu i wszystkim, co działo się pomiędzy mną a Daftem. Dodatkowo miałam jeszcze masę papierkowej pracy.

– Na pewno chcesz tu jeszcze zostać? – spytał Victor, wciągając na siebie bluzę. – Mogę cię odwieźć do domu. Jest późno, powinnaś odpocząć.

– Nie trzeba, i tak mam jeszcze trochę papierkowej roboty do ogarnięcia. – Oparłam się ramieniem o ścianę, nie spuszczając z niego wzroku. – Wracaj do małej, pewnie zdążyła się już za tobą stęsknić – dodałam z uśmiechem.

– Mam nadzieję, że wszystko w porządku i nie próbujesz mnie właśnie splawić. – Złożył ręce na klatkę piersiową i zmierzył mnie badawczym spojrzeniem.

– Skąd ten pomysł? – Uniosłam przekonująco brew. – Bez stresu. Wszystko w porządku – zapewniłam kolejny raz.

– Jeśli okaże się, że jest inaczej, będę musiał wymyślić ci jakąś karę – zażartował. – Dostaniesz dożywotni zakaz picia kakao albo mówienia mi, że mnie nienawidzisz. Wszyscy dobrze wiedzą, że to twoje dwie ulubione czynności.

Po tych słowach zarzucił torbę na ramię i zrobił kilka kroków w przód, a potem nagle przytulił mnie na pożegnanie. Ten gest był tak naturalny i swobodny, że aż mnie to zdziwiło. Odwzajemniłam się jednak Victorowi tym samym. Zaciśnęłam palce mocno na jego plecach, a moja głowa spoczęła na jego klatce piersiowej.

Wsluchiwałam się w bicie jego serca. Czułam, jak na zmianę przyspiesza i zwalnia. W tamtym momencie nie pragnęłam niczego więcej. Zupełnie tak, jakbym wcale nie chciała, by stąd odchodził. Staliśmy tak może dwie albo trzy minuty. W kompletnej ciszy, a pomieszczenie wypełniły tylko nasze oddechy.

– Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała – szepnął cicho, odsuwając się delikatnie.

Nie chciałam czuć tej pustki.

– Jasne, dziękuję.

Podniosłam wzrok akurat w momencie, w którym Victor się nade mną schylił. Wyraźnie czułam, jak ciepły, pachnący miętą oddech muska skórę na mojej twarzy, przez co byłam bliska pocałowania go.

On jednak spojrzał mi głęboko w oczy i zagarnął kosmyk niesfornych włosów za ucho. A potem... Potem przysunął wargi do mojej skroni i zostawił w tamtym miejscu jeden krótki pocałunek.

– Dobranoc, wstrętna królewno – mruknął tuż przy mojej skórze.

– Dobranoc – odpowiedziałam szeptem, aby zamaskować drżenie głosu.

Odsunął się ode mnie i wycofał wolnym krokiem w stronę drzwi, ciągle patrząc mi prosto w oczy.

A ja... nie potrafiłam przestać się do niego uśmiechać.



Rozdział 12

Zapomniany plecak, rodzinna kolacja i niespodziewane wyznanie

Willow

Victor odebrał już młodą? – zapytałam Autumn, gdy wróciłam z łazienki.
– Odjechali dosłownie minutę temu – odpowiedziała. Była mocno skupiona na uprzątnięciu sali. – Pytał o ciebie, ale powiedziałam, że wyszłaś się przebrać.

– Mógł poczekać na mnie te pięć minut – mruknęłam pod nosem, odsuwając zbladły kosmyk z twarzy. – Przecież by go to nie zbawiło, prawda?

– Ja to wiem i ty to wiesz. Chyba się gdzieś spieszył, bo wydawał się strasznie rozkojarzony. – Jej upięte w kucyk włosy przecięły powietrze, gdy gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę. – À propos rozkojarzenia, to nie należy przypadkiem do Grace?

Wskazała gestem dłoni w stronę samotnie leżącego na ławce plecaka. Był różowy w kolorowe kuczki i był bez wątpienia własnością Grace.

– Tak, to jej plecak.

– Oboje musieli być dzisiaj zajeżdżeni. Co w rodzinie, to nie zginie, czy jak to się tam mówi. – Zaśmiała się szczerze i dodała: – Trudno, odbierze go sobie na następnych zajęciach.

– Daj mi go, podrzucę im po drodze do domu – oznajmiłam bez wahania.

– Coś mi się wydaje, że bardzo chcesz zobaczyć tego biednego Victora. – Przyjrzała mi się podejrzliwie.

– Tak, a co?

Przygryzła wargę, a potem się wyprostowała, jakby sobie przypominała, że nie powinna się garbić.

– Tak tylko pytam. – Wzruszyła ramionami. – Znowu jesteście blisko, co? Pytanie tylko, czy to, co robisz, jest rozsądne.

– Daj sobie spokój, po prostu planowałam porozmawiać z nim na temat postępów malej, więc z tym plecakiem dobrze się złożyło.

– Też zauważyłaś zmianę u Grace?

Oczywiście, że zauważyłam.

Od samego początku treningu skupiałam wzrok jedynie na niej. Od momentu, kiedy zaczęła tu tańczyć, do dzisiaj minęły już dwa miesiące i z każdym kolejnym spotkaniem obserwowałam zmiany w jej podejściu. Notowałam w głowie najdrobniejsze gesty, słowa czy postępy. Tego dnia zrobiła chyba największy krok do przodu, a moje serce urosło do tego stopnia, że miałam ochotę krzyknąć z radości na całe gardło.

Kiedy o piętnastej Grace wparowała do studia, nie podeszła najpierw przywitać się ze mną czy z Autumn, z którą również wypracowała całkiem fajną relację. Nie pożegnała się nawet z Vanessą, która przywiozła ją na trening, a zamiast tego od razu podbiegła do Lovelyn, dziewczynki, która była w tym samym wieku co Grace i tak samo jak ona – zmagala się wcześniej z lękiem wobec otoczenia. Już ostatnio

zauważyłam, że coraz częściej ze sobą rozmawiają. Małymi krokami wzajemnie się do siebie przekonywały, a ich więź zacieśniała.

– Zauważyłam i jestem z niej bardzo dumna – odpowiedziałam, narzucając płaszcz na ramiona. – Jade, zgadamy się jutro na nasz babski wypad na masaż. Nie myśl, że zapomniałam. – Zaśmiałam się w głos.

– Będą fajni masażyści?

– Nie mają być fajni, tylko mają rozluźnić nam nasze podstarzałe kręgosłupy.

– Nie przesadzaj, masz dopiero dwadzieścia dwa lata. – Autumn spojrzała na mnie z politowaniem. – Gadasz jak jakaś stara babcia, której lada moment wypadnie dysk na prostej drodze.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło, bo ostatnio wyjątkowo często boli mnie coś w kręgosłupie. – Uśmiechnęłam się. – A teraz leć, zgadamy się później.

Machnęłam ręką i posłałam przyjaciółce buziaka, a potem wyszłam ze studia.

Godzinę później parkowałam samochód pod kamienicą, w której mieściło się mieszkanie Victora. Sięgnęłam dłonią po plecak i wysiadłam, po czym skierowałam się prosto do wejścia. Już miałam zadzwonić domofonem, kiedy przypomniało mi się, że przecież doskonale pamiętam kod do klatki. Wcisnęłam odpowiednią kombinację cyfr, a już po chwili drzwi odblokowały się i mogłam wejść do środka.

Gdy stanęłam przed drzwiami jego mieszkania, uniosłam dłoń i zapukałam dwukrotnie. Usłyszałam dźwięk kroków i odblokowywania zamka, a sekundę później w ich progu stanął Victor. Nie wiem, co sobie pomyślał, ale na mój widok przelknął ślinę i zamrugał oczami zmieszany.

– Cześć – przywitałam się, jak gdyby nigdy nic, a moje usta przyozdobił szeroki uśmiech.

– Willow? Co tu robisz? – zapytał.

– Mógłbyś chociaż udawać, że cieszy cię mój widok?

– Słuchaj, cieszy, ale jestem zajebiście zaskoczony. Nie umawialiśmy się, prawda? – zaczął się tłumaczyć, co trochę mnie rozbawiło.

– Przyjechałam, bo Grace zostawiła w studiu plecak – poinformowałam i niemal natychmiast mu go podałam.

– Kiedyś zapomnimy własnej głowy – rzucił ponurym tonem, zabierając ode mnie plecak. – To wszystko?

– Możemy chwilkę porozmawiać? Chciałabym powiedzieć ci coś na jej temat, bo obiecałam dzielić się dobrymi informacjami.

– Teraz? To epicko zły pomysł – rzucił pospiesznie, przeczesując włosy. – Słaby moment na pogaduszki sobie wybrałaś, Śnieżko. Moi rodzice są u nas, bo matka wymyśliła rodzinną kolację, więc jeśli nie chcesz, żeby wciągnęli cię do środka, lepiej stąd uciekaj – zniżył głos do szeptu.

Wybaluszylam oczy i ciężko przelknęłam ślinę.

– O rany, przepraszam – wypaliłam zmieszana. – Autumn mówiła, że się dzisiaj spieszyłeś, ale do głowy mi nie wpadło, że możesz mieć gości.

– Daj spokój, nic się nie stało. Możemy zgadać się po prostu na jutro?

Uśmiechnął się do mnie, a ja z trudem powstrzymałam walące jak młot serce.

– Tak, jasne, że możemy.

Odwzajemniłam jego uśmiech, po czym zerknęłam za siebie, sugerując, że w takim razie czas się stąd zmyć. I może gdybym zrobiła to szybciej, nie stałoby się to, co zdarzyło się kilka sekund później.

– Victorze? – Zza pleców chłopaka rozległ się znajomy głos, a kiedy odwrócił głowę, zarówno jego, jak i mój wzrok ścięły się z tym należącym do jego matki. – O, dobry wieczór, Willow. – Na mój widok wyraz twarzy kobiety nieco złagodniał.

– Dobry wieczór, pani Daft. – Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Dlaczego rozmawiacie w korytarzu, a nie zaprosisz Willow do środka? – Ściągnęła brwi. – Synu, wydawało mi się, że wychowałam cię na dżentelmena, a nie na nieuprzejmego dupka.

Parsknęłam zduszonym śmiechem na te słowa.

– Victor nie zrobił nic złego, to ja wpadłam bez zapowiedzi. Tak właściwie to już stąd znikam – wyjaśniłam pospiesznie, wskazując za siebie palcem.

– Nie ma mowy, wejdź do środka. Zrobiłam wyśmienitą sałatkę, której koniecznie musisz spróbować. – Uśmiechnęła się, a krótko potem spojrzała na Victora i znów przybrała poważną minę. – A ty się tak na mnie nie patrz. Później dam ci stosowny wykład na temat tego, jak powinno się traktować kobiety. Boże... dwadzieścia sześć lat wychowywania i dalej brak efektów – mruzczała pod nosem.

– Mamo... – Victor westchnął przeciągle, przewracając oczami.

– Nie chcę słyseć żadnych protestów, czekam na was w kuchni. – Machnęła dłonią, po czym z gracją wycofała się z powrotem w głąb mieszkania.

Nabrałam powietrza w płuca. Victor zrobił to samo i posłał mi porozumiewawcze spojrzenie. Czy byliśmy w czarnej dupie? Jak diabli.

– Nie ma szans na ucieczkę? – zapytałam cicho, wręcz z nadzieją.

– Nie. Nie wygrasz z tą upartą babą. – Pokręcił głową, jednocześnie robiąc mi miejsce, żebym swobodnie mogła przejść w głąb mieszkania. – To co? Gotowa poznać moich rodziców?

– Nie.

– Czyli jesteśmy w tym razem.

Odchyliłam głowę do tyłu i z miną męczennicy zrobiłam kilka kroków w przód. Stałam w korytarzu jego mieszkania i niemal natychmiast spojrzałam w lustro. Nie wyglądałam ani trochę jak osoba gotowa na kolację z rodzicami swojego niedoszłego faceta.

Moje włosy żyły własnym życiem, makijaż, który robiłam rano, prawie całkowicie zniknął ze zmęczonej całodniowym treningiem twarzy, a sine ślady pod oczami uwydatniały tylko ten obraz nędzy i rozpacz. Sytuację ratował jedynie fakt, że przed wyjściem ze studia zdążyłam przebrać się w dżinsy i luźną, schludną koszulę, bo gdybym wpadła tu w dresie i potarganym topie, chyba strzeliłabym sobie w głowę.

Ale cel na ten wieczór miałam jeden – po prostu przetrwać i trzymać zaciśnięte usta, aby nie palnąć czegoś wybitnie głupiego przy rodzicach Victora. Powtarzałam tę myśl w głowie praktycznie bez przerwy. Kiedy wchodziłam do kuchni, przedstawiałam się jego tacie i siadałam przy bogato nakrytym stole. Nawet wtedy, kiedy spojrzałam na twarz Victora i dostrzegłam na niej równie duże zestresowanie co na mojej. To była absolutnie dziwna sytuacja, ale przecież właśnie do takich przywykłam.

– Czestujcie się, kochani. – Pani Daft klasnęła w dłonie. – Willow, nałóż sobie sałatki. Koniecznie musisz powiedzieć mi, czy ci smakuje.

– Na pewno jest przepyszna – odparłam natychmiast.

Sięgnęłam po miskę, nałożyłam porcję na swój talerz i już po pierwszym kęsie moje kubki smakowe doznały absolutnego orgazmu. To zdecydowanie była najlepsza sałatka, jaką do tej pory jadłam.

– Nie myliłam się, jest niesamowita. – Pokiwałam głową z uznaniem, na co kobieta wygięła wargi w pełnym satysfakcji uśmiechu.

– Nie ciesz się tak, Eleanor. Dziewczyna pewnie kłamie, bo głupio jej powiedzieć prawdę. – Zaśmiał się głośno ojciec Victora. – Nie pamiętasz już, jak ty musiałaś udawać, że smakuje ci indyk mojej matki?

Przyjrzałam się Theodorowi. W opowieściach innych był zimnym, pozbawionym skrupułów i postawnym facetem. Jako tancerz budził zachwyt i respekt równocześnie. Żywa legenda, z którą teraz miałam okazję siedzieć przy jednym stole, okazała się zabawnym, rodzinnym i pełnym ciepła mężczyzną.

To było jedno z wielu miłych zaskoczeń.

– Tylko ty zawsze okłamywałaś mamę w tych sprawach, bo przykro ci było patrzeć na jej smutną minę – odgryzł mu się Victor i jednocześnie przetarł kącik ust chusteczką. – Zapomniałeś już, jak przy kolacjach dawałeś mi i Sam słodycze pod stołem, bylebyśmy cię nie wydali?

– Czy ty zawsze musisz mnie sprzedąć?

- Theodorze? – Eleanor spiorunowała małżonka wzrokiem. – Czy to, co mówi nasz syn, jest prawdą?
- Absolutnie nie, kwiatuszku. Nasz syn jak zwykle gada od rzeczy.
- Jasne. – Victor odkaszlnął ponownie.

Coś ścisnęło mnie w sercu i byłam prawie pewna, że to reakcja na atmosferę, jaka towarzyszyła mi podczas tej kolacji. Na ciepło, humor i zwyczajną miłość, jaka panowała w rodzinie Victora. Nigdy nie doświadczyłam niczego podobnego, więc było to dla mnie obce uczucie i dopiero teraz zrozumiałam, jak niepewnie się przez to czulam.

Jako dziewczyna od dziecka uczona taktu, mogłam zapomnieć o żartach przy rodzinnych posiłkach. Gdy jadłam z ojcem przy jednym stole, miałam milczeć bądź rozmawiać w kulturalny sposób, bez uśmiechów, krzyków czy niepotrzebnych gestów. Właśnie dlatego teraz bałam się wybuchnąć śmiechem czy rzucić luźną uwagą. Zapomniałam jednak, że przebywałam wśród normalnych ludzi. Takich, którzy nie skarżą mnie za byle uśmiech i nie zwrócą uwagi na to, w co jestem ubrana.

Byłam... zazdrosna. Zwyczajnie zazdrościłam Victorowi tego, że coś, co dla niego było normalne, dla mnie stanowiło odwieczne marzenie.

– Spójrz na to, Czarownico! – Grace wdrapała się na krzesło obok i zaczęła pokazywać mi jakieś śmieszne obrazki kotów i psów na swoim telefonie. – Ten wygląda jak wujek Victor rano – zachichotała, zakrywając usta dłonią.

Przyjrzałam się zdjęciu, na którym widniał zaspany kot z roztrzepaną sierścią, i mimowolnie zdusiłam śmiech. Zabrałam od niej telefon i wyciągnęłam rękę przed siebie, a potem zerknęłam to na Victora, to na ekran.

– Faktycznie, widać uderzające podobieństwo – potwierdziłam, puszczając do niego oko. – Nawet sierść mają podobnego koloru.

– Prawda? Też to od razu zauważyłam, ha!

– Bardzo zabawne, normalnie ubaw po pachy. – Victor zrobił gniewną minę i pokazał mi środkowy palec. – Fajnie się razem bawicie?

– Tak – przytaknęła Grace.

– Wyśmienicie, jak widać – dodałam.

Uniosłam kącik ust, gdy zauważyłam, że Theodor spogląda to na mnie, to na swojego syna i wnuczkę. Po kolejnej chwili odchrząknął i dołączył do naszej rozmowy.

– Może wykorzystamy wasze dobre humory i poopowiadam wam co nieco o dzieciństwie Victora?

– Chętnie posłucham – przyznałam, bo Victor niejednokrotnie wspominał mi o tym, że jego ojciec kochał żarty, co w dzieciństwie przysporzyło jemu i Sam wielu problemów.

Byłam ciekawa tego, jakim był dzieckiem. Co lubił robić, jak się uczył i zachowywał. Chciałam go poznać z tej strony chociaż odrobinę, bo dotychczas niewiele mi o sobie mówił. Jak mogłam przepuścić teraz taką okazję?

– Dlaczego wiedziałem, że to się skończy w ten sposób? – Victor westchnął, opierając się łokciami o blat stołu. – Jeszcze powiedzcie, że wzięliście ze sobą album ze zdjęciami, to będę wniebowzięty.

Oczy zablysnęły mi nadzieją.

– Zawsze go ze sobą zabieramy, kochanie – zauważyła jego matka.

– Zawsze to wy dwoje próbujecie narobić mi jak największego wstydu.

– Byłeś takim słodkim dzieckiem. Co w tym złego, że pragnę się tobą chwalić? – Eleanor ukryła uśmiech.

Ta kobieta potrafiła być bardzo urocza.

I jednocześnie bardzo przebiegła.

– Boisz się, bo masz dużo do ukrycia? – zapytałam go, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Przed tobą to akurat nic nie da się ukryć – odgryzł się natychmiast z durnym uśmieszkiem.

Po tych słowach uniosłam stopę i kopnęłam go pod stołem w pizczel. Spojrzał na mnie, zaciskając szczęki, a ja uśmiechnęłam się do niego tak słodko i sztucznie jak jeszcze nigdy dotąd. Ku mojemu zdziwieniu wsunął dłoń pod stół i wystukał coś na telefonie. Kilka sekund później na ekranie wyświetliły mi się dwie wiadomości.

Victor: Nie denerwuj mnie.

Victor: Chyba zapomniałaś, w jaki sposób zawsze zamykałem ci usta.

Willow: W jaki?

Victor: Chcesz sobie przypomnieć?

Po przeczytaniu ostatniej wiadomości moje policzki oblały się rumieńcem, co pewnie było zamierzonym przez niego efektem. Podniosłam wzrok ponownie, a on – patrząc mi prosto w oczy – uniół brew i kącik ust. Nie miał żadnych skrupułów. Nie zwracał uwagi na to, że przy stole siedziała cała jego rodzina i w każdej chwili mogli zauważyć rosnące pomiędzy nami napięcie.

Ten facet naprawdę nie znalazł granic.

Albo kompletnie zgłupiał.

– Najpierw historia, potem zdjęcia. – Theodor rozpoczął swoją opowieść, jakby nawet nie zauważył zachowania mojego i Victora. – Zaczniemy od tego, jak w wieku dziewięciu lat Victor zakochał się w swojej trenerce.

Na te słowa Eleanor wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem, a ja i Grace wlepiliśmy w mężczyznę zaciekawione spojrzenia. Twarz Victora dziwnie pobladła i zaczął gwałtownie, niemal błagalnie kręcić głową. Jakby chciał w ten sposób powstrzymać to, co miało wypłynąć z ust jego staruszka.

– Nie, błagam cię, tato... – zaprotestował, ale jego ojciec nic sobie z tych próśb nie robił.

– Cyntia była młodą instruktorką w moim studiu i często zastępowała mnie, kiedy byłem na wyjazdach – kontynuował jak gdyby nigdy nic. – Victor swego czasu nawet specjalnie namawiał mnie na wyjazdy, byle tylko trafić pod jej skrzydła. Przynosił jej kwiaty z papieru i ręcznie rysowane laurki.

Moje martwe serce zapłonęło na tę myśl. Wizja małego, uroczego Victora robiącego ręcznie laurki dla swojej ulubionej trenerki dziwnie mnie rozzłościła.

– Nie zapominaj o tym, że tak jak wiecznie się spóźniał, to na lekcje z nią przychodził przed czasem – zauważyła pani Daft, upijając łyk białego wina z kieliszka. – Czasami nawet godzinę!

Victor przetarł twarz dłońmi i skakał spojrzeniem to po ojcu, to matce. Był tak bardzo zażenowany tym, co się tu działo, że zabrakło mu słów. Ja natomiast splotłam palce ze sobą i opierając na nich podbródek, czekałam na dalszą część historii.

– Tak, to prawda – zaśmiał się Theodor. – W każdym razie nadszedł dzień urodzin Cyntii. Victor od samego rana przygotowywał prezent i nawet nie wiem, w którym momencie zakradł się do mojej szafki, a potem spryskał się perfumami tak mocno, że można było poczuć je w całym domu.

– Może na tym skończ swoją opowieść, co?

– Nie. Chcę wiedzieć, co było dalej! – Momentalnie spiorunowałam chłopaka wzrokiem i uniosłam dłoń na znak, że ma siedzieć cicho.

– Na koniec dnia po Cyntię przyjechał jej mąż i chyba nie muszę wspominać, jak bardzo rozzłościło to naszego syna. Do tego stopnia, że kiedy Michael wszedł do studia i pocałował żonę w policzek, Victor podbiegł do niego i mamrocząc pod nosem przeróżne przekleństwa, których się nauczył, kopnął go w nogę i kazał „odwalić się” od jego dziewczyny – dokończył Theodor, po czym otarł łzę z kącika oka.

– Potem jeszcze wielokrotnie gromił Michaela wzrokiem – skwitowała pani Daft.

„Ha, ha, bardzo, kurwa, zabawne” Victora było ciche, ale usłyszał je każdy przy stole.

– Byleś taki śmieszny, wujku! – zachichotała Grace.

– Miałem dziewięć lat...

– Już wtedy nie brakowało ci odwagi, żeby walczyć o swoje – zaśmiałam się szczerze.

Na te słowa chłopak omiółtł mnie intensywnym spojrzeniem. Uśmiechnął się wymownie i uniósł brew. Poczulałam dziwną falę ciepła oblewającą całe moje ciało. Co on sugerował?

– O, albo kiedy miał szesnaście lat, przechodził chwilowy okres buntu. Raz przegiął z alkoholem i pewnego dnia...

Słuchałam opowieści z dzieciństwa przez kolejną godzinę i odnosiłam wrażenie, że z każdą z nich poznaję go bardziej. Jedne były śmieszne, jeszcze inne żenujące i nie zabrakło też takich, podczas których zrobiło mi się smutno. Później Eleanor wyciągnęła rodzinny album i pierwszy raz miałam okazję zobaczyć zdjęcia z okresu dorastania Victora.

Siedzieliśmy na podłodze, wertując kolejne kartki albumu, i słuchaliśmy historii każdej z fotografii. Ilekroć na nie patrzyłam, tym większe widziałam podobieństwo Grace do Victora. W dzieciństwie byli wręcz identyczni. Ten sam kolor oczu, wyraz twarzy i słodkie puciołowate policzki. Zaczęłam zastanawiać się nad tym, dlaczego chłopak tak rzadko się uśmiechał.

Gdyby teraz choć trochę częściej unosił wargi tak jak na zdjęciach, nigdy nie przestawałabym się nim zachwycać. *To był ten uśmiech. Mój uśmiech.* Chociaż arogancki wyraz twarzy bardzo mu pasował, to nie pogardziłabym tą inną jego wersją.

– Byłeś tak strasznie uroczy. – Podniosłam spojrzenie na Victora, a nasze twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

Stykaliśmy się ramionami, a ciepły oddech owiewał skórę na moim policzku. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Auć, to zabolalo – rzucił z jak najbardziej autentycznym zawodem i zrobił maślane oczy. – Teraz już niby nie jestem uroczy?

– Tego nie powiedziałam. – Przygryzłam wnętrze policzka. – Poza tym jesteś nieznośny. Przestań wyludzać dodatkowe komplementy, Daft.

– To jestem czy nie jestem? – droczył się dalej, a ja szturchnęłam go w ramię.

– Czasami ci się zdarzy, ale tylko czasami.

– Masz szczęście, że z tego wybrnęłaś, jędzo.

– A co byś zrobił, gdybym zaprzeczyła?

– Kazalbym udławić ci się sałatką – odparł bez wahania.

– Słodko, ale w twoim stylu.

– Wiem.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

Początkowo bałam się tej kolacji. Teraz mogłam śmiało stwierdzić, że moje obawy były niesłuszne. Czulałam się tutaj naprawdę dobrze, a tyle ciepła i poczucia komfortu nie dostałam jeszcze nigdy wcześniej w całym swoim życiu.

I gdybym tylko mogła zatrzymać czas jednym pstryknięciem palca... nigdy nie kończyłabym tego wieczoru.

Po kolacji Eleanor zajęła się myciem naczyń i sprzątaniem. To nie tak, że nie chciałam jej w tym pomóc, bo chciałam. Zdążyłam nawet nieco uprzątnąć stół, zanim nie opieprzyła mnie z góry na dół, mówiąc, że jestem tutaj gościem i jeśli tknę jeszcze jeden talerz, to śmiertelnie się na mnie obrazi. Cóż... Dla dobra swojego i innych tu obecnych odpuściłam klótnie z nią. Ojciec Victora razem z Grace zajęli kanapę. Theodor liczył na obejrzenie jakiegoś meczu, ale mała miała najwyraźniej inne plany i tym sposobem skończyli, oglądając jej ulubione bajki.

Natomiast ja i Victor wyszliśmy na balkon, bo chłopak chciał zapalić i odetchnąć po kilkugodzinnym siedzeniu przy stole, śmianiu się i niezbyt wygodnych dla niego rozmowach. Tego dnia wieczór był

wyjatkowo pogodny, a na niebie mieniły się tysiące pięknych gwiazd. Podniosłam wzrok, chcąc napawać się tym obrazkiem najdłużej, jak tylko mogłam.

– Widok robi wrażenie, co?

Odwróciłam głowę i spojrzałam na jego oświetloną do połowy sylwetkę.

– Tak, jest piękny. – Pokiwałam głową. – Na twoim miejscu przesiadywałabym tu przez większość wieczorów i gapila się w gwiazdy. Szczególnie w taką pogodę jak dzisiaj.

Victor popatrzył na mnie smutno.

– Podobało ci się na kolacji? – Wsunął papierosa między wargi i odpalił go, zaciągając się dymem.

– Tak, było świetnie – przyznałam bez wahania. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tyle się śmiałam. Masz super rodzinę i nie skłamię, gdy powiem, że trochę ci tego zazdroszczę...

Oczy w kolorze najpiękniejszej zieleni wpatrywały się we mnie przez krótką chwilę. Rozumiał mnie. Wiedział doskonale, co miałam w tym momencie na myśli. Nie chciałam jednak, żeby zapytał mnie o ojca, dlatego szybko pociągnęłam rozmowę dalej.

– Ale przepraszam, że narobiłam ci problemów. – Odetchnęłam, zerkając na widok przed sobą. Wiatr bawił się moimi włosami, a chłód muskał skórę na policzkach. – To miała być wasza rodzinna kolacja, na którą poniekąd wepchnęłam się niczym nieproszony gość.

– Zaraz naprawdę rozważę opcję z sałatką albo wypchnę cię przez balkon za to pieprzenie głupot. – Chłopak odchrząknął stanowczo.

– No co? Mogłam cię uprzedzić, że przyjadę czy cokolwiek. Głupio wyszło.

Otuliłam się ciasniej ramionami.

– Daj spokój, nic się nie stało. Moi rodzice są tobą zachwyceni. – Victor zaśmiał się krótko, wypuszczając dym spomiędzy warg. – Zresztą matka narobiła tyle jedzenia, że przydała się dodatkowa osoba do zjedzenia tego wszystkiego.

Spojrzałam na niego i uniosłam brew.

– No i ja też cieszę się, że tutaj jesteś – dodał po chwili, odwracając twarz w moją stronę. – To chyba najważniejszy szczegół i chciałem zapytać nawet, czy masz ochotę zostać ze mną dłużej. Rodzice pojedą, a my posiedzimy z Grace, co ty na to?

Serce ścisnęło mi się boleśnie.

Victor wciąż na mnie patrzył.

Potrząsnęłam głową.

– Nie chciałbyś odpocząć?

– A co to za różnica, czy odpocznę sam, czy z tobą? – Ściągnął ku sobie brwi, po czym ciągnął dalej. – Kiedy młoda pójdzie spać, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Wiem, że jeszcze nie tak dawno powiedziałem ci, że nie jestem gotowy na otworzenie się bardziej, ale ciąży mi to. Chyba najwyższa pora wyjaśnić sobie wszystko do samego końca, bo czuję, że dopiero wtedy będę mógł ruszyć dalej.

– Brzmi poważnie. – Zaśmiałam się nerwowo. – O czym chcesz pogadać?

– O tym, co było po mistrzostwach. – Przygryzłam wargę, przypominając sobie, co się wtedy stało. Przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz. – I o nas – dodał szeptem. – Bo nie lubię niedokończonych spraw, a my jesteśmy jedną z nich.

– Po mistrzostwach? – zdziwiłam się. – Wydawało mi się, że wszystko mamy już wyjaśnione. Kazalesz mi się zniechęcić, bo nie chcialesz mnie w tamtym momencie w swoim życiu, a ja, chociaż obiecałam, że dowiem się, o co ci chodzi, nie zrobiłam nic w tym kierunku. Sprawa zamknięta, nie mam racji?

– Nie, nie masz racji. – Strzepnął przed siebie niedopałek i oparł dłonie o balustradę balkonu. – Nic z tego, co ci wtedy powiedziałem, nie było prawdą.

Nie mogłam powstrzymać się przed uniesieniem głowy i spojrzeniem mu prosto w oczy. Patrzył na mnie z takim wyrazem twarzy, jakiego jeszcze nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Poważnym i lekko

przerażonym. Zupełnie jakby bał się tego, co zrobię.

– Nic?

– Nic. Nawet to, kiedy zapytałaś, co do ciebie czuję, a ja pozwoliłem ci odejść, tłumacząc się tym, że tak będzie lepiej, a już w szczególności to, że chcę, żebyś mnie znienawidziła. – Odwrócił wzrok. – Chcę ci to wszystko wyjaśnić i przedstawić swoją perspektywę. Uwierz mi, zbierałem się do tego wielokrotnie, ale chyba nie miałem wystarczająco siły ani odwagi, by to zrobić.

– Nie możemy pogadać o tym teraz?

Mój żołądek fiknął koziolka i zalała mnie dziwna mieszanina emocji. Nie wiedziałam, co zabolalo mnie bardziej. Świadomość tego, że przyznał mi się do kolejnego kłamstwa, czy widok jego zbolalej miny.

Nie byłam pewna, czy chcę to rozdrapywać.

– W momencie, kiedy moi rodzice tutaj są? – Wskazał głową w stronę szyby, za którą mogłam ich wyraźnie dostrzec. – To nie jest rozmowa, która będzie łatwa i przyjemna. Nie chciałbym, żeby przy tym byli.

– Przerażasz mnie, Victor.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Zostaniesz dłużej? – powoli pytanie.

Mogłam to zostawić tak, jak było, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie chciałam tego robić. Jego głos wydał mi się tak gorzki i smutny, że mimowolnie oparłam głowę na ramieniu chłopaka i zacisnęłam palce mocniej na balustradzie.

– Zostanę.

W milczeniu spoglądaliśmy w stronę panoramy Londynu i po prostu napawaliśmy się tą krótką chwilą spokoju. Bo oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że kiedy rodzice Victora wyjdą, a Grace pójdzie spać, przyjdzie nam porozmawiać o czymś, co zniszczyło całą naszą przeszłość.

Wiedziałam, że moje rany otworzą się ponownie, i błagałam w myślach tylko o to, żeby Victor był w stanie zamknąć je z powrotem.

Tym razem na dobre.



Rozdział 13

Powiem ci o nas prawdę

Willow

Grace zasnęła znużona zabawą, ale zanim to się stało, poprosiła mnie, żebym przeczytała jej bajkę na dobranoc. Początkowo jej prośba trochę mnie zaskoczyła. Kiedy jednak zerknęłam na Victora, który tylko pokiwał głową na znak, że nie ma nic przeciwko – nie byłam w stanie jej odmówić.

Potem wszystko potoczyło się szybko i tak naturalnie, że nawet nie wiedziałam, kiedy skończyliśmy z Victorem, siedząc na podłodze w jego sypialni. Opierałam się plecami o ścianę. Głowa chłopaka spoczywała ułożona na moich udach, a przed nami stała do połowy opróżniona butelka z winem.

W telewizji leciało jakieś denne reality show, ale w ogóle nie zwracaliśmy uwagi na to, co działo się na ekranie, bo za bardzo byliśmy pochłonięci rozmową. Długo dyskutowaliśmy na temat mojego pobytu w Paryżu. Jeszcze dłużej opowiadałam, jak bardzo rozwinęłam tam skrzydła, a on słuchał tego wszystkiego z uwagą i jednocześnie przez cały czas patrzył mi głęboko w oczy.

Nie chciałam zastanawiać się nad tym, czy było to okej, czy też nie. Czy taka bliskość pomiędzy nami była właściwa, czy wręcz przeciwnie. W tym jednym momencie liczył się sam fakt, że Victor był obok. Czulałam się bezpiecznie, a z uśmiechu, którym mnie obdarzył, wynikało, że on czuł dokładnie to samo w stosunku do mnie.

– Wygodnie ci? – zapytałam, pijając łyk soku z kieliszka.

Musiałam zachować resztki zdrowego rozsądku, więc zamiast wina naląłam sobie do niego soku jabłkowego.

– To chyba ja powinienem zapytać o to ciebie – odpowiedział, a delikatny uśmiech nawet na sekundę nie zniknął z jego warg. – Nie jest ci ciężko, kiedy trzymam głowę w ten sposób?

– Mam dobrze wyćwiczone nogi.

– W to nie wątpię. – Uśmiechnął się głupkowato i w tym samym czasie sięgnął po swój kieliszek. – Poza tym chyba zagadaliśmy się na inne tematy, a przecież bardzo chciałaś porozmawiać ze mną o Grace. – Upił łyk i spojrzał mi prosto w oczy.

Kiedy patrzyłam na Victora z takiej perspektywy, wydawał mi się naprawdę uroczy. I nawet pomyślałam, że chciałabym móc patrzeć na niego w ten sposób częściej, może wtedy byłabym w stanie poczuć odrobinę tego, co czulałam dawniej? Bo – choć nasza relacja powoli szła do przodu – moje serce w dalszym ciągu pamiętało wszystkie zadane mu rany.

Tego nie dało się wymazać kilkoma uśmiechami czy ukradkowymi spojrzeniami.

Niestety.

– Tak – odpowiedziałam. – Chciałam ją szczerze pochwalić, bo od początku do teraz zrobiła ogromne postępy, których nie da się nie zauważyć.

– Wiedziałem, że będzie z niej dobra tancerka, w końcu ma to po mnie – rzucił z błyskotliwym uśmiechem.

– Nie wątpię, ale akurat w tym momencie nie mam na myśli tylko tańca, Victor – sprostowałam.

– A co jeszcze? – Chłopak ściągnął brwi, badawczo mi się przyglądając.

– To, że zaczęła otwierać się na inne dzieci, a szczególnie na jedną dziewczynkę, z którą chyba złapała silną więź – zauważyłam. – No i zdecydowanie częściej się uśmiecha. Chętniej bierze udział w rozmowach, gdzie na początku miała z tym ogromne trudności i niejednokrotnie izolowała się od grupy. Bardzo rozwinęła się pod wieloma względami i jestem z niej niesamowicie dumna. Autumn zresztą też.

Victor zamyślił się na krótką chwilę. Widziałam, że moje wyznanie głęboko go poruszyło, choć wcale nie chciał tego po sobie pokazywać.

– Ja też jestem z niej bardzo dumny... – Przeciągnął się leniwie, a w jego głosie dało się wyczuć ogromną dumę. – Szczerze? Nie spodziewałem się, że treningi przyniosą takie rezultaty. Teraz muszę przyznać, że działacie z Autumn cuda.

– Dobrze wiesz, że to nie tylko nasza zasługa.

Chłopak zamrugał kilkakrotnie.

– Właśnie to jest głównie wasza zasługa – powiedział bardziej stanowczo. – Długi czas robiłem wszystko, żeby poprawić jej komfort psychiczny, i nie mówię, że mi się to nie udało, ale dopiero odkąd spędza z wami więcej czasu, zaczęła w pełni odzyskiwać siebie.

– Może wszystko, nad czym pracowaliście, dopiero teraz przynosi efekty? – rzuciłam. – Wiesz, nie jestem psychologiem, ale domyślałam się, że na rezultaty trzeba i warto czasami poczekać. Nawet długie miesiące.

– Może. – Wzruszył tylko ramionami. – Tego nie wiem.

Miałam pustkę w głowie. Milczeliśmy, zastanawiając się nad kolejnymi słowami. Chyba oboje wiedzieliśmy, że powinniśmy wrócić do tematu, który rozpoczęliśmy jeszcze na balkonie. Tymczasem przez ostatnie dwie godziny rozmawialiśmy jedynie o pierdołach. Żadne z nas nie za bardzo wiedziało, jak się do tego zebrać. Być może nie chcieliśmy burzyć atmosfery, która obecnie między nami panowała, a może zwyczajnie się baliśmy?

Postanowiłam mimo wszystko wziąć sprawę w swoje ręce. Odstawiłam kieliszek na bok i podparłam się rękoma o podłogę, a potem spojrzałam na Victora wymownym wzrokiem.

– Twoich rodziców już nie ma, a Grace smacznie śpi. – Zrobiłam jeden głęboki wdech. – Może porozmawiamy o nas? Im szybciej zerwiemy ten plaster, tym będzie lepiej.

– Nie wiem, od czego powinienem zacząć.

– Najlepiej od samego początku.

Na twarzy chłopaka nie było cienia rozdrażnienia, ale ja i tak wyraźnie je wyczuwałam. Zupełnie jakby przed dzisiejszym dniem odbył tę rozmowę sam ze sobą wiele razy i za każdym z nich... był nią cholernie rozczarowany.

– Po mistrzostwach naprawdę chciałem ci o wszystkim powiedzieć i mam tutaj głównie na myśli sytuację pomiędzy mną a Hazel. Możesz mi wierzyć lub nie, ale byłem gotowy na rozmowę o niej już na długo przed naszym startem. Podobnie jak o tym, dlaczego tak bardzo zależało mi na twoim udziale i jak podle się z tym wszystkim później czułem – wyrzucił z siebie.

– Średnio ci to wyszło, o czym przekonał się oboje – odpowiedziałam cicho z żalem w głosie. – Dlaczego po prostu tego nie zrobiliście? Miałaś przecież tyle okazji, a ja pytałam cię o to wielokrotnie.

– Myślisz, że chciałem to robić w momencie, w którym spełniałaś swoje największe życiowe marzenie? – Natychmiast na mnie spojrział. – Nareszcie się uśmiechałaś i cieszyłaś tak bardzo, że nie miałem serca tego psuć. Szczególnie gdy relacja pomiędzy nami nabrała całkowicie innego znaczenia niż na początku. Nie byłaś już dla mnie tylko irytującą smarkulą, ale kimś znacznie ważniejszym.

– Dlatego pozwoliłeś Hazel zrobić to za ciebie?

Zaczęły palić mnie niezrozumiałe wyrzuty sumienia, choć przecież wcale nie powinny. To Victor spieszył sprawę i dotarło to do mnie dopiero po długim czasie obwiniania samej siebie.

– Tego nie przewidziałem... – odpowiedział sucho, po czym zacisnął wargi.

– Ale co ty wygadujesz, Victor? – Zaśmiałam się gorzko. – Znałeś Hazel, wiedziałeś, jaka jest i że będzie w stanie wykorzystać każdą okazję. Zdawałeś sobie sprawę z tego, co może się stać – kontynuowałam. – A to kłamstwo w szatni? W żywe oczy wpierałeś mi wtedy, że jej nie znasz. Nawet w tamtym momencie zrobiłeś ze mnie kretynkę, więc błagam, nie pieprz mi teraz, że byłam dla ciebie kimś więcej, kiedy ani trochę mi tego nie pokazałeś.

Przelknęłam gorycz w ustach.

On nawet nie był świadomy tego, jak długo nosiłam w sobie żal i poczucie niesprawiedliwości. Zdecydowanie za długo. Tym bardziej cieszyła mnie możliwość wyjaśnienia tej sprawy do końca. Mogłam być silniejsza. Nauczyłam się panować nad emocjami i sobą, ale prawda była taka, że nigdy całkowicie nie pozbytałam się po tym, co się z nami stało.

Być może dlatego tak bardzo pragnęłam się z tym uporać.

Raz na zawsze.

– Pogubiłem się w tym wszystkim, okej? – Z każdym następnym słowem mówił coraz swobodniej, a to z kolei wzbudzało we mnie mnóstwo emocji. – Na początku zależało mi jedynie na tym, żebyś dotrwała do zawodów i tyle. Zresztą przyznałem ci się do tego.

Przelknął ślinę.

– Myślałem, że będziesz tylko kolejną dziewczyną, z którą tańczyć. Taką jak każda poprzednia. I początkowo tak było, a fakt, że mnie nienawidziłaś, tylko dodatkowo mnie w tym utwierdzał. Ale potem... Potem wszystko się skomplikowało. – Przetarł twarz. – Bo widzisz, zacząłem coś do ciebie czuć i wydaje mi się, że stało się to już w momencie, w którym pierwszy raz szczerze się do mnie uśmiechnęłaś, zaraz po kłótni z ojcem. Pomyślałem wtedy, że masz najpiękniejszy uśmiech na świecie, i z każdym kolejnym czulem coraz większy ścisk w żołądku i sercu. Próbowałem ignorować to tak długo, jak tylko potrafiłem. – Wyraz jego twarzy nieco złagodniał. – I robiłem to nieudolnie przez następnych kilka tygodni, dając ci sprzeczne sygnały. Jak, kurwa, szczeniak, który boi się powiedzieć dziewczynie, że ją kocha.

Poczułam okropny ucisk w żołądku. Jakby ktoś zawiązał mi go w supel, za który pociągał. Wzięłam głęboki wdech i potarłam policzki, na których widniały purpurowe plamy od emocji, jakie we mnie wzbierały.

– Ty mnie co? – wykrztusiłam z niedowierzaniem.

– Kochałem cię, Andrews – przyznał bez cienia wahania. – Byłem w tobie zakochany po uszy. Naprawdę tego nie zauważyłaś przez tych kilka miesięcy?

Victor mnie... kochał?

I mówił mi to dopiero teraz? Po tak długim czasie i po tym, jak miesiącami leczyłam się z naszej relacji? Zamurowało mnie.

Nie spodziewałam się, że to usłyszę. Miałam ochotę parsknąć gorzkim śmiechem, bo ta sytuacja wydawała mi się wyjątkowo absurdalna. Patrzyłam na niego i zaciskałam dłonie, jakby ból miał pomóc mi w jakikolwiek sposób zapanować nad emocjami.

– Nie! Nie wiedziałam o tym. Nie zauważyłam tego, bo bez przerwy dawałeś mi sprzeczne sygnały. – Mój oddech przyspieszył. – Teraz świadomość, że kiedy ja obdarłam się przed tobą z każdej emocji i powiedziałam, że cię kocham, a ty nie odezwałeś się nawet słowem, boli mnie jeszcze bardziej. – Próbowałam powstrzymać płacz, chociaż patrzył na mnie w tym momencie wzrokiem pełnym cierpienia. – Ja serio miałam gdzieś Hazel i to, czy jej słowa były prawdą, czy nie. Do samego końca ludziłam się, że powiesz mi prosto w oczy, co do mnie czujesz. Pomyślałam wtedy, że jakoś to poukładamy, ale ty nie

odpowiedziałeś. Co gorsza, kazałeś mi się znienawidzić, tak jakby to było cholernie proste... Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak długo miałam przed oczami twoją milczącą minę. Jak miesiącami próbowałam się po tobie pozbierać...

– I właśnie o tym, dlaczego tego nie zrobiłem, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Szkoda, że tak późno. – W moim głosie dopiero teraz rozbrzmiała prawdziwa pretensja. – Kochałam cię, Victor. Kochałam cię do tego stopnia, że kiedy wyjechałam do Paryża, to każdego dnia przez kilka kolejnych miesięcy zastanawiałam się nad tym, co zrobiłam nie tak. Doszukiwałam się problemu w sobie, a wrażenie, że nie zasłużyłam na to, żeby ktoś mnie kochał, pogłębiło się jeszcze bardziej. – Zaciśnęłam z całej siły dłoń w pięści, próbując zahamować silne drżenie ciała i głosu. – Chcę tylko wiedzieć, czy to wszystko było tego warte. Nic więcej. Dlatego powiedz mi... Czy naprawdę dalej twierdzisz, że to wszystko było nam obojgu potrzebne?

Wpatrywałam się w Victora. W jego zaciśnięte wargi i wzrok, który w tym momencie wyrażał zbyt wiele emocji. Ulga wymieszana z bólem przybrała kształt jego twarzy. Złość i żal za niewypowiedziane słowa miały brzmienie jego głosu.

Wdech.

Wydech.

I od nowa.

Zupełnie tak, jakby miało mi to w czymkolwiek pomóc.

– Pamiętasz moment, w którym dowiedzieliśmy się o nawrocie choroby Sam? – zapytał, obracając jednocześnie kieliszek w dłoni. Przyglądał mu się w taki sposób, jak gdyby wierzył, że odnajdzie w nim zrozumienie.

– Oczywiście, że pamiętam. Takich rzeczy nie da się zapomnieć, ale co to ma niby wspólnego z nami?

– A to, że od tamtej chwili przez kolejny miesiąc jeździliśmy z Sam po lekarzach. Nie mówiłem ci o tym, bo miałaś wystarczająco dużo stresu związanego z mistrzostwami – wyszeptał, a ja z każdym słowem zaciskałam zęby coraz mocniej. – Nie chciałem dokładać ci nerwów, więc po prostu grałem twardego najlepiej, jak tylko potrafiłem. Skupiłem się na naszych treningach i spędzaniu z nią czasu, bo tylko to mi zostało.

Przelknęłam ślinę, starając się normalnie oddychać, ale to było niewykonalne. Czulałam klucie w sercu, a mój oddech był ciężki i nierówny. Kiedy mi o tym powiedział, coś sobie uświadomiłam. Wszystkie wspomnienia wróciły do mnie niczym bumerang, a kropki jedna po drugiej łączyły się w spójną całość.

– Dlatego kilka razy odmówiłeś mi spotkania, tłumacząc, że nie masz czasu? I dlatego kiedy zapytałam o naszą przeszłość, nie wiedziałeś, co mi odpowiedzieć?

– Tak, właśnie dlatego – odparł spokojnie. – O tym, że to typ ostry i przeszczep niewiele już pomoże, dowiedziałem się krótko przed naszym startem. Na mistrzostwach miałem już pełną świadomość tego, że dni Sam są policzone i teraz pozostaje nam jedynie czekać i spędzać z nią te ostatnie chwile.

Dopóki nie przejechałam palcami po swojej twarzy, nie byłam świadoma tego, że moje ręce tak potwornie drżały. Bliskość, której między nami pożałowałam, teraz zaczęła mnie boleśnie parzyć.

Przyłożyłam dłoń do ust, bo kiedy uświadomiłam sobie, w jakim błędzie tkwiłam przez ostatnie dwa lata i w jakim żalu żył przez ten czas Victor... coś we mnie pękło. Nieodwracalnie i z głośnym hukiem. Rozpadło się na setki, a może nawet miliony kawałeczków.

– Kiedy powiedziałeś, że mnie skrzywdzisz, i milczałeś, gdy zapytałam o twoje uczucia... – ciągnęłam szeptem. – O mój Boże, Victor... – Patrzyłam na niego oziębiającym wzrokiem. – To dlatego pozwoliłeś mi odejść. Ty... ty zrobiłeś to celowo.

Nie musiałam go nawet o to pytać, bo jego wyraz twarzy mówił sam za siebie.

– Wtedy, gdy powiedziałaś mi, że Hazel z tobą rozmawiała, w pierwszej chwili mnie zamurowało. Spanikowałam. Ale potem uznałem, że to w sumie dobra droga na skróty. Byłaś na mnie wściekła i byłem

prawie pewien, że to wystarczy do tego, żebyś nie chciała mnie więcej widzieć. Problem rozwiązałby się sam, a ja nie musiałbym ci już niczego tłumaczyć. – Ton jego głosu był tak przesiąknięty bólem, że aż mnie coś zakłuło. – Udawalem obojętnego, ale potem powiedziałaś mi, że mnie kochasz i że jesteś w stanie to sobie poukladać, a ja spanikowałem jeszcze bardziej – mówił dalej. – Bo dopiero wtedy dotarło do mnie, że ty naprawdę jesteś w stanie mi to wszystko przebaczyć, a ja nie mogłem ci na to pozwolić.

– Dlaczego? Dlaczego niby nie mogłeś?

Zamilkł na chwilę, jakby pragnął pozbierać swoje myśli w jakąś sensowną całość. Zacisnął palce mocniej na kieliszku, po czym spojrzał mi prosto w oczy. Patrzył w nie głęboko i intensywnie, a ja z całych sił próbowałam zahamować napływające do kącików łzy.

– Dlaczego? Bo wygraliśmy mistrzostwa, a droga do kariery stanęła przed nami otworem. Wiedziałem, że jeśli powiem ci o Sam, to ty będziesz gotowa zrezygnować albo przelożyć na później wszystkie możliwości, jakie dała nam wygrana, i tu ze mną zostaniesz. Skupisz się na mnie zamiast na sobie i zapomnisz o tym, dlaczego w ogóle wzięłaś w nich udział. Nie po to tak długi czas starałaś się coś udowodnić ojcu, żeby to zaprzepaścić – odpowiedział znacznie ostrzej. – Wiem, że zachowałem się jak kutas, ale uznałem, że gdy mnie znienawidzisz...

– Będzie mi łatwiej się z tym wszystkim pogodzić – dokończyłam i spojrzałam na niego z żalem. – Wolaleś mnie skrzywdzić i pozwolić mi odejść, bo wiedziałeś, że kiedy się pozbieram, to mimo wszystko ruszę dalej. – Zaśmiałam się gorzko, choć w ogóle nie było mi do śmiechu.

Wcale nie było mi łatwiej.

– Nie mogłem po prostu być tak samolubny, żeby pozwolić ci zmarnować swój potencjał i kawał ciężkiej pracy. Musiałem wybrać i albo dać ci odejść, albo pozwolić zostać, a tym samym stanąć w miejscu. – Uśmiechnął się blade. – Doskonale wiedziałem, na co się piszę w tamtym momencie.

– Daft, ty... – Uniosłam ręce i ze łzami w oczach zacisnęłam mocno dłonie na jego koszuli. – Jak mogłeś w ogóle tak pomyśleć? Jak mogłeś uznać, że tak będzie dla mnie... dla nas lepiej? – wykrztusiłam. – Ty skończony kretynie! Samolubny palancie, na którego nie mam żadnych innych słów! – powtarzałam to jak mantrę i ze spuszczoną głową obserwowałam, jak łzy jedna po drugiej spadają z mojej twarzy na podłogę.

Miałam już w dupie fakt, że wyglądam żałośnie.

Wylałam przed nim jak małe dziecko.

– Byłaś pierwszą osobą, której dobro postawiłem ponad swoje. – Zignorował fakt, że coraz mocniej zaciskam palce na jego koszuli, i ujął moją twarz w obie dłonie. Uniósł ją i zmusił do tego, bym spojrzała mu prosto w oczy. – Chciałem patrzeć, jak się rozwijasz, bo tylko to było w stanie utrzymać mnie w jednym kawałku, rozumiesz? Fakt, że chociaż jedno z nas poszło do przodu i osiągnęło wielkie rzeczy... Zdawałem sobie sprawę, że przez sytuację z Sam ja straciłem tę szansę, i nawet nie wiesz, jak dumny byłem, obserwując twoje sukcesy. Mogło ci się wydawać, że zapomniałem albo że mnie to nie interesuje, ale wcale tak nie było. Przez cały ten czas stałem krok za tobą.

Patrzyłam mu głęboko w oczy, choć nie chciałam tego robić. Nie kiedy rozpadałam się właśnie na kawałki.

Mogliśmy być szczęśliwi.

Wszystko mogło potoczyć się inaczej.

Mówił, że nie chciał być samolubny, ale ostatecznie okazał się taki w momencie, w którym pozwolił mi odejść...

Była to najgłupsza i najbardziej niezrozumiała dla mnie decyzja. Przecież wiele razy przekonał się o tym, że pomimo początkowej niechęci byłam w stanie okazać mu wsparcie i zrozumienie. Gdyby wtedy powiedział mi prawdę i wytłumaczył swoje obawy, może wspólnie udaloby się nam znaleźć rozwiązanie.

Victor wcale nie musiałby rezygnować ze mnie, a ja ze spełniania swoich marzeń. Nie byliśmy dziećmi, tylko dorosłymi ludźmi. Wszystko dałoby się pogodzić.

Głównie przez to miałam w sobie dużo gniewu i poczucia niesprawiedliwości. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę z tego, że dalsze trzymanie w sobie urazy i wywlekanie tego na wierzch nie przyniesie mi nic dobrego, a jedynie rozdrapie stare rany.

– Jesteś takim upartym, egoistycznym i samolubnym dupkiem, że aż nie mieści mi się to w głowie – zalkałam głośnie. – I tak strasznie cię za to nienawidzę...

– Wiem, Willow – wydusił. – Wiem, a mimo to nadal oddałbym wszystko, żebyś mnie znowu pokochała.

Podniosłam powoli wzrok i zaszklonymi oczami spojrzałam wprost w jego zielone tęczówki. Uniósł dłoń i wsunął ją w moje włosy, a potem zaczął się nimi delikatnie bawić.

– Może faktycznie nic nie dzieje się bez przyczyny? Może ty i ja mamy szansę być jeszcze szczęśliwi? Wiem, to bardzo odważne słowa, ale jeśli miałbym do wykorzystania tylko jedno życzenie... – Nabral powietrza w płuca. – Byłabyś nim ty, Śnieżko.

Otworzyłam oczy szerzej, a mój oddech przyspieszył.

– Jak możesz mówić mi to wszystko po tym, co mi właśnie wyznałeś, i oczekiwać ode mnie jednoznacznej odpowiedzi? – Rozchyliłam wargi. – Jestem na ciebie wściekła. Nawet nie wiem, co mam o tym myśleć i...

– Wcale nie musisz mi teraz odpowiadać. – Ujął mój podbródek palcami drugiej dłoni. – Zaczekam tak długo, jak będziesz tego potrzebowała, okej? Tak długo, jak ty czekałaś na mnie. – Wraz z tymi słowami przysunął się bliżej. – Mogę cię teraz po prostu przytulić?

– Chcesz zrobić tylko to?

– A pozwolisz mi na więcej?

– Nie wiem. Jeśli tak, to nie myśl, że się pogodzimy i wszystko będzie dobrze – wyrzuciłam z siebie, przysuwając powieki. *Kłamałam*. Chciałam, żeby było dobrze. Chciałam, żebyśmy się pogodzili nawet w najbardziej szalony, ale pasujący do naszej dwójki sposób. – Musisz wiedzieć, że tylko moja dobra wola uchroniła twój tyłek przed skopaniem. Jestem zbyt zmęczona, żeby to zrobić i...

– Tak, tak. – Uśmiechnął się kąciakiem ust, po czym znalazł się niebezpiecznie blisko mnie. – Chcesz powiedzieć coś jeszcze?

– Chcę.

– Szkoda, bo myślałem, że nie będę musiał zamykać ci tych wyszczekanych ust – westchnął i przewrócił oczami. – Ale skoro już muszę, to nie będę narzekał. – Poglądził moją skórę opuszkami palców.

– Ja chyba też nie będę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – wyszeptalam.

A on zwyczajnie mnie do siebie przyciągnął.

Jego ciepłe wargi dotknęły moich. Pocałował mnie delikatnie i czule, przypominając w ten sposób, jak cudownie smakował. Jego usta były miękkie i otulające – jak bajki, które w dzieciństwie opowiadała mi mama. Początkowo zastygłam w bezruchu, lecz z każdym kolejnym pocałunkiem zapragnęłam odwdziżyć się Victorowi tym samym.

– Byłeś takim głupkiem, Daft. – Uniosłam dłoń i mocno zacisnęłam ją na jego ramieniu. – Takim strasznym głupkiem – wyrzuciłam z siebie za każdym razem, kiedy nasze wargi się od siebie odrywały.

– Byłem – przyznał. – Ale już nigdy więcej nie chcę nim być. Nie chcę udawać kogoś, kim nie jestem. Już wystarczająco długo się w to bawiłem.

Złapał mnie za biodra i delikatnie uniósł, po czym pomógł mi usiąść na sobie okrakiem. Pocałunki weszły na siłę, a nasze dłonie błądziły w bezwstydnym, pełnym tęsknoty dotyku. Jakbyśmy chcieli w ten

sposób pozbyć się nagromadzonych emocji. Nie mogłam pojąć tego stanu. Nie potrafiłam pozbierać myśli w całość, kiedy tak lzy spływały po moich policzkach i czułam równocześnie ulgę oraz ból.

Chciałam uwolnić się od przeszłości i poczucia, że znajduję się w objęciach człowieka, który dał mi te najpiękniejsze i najgorsze wspomnienia. Pragnęłam być po prostu szczęśliwa i móc spojrzeć na niego tym samym wzrokiem, co dawniej. Oddech Victora przyspieszył, tak samo jak bicie mojego serca. Czułam jego intensywny zapach i łapczywie chłonięłam ciepło, które od niego promieniowało.

– Grace śpi w pokoju obok... – mruknęłam tuż przy jego ustach.

– Przecież tylko się całujemy. – Wplątał palce w moje włosy i odchylił mi głowę do tyłu, a potem przeniósł pocałunki wprost na moją szyję. Pod wpływem tego uczucia jęknęłam cicho. – Chociaż bardzo chcę... – zatrzymał się i musnął ciepłym oddechem skórę w tamtym miejscu – ...nie więcej dzisiaj nie zrobię.

Mój oddech przyspieszył w tym samym momencie, w którym podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie chcę się hamować, kiedy będę ci pokazywał, jak bardzo za tobą tęskniłem – dodał miękkim i czystym głosem.

O mój Boże.

Poczułam ciepło rozlewające się w dole brzucha, a moje policzki splamili rumieniec. Rozchyliłam drżące pod wpływem emocji wargi, ale nie potrafiłam wydusić z siebie ani jednego słowa. Widział to. Och, widział wyraźnie, bo krótko potem ponownie mnie pocałował. Tylko tym razem był to delikatny i pełen czułości pocałunek. Przeniósł go z moich ust na policzek i sunął wyżej, scalowując każdą, nawet najmniejszą lżę.

Podczas kiedy on je ocierał, ja pustym spojrzeniem wpatrywałam się w przestrzeń przed sobą. Bolesny skurcz w mojej klatce zelżał, ale myśli nadal spowijał smutek. Nie mogłam przestać myśleć o tym, że Victor wolał złamać nam obojgu serce z nadzieją, że tak będzie lepiej.

Nie sądziłam, że jego życie aż tak się pokomplikowało i że ja nie miałam szansy mu pomóc. Wolał postawić nasze szczęście na szali i wziąć na siebie cały ten ciężar. Nie popierałam tego. Miałam do niego żal, choć jednocześnie próbowałam to zaakceptować i zrozumieć. W końcu sama nie wiedziałam, jak postąpiłabym postawiona pod ścianą.

– Powinnam wrócić do domu – wydusiłam wreszcie z siebie. – Jest późno, oboje jesteśmy zmęczeni i powinniśmy trochę odetchnąć po tej rozmowie.

Odchylił głowę, a spojrzenie, którym obdarzył mnie spod półprzymkniętych powiek, było senne, ale nadal pełne emocji.

– Dziękuję, że byłeś ze mną szczery. Miałaś rację, może wreszcie nas to oczyściło – rzuciłam ciszej i wstałam powoli z miejsca.

Westchnęłam przeciągle. Czułam, jak mocno zdrętwiało moje ciało, ale ostatkiem sił utrzymałam się na prostych nogach. A przynajmniej tak planowałam, bo już po zrobieniu jednego kroku musiałam opaść z powrotem na łóżko Victora. Oparłam się rękoma o materac i podniosłam na chłopaka zmieszany wzrok.

– Za długo siedziałas w jednej pozycji – zauważył, również wstając z podłogi. Rozciągnął się, a kiedy opuścił ręce wzdłuż ciała, bez wahania dodał: – Naprawdę chcesz wracać?

– Tak chyba będzie lepiej.

– Zostań dziś ze mną.

– Słucham?

– Powiedziałem, żebyś dzisiaj ze mną została, Willow – powtórzył.

Zrobił krok w przód i opadł wygodnie na miejsce tuż obok mnie.

– Dlaczego niby miałabym to zrobić? – zdziwiłam się.

Victor obrócił głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Bo jakkolwiek żałośnie to zabrzmiało, przy tobie czuję się lepiej.

– To nie jest dobry pomysł...

– Może nie, ale czy my kiedykolwiek kierowaliśmy się rozsądkiem?

Zamrugałam powiekami, zupełnie wytrącona z równowagi. Musiałam przetworzyć w głowie jego słowa, bo nie do końca do mnie docierały. Victor powiedział to, co powiedział, czy mi się tylko wydawało? Nie miałam czasu nad tym myśleć, bo po chwili po prostu mnie przytulił.

Tak mocno, że nie mogłam oddychać.

Jakby nigdy już nie zamierzał mnie puścić.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Udaremniam ci próbę ucieczki – wyszeptał ochryplym głosem wprost w moje włosy.

– I tak stąd wyjdę, wiesz?

– Więc zanim to zrobisz, daj mi się jeszcze chwilę do siebie poprzytulać – odpowiedział tak miękko, że aż zrobiło mi się przykro.

Westchnęłam głęboko.

– Dobrze, ale tylko chwilę – zaznaczyłam to bardzo dobitnie.

– Tylko chwilę – powtórzył z uśmiechem.

Silne ramiona objęły moje ciało, a ja wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową. Słyszałam wyraźnie każde uderzenie serca Victora, które z sekundy na sekundę biło coraz spokojniej, a jego oddech się normował. Palcami jednej dłoni gładził moje plecy, zaś drugiej przerzucał pasemka moich włosów.

Nie broniłam się przed bliskością, a wręcz przeciwnie – bezgranicznie jej zapragnęłam. Niewiarygodne, jak ten człowiek potrafił łagodzić cały mój ból i otwierać na mnie swoje niedostępne serce. Przez cały ten czas gotów był skoczyć dla mnie w ogień, tak jak ja byłam w stanie zrobić to dla niego.

Być może wtedy faktycznie byliśmy odpowiednimi dla siebie osobami, tylko... pora była dla nas nieodpowiednia?

Teraz mogło się to zmienić.

Ale czy ja aby na pewno byłam na to gotowa?

Zerwałam się z łóżka i dopiero kiedy rozejrzałam się dookoła, dotarło do mnie, że nadal znajduję się w mieszkaniu Victora. Przetarłam oczy i zrozumiałam, że musiałam zasnąć, kiedy tak przytulał mnie do siebie, a ja wsłuchiwałam się w bicie jego serca. Rozciągnęłam obolale ciało i niepewnym krokiem skierowałam się do drzwi.

Kiedy tylko je uchyliłam, poczułam zapach śniadania i usłyszałam cichy śmiech Grace, a gdy stanęłam w progu kuchni, zastałam widok, który kompletnie rozczulił moje serce. Victor stał przy kuchence i w samych spodenkach kończył smażyć naleśniki. Grace natomiast, ubrana w uroczy, różowy szlafroczek, siedziała przy stole i układała truskawki w miseczce.

– Wiesz, wujku, chyba chcę mieć chłopaka – powiedziała ze skonsternowaną miną.

Victor o mały włos nie upuścił na ziemię patelni trzymanej w dłoni. Odwrócił się do niej i zamrugał z rozdziawionymi ustami.

– Nie ma nawet takiej opcji – odchrząknął stanowczo. – Kupię Kena dla twojej lalki Barbie i to jedyny chłopak, z jakim możesz mieć teraz do czynienia.

– Dlaczego?! – Dziewczynka wyduła wargę w grymasie absolutnego niezadowolenia.

– Dlaczego? Ty pytasz poważnie?

– Tak. – Pokiwała głową.

– Masz siedem lat, Grace. Jeszcze przyjdzie czas na spotkanie się z chłopcami.

– Ale ty jakoś spotykasz się z Willow!

– Ja jestem dorosły – rzucił jakże niepodważalnym argumentem typowego rodzica. – Poza tym... nie spotykamy się, ale i tak tego na razie nie zrozumiesz.

– Mhm, nie jestem takim głuptasem jak ty.

– Ile jeszcze razy mam ci powtórzyć, że nie powinnaś się tak do mnie odzywać?

Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i przyglądałam się ich sprzecze, nie mogąc już dłużej zachować ciszy. Parsknęłam śmiechem, co automatycznie zwróciło na mnie uwagę ich obojga. Grace zeskoczyła z krzesła, po czym z szerokim uśmiechem podbiegła i wtuliła się we mnie mocno. Ułożyłam dłoń na jej głowie i spojrzałam Victorowi prosto w oczy.

– Królowna się wreszcie obudziła? – zażartował i rozciągnął wargi w łobuzerskim uśmiešku.

– Dzień dobry – ziewnęłam, zakrywając usta dłonią.

– Wyspana?

Mimowolnie spuściłam wzrok na jego idealnie wyrzeźbiony brzuch i musiałam przelknąć ślinę. Przypomniałam sobie, ile razy miałam okazję dotykać go i całować w miejscach, które na co dzień ukrywał. Poczulałam laskotanie w żołądku, a rumieniec na policzkach był tego potwierdzeniem.

– Tak, nawet nie wiem, w którym momencie zasnęliśmy – odpowiedziałam, gdy odzyskałam kontakt z rzeczywistością. – Dlaczego nie obudziłeś mnie wcześniej? Która jest w ogóle godzina?

– Prawie dziewięta. Spałaś tak twardo, że nie miałem serca cię budzić. Widać, że ostatnimi czasy pracujesz na wysokich obrotach – przyznał, przerzucając ostatnie naleśniki na talerz. – Może zostaniesz na śniadaniu?

– Zostań, Pani Czarownico! – Grace uniosła głowę i spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem. – Wujek Victor specjalnie szukał przepisu na naleśniki, żebyś nie musiała jeść zwykłych kanapek – wypaliła bez zastanowienia.

– Czy ty zawsze musisz wszystko wypaplać? – Victor westchnął, przewracając oczami.

– To ty mi zawsze każesz mówić głośno, co myślę – odpowiedziała niezwykle poważnym tonem, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Przysięgam, że zaczyna mi brakować już siły do tego dziecka – jęknął sam do siebie.

Zacisnęłam wargi, bo sama nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Czulałam się trochę nieswojo po wczorajszych wydarzeniach i naszej późniejszej rozmowie. Potrzebowałam odetchnąć i poukładać wszystko w głowie, sama ze sobą. I właściwie tylko dlatego szybko podjęłam decyzję.

– Chciałabym z wami zostać, ale trochę się spieszę – odpowiedziałam, opuszczając ramiona. – Mam dzisiaj szkolenie, a najbliższy tydzień zapowiada się ciężko pod względem treningów, więc przyda mi się chwila odpoczynku.

Czy skłamałam? Owszem, i wcale nie czulałam się z tym dobrze.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Jasne, rozumiem. – Victor wzruszył tylko ramionami. – Zapakuję ci naleśniki do pojemnika, to zjesz później. Szkoda je zmarnować, skoro już tak się postarałem.

– Dziękuję i... przepraszam.

– W porządku, nie przepraszaj.

Widziałam w oczach Victora, że nie za bardzo uwierzył w moje słowa, ale jednocześnie wolał zasznurować usta i dać mi wolną rękę. Prawdopodobnie jego też uwierały emocje, z którymi musiał się uporać. Najbardziej było mi w tym wszystkim szkoda Grace, ale była mądrą dziewczynką i rozumiała więcej niż niektórzy dorośli. Pewnie dlatego, gdy zaczęłam zbierać swoje rzeczy, z chęcią mi w tym pomogła.

– Odwiedzisz nas jeszcze? – zapytała z nadzieją w głosie.

– No pewnie, że tak, kochanie – odpowiedziałam jej szczerze.

– A uczeszesz mi wtedy warkoczyki? – Podskoczyła w miejscu. – Wujek potrafi zrobić tylko kitkę. Brzydka, taką na czubku głowy – dodała szeptem.

Podniosłam wzrok na Victora, który stał teraz oparty o ścianę w korytarzu i uważnie mi się przyglądał.

– Uczeszę – przytaknęłam.

– Suuuper! – przeciągnęła to słowo, a kiedy Victor kiwnął do niej głową na znak, że ma zmykać do kuchni jeść swoje śniadanie, posłusznie to zrobiła.

Zaczęłam pośpiesznie wkładać buty.

Mój wzrok powędrował w stronę komody, na której leżał pęk kluczy należących do Victora. Niby nic nadzwyczajnego. Nic, co powinno zwrócić moją uwagę, a jednak... Znajdowała się przy nim jedna rzecz, która wywołała dziwne ukłucie w moim sercu. Breloczek w kształcie jabłka. Ten sam, który kupiliśmy podczas naszego wyjazdu do Glasgow.

– Boże, ty serio wciąż go masz? – wypaliłam, przenosząc zdziwiony wzrok na chłopaka.

– Sentyment. – Wzruszył bezwiednie ramionami. – Ty swojego nie nosisz?

– Noszę, oczywiście, że noszę! – sprostowałam i potrząsnęłam głową. – Po prostu jestem w szoku, że po takim czasie nadal go trzymasz.

– Jeszcze w Glasgow powiedziałem ci, że te breloczki mają nam o sobie przypominać. Traktowałem go właśnie w ten sposób.

Poczułam, jak coś chwytła mnie za serce. Uświadomiłam sobie, że Victor naprawdę nie mógł ani nie chciał o mnie zapomnieć. Był jedyną osobą na całym świecie, która we mnie uwierzyła, i jedyną, która teraz chciała o mnie zawalczyć.

– Czas na mnie. – Wskazałam za siebie palcem. – Widzimy się za tydzień na naszym treningu.

– Jasne. – Brunet ruszył z miejsca, otworzył mi drzwi i nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, próbował wzbudzić we mnie jakieś niezrozumiałe emocje. – Daj mi później znać, jak ci poszło szkolenie.

– Mhm, na pewno pójdzie świetnie – wykrztusiłam, mijając go w progu.

– O ile w ogóle się odbędzie – rzucił ochryplym głosem tuż za moimi plecami.

Przystanąłam na chwilę w miejscu.

– A dlaczego miałoby się nie odbyć?

– Nie wiem, tak tylko wspomniałem.

No jasne, że nie lyknał mojej bajeczki.

To było dla niego zbyt proste i byłam głupia, wymyślając tak błahą wymówkę. Nie wiedziałam dlaczego, ale podświadomie czułam, że jeszcze zechce się na mnie za to odegrać.

Spojrzałam na Victora przez ramię, a on tylko wygiął wargi w przebiegłym uśmiechu.

– Spróbuj się w tym tygodniu nie przemęczać. – Badawcze spojrzenie zatrzymało się na moich oczach, a potem przesunęło w dół. Na usta i podbródek. – I zjedz moje naleśniki. Mam nadzieję, że będą wystarczająco dobre dla twoich wymagających kubków smakowych.

Kiwnęłam głową na znak, że przyjąłam do wiadomości te słowa, a następnie – czując na sobie jego intensywny wzrok – zbiegłam schodami w dół.

To wszystko było szalone i tak cholernie skomplikowane...

I chyba to nie podobało mi się w nas najbardziej.



Rozdział 14

Przypomnij mi, jak kochałam twój dotyk

Willow

Nie rozmawiałam z Victorem od kilku dni. Nie dlatego, że specjalnie unikaliśmy tego kontaktu. Po prostu oboje mieliśmy więcej na głowie. Zbliżały się zawody krajowe, do których musiałam przygotować jedną ze swoich grup, i jako trenerka pragnęłam dopilnować każdego, nawet najmniejszego szczegółu. W końcu zależało mi na ich wygranej prawie tak samo mocno, jak niegdyś na własnej. Była to też ogromna szansa, dzięki której mogłam pokazać swoje studio i trud włożony w pracę nad nim szerszej publiczności.

Dzisiaj, korzystając z upragnionego wolnego dnia, udało mi się wyjść z Jaxem na kawę. Przyjaciół wpadł na weekend do Londynu i bardzo zależało mu na tym, żeby się ze mną zobaczyć. Siedzieliśmy właśnie w kawiarni w centrum miasta i popijaliśmy gorący napój, gdy w pewnej chwili zerknęłam na telefon, na którym wyświetlała się wiadomość od jednej z moich tancerek.

Meredith: Cześć, przykro mi, ale z przyczyn prywatnych muszę zrezygnować z dalszych treningów u ciebie. Dzięki za wszystko.

Chwilę wpatrywałam się w ekran, zastanawiając nad tym, dlaczego już kolejna osoba zrezygnowała z moich zajęć, i to w tak krótkim czasie. Każda z nich tłumaczyła się sprawami prywatnymi i – choć nie powinno – martwiło mnie to. To był dziwny zbieg okoliczności, a jako osoba zawsze dająca z siebie wszystko zaczęłam myśleć nad tym, czy może zrobiłam coś nie tak.

– Co się dzieje? – Jax przyjrzał mi się z zaniepokojeniem wypisanym na twarzy. – Masz minę, jakby stało się coś poważnego.

Wsunęłam telefon z powrotem do torebki i podniosłam na niego wzrok.

– Sama chciałabym wiedzieć – odpowiedziałam ponurym tonem. – Ostatnimi czasy coraz więcej osób rezygnuje z zajęć w moim studio. Wiesz, nie dziwiłoby mnie to, gdyby nie fakt, że sześć osób zrobiło to w ciągu ostatnich dwóch tygodni. – Objęłam dłońmi filiżankę z kawą.

– Chyba nie sądzisz, że to z twojego powodu?

Wymieniliśmy się wymownym spojrzeniem, po którym Jax westchnął z żalnością i dodał:

– Nawet mnie nie denerwuj...

– No co? Nie chcę tak myśleć, ale na to wygląda. – Spuściłam wzrok na filiżankę, przygryzając boleśnie wnętrze policzka. – Zawsze staram się podejść do nich z rozsądkiem. Traktuję swoich tancerzy jak rodzinę i...

– Spójrz na mnie, skarbie.

Skrzywiłam się, ale zrobiłam to, o co mnie poprosił.

– Chcesz mi dać jakąś złotą radę? – zapytałam z delikatną ironią.

– Tak, chcę. Porozmawiaj z nimi na następnych zajęciach i może dowiesz się czegoś konkretnego. Do tego czasu przestań snuć własne teorie i skup się na tym, co jest teraz, okej? – Uśmiechnął się łagodnie. – Rzadko mamy okazję razem posiedzieć, tym bardziej chciałbym, żebyś poświęciła mi dzisiaj czas.

Miał rację, nie powinnam zaprzętać sobie tym głowy. Przynajmniej nie w tym momencie, kiedy jedyne, na czym pragnęłam się skupić, to on sam.

– Przepraszam – mruknęłam. – Chyba zrobiłam się przewrażliwiona, co?

– Przemilczę to – odpowiedział. – Tak jak mówiłem, wszystko wyjaśnisz z nimi na kolejnym treningu, teraz masz wolne, ty cholerna pracoholiczko! – Po tych słowach kopnął mnie lekko pod stołem, na co podskoczyłam w miejscu i wbiłam w niego rozgniewane spojrzenie.

– To bolało, ty kretynie! Jeśli zapomniałeś, jak to jest mieć polamaną nogę, to mogę ci szybko przywrócić pamięć – zagroziłam śmiertelnie poważnie, mrużąc przy tym oczy.

Jax tylko zaśmiał się pod nosem i upił ostatni lyk kawy. Odstawił filiżankę na blat, oparł się plecami o krzesło, po czym skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Możemy zmienić temat? – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając wszystkie zęby. – Muszę ci coś wreszcie dać, bo głównie po to fatygowałem się tyle kilometrów do Londynu. – Odchrząknął, a wyraz jego twarzy, choć na pierwszy rzut oka wydawał się rozbawiony, zdradzał też podenerwowanie.

– Mam się bać?

– Czy bać, to nie wiem, ale najpierw może odstaw tę filiżankę, bo jak ją z wrażenia potłuczysz, to będziemy mieli problem. Podobno mają tu niezwykle drogą porcelanę – odpowiedział szeptem.

Uniosłam brew, nie za bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi. Kiedy jednak sięgnął dłonią po paczkę stojącą na ziemi i postawił ją tuż przede mną, moja ciekawość sięgnęła zenitu.

– Co to?

– Sama zobacz.

– Wiesz, że nie lubię niespodzianek. – Skrzywiłam się wyraźnie. – Nie możesz powiedzieć mi, co tam znajdę?

– Nie, nie mogę. Ten jeden raz odpuść i przekonaj się sama – zaznaczył dobitnie.

– Ale...

– Zrób to dla mnie, dobra?

Niepewnie odpakowałam pudełko. Kiedy otworzyłam wieczko, w środku znalazłam kolejne. Identyczne jak pierwsze, z tą różnicą, że było mniejsze. Podniosłam wzrok i podejrzliwie zerknęłam na Jaxa. Pomyślałam, że robi sobie ze mnie jakieś kiepskie żarty, bo wcześniej zdarzało mu się tak zachowywać. Nie odezwał się słowem, tylko cierpliwie czekał, aż zabiorę się za resztę. Tak też zrobiłam. W końcu moim oczom ukazała się śliczna koperta i małe dziecięce buciki. Dłonie drżały mi z niezrozumiałych powodów, a w sercu poczułam ścisk z ekscytacji. Domyślałam się doskonale, o co chodziło, ale nie dopuszczałam do siebie tej myśli.

Była ona dla mnie tak... odległa i nierealna.

Przymknęłam powieki i rozchyliłam je ponownie. Gdy otwierałam kopertę, zamrugalam jeszcze kilkukrotnie z nadzieją, że to pozwoli mi się obudzić z tego dziwnego snu. Nic takiego jednak się nie stało i musiałam zrozumieć wreszcie, że to wcale nie był sen. Naprawdę siedziałam z nim w kawiarni. Naprawdę trzymałam w dłoniach kartkę z informacją, że zostanę ciocią, a Jax naprawdę mi ją wręczył.

– Rany boskie! – pisnęłam na całe gardło. Nie byłam w stanie pohamować emocji. – Nie gadaj! Po prostu nie gadaj! – Przyłożyłam rozdygotaną dłoń do ust.

– Gadam.

– To przestań! – Kręciłam głową, nie mogąc w to uwierzyć.

– Nie przestanę.

Poderwałam się z miejsca i momentalnie podbiegłam do przyjaciela, po czym przytuliłam go mocno i szczerze. Miałam gdzieś gapiących się na nas ludzi. Jego dłoń spoczęła na moich włosach, a ja pociągnęłam nieelegancko nosem, próbując opanować wzruszenie.

– Tylko nie usmarkaj mi koszuli. Jest nowa i wydałem na nią pół zeszlomiesięcznej pensji. – Parsknął śmiechem.

– Och, zamknij się!

Gdyby teraz okazało się, że to wszystko jest żartem, chyba zagroziłabym mu śmiercią i poćwiartowała jego ciało na drobne kawałeczki.

– Za kilka miesięcy zostaniesz ciotką najśmieszniejszego bobasa na świecie – rzucił wprost do mojego ucha. – Jak czujesz się z tym faktem?

– Jakby ktoś podarował mi coś, na co długo czekałam. W zasadzie podekscytowana, ale jednocześnie czuję się tak, jakby ktoś z całej siły ścisnął mi żołądek – odpowiedziałam, a lzy powoli zaczęły spływać po moich policzkach. – Tak bardzo wam gratuluje! Wiem, jak marzyliście z Patty o założeniu rodziny...

Odsunęłam się i spojrzałam Jaxowi prosto w oczy. Facet, który nigdy publicznie nie płakał, teraz miał je wypełnione łzami. Ten obrazek wzruszył mnie jeszcze bardziej. Byłam miękka kłuchą, jeśli chodziło o bliskie mi osoby i ich szczęście.

– To nie koniec dobrych wiadomości.

– Nie mów, że bliźniaki, bo tego już moje serce nie zniesie. – Otworzyłam szerzej usta.

– Trojaczki.

Zamarłam.

Przysięgam, że prawie osunęłam się w tamtej chwili na ziemię.

– C... co?

– Żartuję. – Zaśmiał się i zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, dodał bez wahania: – Na początku przyszłego roku wracamy na stałe do Londynu.

Ostatnie pięć minut mojego życia było istną karuzelą emocji. Od złości, po bezgraniczną radość i niedowierzanie. Chciałam go zabić i przytulić równocześnie. Już sama nie wiedziałam nawet, czy reagowałam tak impulsywnie przez buzujące przed okresem hormony, czy może im starsza byłam, tym bardziej robiłam się sentymentalna i krucha?

Dygotalam, a lzy ciurkiem spływały po moich policzkach.

– Nie bec, ty kretynko. – Roześmiał się i przetarł kciukami moją skórę pod oczami. – Uznaliśmy z Patty, że tutaj też mogę znaleźć fajne oferty pracy, a moi rodzice będą bliżej i będą w stanie nam pomóc. Poza tym ty i Autumn tu jesteście, a tego chyba brakowało mi najbardziej.

– Ty wpędzisz mnie dzisiaj do grobu, przysięgam – wyszeptałam, na zmianę to pociągając nosem, to śmiejąc się. – Przyznajesz właśnie, że za nami tęskniłeś?

– Pewnie, że tęskniłem! – odpowiedział. – Te kilkanaście miesięcy bez was było jednocześnie ciekawym i smutnym doświadczeniem. Szkoda by było też, gdyby moje dziecko nie poznało tak fajnych ciotek.

– Czyli pora wrócić do normalności?

– Pora wrócić do normalności – przytaknął i raz jeszcze mnie mocno przytulił.

Nie mogłam i nie chciałam kryć radości. Złapałam Jaxa za ramiona i wtuliłam twarz w jego klatkę, a potem podskoczyłam w miejscu, ciesząc się jak małe dziecko. On zresztą zrobił dokładnie to samo. Już za kilka miesięcy wszyscy znowu mieliśmy być w jednym miejscu. To było jak spełnienie marzeń.

To było spełnieniem marzeń.

Złe myśli momentalnie odeszły w zapomnienie, a na ich miejsce wskoczyły wizje przyszłości. Oczami wyobraźni widziałam już te wszystkie uroczyste i ręcznie dziergane ubranka dla syna lub córki Jaxa. Byłam pewna, że zrobię wszystko, aby zdać egzamin na najlepszą ciotkę na świecie. Tak bardzo nie mogłam się tego doczekać.

Kiedy jednak po następnej godzinie nasze spotkanie dobiegło końca i wyszłam z kawiarni, poczułam coś dziwnego. Nie chciałam tego pokazywać przy Jaxie, ale pomimo tylu pięknych wiadomości nadal męczyła mnie myśl o podopiecznych i... podświadomie czułam, że nadchodziło coś nie do końca dla mnie dobrego.

Miałam szczerą nadzieję, że to przecucie koniec końców okaże się mylne, a mnie nie pozostanie nic innego, jak tylko się z niego śmiać. Czułam, że mózg zaraz wybuchnie mi od tego ciągłego analizowania i rozmyślania.

Potrzebowałam oddechu.

Zamierzałam spędzić wieczór na leżeniu w łóżku z kocem i ciepłą herbatą. W telewizji miał lecieć film, a ja chciałam oddać się przyjemności odpoczywania. Cóż, nie wyszło.

Nie potrafiłam odpoczywać, więc kiedy minęła kolejna godzina, podczas której zamartwiałam się błahostkami, postanowiłam zebrać się z łóżka i pojechać do studia. Miałam do ogarnięcia kilka papierkowych spraw i chciałam poćwiczyć nowy układ. Fakt, że studio było dzisiaj zamknięte, bardzo mi to zadanie ułatwił.

Kończyłam rozpisywać plan i przesłuchiwać odpowiednią piosenkę, kiedy na dworze zrobiło się już ciemno. Słyszałam coraz mniej przejeżdżających obok samochodów, a rześkie powietrze wlatywało do środka przez uchylone delikatnie okno. Czułam się lepiej i nawet fajnie spędzało mi się ten samotny wieczór.

Do czasu.

– Studio jest dzisiaj zamknięte – rzuciłam w tym samym momencie, w którym usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

Nie podniosłam jednak wzroku znad notatnika, w którym stawiałam właśnie ostatnie literki. Zrobiłam to dopiero, gdy do moich uszu dotarł kolejny dźwięk. Tym razem przekręcane zamka.

– Powiedziałam chyba, że...

Nie dokończyłam. Zamiast tego zamarłam w pół zdania.

– Wiem, że jest zamknięte. – Victor uśmiechnął się do mnie, obracając pomiędzy palcami klucze wyciągnięte z drzwi. – Dobry wieczór, Śnieżko – dodał, po czym wetknął kciuki w kieszenie spodni.

– Victor?

– We własnej osobie.

– Co ty tutaj robisz? – spytałam, mierząc go zdezorientowanym spojrzeniem. – Nie umawialiśmy się na trening. Wpadłam tutaj tylko pozalatawać kilka spraw i zaraz spadam do domu.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedział niewzruszony. – Byłem u ciebie w mieszkaniu, ale cię tam nie zastałem, więc przyjechałem tutaj.

– No dobrze, ale po co?

Victor gapił się na mnie przez krótką chwilę. Po jego wargach błędził nieokreślony wyraz, od którego moje policzki poczerwieniały niczym jabłka.

– Przyszedłem wyjaśnić kwestię twojej ostatniej ucieczki – rzucił w końcu z tym swoim niezachwianym spokojem. – I tego, jak mistrzowsko unikałaś mnie przez ostatni tydzień. Muszę przyznać, że to ci akurat wyszło, bo sprawiałaś, że zacząłem tęsknić za twoim zrządzeniem – dodał, przechadzając się leniwie po studiu.

– Ucieczki?

Brunet uśmiechnął się do mnie szeroko, a ja nie potrafiłam zapanować nad uczuciem, które pojawiło się w moim żołądku. Zawsze tak na mnie działał, co było wkurzające.

– A jak inaczej nazwać to, co zrobiłaś po nocy spędzonej w moim mieszkaniu?

– Hej, nie ucieklam! Ja po prostu... – zacięłam się, bo po chwili uznałam, że nie było sensu dłużej klamać. – Och, kurwa! Dobra, po prostu było mi głupio z powodu tamtego wieczoru, okej?

– To dlaczego wymyśliłaś jakieś denne kłamstewko, zamiast powiedzieć mi to wprost?

– Bo najwidoczniej uwielbiam komplikować sobie życie?

Och, cholera, absolutnie to uwielbiałam...

– Zauważyłem. – Uśmiechnął się, choć w jego głosie niezmiennie pobrzmiwała delikatna kpina. – Tak samo jak to, że kiepska z ciebie kłamczucha. – Zrobił krok w moją stronę.

Odłożyłam notatnik na biurko i przelknęłam ślinę, wciąż opierając się o nie tyłem. Ten facet nawet z drwiącym uśmiechem na ustach wyglądał lepiej niż ktokolwiek inny. Przeszył mnie gorący dreszcz, a serce zabiło mocniej.

– Możesz nie patrzeć na mnie w ten sposób?

– W jaki sposób? – Przeskoczył spojrzeniem po każdym punkcie mojego ciała.

Znowu poczułam to napięcie, które było wyczuwalne nawet w najdalszym kącie studia za każdym razem, gdy tylko pojawiał się gdzieś niedaleko. Działo mi to na nerwy.

– Właśnie taki. – Machnęłam ręką.

– Przecież zawsze tak na ciebie patrzę. – Uśmiechnął się.

Zrobił kilka kolejnych kroków do przodu, aż znalazł się tak blisko, że nasze ciała niemal się ze sobą stykały. Moje serce pędziło niemal w szaleńczym tempie.

– Dlaczego wiedziałam, że nie odpuścisz? – Przewróciłam oczami.

– Nie wiem, może za dobrze mnie znasz? – Wzruszył ramionami i schylił się tuż przy moim uchu. – To chyba jedyne poprawne wytłumaczenie.

Przelknęłam ślinę.

– Może...

– Powiedziałaś mi, że masz szkolenie, którego wcale nie było. – Pochylił głowę i przesunął nosem po mojej szyi. – Jeśli chciałaś po prostu uciec, mogłaś wymyślić coś lepszego, królowno.

– Nie miałam wtedy czasu na myślenie.

– A zatem... – Objął mnie dużymi rękoma w talii i sprawnym ruchem posadził na biurku przed sobą. – Postaram się rozjaśnić ci umysł.

Przeszył mnie ogień, a moją skórę przyozdobiła gęsia skórka.

– Wciąż nie rozumiem, do czego dążysz. – Spojrzałam na niego spod rzęs, a uśmiech na jego ustach rozciągnął się jeszcze bardziej.

Ujął palcami mój podbródek i uniósł tak, żebym mogła spojrzeć mu prosto w oczy.

– Możesz przestać tak uparcie się przede mną wzbraniać? Dobrze widzisz, co się z nami dzieje, kiedy jesteśmy blisko siebie.

– Właśnie widzę i to mnie przeraża, wiesz? – westchnęłam głośno. – Chciałam, żebyś trzymał się ode mnie z daleka i nie rozpieprzył mi znowu życia, ale to nie wyjdzie, jeśli nawet nie potrafię cię trzymać na dystans.

– Ja przestałem z tym walczyć w momencie, w którym powiedziałem ci całą prawdę – wyznał. – Po co mam wbijać sobie do głowy, że tym razem też nam nie wyjdzie? Wiem, w którym momencie popełniłem błąd. Zjebałem, ale poniosłem za to odpowiednią karę, gdy cię straciłem.

– Straciłeś mnie, bo właśnie dostałeś to, czego chciałeś. Kiedy ci się oddałam, ty w paskudny sposób ze mnie zrezygnowałeś. – Wzdrygnęłam się, chcąc odwrócić głowę, ale w ostatniej chwili Victor ponownie ujął moją twarz i pogładził kciukiem mój policzek.

– Nie, nie dostałem tego, czego chciałem, Willow. Wytłumaczyłem ci to. – Przymknął na chwilę powieki. – Ty jesteś tym, czego pragnę, i uwierz mi, tym razem nie odpuszczę tak łatwo, bo nie jestem już niedojrzałym smarkaczem.

– Mam co do tego wątpliwości – mruknęłam bardziej do siebie niż do niego.

W reakcji na moje słowa odchylił głowę i spojrzał na mnie, jak gdyby oczekiwał wyjaśnień, dlatego szybko dodałam:

– Po prostu nadal trochę się boję, okej? Chcę, żebyś mnie zrozumiał.

– Rozumiem cię i właśnie dlatego chcę sprawić, żebyś przestała się bać. – Głos chłopaka delikatnie zadrżał. – Już ci powiedziałem, że jakkolwiek źle to wyglądało, nigdy nie traktowałem cię jak zabawki. Byłaś i jesteś dla mnie ważna. Znaczysz dla mnie cholernie dużo i w końcu mówię to z pełną świadomością.

To, co powiedział, było piękne i jednocześnie tak bolesne...

– Gdybyś mógł cofnąć czas, postąpiłbyś inaczej?

– Na takie myślenie jest już za późno.

– Odpowiedz mi.

– Nie. – Wargi Victora drgnęły w minimalnym uśmiechu. – Teraz mogę obiecać ci jedynie, że tym razem postąpię słusznie. Tak jak od początku powinienem.

Głos uwiązał mi w gardle, gdy tak patrzył na mnie z góry z tym swoim lekko kpiącym wyrazem twarzy. Stał tak blisko, że czułam jego zapach i laskoczący mnie w skórę ciepły oddech. Z szelmowskim uśmiechem znowu docisnął mnie do biurka i oparł ręce po obu stronach mojego ciała, zamykając mnie w pułapce.

Wyglądał dokładnie tak, jakby moje słowa coś w nim obudziły. Dowodem na to były oczy, które teraz błyszczały milionem emocji. A że było ich tak wiele, nie potrafiłam wszystkich dokładnie odczytać.

– Zacznijmy od tego, czy pamiętasz, co mówiłem ci na temat tęsknoty? – zapytał, intensywnie mi się przyglądając.

Moje oczy zabłysnęły, gdy to samo spojrzenie przeniósł powoli na moje usta.

– T-tak. – Z trudem przelknęłam ślinę. – Chyba pamiętam.

– To teraz mi powiedz, Andrews. – Delikatnie pogładził kciukiem mój policzek. – Powiedz, że też mnie pragniesz i chcesz zobaczyć, jak bardzo za tobą tęskniłem.

Po tych słowach nachylił się i musnął niespodziewanym pocałunkiem moje usta. Dreszcze przeszyły mój kręgosłup. Wbiłam paznokcie w drewniany blat i przymknęłam powieki.

– Nie będę prosiła cię o takie rzeczy – wyszeptalam, próbując brzmieć przekonująco. – Nie jestem jeszcze do tego stopnia zdesperowana.

– Twoje ciało mówi mi coś zupełnie odwrotnego. – Uśmiechnął się. Sam też miał lekko zarumienioną twarz. – Widzisz? – Przesunął palcami po moim ramieniu i odsunął się od moich ust o milimetry.

Poczułam chłód i niewyobrażalne pragnienie całowania go dalej. Chciałam przypomnieć sobie, jak kochałam jego dotyk. Jak uwielbiałam, gdy mnie całował. Bezwstydnie dotykał palcami mojej rozgrzanej skóry i szeptał do ucha moje imię. Oddychałam z trudem, a mój nos i policzki pokrył rumieniec.

W głowie miałam pustkę. Powinnam przerwać tę nieodpowiedzialną gierkę, ale... tego nie zrobiłam. Tylko rozchyliłam wargi i spojrzałam Victorowi prosto w oczy. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, jednocześnie odgarniając mi kosmyk włosów z twarzy. Uwielbiał to, że tak łatwo dawałam mu się sprowokować.

– Nie pogrywaj ze mną, Daft – szepnęłam niemal błagalnie i wbiłam mocniej paznokcie w drewniany blat. – Chyba że naprawdę masz zamiar wziąć mnie dzisiaj na tym biurku.

Jego jabłko Adama powędrowało w górę i w dół.

Racjonalność zdecydowanie nie była naszą mocną stroną. Nie kiedy znajdowaliśmy się tak blisko siebie, a napięcie i emocje brały nad nami górę.

– Owszem, mam taki zamiar.

– To zrób to, do cholery – wydusiłam wreszcie. Nie potrafiłam oderwać wzroku od jego zielonych tęczówek, które teraz płonęły żywym ogniem.

Przyciągnęłam Victora bliżej siebie, a on uśmiechnął się, unosząc tylko jeden kącik ust. W jego policzku pojawił się ten cholerny doleczek. *Mój doleczek*. Ten, który tak bardzo uwielbiałam. Oparł czoło na moim i nabral gwałtownie powietrza w płuca. Pachniał kawą, a jego wargi były słodkie i wilgotne. Takie, jak zapamiętałam i wielokrotnie próbowałam przywoływać w swoich myślach.

– Pragnę cię, Śnieżko. – Owiał oddechem moje spierzchnięte wargi. – Tak bardzo cię pragnę.

Wraz z tymi słowami zsunął dłonie z mojej talii i odpiął sprzączkę od paska w swoich spodniach. Następnie to samo zrobił z rozporciem. Zamglonym spojrzeniem obserwowałam kolejne ruchy chłopaka i czułam, że serce zaczyna łomotać mi w piersi coraz szybciej i szybciej.

Nie uprawiałam seksu od bardzo dawna, a teraz miałam zrobić to z nim. Z chłopakiem, w którego objęciach czułam się najlepiej. Ciche westchnienie, które wydostało się spomiędzy moich warg, rozpalilo we mnie jeszcze mocniejsze podniecenie.

Tymczasem dłonie Victora przesunęły się na moje uda. Błądziły zmysłowym dotykiem coraz wyżej i wyżej. Do momentu, w którym nie znalazły się pod moją sukienką. To właśnie wtedy złapał za brzegi moich majtek i ciągle patrząc mi prosto w oczy, powoli je zsunął. Przyciągnął mnie bliżej siebie, abym mogła swobodnie opleść nogami jego biodra, i spojrzal na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– W porządku? – zapytał ochryple, upewniając się, czy to, co się teraz dzieje, na pewno było tym, czego pragnęłam. – Wiesz, że wystarczy jedno twoje słowo, a przestanę.

– W porządku – wyszeptalam w odpowiedzi.

– Gdyby coś było nie tak, od razu mi powiedz, dobrze?

Pokiwałam głową, bo nie byłam w stanie wydusić z siebie już żadnych słów. Szczególnie kiedy zatrzymał się zaledwie o centymetr od moich ust. Droczył się ze mną, zupełnie tak, jakby pragnął, żebym to ja pierwsza zamknęła nasze wargi w pocałunku. I tak właśnie zrobiłam. Całkowicie zmniejszyłam dystans pomiędzy nami, a moja dłoń bezwstydnie przesunęła się od jego mostka aż po pępek i z powrotem.

Przymknęłam powieki, kiedy wsunął się we mnie jednym płynnym ruchem. Odchyliłam głowę do tyłu, nabierając powietrza w płuca. Spomiędzy moich warg wydostało się westchnienie i z każdym kolejnym ruchem bioder Victora zaciskałam palce mocniej na jego silnych ramionach. Dobrze, że miał na sobie koszulę, bo moje paznokcie z pewnością zostawiłyby krwiste ślady na jego idealnej skórze.

Jedną dłonią ciągle podtrzymywał moje ciało, zaś drugą oparł o biurko. Wtulil nos w zagłębienie mojej szyi, a jego ruchy wezbrały na sile. Chciałam się powstrzymać, lecz nie mogłam. Kątem oka zerknęłam w lustro, które znajdowały się po naszej lewej stronie i przyozdabiały w całości jedną ze ścian studia. Nie wiedziałam dlaczego, ale kiedy patrzyłam w nich na to, jak się kochamy, czułam jeszcze bardziej narastające wewnątrz pożądanie. Mogłam godzinami podziwiać jego idealną sylwetkę. Zakochiwać się w sposobie, w jaki szeptał mi moje imię wprost do ucha. Z fascynacją obserwować, z jakim uwielbieniem dotykał mojego ciała i z jakim utęsknieniem właśnie przypominał mi, co nas łączyło.

W pewnym momencie jego ręka zacisnęła się mocniej wokół mojej talii i przytrzymała ją ciasno przy sobie. Pchnął we mnie mocniej, a kiedy dodatkowo przyspieszył, poczułam skurcz. Złapał mnie za kark i odchylił mi głowę, aby móc na mnie patrzeć. Prosto w oczy. A potem na usta, które się dla niego rozchyłyły, i na zaczerwienione policzki. Kosmyki mokrych włosów przyklejały się do mojej skóry i bardzo chciałam je stamtąd odgarnąć. Victor miał jednak co do tego inne plany. Kiedy sięgnęłam palcami do swojej skroni, uniemożliwił mi to.

– Zostaw je, Willow – wyszeptal, a ton jego głosu sprawił, że w moim brzuchu poderwało się do lotu stado motyli. – Wyglądasz idealnie w takim wydaniu.

Przesunął opuszkami palców od moich obojczyków aż do mostka. Rozpiął sprawnym ruchem guziki mojej sukienki i odsłonił piersi okryte jedynie cienkim, koronkowym biustonoszem. Jeszcze mocniej zacisnęłam nogi na jego biodrach, a on przyglądał mi się z takim podziwem, że brakowało mi słów, by to opisać.

– Absolutnie idealnie – powtórzył z uwielbieniem.

Ciepło momentalnie rozlało się po całym dole mojego brzucha. Nie mogłam powstrzymać się przed wciśnięciem twarzy w jego klatkę piersiową i wykrzyknięciem, jak piekielnie dobrze mi było. W odpowiedzi przycisnął mnie do siebie mocniej, jakby chciał, żebym wtulała się w niego w ten sposób już zawsze. Jakbym była jedyną osobą na ziemi, której pragnął.

To było zbyt szalone.

Zbyt słodkie i zbyt dobre, dlatego bezgranicznie się temu oddałam.

Pod wpływem orgazmu i drżenia ciała osunęłam się w ramionach Victora i przygryzłam wargę, aby nie wydać z siebie ani jednego dźwięku. To właśnie wtedy spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek, a jego usta przyozdobił uśmiech satysfakcji. Tak długo czekał na to, aż będzie mógł ponownie doprowadzić mnie do takiego stanu. Tak długo czekał, by móc znowu trzymać mnie w swoich ramionach. Chciał zasklepić każde, nawet najmniejsze pęknięcie w moim sercu.

Nie miałam nawet czasu, by do siebie dojść. Sprawnym ruchem ułożył moje nogi na swoich ramionach i wszedł we mnie do samego końca. Nigdy przedtem nie widziałam go tak kompletnie pozbawionego kontroli. Powtórzył ten ostrzejszy ruch kilkukrotnie, zanim doszedł. Dopiero wtedy zacisnął palce mocno na mojej skórze. Policzki chłopaka pokryły się rumieńcem, usta rozchyliły, a kosmyki wilgotnych włosów opadły na jego czoło. Był taki piękny... I tylko mój w tym momencie. Trzymał mnie mocno, próbując jednocześnie wrócić do rzeczywistości. Odetchnął głęboko, a gdy udało mu się wreszcie uspokoić oddech, wysunął się ze mnie i pocałował mnie delikatnie w usta, a potem w czubek nosa.

Uniosłam ręce i niewiele myśląc, wtuliłam się w Victora, aby znaleźć się jak najbliżej niego. Być może nie chciałam, żeby ta chwila dobiegła końca? A może zwyczajnie pękłam, bo zrozumiałam, że nigdy tak naprawdę nie przestałam żywić do niego uczuć? W końcu – mimo wszystko i jak na ironię – to w jego ramionach odnalazłam po raz pierwszy bezpieczną ostoję. Swoje szczęście i swój dom. Wypalił na mnie znajmie, a ja zrobiłam mu dokładnie to samo.

– Mam nadzieję, że uciekanie nigdy więcej nie przyjdzie ci do głowy – wyszeptał wprost w moją szyję.

– Jeżeli masz odgrywać się na mnie w taki sposób, mogę uciekać częściej.

– Pod warunkiem, że następnym razem zrobimy to w wygodniejszym miejscu. – Uśmiechnął się kącikiem ust. – Najlepiej w łóżku.

Następnym razem.

Odetchnął i wyprostował się, a ja otuliłam się ciasno ramionami, bo chłód, jaki poczułam, był nie do zniesienia. Mimo że dotykał mnie dosłownie sekundy temu, już za tym zatęskniłam. Podniosłam głowę i zerknęłam na Victora. Zmierzwiłone włosy opadły mu na twarz, kiedy nałożył na siebie spodnie i zapiął ich zamek.

– Mnie to biurko ani trochę nie przeszkadzało. – Oparłam się o nie dłońmi i posłałam mu to jedno wymowne spojrzenie z zadziornym uśmiechem.

– Ale mocno nas ograniczało. – Puścił do mnie oko.

Zeskoczyłam na podłogę i drżącymi dłońmi zaczęłam zapinać po kolei guziki sukienki. Czulałam, że Victor mi się przygląda, ale o dziwo nie czulałam skrępowania tak jak na początku. Wręcz przeciwnie – podobało mi się to, że pomimo upływu czasu wciąż tak intensywnie na niego działałam. Poza tym kiedy tak na mnie patrzył... Boże, ile w tym było emocji.

– To co teraz? – Zapięłam ostatni guzik sukienki i podniosłam na niego spojrzenie. – Tak po prostu rozejdziemy się do domów?

Przechylił głowę w bok i wyciągnął rękę, aby dotknąć mojego policzka. Kiedy to zrobił, spojrzał mi prosto w oczy.

– Ktoś tu chyba mocno uderzył się w głowę – odpowiedział z całkowitą powagą. – Pojedziemy do ciebie, ogarniesz się i...

Słowa ugrzęzły mu w gardle w momencie, w którym rozchyliłam szerzej powieki, patrząc na niego *ty* wzrokiem. Wzrokiem, który uwielbiał. Przelknął ślinę i nerwowo przesunął palcami drugiej ręki po swoim karku. Chyba pierwszy raz zawstydził się przy mnie w ten sposób.

– I? – Zmarszczyłam wyczekująco brew.

– Zabiorę cię na kakao, a potem pojeździmy bez celu po mieście – odpowiedział, patrząc na mnie z nadzieją. – Tylko ty i ja. Jak dawniej.

– Tylko ty i ja? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

Ty i ja...

To brzmiało tak nierealnie.

– Chciałabyś spędzić ze mną ten wieczór, Willow? – Trącił opuszką palca moją wargę.

Przez moment patrzyłam na niego z neodgadnioną miną, ale szybko przywołałam na twarz łagodny uśmiech.

– Tak, zrobimy to – wydusiłam drżącym głosem.

I zrobiliśmy.

Całą resztę wieczoru przegadaliśmy, jeżdżąc bez celu po mieście. Piliśmy kakao z papierowych kubków i słuchaliśmy starych piosenek, śpiewając ich teksty na całe gardło. Śmialiśmy się z głupot, a dłoń Victora co jakiś czas gładziła moją. I tak było... naprawdę dobrze. Zwyczajnie, po ludzku dobrze. Prawdopodobnie pierwszy raz od dawna pomiędzy nami.

Może faktycznie przez cały ten czas oszukiwałam się, twierdząc, że moje uczucia do Victora dawno wygasły? Może zbyt mocno bałam się ponownego zranienia? To wszystko wydawało mi się najbardziej ryzykowną rzeczą, jaką robiłam w życiu, ale przecież lubiłam ryzyko. Chciałam się go podjąć, bo miałam do wyboru: stracić Victora na zawsze albo go przy sobie zatrzymać.

Być może mogliśmy być jeszcze szczęśliwi.

Razem.

Ja byłabym jego, a on byłby w końcu tylko... mój.



Rozdział 15

Zemsta (nie) bywa słodka

Willow

S traciłam rozum. Nie mogłam nazwać tego inaczej. Całą drogę od mieszkania do studia uśmiechałam się sama do siebie jak szalona. Właściwie ten stan towarzyszył mi od dnia, w którym Victor postanowił na nowo zdefiniować sens słowa „szczęście”.

Odgoniłam od siebie zawstydzające myśli. Były całkowicie w porządku, ale nie mogłam zaprzętać sobie nimi teraz głowy. Nie kiedy zaraz miałam odbyć rozmowę ze swoją grupą taneczną. To wymagało ode mnie profesjonalnego podejścia i zachowania.

Zaparkowałam samochód, złapałam w dłonie potrzebne mi rzeczy i ruszyłam w stronę wejścia. Byłam dobrej myśli. Przynajmniej do momentu, w którym nie przekroczyłam progu studia, a moje spojrzenie nie zatrzymało się na jednej przybyłej na trening osobie.

Jednej.

Tylko jednej...

– Cześć, Willow. – Głos Lei rozniósł się echem po opustoszałym studiu.

Uniosłam głowę i dezorientowana popatrzyłam to na nią, to na wszystko dookoła.

– Cześć – wydusiłam, zerkając na zegarek na swoim nadgarstku. Wskazywał dziewiątą. Zajęcia miały odbyć się lada moment i zazwyczaj o tej porze wszyscy już na mnie czekali. – Gdzie podziła się reszta grupy? Jakiś dzień buntu, o którym nic nie wiem, czy może wszyscy naraz postanowili się rozchorować? – zażartowałam, choć wcale nie było mi do śmiechu.

Dziewczyna przelknęła w milczeniu ślinę.

– Lea?

– Tak? – Potrząsnęła zamyślona głową.

– Coś jest nie tak?

Nie wiem, po co w ogóle zadałam jej takie pytanie. Już po samej minie i zachowaniu dziewczyny doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że coś było nie tak. Przeczucie, które towarzyszyło mi nieustannie od kilku dni, teraz nabrało jeszcze większego znaczenia. Wcale nie byłam przewrażliwiona. Moja intuicja zwyczajnie starała się przekazać mi, że w moim życiu nadchodziło coś niedobrego.

Momentalnie poczułam mdłości, więc zrobiłam kilka kroków w przód i oparłam dłonie na biodrach, a potem spojrzalam Lei prosto w oczy. Była zestresowana. Przygryzała nerwowo wnętrze policzka, a drżące dłonie starała się zaciskać w taki sposób, abym tego nie zauważyła.

– Wiesz, dlaczego ich tutaj nie ma, prawda? – zapytałam wraz z przelknięciem śliny. – Tak samo jak wiesz pewnie, dlaczego w ostatnich tygodniach ludzie stopniowo wypisywali się z moich zajęć...

– T-tak, wiem.

– Wyjaśnisz mi to? – W moim głosie zabrzmiała złudna nadzieja. – Chciałabym wszystko zrozumieć, bo mam kompletną pustkę w głowie. Nie wiem, co się dzieje i czy zrobiłam coś nie tak.

Nie chciałam rozpetać awantury. Nie chciałam krzyczeć ani głośno okazywać swojego podenerwowania całą sytuacją. Lea nie była niczemu winna. Przyszła tu dzisiaj najprawdopodobniej tylko po to, żeby przekazać mi informacje. Zawsze była wobec mnie fair i z pewnością chciała wyjaśnić wszystko osobiście, zamiast – jak cała reszta – uciec, olewając sprawę.

– Po Londynie krążą różne dziwne plotki. – Splotła dłonie za plecami i wyszeptala te słowa, nie spuszczać wzroku z podłogi.

– Okej, jakie plotki?

Wstrzymałam oddech i wpatrywałam się w nią intensywnie, choć moje serce uderzało o żebra coraz szybciej i mocniej.

– O tobie.

– O mnie? – zaśmiałam się nerwowo.

Wszystko przez to, że wydawało mi się to kompletnie niemożliwe. Nie wdawałam się w konflikty z innymi tancerzami. Raczej trzymałam się na uboczu, a na oficjalnych spotkaniach wykazywałam się profesjonalizmem i serdecznością. Szczerze wątpiłam w to, że ktoś mógł chcieć zniszczyć moją karierę.

– Ludzie gadają, że jesteś oszustką. Podobno twoje studio znajduje się tak wysoko w rankingach, bo przekupujesz „tych wyżej”, masz znajomości, kasę i...

– I?

– Posuwasz się do różnych paskudnych rzeczy... – wyrzuciła na kolejnym wydechu, jakby sama nie dowierzała, że ktoś mógł wymyślić tak obrzydliwą plotkę na mój temat.

– Słucham?

Zrobiłam wielkie oczy, bo byłam przekonana, że to jakiś bardzo słaby żart. Psikus przed mistrzostwami, który w kiepski sposób miał rozładować napiętą atmosferę. Bardzo chciałam, aby tak właśnie było. Żeby to całe gówno nie okazało się prawdą...

– Nasze środowisko aż wrze. Coraz więcej ludzi o tym gada i nawet osoby z naszej grupy lyknęły haczyk. Nie wiem, od czego się zaczęło, ale... ja naprawdę próbowałam z nimi rozmawiać! – Wreszcie podniosła na mnie wzrok, który był pełen autentycznego współczucia i szczerości. – Nie wierzę w to wszystko, ale oni się upierali. Twierdzili, że skoro tyle ważnych osób o tym mówi, to musi być prawda, i że nie chcą współpracować z kimś, kto nie był wobec nich szczery. Z kimś, kto tylko udawał...

Nie wierzyłam własnym uszom. Musiałam zamrużyć kilkukrotnie, żeby w ogóle dotarło do mnie to wszystko, co mówiła Lea. Już dawno nie byłam tak piekielnie rozczarowana i zdenerwowana. Czulałam potworny ścisk w żołądku, a zawroty głowy zaczęły potęgować moje mdłości.

– Naprawdę o niczym nie słyszałaś, Willow?

– Nie, nic nie słyszałam. Ja... – Głos mi się załamał. – Kto w ogóle wpadł na tak absurdalny pomysł? Przecież to wszystko to obrzydliwe kłamstwo. Nigdy nikogo nie oszukałam, a już tym bardziej nie kupiłam sobie pozycji na rynku tanecznym! To szaleństwo, nie jestem taką osobą! – Przygryzłam boleśnie wnętrze policzka, a na języku poczułam metaliczny posmak krwi. – Znacie mnie przecież, nigdy nie potraktowałabym was w ten sposób, Lea...

– Wiem, ja to wiem, pytanie tylko, jak wytłumaczyć to całej reszcie. – Opuściła ramiona zrezygnowana i podeszła bliżej mnie. Jej ciemnobrązowe tęczyki zaszkliły się, kiedy wyciągnęła ręce i burząc barierę wynikającą z charakteru naszej relacji, przytuliła mnie mocno do siebie. – Przykro mi... – szepnęła.

Staralam się być nieugięta, pewna siebie i zimna. Nie chciałam okazywać emocji, bo nie mogłam wyjść na mięczaka. Moja postawa mówiła jednak sama za siebie. Byłam przerażona wizją utraty tego, co kochałam najbardziej. Tego, na co tak ciężko pracowałam latami, a co teraz mogło runąć przez jedno, wyssane z palca kłamstwo.

W tym momencie byłam zbyt roztrzęsiona i zdenerwowana, żeby myśleć w stu procentach trzeźwo. Wiedziałam jednak, że kiedy moje nerwy trochę opadną, a zdrowy rozsądek wróci na swoje miejsce, zrobię wszystko, żeby dowiedzieć się, kto stoi za tymi plotkami. Znajdę tę osobę i osobiście dopilnuję, żeby zgnęła w tych swoich parszywych kłamstwach. Nie należałam do mściwych ludzi, ale jeżeli ktoś zagrażał czemuś, co tak bardzo kochałam... nie miałam żadnych skrupułów.

Nienawidziłam intryg i nieczystych gier.

Chciało mi się rzygać.

– Powiesz mi, jak się to wszystko zaczęło? Kto jako pierwszy usłyszał te plotki i dlaczego nie przyszliście z tym od razu do mnie? – Puściłam Leę, odsuwając się o krok. – Muszę to wiedzieć.

– Nie mam pewności, ale chyba zaczęło się od Annie. To ona jako pierwsza wypisała się z zajęć, a kilka dni wcześniej słyszałam, jak wymienia się z Gabriele informacjami – odpowiedziała. – Wiesz, wtedy nie zwróciłam na to większej uwagi. Każdy przecież czasem plotkuje i nie wydało mi się to ani trochę podejrzane.

– Wspomniała może, od kogo to wie?

– Nie, a nawet jeśli, to ja tego nie słyszałam. Każdy unikał odpowiedzi na to pytanie. Meredith też próbowała się dowiedzieć, zanim zrezygnowała z zajęć.

– I widocznie się dowiedziała, bo jedyne, co mi napisała, to że rezygnuje i dziękuje mi za współpracę – prychnęłam z rozżaleniem.

– Nie wiem, Willow. Naprawdę nic więcej nie wiem oprócz tego, że to kłamstwo – westchnęła zrezygnowana. – Nawet nie wiesz, jak chciałabym ci pomóc.

– I tak zrobiłaś dużo już samym przyjściem tutaj. Jako jedyna zresztą...

– Po prostu nigdy nie uwierzyłam w twoją winę. Dziwiłam się, że inni tak łatwo to lyknęli – odpowiedziała smutnym głosem. – Nie zasłużyłaś na to i mam nadzieję, że uda ci się to załatwić. Ja też jeszcze spróbuję popytać, ale jak mam być szczerą, to wątpię, że ktokolwiek puści parę z gęby. Wiedza, że cię uwielbiam...

Wpatrywałam się w nią jak osłupiała. Rzadko kiedy zdarzało się, żebym była tak zdesperowana i żądna wyjaśnień jak w tym momencie. Teraz znalazłam się na skraju wytrzymałości. Mogłam podpisać się własną krwią pod swoją niewinnością. I chociaż wiedziałam, że zrobię wszystko, by ją udowodnić, to w tej chwili poczułam się dziwnie pokonana.

Informacje przekazane przez Leę ani trochę nie nakierowały mnie w jakąkolwiek stronę. Pierwszy raz paraliżowało mnie takie zwątpienie i – tak jak dawniej – poczułam się... cholernie słaba.

Bałam się.

Tak bardzo bałam się, że stracę wszystko, co kocham.

Wszystko to, na co latami pracowałam.

A przecieź obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie poczuje się w ten sposób.

Obojętność wobec ludzi stanowi swego rodzaju barierę ochronną.

Cale życie byłam tego uczona, ale chcąc nie chcąc, w pewnym momencie odsłoniłam siebie i swoją duszę za bardzo. Oddałam niektórym za dużo i teraz gorzko tego żalowałam. Mogłam być bardziej stanowcza. Nie żartować, wymagać i nie traktować swoich tancerzy jak cholernych płatków śniegu.

Może dzięki temu baliby się powiedzieć na mnie złe słowo i moje dobre imię nigdy nie zostałyby tak zszargane. Zamiast tego znalazłam się w pierwszym lepszym klubie, do którego udałam się pod wpływem emocji, i siedząc przy barze, dopijałam kolejnego drinka z rzędu. Jeśli mam być szczerą, to nawet ich już nie liczyłam.

Posmak gorzycy raz za razem rozlewał się po moim gardle, a oczy szczypały pod naporem wstrzymywanych łez. Miałam pustkę w głowie. Pustkę w sobie i pustkę dookoła. Mogłam zadzwonić do

Jaxa, Victora lub kogokolwiek i poprosić o rozmowę, ale z jakichś dziwnych przyczyn tego nie zrobiłam. Autumn też poinformowałam dopiero po około dwóch godzinach, kiedy przebywanie samej ze swoimi myślami zaczęło mi już boleśnie ciążyć. Przyjaciółka bez zastanowienia przyjechała na miejsce, a widok, który zastała, musiał wprawić ją w niemalże zdziwienie.

Bo przecież Willow, którą znała od dziecka, nie imprezowała – a już na pewno nie zachowywała się aż tak lekkomyślnie. Zobaczenie mnie z alkoholem w dłoni, rozmazanym makijażem i przygnębioną miną graniczyło z cudem, a teraz dokładnie taki obrazek miała tuż przed oczami. I nawet nie chciałam myśleć, jak bardzo mogło ją to złamać.

– Mogę wiedzieć, co ty wyprawiasz? – Autumn mierzyła wzrokiem to mnie, to kieliszek, na którym zaciskałam kurczowo palce.

– Przecież widzisz, co robię.

– Widzę i ani trochę mi się to nie podoba. – Krótco po tym, jak z jej ust wydobyło się westchnienie, zajęła miejsce obok mnie. – Uspokój się, dobrze? Przecież wiesz, że nie możesz pić, bo bierzesz leki.

– Mam to dzisiaj w dupie. – Uniosłam drinka, a następnie upiłam sporą jego ilość.

– To też zauważyłam.

– W takim razie gratuluję spostrzegawczości. – Uśmiechnęłam się żałośnie.

– Willow, do kurwy nędzy! – Zacisnęła usta. – Co w ciebie wstąpiło?

– Jak ktoś w ogóle może pieprzyć takie głupoty na mój temat? Przede wszystkim jaki ten ktoś ma w tym interes? – jęknęłam z rozżaleniem. – To niedorzeczne! Dopiero co życie zaczęło mi się układać. Wszystko powoli wracało do normy, a teraz spadła na mnie taka bomba. Zasłużyłam?

– Nie, nie zasłużyłaś, ale za bardzo wzięłaś to do siebie. – Ujęła moją dłoń. – Jesteś smutna, przybita i zmartwiona, a uciekanie w alkohol w niczym ci nie pomoże, wiesz o tym?

– Czekalam, aż to powiesz – mruknęłam, wzruszając ramionami. – Ale tym jak mam nie brać do siebie tego, że ktoś z premedytacją próbuje zniszczyć to, co budowałyśmy przez ostatnie miesiące? – Przekreśliłam wzrok w stronę przyjaciółki. – Ty się nie przejmujesz? Przecież to także twoja praca, obie na tym tracimy.

– Przejmuję, ale wiem, że siedzeniem w klubie i upijaniem się do upadłego nie rozwiążę naszego problemu.

– To w porządku. Chociaż jedna z nas myśli dzisiaj trzeźwo.

– Dlaczego zamiast iść się wyżyć na parkiecie, wybrałaś tak cholernie durną opcję?

– Bo nie będę tańczyła w momencie, w którym nawet nie mam dla kogo tego robić! – odpowiedziałam podniesionym tonem. – Zadowolona?

Autumn oparła się łokciem o blat baru i wlepila we mnie bliżej nieokreślone spojrzenie. Wydawała się zawiedziona moją postawą, a to sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej.

Alkohol powoli robił swoje. Czułam się coraz bardziej pijana, co w połączeniu z moim aktualnym humorem i zażywaniem leków na serce tworzyło niebezpieczną mieszankę.

Przetarłam twarz dłońmi i westchnęłam przeciągle.

– Wydawało mi się, że nie mam wrogów – rzuciłam na kolejnym wydechu. – Nigdy nie wdawałam się w kłótnie, a już na pewno nie w naszym zawodzie. Od rana próbuję przypomnieć sobie każdą najmniejszą sytuację, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Nie wiem, co komu zrobiłam, ale ktoś ewidentnie próbuje zniszczyć moją karierę. Z powodzeniem.

– Też nad tym myślałam i mam takie same odczucia.

– Wiesz, że mnie to nie pociesza? – Podniosłam na nią wzrok.

Coraz bardziej musiałam powstrzymywać się przed płaczem. Nawet alkohol już tego nie łagodził.

– Wolalabyś, żebym cię okłamała i wskazała niewinną osobę?

– Jediną niewinną osobą jestem teraz ja – wybelkotałam, sięgając po kolejnego drinka.

– Od kiedy ty zachowujesz się w ten sposób, Andrews?

Głos przyjaciółki ociekał pretensją.

– Czyli jaki?

– Nieodpowiedzialnie i lekkomyślnie! – rzuciła ostrzejszym tonem. – Weź się w garść. Ja rozumiem, że każdy ma jakieś granice i one czasami puszczają, ale tobie zdarza się to pierwszy raz i dobrze wiem, że wcale tego nie chcesz. Nigdy nie robiłaś głupot i zachowywałaś zimną krew w najbardziej ekstremalnych sytuacjach – ciągnęła. – Nie jesteś sobą, Willow.

– A może właśnie dopiero teraz jestem?

– Nie, nawet nie pieprz takich głupot, okej?

Jej słowa zadziały na mnie niczym zapalnik. Normalnie pewnie nie zareagowałabym tak ostro, ale w tym momencie byłam jak bomba zegarowa. Chodząca, tykająca bomba, na mikrosekundy przed wybuchem.

Jednym haustem opróżniłam zawartość szklanki, a następnie wstałam z barowego krzesła. Oparłam dlonie o blat i spuściłam głowę, po czym nabrałam powietrza w płuca.

– Zapomniałam, że każdy zawsze lepiej ode mnie wiedział, co czuję. Czego chcę, a czego nie... – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Jak widać, nawet ty. Osoba, która przez tyle lat przyglądała się temu, co przechodzę. – Spojrzałam na nią z żalem.

Autumn uniosła rękę i chwyciła mnie delikatnie za ramię.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli – odpowiedziała, wypuszczając ze świstem powietrze. – Nie jest z tobą dobrze, wracajmy do domu, proszę cię. Położysz się, a rano na spokojnie wszystko przemyślimy.

– Daj mi już spokój, chcesz, to wracaj sama.

Nie czekałam na odpowiedź. Zrzuciłam z siebie jej dłoń i kiedy upewniłam się, że za mną nie idzie, ruszyłam w tłum. Nie chciałam wracać, bo wiedziałam, że jeśli to zrobię, i tak nie zmrużę tej nocy oka. Jeśli miałam do wyboru płakać w poduszkę albo pozwolić sobie na chwilowe zapomnienie i dać się ponieść imprezie – wolałam wybrać tę drugą opcję. Nawet jeśli była kompletnie nieprzemysłana i samolubna.

Pięć minut później byłam w łazience. Przemywałam twarz lodowatą wodą, a moje dlonie zaczynały przeroźnie drżeć. Oddech z kolei stawał się coraz cięższy.

Dziesięć minut później z niej wychodziłam.

Piętnastą minutę pamiętałam jak przez mgłę, ale byłam pewna, że w dwudziestej dlonie jakiegoś nieznajomego chłopaka objęły moją talię.

Byłam na środku klubu. Dookoła nas tańczyły setki ludzi. Każdy z przyklejonym do ust uśmiechem oddawał się zabawie. Próbowałam zignorować fakt, że wcale nie chciałam się tu znaleźć. Nie chciałam, żeby mojego ciała dotykał jakiś obcy mężczyzna. Nie miałam ochoty z nim tańczyć, ale nie potrafiłam też przyznać Autumn racji. Poza tym... nigdzie nie mogłam odnaleźć jej wzrokiem. I nie dziwiłam się, bo przecież sama kazałam jej zostawić mnie w spokoju. Kierowałam się emocjami, które nie przyniosły mi niczego dobrego.

Mój organizm wysyłał mi jasne sygnały, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Parkiet pod moimi stopami zrobił się miękki. Miałam wrażenie, że się w nim zatapiam. Światła reflektorów zaczęły się rozmazywać i razić mnie boleśnie w oczy. Muzyka i głosy ludzi nie przypominały już ani trochę niczego składnego. Brzmiały jak nieprzyjemne dudnienie i belkot, ale mimo wszystko nie przestawałam tańczyć. Nie potrafiłam przestać.

Poczułam suchość w gardle i mdłości. Myślałam, że zaraz po prostu zwymiotuję, ale to zdecydowanie nie było to.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Serce zaczęło wybijać nierówny rytm i po chwili...

Nie pamiętałam już kompletnie nic.



Rozdział 16

Miejsce śmieci znajduje się w śmietniku

Victor

Wujek Erik próbuje oszukać mnie na pieniądze! – Grace wbiegła do salonu, dysząc i tupiąc nogami o podłogę.

Wargi wydęła w absolutnym naburmuszeniu, a jej oczy lśniły chęcią mordy. Był to doprawdy przerażający obrazek i zacząłem zastanawiać się nad tym, kogo ja właściwie wychowywałem.

– Na pieniądze? – Zsunąłem okulary z nosa i przyjrzałem się jej z zaciekawieniem.

– No przecież mówię!

– Nie słuchaj jej, Daft! – Z pokoju obok dobiegł mnie głos Erika. – Wszystko, co mówi, to kłamstwo. Gramy po prostu w Monopol i młoda ubzduriała sobie, że kantuje. Chyba nie muszę wspominać, że wcale tak nie jest!

– Bo kantrujesz!

– Kantuję, jak już – westchnął. – Naucz się najpierw mówić, młoda.

Twarz Grace jeszcze mocniej poczerwieniała ze złości.

– Wujku Victorze, zrób z nim coś! – zwróciła się do mnie błagalnie.

Zaśmiałem się na te słowa, które w połączeniu z reakcją małej tworzyły komiczną scenkę.

– Skarbie, mam jeszcze trochę pracy. Jak skończę, to rozprawimy się z Erikiem, w porządku? – zapytałem i jednocześnie ułożyłem dłonie na ramionach dziewczynki. – Tak go razem oszukamy, że się po tym nie pozbiera – dodałem szeptem, sprzedając jej pstryczka w czubek nosa.

– Zróbmy to teraz.

– Naprawdę nie mogę.

Chwilę rozmyślała nad tym, co powiedziałem, ale ostatecznie uśmiechnęła się szeroko i pokiwała ochotczo głową. A kiedy wróciła do pokoju, dodałem głośniejsze:

– A ty, moje drugie duże dziecko, zapanuj przy niej trochę nad słowami i emocjami.

– Niczego nie obiecuję – odpowiedział Erik.

– Pragnę przypomnieć, że ona ma siedem lat, a ty dwadzieścia siedem.

– No i co? Nie moja wina, że wychowałeś sobie małego, wyszczekanego potwora.

– Wychowuję ją w taki sposób, żeby potrafiła radzić sobie bez problemu z takimi blaznami jak ty. Teraz sorry, ale daj mi pracować w spokoju – skwitowałem, wracając do swoich zajęć.

Wieczór spędzałem przy komputerze. Miałem do ogarnięcia mnóstwo dokumentów związanych z prowadzonymi przeze mnie studiami tańca. Grace zawsze siedziała mi wtedy nad głową, a ja potrzebowałem trybu pełnego skupienia. Właśnie dlatego poprosiłem o pomoc Erika, który chętnie przyjechał się nią zająć. Przy okazji umówiliśmy się na wspólne oglądanie meczu, dzięki czemu mieliśmy szansę upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Mimo ogromu pracy i pomocnej dłoni przyjaciela nie do końca potrafiłem się skupić. Bez przerwy zerkałem w stronę telefonu z nadzieją, że pojawi się na nim jakakolwiek wiadomość od Willow. Obiecała, że odezwie się do mnie zaraz po treningu. Tymczasem dochodziła dwudziesta pierwsza, a ona do tej pory nie dawała znaku życia. Martwiło mnie to, bo przez ostatnie kilka dni dziewczyna była czymś wyraźnie zaniepokojona. Ale za każdym razem, gdy pytałem o powód, jedynie wzruszała ramionami, tłumacząc, że to nic wielkiego. Cała ona. Uparta i tak cholernie zawzięta.

Uzupełniłem ostatnią tabelkę. Wpisałem do niej potrzebne dane, zaakceptowałem je i odesłałem do urzędu, kiedy mój telefon w końcu wydał z siebie dźwięk wibracji. Na ekranie nie zobaczyłem jednak numeru Willow, tylko jakiś kompletnie mi nieznany. Mimo wszystko odebrałem połączenie i kiedy usłyszałem rozdygotany głos Autumn... wiedziałem już, że nie jest dobrze.

Wszystko, co nastąpiło później, działo się niesamowicie szybko. Wstałem z miejsca i zaraz po tym, jak poinformowałem Erika, że wychodzę i żeby miał oko na Grace, złapałem w dłonie kluczyki od swojego samochodu. Nie miałem czasu mu tego wyjaśniać. Nie narzuciłem nawet kurtki. Po prostu wybiegłem z mieszkania tak, jak stałem. W za dużej bluzie, dresowych spodniach i pierwszych lepszych butach, jakie udało mi się włożyć.

Nie pamiętam nawet drogi do wskazanego przez Autumn klubu. Nie pamiętam muzyki, która leciała z głośników... Mijanych samochodów ani nawet tego, jak długo trwała podróż. Skupiałem się jedynie na tym, żeby jak najszybciej zobaczyć Willow. Sprawdzić, w jakim jest stanie, i dopilnować, żeby była bezpieczna.

Zaparkowałem samochód nieopodal i kiedy tylko z niego wysiadłem, zacząłem gorączkowo rozglądać się dookoła. Ludzi było tu mnóstwo, co w tym momencie znacznie utrudniało mi odnalezienie punktu zaczepienia. Przeciskałem się przez kolejne osoby, kiedy mój wzrok spoczął na drzwiach wyjściowych z klubu. To właśnie nimi Autumn wyprowadziła ledwo kontaktującą ze światem Andrews, która teraz opierała się na jej ramieniu.

– Co z nią? – zapytałem i niemal natychmiast wziąłem Willow na ręce.

Ciało dziewczyny było bezwładne. Makijaż rozmazany, a oddech płytki i nierówny. Serce ze strachu podeszło mi do gardła. A potem roztrzaskało się w drobny mak. Jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim stanie i nigdy nie chciałem zobaczyć.

– Wymieszała swoje tabletki z alkoholem – odparła Autumn.

– Specjalnie? – Podniosłem wzrok, patrząc na nią z wyraźnie zarysowanym na twarzy szokiem. – Autumn, czy ona, do cholery, zrobiła to specjalnie?! – ponowiłem pytanie znacznie ostrzejszym tonem.

– Nie wiem!

– Jak to nie wiesz?

– Tłumaczyłam jej, żeby nie piła tak dużo, ale i tak to robiła. Trochę się pokłóciłyśmy, kazała mi dać sobie spokój, choć ja i tak poszłam jej szukać, no i wtedy zauważyłam, że tańczy z jakimś koleśkiem. Była strasznie błada i chaotyczna, a potem upadła. Zrób coś, Victor! – jęknęła, gestykulując nerwowo rękoma. – Zabierzmy ją do szpitala. Zróbmy cokolwiek, błagam cię.

Było mi głupio, że się uniosłem. Autumn sama była wyraźnie podenerwowana i przerażona tą sytuacją. Trzęsła się, a jej głos łamał z każdym kolejnym słowem. Chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, że nie darzy mnie sympatią, byłem pierwszą osobą, o której pomyślała w tej paskudnej chwili. Musieliśmy współpracować.

– Zabierzemy, chodź. – Wskazałem ruchem głowy w stronę samochodu. – Masz jej dokumenty?

– Tak, mam całą torebkę – odpowiedziała. – Dzięki Bogu, że w porę tam przyszedłam, bo nie wiem, co by się stało. Ona nigdy się tak nie zachowywała. Nie wiem, co jej odbiło. To wszystko przez to, czego dowiedziała się o tych plotkach. Wzięła je do siebie i...

– Plotkach? – przerwałem. – Jakich, kurwa, plotkach?

– Ktoś rozsiewa gówna na jej temat po całym Londynie.

Chyba wszystko stało się dla mnie w tamtym momencie jasne. Zachowanie Willow, jej stres i myśli z tym związane. Plulem sobie w brodę, że nie wymusiłem na niej rozmowy. Może gdybym to zrobił... teraz nie drżałbym ze strachu o jej życie. Nie bałbym się, że ją stracę.

Wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Zaraz mi opowiesz, co się stało – odparłem pospiesznie. – Teraz wyciągnij kluczyki z mojej kieszeni i otwórz samochód, okej?

Dziewczyna przytaknęła głową i kiedy znaleźliśmy się obok auta, sięgnęła do kieszeni, a następnie wyciągnęła z niej kluczyki, którymi odblokowała zamek. Otworzyła drzwi i zrobiła mi miejsce, żebym swobodnie posadził tam Willow. Kiedy to zrobiłem, również wsiedliśmy do środka. Odpaliłem silnik i ruszyłem prosto w stronę szpitala. Całą drogę słuchałem opowieści Autumn, która wytłumaczyła mi sprawę w najdrobniejszych szczegółach. Co jakiś czas zerkalem też w lusterko, kontrolując sytuację na tylnym siedzeniu.

Działalem pod wpływem silnych emocji, ale ze wszystkich sił starałem się zachować resztki zdrowego rozsądku. Na zewnątrz pozostawałem obojętny, choć w środku zalewała mnie fala przygnębienia. Teraz liczyło się tylko to, żeby Willow dotarła bezpiecznie do szpitala. Dopiero potem mogłem dać upust nagromadzonym emocjom. Byłem wkurwiony i doskonale wiedziałem, że kiedy tylko oddam moją Śnieżkę w ręce lekarzy, osobiście dowiem się, kto stoi za tymi wszystkimi kłamstwami.

I dopilnuję, żeby ta osoba poniosła odpowiednią karę.

– Autumn, mam do ciebie prośbę. – Zaciśnąłem palce mocniej na kierownicy, biorąc głęboki oddech. – Zostaniesz z nią w szpitalu?

– Dlaczego mam wrażenie, że planujesz coś nie do końca przemyślanego? – odpowiedziała zaniepokojona. – Co ty zamierzasz zrobić, Daft?

– Muszę podzwonić po kilku osobach i się czegoś dowiedzieć. Zostaniesz z Willow? – Spojrzałem na nią z nadzieją. – Tylko proszę, nie mów jej o tym, jak odzyska przytomność, okej? Powiedz, że musiałem wrócić na chwilę do Grace, i pisz mi na bieżąco, co się dzieje – poprosiłem. – Postaram się załatwić to najszybciej, jak to możliwe. Potem od razu do was wrócę.

Autumn uniosła wysoko brwi, nie wiedząc, co powinna mi odpowiedzieć. Zgodzić się na tę przysługę czy może próbować mnie powstrzymać? Kierowały nami sprzeczne emocje. Oboje stawialiśmy dobro Willow ponad wszystko.

Podjechaliśmy pod szpital.

– Nie chcę, ale zrobię, o co prosisz – szepnęła, podnosząc się z fotela. – Tylko błagam cię, nie rób nic głupiego, Victor. Wiesz, że nie potrzebujesz teraz problemów. Nie pakuj się w kłopoty, dobrze?

– Dziękuję. I nie martw się, wiem, co robić. – Z tymi słowami chwyciłem za klamkę drzwi. – Chodź, musimy już iść.

Chwilę później niosłem Willow w stronę wejścia.

Oddech dziewczyny nieco się uspokoił, ale wciąż nie odzyskała przytomności. Wyglądała tak blado i krucho, że serce łamało mi się za każdym razem, gdy spuszczałem wzrok, by na nią spojrzeć.

Bąłem się.

Drugi raz w życiu tak cholernie się o kogoś bąłem.

Moje tętno przyspieszyło, bo mimowolnie w głowie pojawiły się wspomnienia z dnia, w którym umarła Sam. *Wtedy nie zdażyłem na czas.* Tym razem chciałem zrobić wszystko, żeby nie stracić kolejnej ukochanej osoby. Obiecałem jej przecież, że tym razem nie odpuszczę. Miałem jej tak wiele pięknych rzeczy do pokazania. Tak wiele zamierzałem jej powiedzieć.

– Jeszcze tylko trochę, królowno. Wytrzymaj – szeptałem, niosąc jej bezwładne ciało w stronę szpitalnych drzwi. – Jestem przy tobie, wiesz? – Zaciśnąłem powieki. – Wszystko będzie dobrze...

Mimo że oddalałem się od tańca coraz bardziej i ciężko było mi pokochać go na nowo, w tym momencie cieszyłem się ze swojej pozycji. Przez lata wypracowałem znajomości i uznanie wśród innych ludzi z branży. Tym sposobem dowiedzenie się, kto rozpuścił te wszystkie obrzydliwe plotki na temat Andrews, było banalnie proste. Nawet tak późnym wieczorem.

Wystarczył jeden telefon, żeby uzyskać imię, nazwisko i miejsce, w którym ta osoba spędzała piątkowy wieczór. Czy byłem usatysfakcjonowany? Nie. Ale na pewno porządnie wkurwiony. Mogłem odpuścić sobie publiczne rozstrzygnięcie konfliktów, ale dawno nic nie wyprowadziło mnie tak z równowagi jak dzisiejsza sytuacja i narażone dobre imię Willow.

A jeśli już o niej mowa, to obiecałem, że postaram się wrócić do szpitala najszybciej, jak mogłem, więc wolałem nie odkładać tej sprawy na później i czym prędzej udałem się we wskazane przez jednego ze swoich kumpli miejsce. Do Galerii Sztuki mieszczącej się w ścisłym centrum Londynu. W środku odbywał się bankiet z okazji nowej wystawy, a niczego nieświadomy gospodarz oddawał się zabawie w najlepsze. Dlatego kiedy tylko wszedłem do środka, odnalazłem go wzrokiem, podszedłem i poprosiłem, żeby wyszedł ze mną na zewnątrz, co oczywiście ochnoczo uczynił.

– Victor Daft, prawda? – rzucił z uśmiechem, drapiąc się po delikatnym zaroście. Sięgnął dłonią do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej paczkę papierosów. – Poczęstujesz się?

– Nie, dzięki.

Zacisnąłem mocno szczęki, patrząc na Xaviera Thompsona z absolutną pogardą.

Nie znaliśmy się osobiście, natomiast słyszałem o tym gnoju różne rzeczy. Był znanym sportowym fotografem, lubującym się w pięknych kobietach i drogich rzeczach. W studiu Willow wisiało wykonane przez niego zdjęcie, przez co wiedza o jego udziale w tym cyrku nabrała jeszcze większego sensu. Byłem tylko ciekawy, co sprawiło, że zechciał zagrać jej na nosie w tak paskudny sposób.

Nigdy nie poruszyłem z nią tego tematu. Nie pytałem, jak przebiegł ich wspólny projekt, bo nie zauważyłem żadnych niepokojących oznak. Andrews była osobą, która więcej rzeczy kryła w sobie, niż okazywała na zewnątrz. Ta cecha charakteru łączyła nas szczególnie mocno.

– Spodziewałem się tutaj wszystkich, ale nie ciebie. – Wzruszył ramionami, odpalając papierosa. – Czym zasłużyłem sobie na wizytę tak szanowanego tancerza? Chcesz zamówić u mnie jakiś portret czy może pogadać o biznesach?

– Ani jedno, ani drugie.

– To w jakiej sprawie przyszedłeś? – Zmarszczył brwi skonsternowany.

Naprawdę niczego nie podejrzewał. Był święcie przekonany, że nikt nie przejrzał jego nieczystych gier.

– Co ty sobie, kurwa, wyobrażałeś, co? – Oparłem się ramieniem o jeden z filarów i zapytałem z wyczuwalną kpina w głosie.

Spojrzał na mnie zdezorientowany. Jego wargi wygięły się w zdziwieniu w tym samym momencie, w którym wypuścił spomiędzy nich dym.

– Wybacz, ale nie wiem, o czym mówisz.

– Nie wiesz? To chętnie ci wyjaśnię – poinformowałem. – Willow Andrews, dziewczyna, o której lubisz tak bardzo ostatnio rozpowiadać różne wysrane z palca plotki – skwitowałem, na co zareagował jedynie wyraźniejszym uniesieniem brwi.

To od razu rozjaśniło mu pamięć, a ja upewniłem się w swoim przekonaniu.

– Ach, więc w tym problem. Trzeba było tak od razu. – Zaśmiał się krótko. – Czyli to, co mówili o waszej dwójce, to jednak prawda. Jesteście razem?

– Nie przyszedłem rozmawiać z tobą o moim życiu uczuciowym, tylko o tym, co rozpowiadasz na jej temat – mruknąłem, zaciskając usta. – Zapytam raz jeszcze. Po co to, kurwa, robisz?

– Nie powiedziała ci?

– A miała o czym?

– Nie wiem, dlaczego ta mała jest zdziwiona. Przecież ostrzegalem, że pożałuje tego, jak postanowiła ośmieszyć mnie na oczach kilkudziesięciu tak ważnych osób. Ta dziewczyna ma pazur, to muszę przyznać, ale ze mną się nie zadziera – odpowiedział zajebiście dumny z siebie, co wkurwiło mnie jeszcze bardziej. – Mam nadzieję, że dostała wystarczającą nauczkę.

Nie zdążył dodać nic więcej. Zrobiłem krok do przodu i nawet nie wiem, w którym momencie zacisnąłem palce na kołnierzu koszuli Xaviera. Jego plecy przyłgnęły do ściany galerii, a on sam patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

Oddychałem ciężko, miażdżąc go wzrokiem.

– Nauczkę? Słyszysz, kurwa, sam siebie, Thompson? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Kobieta daje ci kosza, a ty w ramach zemsty rozpuszczasz o niej obrzydliwe plotki i niszczysz wszystko, na co ciężko pracowała? – prychnąłem prześmiewczo.

Przymknąłem powieki, a moje palce coraz bardziej zaciskały się na koszuli mężczyzny.

– Zastanowiłeś się chociaż przez chwilę, jak to na nią wpłynie? – zapytałem ostro. – A nie, zaczekaj. – Odchyliłem głowę, śmiejąc się żałośnie. – Nie zastanowiłeś się, bo gdybyś to, kurwa, zrobił, to Willow nie leżałaby teraz w szpitalu! Nadal jesteś z siebie zajebiście dumny? – Docisnąłem go jeszcze mocniej do ściany, a spomiędzy warg Xaviera wydostało się ciche syknięcie.

– Zaczekaj – jęknął. – W szpitalu?

Mina mu momentalnie zrzędła.

Chyba wreszcie dotarło do niego, w jakiej sytuacji się znalazł.

– Tak, w szpitalu, w którym znalazła się z twojego powodu!

– Wyluzuj, Daft – wydusił spanikowany i uniósł asekuracyjnie ręce. – Naprostuję to wszystko, tylko wyluzuj.

– Jak chcesz to zrobić?

– Powiem ludziom, że to były tylko niewinne żarty.

Nie wierzyłem własnym uszom. Przymknąłem powieki i zacisnąłem mocniej szczęki, a kiedy Xavier to zauważył, postanowił natychmiast się poprawić:

– Ja pierdołę, dobra! Przyznam się do kłamstwa, ale puść mnie już, bo nie mogę oddychać – wykrztusił, zachłannie łapiąc powietrze.

– Twoja dobroć wprost nie zna miary – ironizowałem. – Masz to wszystko wyjaśnić. Gówno mnie obchodzi, w jaki sposób to zrobisz, ale Willow ma odzyskać wszystkich, których straciła. Daję ci na to dwa dni i jeśli jeszcze kiedykolwiek pojawisz się gdzieś blisko niej, odezwiesz się choćby słowem, nie ręczę za siebie. Zrozumiano?

Pokiwał głową.

Rozluźniłem uścisk i zrobiłem kilka kroków w tył. Xavier nabrał łapczywie powietrza w płuca i niedbałym ruchem poprawił kołnierzyk swojej koszuli. Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej znajdował się w podobnej sytuacji, ale sądząc po jego minie i przerażeniu, mogłem wywnioskować, że pierwszy raz ktoś potraktował go w ostrzejszy sposób. Jednak gdy zamierzałem odwrócić się i po prostu odejść, dodał:

– Dobrze, że chociaż jednemu z nas udało się ją przelecieć – mruknął pod nosem sam do siebie i prawdopodobnie nawet wcale nie miałem tego usłyszeć.

Ale pech chciał, że usłyszałem i w tym samym momencie odwróciłem powoli wzrok w jego stronę.

– Co ty powiedziałeś?

– Nic, musiało ci się tylko wydawać – odparł.

– Nie. Jestem pewien, że mi się nie wydawało. – Pokręciłem głową z cynicznym uśmiechem, a następnie dodałem już z poważną miną: – Powtórz to raz jeszcze.

W pierwszej chwili faktycznie myślałem, że słuch płata mi figła. Że tylko się przesłyszałem. Miałem nawet ochotę parsknąć śmiechem, ale się przed tym powstrzymałem. Bo kiedy dotarło do mnie, że ten śmieć powiedział to naprawdę, nie mogłem się dłużej hamować. Jeszcze chwilę temu byłem gotowy mu odpuścić, ale teraz miarka się przebrała.

Właściwie to nawet nie chciałem już czekać na powtórzenie tych słów. Bez wahania uniosłem pięść, która już po chwili z całą siłą wylądowała na twarzy mężczyzny. A potem zrobiłem to po raz kolejny. Znacznie mocniej niż wcześniej. Usłyszałem głuchy jęk, który wydostał się z jego gardła. Wyprostowałem się i westchnąłem, patrząc na zakrwawiony nos i wargę Xaviera. On natomiast gapił się na mnie jak oniemiały, bo chyba nadal nie docierało do niego to, co się właśnie wydarzyło.

Zrobiło mi się niedobrze.

Nie miałem ochoty dłużej patrzeć na jego żalony wyraz twarzy.

– Nigdy, kurwa, więcej nie waż się powiedzieć na Willow złego słowa! Nie waż się na nią spojrzeć czy chociażby o niej pomyśleć, bo cię zabiję. To samo zresztą tyczy się wszystkich dziewczyn, które zechcesz kiedykolwiek skrzywdzić. – Niemal splunąłem przez zęby i w tym momencie nie poznawałem samego siebie. – I nie zapominaj o tym, że jestem wyżej od ciebie. Jeśli wciąż chcesz rozwijać karierę w Londynie, lepiej nie zachodź mi bardziej za skórę.

Zaciekawieni ludzie zaczęli zerkać na nas przez szybę galerii. Jakaś kobieta przyłożyła dłoń do ust, wskazując na nas palcem, a jakiś mężczyzna nie wiedział, czy wyjść na zewnątrz, czy dzwonić po ochronę. Miałem to w dupie. Zwyczajnie odwróciłem się na pięcie i skierowałem w stronę swojego samochodu.

Nie mogłem tracić więcej czasu. Chociaż krew buzowała we mnie w zawrotnym tempie, dałem wreszcie upust nagromadzonym wewnątrz emocjom i ze spokojną głową mogłem wrócić do osoby, na której szczerze mi zależało.

Po drodze do szpitala wyciągnąłem telefon i kiedy w dużym skrócie poinformowałem Erika o tym, co się stało, zapewnił, że do jutra zajmie się Grace. Dzięki temu bez obaw mogłem spędzić całą noc na czuwaniu przy Willow. Być przy niej, kiedy się obudzi, i przytulić, kiedy będzie tego potrzebowała.

Bo już nigdy więcej nie chciałem dopuścić do sytuacji, w której poczuje się samotna.

Nigdy.

Więcej.

Nieważne, jak bardzo i ile razy musiałbym zszargać przy tym własną reputację.



Rozdział 17

Bo mi na tobie zależy

Willow

Otworzyłam oczy i szybko dotarło do mnie, gdzie się znajdowałam. Biel ścian, sufitu i dźwięk medycznych urządzeń tylko mnie w tym przekonaniu utwierdziły. Miałam podpiętą kroplówkę, która powoli splywała do moich żył, a elektrody na piersi monitorowały pracę serca. Poczulałam się żalośnie, kiedy powoli zrozumiałam, co się stało poprzedniej nocy w klubie.

Bolała mnie każda część ciała. Najbardziej szyja i ramiona. Zmusiłam się jednak do tego, żeby podnieść głowę i rozejrzeć się dookoła. Moje spojrzenie szybko opadło w kąt szpitalnego pokoju, gdzie na fotelu siedział Victor. Wyglądał na kompletnie przemęczonego. Jego oczy były podkrążone, a dłonie, w których trzymał książkę, strasznie drżały. Kiedy zauważył, że się obudziłam, nerwowym ruchem odłożył lekturę na bok, poderwał się z miejsca i podszedł do łóżka. Nie zdążyłam wydusić z siebie ani słowa, bo w kolejnej sekundzie jego ramiona otoczyły moje obolałe ciało i delikatnie do siebie przyciągnęły.

– Nareszcie się obudziłaś – wyszeptał wyczerpanym, drżącym głosem. – Nawet nie wiesz, jak się o ciebie bałem. To było najdłuższe kilka godzin w moim życiu.

Czulałam, jak z każdym słowem powoli przestaje się trząść, a jego oddech wraca do normy. To złamało mnie jeszcze bardziej.

– Victor, ja... – Przelknęłam ślinę, wypowiadając cicho imię chłopaka. Ból gardła, który czulałam, był nie do zniesienia. – Ja prawie nic nie pamiętam...

– W porządku, nie martw się tym teraz. Najważniejsze, że jesteś cała i zdrowa. – Odsunął się i usiadł na brzegu szpitalnego łóżka. Wciąż jednak kurczowo trzymał moją dłoń. Zupełnie tak, jakby nie chciał jej puścić lub bał się to zrobić. – Potrzebujesz czegoś? Zawołać pielęgniarkę?

– Nie, nie trzeba.

– Jesteś pewna?

Spuściłam wzrok na drżące dłonie Victora i zauważyłam, że na jednej z nich ma delikatnie zdarte kostki i zasinienia. Wyglądały jak od uderzenia w coś twardego. Kiedy zauważył, jak mu się przyglądam, pospiesznie schował dłoń do kieszeni bluzy.

– Tak. Wydaje mi się, że pomoc jest potrzebna bardziej tobie niż mi – stwierdziłam. – Co zrobiłeś sobie w dłoń?

– To nic wielkiego, daj spokój.

– Nic wielkiego, Victor? Spójrz, jak się trzęsiesz. Może powinieneś dostać kroplówkę z magnezu? Albo wrócić do domu i się wyspać – ciągnęłam łamiącym się głosem. – Wróć do domu, zjedz coś i się połóż.

– Jest dobrze.

– Na pewno?

– Tak, na pewno – powtórzył stanowczo.

Zacisnęłam zęby. Nadal byłam lekko oszołomiona i podenerwowana. Dlatego widząc moją reakcję, Victor ujął ostrożnie moją twarz w obie dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy. Dopiero wtedy przymknęłam powieki i nabrałam powoli powietrza w płuca.

– Siedziałeś tu ze mną całą noc, prawda? – zapytałam, a on w odpowiedzi jedynie pokiwał twierdząco głową. – Dlaczego? Przecież mogłeś...

– Czy to nie oczywiste? – przerwał mi w pół zdania i przesunął kciukiem po moim policzku. – Zrobiłem to, bo mi na tobie zależy. Nie mogłem zostawić cię tutaj samej, chciałem być blisko i czekać, aż się obudzisz. Nawet jakbym miał spędzić w taki sposób kilka kolejnych dni.

Doznałam dziwnego uczucia *déjà vu*.

Victor wpatrywał się we mnie intensywnie, a ja z całych sił próbowałam powstrzymać napływające do oczu łzy. Nie udało mi się to. Poczulałam, że po moim policzku zaczynają spływać jedna po drugiej. Nie kontrolowałam tego, bo poczucie szczęścia i jednoczesnego wstydu było silniejsze ode mnie. Tak bardzo cieszyłam się z tego, że tu ze mną był, a zarazem czułam się paskudnie, wiedząc, jakiego napędziłam mu stracha.

Sama nie wiedziałam, co wczoraj we mnie wstąpiło. Przecież byłam świadoma tego, co robię. Jasne, nerwy i stres trochę za bardzo wzięły nade mną kontrolę, ale nigdy jeszcze nie zachowałam się tak głupio. Niedojrzałe i nieodpowiedzialnie.

Gdyby Autumn naprawdę poszła sobie po tym, jak kazałam jej spadać... mogłam skończyć znacznie gorzej. Dreszcze przebiegły po moim kręgosłupie na samą myśl o tym. Podniosłam się nieco bardziej i ścisnęłam dłoń Victora w tym samym momencie, w którym on otarł łzę z kącika mojego oka.

– Przepraszam za to wszystko – szepnęłam, spuszczać wzrok na pościel. – Zachowałam się jak nieodpowiedzialna gówniara. Mogłam rozegrać to całkowicie inaczej, a teraz nie dość, że straciłam swoich tancerzy, to jeszcze wylądowałam w szpitalu. Skończę tak, jak zaczęłam, wiesz? Z kompletnie niczym.

– Willow, mam do ciebie prośbę – odparł łagodnym tonem. – Spójrz mi teraz prosto w oczy, dobrze?

Zacisnęłam pięść mocniej na skrawku koldry, a moje wargi zadrżały pod wpływem usilnych prób powstrzymywania kolejnych łez. Wstyd szczelnie okrył moje ciało i duszę, ale mimo wszystko spełniłam prośbę Victora. Spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Po pierwsze, nie zostaniesz z niczym, bo na to nie pozwolę – powiedział ochryplym głosem. – Po drugie, kwestię pomówień mamy już załatwioną, a tancerzy odzyskamy prędzej czy później. Wszystko powoli wróci do normy. Pojedziesz z nimi na mistrzostwa i uwierz mi, osobiście tego dopilnuję.

To, co powiedział, brzmiało w obecnej sytuacji wręcz absurdalnie.

– C-co?

Przelknęłam ślinę. Gapiałam się na chłopaka autentycznie zszokowana.

– Nie patrz tak na mnie. – Zaśmiał się blade. – Dowiedzenie się, kto rozpuścił te wszystkie obrzydliwe plotki, było dziecinnie proste. Załatwiłem to praktycznie od razu.

– To był mój ojciec, prawda? To na sto procent jego sprawka, bo nie może znieść faktu, że poukładałam sobie życie z dala od jego firmy i kasy.

Rzuciłam to, absolutnie przekonana o swojej racji. Dlatego byłam autentycznie zdziwiona, kiedy Victor odpowiedział:

– Nie, to sprawka Xaviera Thompsona.

Zaraz...

Co?

– X... Xaviera?

W pierwszym momencie nie chciałam w to uwierzyć, lecz potem przypomniałam sobie, co na jego temat mówili inni ludzie. I w sumie dotarło do mnie, że mogłam się tego po nim spodziewać. W końcu

uraziłam jego dumę, a ten facet należał do zapatrzonych w siebie narcyzów. Nie mógł przelknąć porażki. Zwykła rozmowa mu nie wystarczyła, więc postanowił zalatwić to na swój własny, paskudny sposób.

– Tak, ale nie martw się. Dopilnowałem, żeby wszyscy dowiedzieli się, że te plotki to zwykle kłamstwo. Pozostaje nam liczyć tylko na to, że tancerze, którzy w nie uwierzyli, zrozumieją błąd i cię przeproszą.

– Stąd te zasinienia? – Zerknęłam ponownie na dłoń Victora. – Byleś u niego. Ryzykowałeś, Victor...

– Nie rozmawiajmy o tym, proszę. Najważniejsze, że sprawa została wyjaśniona i nic ci już nie grozi.

– Właśnie że musimy porozmawiać! – odparłam znacznie ostrzej. – Narażasz siebie i swoje zdrowie dla dziewczyny, która zachowała się jak pięciolatka. Jestem ci wdzięczna, ale w ogóle nie powinieneś był się w to mieszać.

Patrzył na mnie zdezorientowany. Zamiast podziękować Victorowi za to, że zrobił dla mnie tak wiele – ja miałam pretensje. Ale musiał mnie zrozumieć. Nie mógł ryzykować, kiedy miał pod swoją opieką siedmioletnie dziecko.

Nie zareagował jednak gwałtownie. Zamiast tego uniósł rękę i jak gdyby nigdy nic, roztrzepał niedbale włosy na mojej głowie, uśmiechając się glupkowato. Nie rozumiałam go. Kompletnie go, cholera, nie rozumiałam.

– Śmiesz cię to?

– Śmiesz mnie to, że nawet teraz nie przestajesz być bojowo nastawiona – odpowiedział, przysuwając twarz bliżej mojej. – I żebyśmy się dobrze zrozumieli, Śnieżko. – Zaczesał niesforny kosmyk moich włosów za ucho. – Będę ryzykował dosłownie wszystko, jeśli moim kobietom będzie działa się jakakolwiek krzywda. Dotyczy to i Grace, i ciebie.

Na Boga, czy on właśnie nazwał mnie swoją kobietą? Przelknęłam głośno ślinę i natychmiast odwróciłam głowę w drugą stronę. Nie spodziewałam się takich słów. Moje policzki poczerwieniały już nie tylko ze złości, ale i z zawstydy. Nie chciałam, by to zauważył.

– Victor, to wszystko, co mówisz, jest piękne, ale ja nadal nie podjęłam decyzji i jeśli o nas chodzi, to...

Chciałam kontynuować, ale kątem oka dostrzegłam, że chłopak w tym samym czasie zerknął na ekran swojego telefonu i odczytał na nim wiadomość.

– Chyba będziemy musieli dokończyć tę rozmowę później – skwitował, zmierzwiając włosy dłonią. – Ktoś właśnie idzie cię odwiedzić.

Nie zdążyłam nawet ponownie otworzyć ust, bo zaledwie po kilku sekundach rozległ się dźwięk pukania do drzwi.

– Możemy wejść? – Dobiegł nas głos, którego właścicielką z całą pewnością była Vanessa.

– T-tak, proszę.

– A nie całujecie się?

Spojrzelismy na siebie z zażenowaniem.

– Nie, nie całujemy się. – Victor zaśmiał się pierwszy. – W końcu jak to ktoś kiedyś powiedział? – Przekreślił głowę w moją stronę i po chwili dodał, imitując mój głos: – Fúj, nienawidzę cię tak bardzo, że mogłabym się tym udławić.

– Pieprz się, Daft – rzuciłam. – To było dawno temu, a ty nadal uwielbiasz mi to wypominać.

– Bo wciąż doskonale to pamiętam. – Puścił do mnie oko.

Podsunęłam się wyżej na łóżku i objęłam kolana rękoma. W tym samym momencie do pokoju weszła Vanessa, a zaraz za nią Grace, która na mój widok uśmiechnęła się szeroko. Trzymała w dłoniach bukiet róż większy od niej samej, do którego był przyczepiony własnoręcznie wykonany rysunek.

Gołym okiem widziałam, że na jej twarzy maluje się niepewność, najprawdopodobniej spowodowana wspomnieniami związanymi z jej mamą. Czula się w szpitalu bardzo nieswojo i dziwiłam się, że w ogóle chciała tu do mnie przyjechać. Była naprawdę silną i dzielną dziewczynką. Chyba jej nawet zazdrościłam odwagi, bo ja przez długi czas po śmierci matki nie potrafiłam przelamać strachu przed szpitalami.

– Cześć, kochanie – rzuciłam z uśmiechem.

– Przyniosłam ci coś, Pani Czarownico! – Zerknęła na mnie znad kwiatów. – Ciocia Vanessa mówiła, że są za duże, ale ja i tak bardzo je chciałam. Są czerwone jak usta Królowy Śnieżki. – Wyszczrzyła zęby, a potem podała mi bukiet.

Schylłam się na tyle, na ile miałam siłę, i zabrałam od niej prezent. Ręcznie narysowaną laurkę również. Znajdowała się na niej wspomniana Śnieżka, krasnoludki i jakieś inne, bliżej nieokreślone stworzenia. W każdym razie były absolutnie urocze.

– Dziękuję, są cudowne. – Uśmiechnęłam się do niej, na co odwdzieczyła się tym samym.

– Musielibyście widzieć, jaką ta smarkuła zrobiła mi awanturę w kwaciarni – wtrąciła Van, opierając dłonie na biodrach. – Koniecznie chciała największe róże i dodała też coś o tym, że wujek zawsze kupuje kwiaty babci i że tak trzeba.

– No co? – Victor skrzyżował ręce na klatce piersiowej, patrząc to na mnie, to na Vanesę. – Staram się, jak mogę. Zresztą znacie moją matkę, muszę ją czasami czymś przekupić – zaśmiał się.

– Nieprawda, wujku! Willow też chciała ostatnio kupić kwiatki – poinformowała Grace, niesamowicie dumna z siebie. – Mówiłeś o tym Erikowi. Wszystko słyszałam!

– Masz język długi jak krowa – przedrzeźniał ją, marszcząc przy tym zabawnie nos.

– Daft, pieprzony romantyk, kto by pomyślał – zachichotała Vanessa. – Szczególnie że dawniej podrywałeś dziewczyny na to swoje chamskie spojrzenie, które o dziwo, działało.

– Zamilcz już, proszę. – Victor uśmiechnął się do niej z ironią.

– Ale cóż, lepiej, że poszedł po rozum do głowy późno niż wcale, prawda? – Z tymi słowami puściła do mnie oko. – Może wreszcie opamiętał się na dobre.

Przytaknęłam na te słowa, bo mimo że nadal czułam się głupio i niepewnie, to w tym momencie poczułam też coś innego. Coś więcej. Dookoła mnie było kilka osób, którym szczerze zależało na moim dobru. Niezależnie od tego, jak głupiej decyzji bym nie podjęła. Jak bardzo oplakane byłyby jej skutki.

Miałam wsparcie. I to w ludziach, po których kompletnie bym się tego nie spodziewała. Niegdyś nie mogłam liczyć na nikogo poza samą sobą. Nie miałam też zbyt wielu osób, którym mogłabym się zwierzyć. W zasadzie tylko Jaxa i Autumn. Tak funkcjonowałam przez długie lata, odkąd zrozumiałam, że świat jest pełen niesprawiedliwości. Teraz nadszedł czas, by to wreszcie zmienić. Bo istnieli ludzie, którym mogłam zaufać. Jeszcze nie wszystko było stracone. Może już nie musiałam sama mierzyć się z problemami, a świat wcale nie był taki niesprawiedliwy, jak mi się do tej pory wydawało?

Może... oni byli moją nową nadzieją?

Nie wiedziałam nawet kiedy, a już zmieniałam kartkę w kalendarzu na październik. Powrót do normalności był ciężki. Mijał piąty dzień od wyjścia ze szpitala. Dostałam kategoryczny zakaz przemęczania się, więc większość wolnego czasu spędziłam na leżeniu w łóżku. Gdyby nie fakt, że na zmianę bywali u mnie Victor i Autumn, nie wahałabym się wstać, aby posprzątać albo wyjść na zakupy. Tych dwoje jednak wręcz chorobliwie pilnowało, bym nie ruszała chociażby małym palcem u stopy.

Wystraszyłam ich. Nie mogłam dziwić się temu, że nie ufali mi już pod względem dbania o swoje zdrowie i serce. Jednym durnym wyskokiem skazałam się na wzmożoną kontrolę. Tak jak w tym momencie, kiedy to siedziałam na kanapie po uszy nakryta kocem. Na stoliku paliła się świeczka, w telewizji leciał kolejny odcinek *Plotkary*, a ja upijałam z ogromnego kubka herbatę o smaku wanilii i cynamonu.

– Wiesz, że wcale nie musisz tu być? – mruknęłam, kątem oka spoglądając na Victora, który siedział dosłownie kawalek dalej i ze skupioną miną rozpisывał plany zajęć swoich tancerzy.

– Ale chcę, a to różnica, nie? – rzucił leniwym tonem, nie spuszczać wzroku z ekranu laptopa.

Nie zamierzałam się jednak poddawać.

– Obiecuję, że nie zrobię nic, co mogłoby mnie zmęczyć. Pochodzę trochę po domu, zrobię pranie i położę się z powrotem. Grace pewnie już się za tobą stęskniła i bardzo ucieszy się na widok wujka.

Chłopak uśmiechnął się półgębkiem, wcisnął przycisk, akceptując wszystkie zapisane zmiany, po czym odwrócił wzrok w moją stronę.

– Widziała mnie dwie godziny temu, kiedy odwoziłem ją na weekend do rodziców. Nie zdążyła się nawet stęsknić. Powiem więcej, przyjechała jej ulubiona kuzynka, więc zapomni o moim istnieniu na najbliższe dwa dni. – Uśmiechnął się szerzej. – Nie kombinuj, Andrews. Dobrze wiem, że ledwo zamknąłbym drzwi, a ty latałabyś po domu z odkurzaczem albo trenowała nowy układ. Zostaję z tobą. Koniec dyskusji.

– Chyba zapomniałaś, że to moje mieszkanie i mogę cię stąd w każdej chwili wyrzucić. – Zrobiłam minę naburmuszonego dziecka.

– W porządku. – Wzruszył ramionami i odłożył laptopa na bok. Następnie odwrócił się do mnie całym ciałem i spojrzał mi głęboko w oczy. – W takim razie mnie stąd wyrzuć. Powiedz, że mam iść, i siedź sobie cały dzień sama.

– Żebyś wiedział, że to zrobię.

– Czekam.

– Czy ty mną manipulujesz?

– Nie, daję ci wolną rękę – odpowiedział z absolutnym spokojem.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

Victor dobrze wiedział, że tak naprawdę ani trochę nie uśmiechało mi się siedzenie samej. Nawet zdążyłam przywyknąć do ciągłej obecności drugiej osoby. Miałam do kogo otworzyć usta i z kim pośmiać się z głupot. Teraz chciałam po prostu trochę pograć mu na nerwach. Nudziło mi się.

– Zmuszę cię do ucieczki innymi sposobami – mruknęłam pod nosem, opierając dłonie o kanapę.

– Tak? Jakimi?

– Obejrzyysz ze mną serial.

– Zapomnij – prychnął, patrząc w stronę ekranu telewizora. – Nie będę oglądał tego gówna. Gdybyś włączyła cokolwiek innego, może przemyślałbym sprawę.

– *Plotkara* to nie gówno, Victor. Nie denerwuj mnie.

– Widziałem to już tyle razy, że zaraz się zrzygam. Sam oglądała to bez przerwy i męczyła mnie, żebym ja też oglądał – westchnął. – Potem szedłem do szkoły i rozumiałem wszystko, o czym gadały dziewczyny z mojej klasy. Łącznie z tym, jaki Chuck Bass jest gorący.

– Bo jest.

– Mam traumę, okej? – Skrzywił się.

Parsknęłam śmiechem na to wyznanie.

– No dobra, to co innego chcesz robić?

– Na początek przygotuję nam coś dobrego do jedzenia, włączymy jakiś normalny film i przesiedzimy w ten sposób resztę dnia – poinformował. – Wiem, że ci się nudzi, ale zrozumiem, że nie doszłaś jeszcze do siebie na tyle, żebyśmy mogli trenować albo wyjść gdzieś na miasto. – Wstał z miejsca i podszedł bliżej mnie. – Jeszcze kilka dni. Dzielna z ciebie dziewczynka, wytrzymasz. – Z tymi słowami nachylił się i z głupkowatym uśmieszkiem złożył przelotnego buziaka na moim czole.

Nie miałam czasu zareagować, bo kiedy zamrugalam i rozchyliłam powieki, Victor kierował się już w stronę kuchni. Stał przy lodówce, otworzył ją i zaczął wodzić wzrokiem po półkach w poszukiwaniu składników, z których mógłby zrobić nam obiad. Nie chciałam kwestionować jego zdolności kulinarnych, ale po tym, co powiedziała mi całkiem niedawno Grace, zaczęłam zastanawiać się nad tym, co mógłby ugotować.

Odstawiłam kubek z herbatą na stolik i nakryłam ramiona kocem, po czym również wstałam z kanapy. Szurając nogami o podłogę, podeszłam do blatu, oparłam się o niego tyłem i zerknęłam w stronę chłopaka. Jego roztrzepane włosy opadały delikatnie na czoło, a usta zaciskały się pod wpływem skupienia. Kilka żywych jeszcze motylków w moim żołądku poderwało się do lotu. Fakt, że Daft się o mnie troszczył, był całkiem... miły.

– Może jednak coś zamówimy? – zaproponowałam niepewnie. – Nie robiłam zakupów od kilku dni, nie sądzę, żebyś znalazł tam coś, co będzie się nadawać.

– Masz kurczaka i świeże warzywa, które przywiozłem wczoraj – skwitował, po czym zamknął drzwiczki. Następnie otworzył kolejną szafkę i wygrzebał z niej pudełko. – No i masz też makaron. Już wiem, co zjemy, nie ma sensu zamawiać fast foodów. – Podniósł głowę i popatrzył na mnie.

Nie wiem, jaki proces myślowy zaszedł w tamtym momencie w głowie chłopaka, ale kiedy tak zerknął na mnie z góry, jego oczy rozbłysnęły czymś, czego nie potrafiłam odczytać. Wpatrywał się we mnie przez dobrych kilkanaście sekund bez żadnego słowa. Dopiero po kolejnej chwili odchrząknął, przeniósł spojrzenie w stronę blatu, o który się opierałam, i odłożył na niego trzymany w dłoni makaron.

– Coś się stało? – dopytałam zdezorientowana.

– Nie, wszystko w porządku – odparł krótko i zaczął przyglądać się etykietce, udając, że czyta skład. – Chciałem po prostu powiedzieć, że ślicznie wyglądasz.

Niemal zakrztusiłam się własną śliną, bo gorszego kłamstwa już nie mógł wymyślić. Stałam obok niego w pierwszych lepszych spodniach dresowych i za dużej koszulce, która wyglądała jak psu z pyska wyciągnięta. Moje włosy żyły własnym życiem, a wargi były spierzchnięte od odwodnienia i zmęczenia.

– Odłóż żarty na bok.

– Kto powiedział, że żartuję? – Ściągnął brwi i przyjrzał mi się z uwagą. – Wiedziałem, że tak zareagujesz, dlatego wolalem nic nie mówić. Jesteś straszną marudą – westchnął, a nasze ramiona niemal zetknęły się ze sobą.

– No bo zobacz, jak ja wyglądam – zaśmiałam się, spuszczać wzrok na swoje ciało.

– Widzę i już ci powiedziałem, że dla mnie wyglądasz ślicznie – powtórzył, czym kompletnie zbil mnie z tropu. Takie komplementy nie były w jego stylu. – Zresztą nie gadajmy już o tym – mruknął niezadowolony.

Byłam pewna, że gdybyśmy pisali wiadomości, w tym miejscu postawiłby kropkę nienawiści. Zazwyczaj krył się ze swoimi uczuciami, a o pokazywaniu czulej strony nie było nawet mowy. Teraz miałam całą gamę emocji Victora na wyciągnięcie dłoni.

– O rany, Daft! – zaczęłam, patrząc na niego z powagą. – Chyba pierwszy raz widzę, żebyś się rumienił.

Podniosłam rękę i chciałam dotknąć twarzy chłopaka palcem, ale szybko mi to uniemożliwił. Złapał mój nadgarstek i spojrzał mi głęboko w oczy. To właśnie w tym momencie zrozumiałam, że ostatnie dni spędzaliśmy niemal cały czas ze sobą, a nadal nie dokończyliśmy rozmowy rozpoczętej w szpitalu. Najpewniej jego też to gryzło. Chciałam zapytać Victora, jak się na to wszystko zapatruje, i sama wytłumaczyć, że potrzebuję jeszcze czasu.

Nie przeszkadzało mi to, że był blisko. Bezapelacyjnie tego chciałam. Pragnęłam bliskości Victora oraz tego, żeby wszystko między nami wróciło do normy. Po prostu nie wiedziałam jeszcze, czy jestem w stanie wejść w związek. Nasza wspólna przeszłość trochę dawała mi w kość, a natrętne myśli zaprzętały głowę. Jasne, widziałam, jak się o mnie troszczy, ale na początku chyba zawsze tak jest... Druga osoba interesuje się wszystkim, co mówimy. Patrzy na nas jak na najpiękniejszy obraz na świecie. Seks smakuje najlepiej. Rozmowy ciągną się godzinami, a potem następuje zderzenie z przykrą rzeczywistością. I kiedy otwierasz oczy, okazuje się, że znowu się rozczarowałaś.

Doceniałam go. Naprawdę doceniałam wszystko, co dla mnie robił. Mimo to pamiętałam, że Victor już raz mnie skrzywdził. Nikt nie mógł mi się dziwić, że teraz podchodziłam do niego z rezerwą i dystansem.

Chciałam mieć pewność, że to wszystko, co działo się pomiędzy naszą dwójką, było szczerze. Bo czy nie chodziło także o moje dobro i szczęście, które obecnie stawiałam na pierwszym miejscu?

– No i co tak zamilkłaś? – Rozluźnił uścisk, a następnie pacnął mnie opuszką palca w czubek nosa. – Chyba nie myślisz, że te rumieńce są z twojego powodu? Masz tu strasznie gorąco i to dlatego.

– Jasne.

– No jasne. Przecież i tak mi nie uwierzysz. – Przewrócił oczami i niespodziewanie mnie do siebie przyciągnął. Zatopiłam nos w jego pachnącej bawełną bluzie, a on ułożył jedną dłoń na moich plecach, drugą zaś roztrzepał włosy na mojej głowie. – Teraz lepiej powiedz, co cię gryzie, bo dobrze widziałem, jak się zamyśliłaś. Zresztą od kilku dni wyglądasz, jakbyś chciała mnie o coś zapytać, ale nie bardzo wiesz, jak się za to zabrać.

Czytał ze mnie jak z otwartej książki.

Czasami zapominałam o tym, jak dobrze zdążył mnie poznać.

– Myślę, że powinniśmy wrócić do naszej rozmowy w szpitalu. Do tej, którą przerwała nam Vanessa i Grace – szepnęłam. – Chciałam powiedzieć ci po prostu, że bardzo doceniam twoje starania, ale nie wiem, czy jestem już gotowa, żeby... No sam wiesz – urwałam. – Ty i ja. My...

Przelknęłam ślinę, bo poczułam w gardle nieznośną gulę. Dręczyło mnie poczucie niepokoju, że Victor nie zaakceptuje mojej chęci zaczekania na rozwój sytuacji pomiędzy nami. Wszystko działo się i tak wyjątkowo szybko, a mnie to z jednej strony przerażało, zaś z drugiej cieszyło.

– Chciałabym jeszcze zaczekać i zobaczyć, jak...

– W porządku, mówiłem już, że dam ci czas – przerwał mi w pół zdania, jakby doskonale wiedział, co chcę mu powiedzieć. – Dam czas nam obojgu, nie martw się tym. Nigdzie mi się nie spieszy i mimo wszystko będę o ciebie walczył.

Coś ścisnęło mnie w żołądku.

– Jesteś tego pewien?

– Tak, jestem pewien – odszepnął. – Chcę cię niezależnie od tego, ile będę musiał czekać.

– Nie zrozum mnie źle, Victor. Po prostu nadal nie czuję się pewnie i mimo że dość łatwo przyszło nam ponowne zbliżenie się do siebie, to boję się, że koniec końców znowu zostanę sama – przyznałam bez wahania. – Chyba muszę przywyknąć i nauczyć się... – przygryzłam boleśnie wargę – ...nas od nowa. Chcę mieć pewność, że tym razem to nie jest chwilowe i że mnie nie skrzywdzisz.

Serce zabiło mi szybciej w piersi. Staliśmy tak w ciszy na środku mojej kuchni i pierwszy raz pomyślałam wtedy, że mamy szansę powoli odnaleźć swoją wspólną drogę. Byliśmy starsi, trochę dojrzalsi i inaczej patrzyliśmy na większość spraw.

To naprawdę mogło się udać.

A przynajmniej taką miałam nadzieję.

– To... to chyba w porządku, prawda? – spytałam ciszej.

– W porządku – powtórzył, przytulając mnie do siebie jeszcze mocniej. – Wszystko, co czujesz, jest naprawdę w porządku i w pełni to rozumiem. Najważniejsze, że jesteś obok, bo już sama twoja obecność znaczy dla mnie cholernie dużo.

W tym momencie – jak za dotknięciem magicznej różdżki – zrozumiałam, że mogłam mieć mnóstwo wątpliwości, ale jednego byłam pewna.

Victor uciszał chaos w mojej głowie.

A ja zamierzałam być blisko niego tak długo, aż zdola go uciszyć na dobre.



Rozdział 18

Może kiedyś, tato

Willow

Dwa tygodnie przymusowego wolnego były dla mnie istną katorgą i chociaż Autumn przejęła na ten czas moją grupę, plułam sobie w brode, że przez własną nieodpowiedzialność nie byłam w stanie trenować z nimi osobiście. Tęskniłam za tym. Tęskniłam za tańcem i za uczuciem, które towarzyszyło mi, gdy poruszałam się w rytm muzyki. Mistrzostwa drużynowe zbliżały się wielkimi krokami i chciałam zrobić wszystko, żeby w ciągu najbliższego miesiąca dopieścić każdy, nawet najmniejszy szczegół. Jak najlepiej wynagrodzić sobie i im stracony czas.

Nie ukrywam, trochę też bałam się dzisiejszego spotkania ze swoimi tancerzami. W końcu, odkąd odeszli ode mnie przez plotki Xaviera, nie miałam szansy porozmawiać z nimi osobiście. Pisali do mnie wiadomości, a kilka osób nawet zadzwoniło z przeprosinami, ale to nie to samo co kontakt w cztery oczy. Czy starałam się zrozumieć ich decyzję? Oczywiście. Przecież w plotki łatwo uwierzyć. Szczególnie jeżeli rozpowszechnia je tyle osób. Trudniej jest przyznać się potem do błędu, a oni mimo wszystko mieli wystarczająco dużo odwagi, by to zrobić. Byłam wdzięczna za to, że ich odzyskałam. Odzyskałam wszystko, co kochałam i co tak bardzo bałam się stracić.

Victor po drodze podwiózł mnie pod studio i sam udał się do własnego. Miał sporo pracy, a ostatnio powoli wracał do osobistego trenowania ludzi. Cieszyło mnie to, bo odkąd stracił zapał i chęć do tańca, nie robił tego wcale. Zajmował się jedynie papierkowymi sprawami i od czasu do czasu doglądał pracy innych. Teraz wracał do gry i nic nie uszczęśliwiało mnie bardziej niż te małe kroczyki, które wykonywał. Byłam z niego dumna. Dumna z nas obojga. Dzięki temu wierzyłam całą sobą, że jeszcze usłyszę z jego ust to jedno zdanie: „Znowu pokochałem taniec, Andrews”.

I że kiedy to nastąpi, już wszystko wróci na swoje miejsce.

Złapałam za klamkę i kiedy weszłam do studia, mój wzrok niemal natychmiast spoczął na wszystkich obecnych. Wnętrze było idealnie wysprzątane i przygotowane do treningu. Na biurku stał wazon z przepięknymi kwiatami, a na twarzach tancerzy i tancerek gościły szerokie uśmiechy. Zaniemówiłam, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, Lea podbiegła do mnie i mocno się przytuliła.

– Jasna cholera, ale za tobą tęskniliśmy – wyszeptala, wtulając twarz w moją szyję. – Ja najbardziej, ale ci debile też zrozumieli swój błąd i chyba będzie w porządku. Musi być, prawda? Nie ma lepszej trenerki od ciebie – dodała, chichocząc w ten swój uroczy sposób.

Ludzie często szeptali za moimi plecami, że mam problem z okazywaniem uczuć. Że jestem zimna i zdystansowana. Nie przeszkadzało mi to, w końcu taki miałam charakter, ale teraz poczułam, że naprawdę chcę przytulić do siebie Leę. Pokazać, jak wiele znaczyła dla mnie jej obecność i wsparcie.

Przez chwilę stałam z opuszczonymi rękoma, ale po kolejnej sekundzie uniosłam jedną z nich i ułożyłam ją na plecach drobnej blondynki, po czym również ją do siebie przytuliłam.

– Mnie też was brakowało – odpowiedziałam głośniejszym głosem, patrząc jednocześnie na resztę grupy. – Tylko nie przytulajcie mnie wszyscy naraz, okej? Nie lubię aż takiej bliskości – zaśmiałam się.

– Przejrzałaś nasz plan? – zauważyła Kate.

– Nie przeżyjesz tego jednego jedynego razu? – wtrąciła kolejna dziewczyna.

Przymknęłam powieki i westchnęłam przeciągle.

– Dobra, byle szybko, i zróbcie to tak, żebyśmy mogła oddychać – odparłam ze śmiechem.

Potem przez kilka kolejnych minut cierpliwie znosiłam fakt, że zrobili sobie ze mnie żywego pluszaka do przytulania. Nie zliczę też, ile razy usłyszałam słowo „przepraszam”. Ale było w porządku, a czarne chmury, które zawisły nad moją głową, nareszcie rozgoniło słońce. I nawet fakt, że po treningu czekało mnie spotkanie z prawnikiem i ojcem, nie był w stanie zepsuć mojego humoru. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Przez następne trzy godziny trenowaliśmy w pocie czoła. Zarówno ja, jak i moja grupa dawaliśmy z siebie sto procent. Momentami ciężko było mi złapać oddech, przez co musiałam robić sobie krótkie przerwy, ale było to zrozumiałe. Nikt nie miał do mnie o to pretensji czy żalu. Uważnie obserwowałam każdy ruch, gest i ułożenie ciała. Pilnowałam, aby układ, nad którym ciężko pracowałam, został zaprezentowany z precyzją i dbałością o szczegóły.

Po wielu próbach i dotarciu do momentu, w którym wszyscy byliśmy usatysfakcjonowani, usiedliśmy w kółku na ziemi. Każdy próbował rozluźnić się po wyczerpującym treningu. Jedni zachłannie pili wodę z butelek, inni rozciągali ciało. Ja natomiast chwyciłam w dłonie swój tablet i gdy zapoznałam się z włączonym na nim planem mistrzostw, postanowiłam podzielić się z resztą grupy swoimi spostrzeżeniami. Większość miała brać udział w tak wielkim wydarzeniu po raz pierwszy, a ja musiałam dopilnować, żeby byli gotowi na każdy scenariusz. Przygotować ich tak, jak niegdyś mnie Victor.

– Wiem, że jesteście zmęczeni, ale musicie mnie teraz uważnie posłuchać. – Ułożyłam tablet na kolanach i przesunęłam wzrokiem po twarzach każdego z nich. – Przeglądałam właśnie plan i powinniście mieć świadomość, że w tym roku konkurencja jest naprawdę mocna.

– Widziałam wczoraj rozpiskę i trochę się przeraziłam, gdy zobaczyłam składy – odpowiedziała Lea.

– Nie ma co panikować, przecież jesteście zajębiście przygotowani – zauważył Christian.

To chłopak, który odkąd pamiętam, miał bardzo wysokie mniemanie o sobie. Nie dopuszczał do siebie krytyki i uważał, że wszystko, co robi, robi najlepiej. Takie zachowania w niektórych przypadkach są przydatne, ale nie zawsze idą w parze z jakością tańca. Byłam tego świetnym przykładem. Niegdyś miałam w nosie, jakie wskazówki i rady mają dla mnie lepsi i bardziej doświadczeni tancerze. Uważałam, że wszystko robię idealnie, co później wielokrotnie doprowadzało mnie do porażki.

– Owszem, jesteście dobrze przygotowani, ale nigdy nie możemy być stuprocentowo pewni – odpowiedziałam. – Jak wicie, prawie trzy lata temu też brałam udział w mistrzostwach w Glasgow. Mieliśmy najlepszych przeciwników, a poprzeczka była postawiona cholernie wysoko. Co prawda nie były to zawody drużynowe, ale to nie zmienia faktu, że musicie być czujni i nawet na chwilę nie możecie tracić z oczu rywala. Nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak paskudni potrafią być inni ludzie...

– Słyszałem, że drużyna Sebastiana Campbella zrezygnowała w tym roku z udziału ze względu na kontuzję dwóch osób. Nie mamy się chyba czego bać, w końcu to oni przez ostatnie lata zmiatali wszystkich z parkietu – obstawał przy swoim.

– Masz rację, nie będzie ich, ale nadal istnieją inne mocne drużyny. Dlatego właśnie podkreślam, że musimy być przygotowani dosłownie na wszystko.

– Ile jest nowych drużyn? – zapytał ktoś z drugiego końca studia.

– Cztery – rzuciłam.

– Sporo, a wiadomo coś o nich?

– Tylko tyle, że trenują pod okiem dawnych legend. Wyłącznie najlepszych z najlepszych.

Po mojej odpowiedzi na krótką chwilę w pomieszczeniu zapanowała głucha cisza przerywana jedynie pojedynczymi „och”. Ta informacja może nie była nowością. Każdy z nas mógł się tego spodziewać, jednak prawda wypowiedziana głośno uderza człowieka dotkliwiej.

– Dobra, może i tak, ale co z tego? My też trenujemy z mistrzynią, nie ma co panikować. – Lea wstała z miejsca i oparłszy dłonie na biodrach, uniosła hardo brodę. – Willow poświęciła dla nas wszystko. Czas, siebie i swoje umiejętności. Teraz od nas zależy cała reszta. Musimy włożyć w to całe serce i wygrać, zrozumiano?

Wszyscy jak jeden mąż pokiwali głowami.

– Stawka jest wysoka. Mamy szansę sięgnąć po naprawdę dobrą kasę i zyskać pozycję, co dodatkowo przyniesie rozgłos studiu, w którym trenujemy. Nie ma czasu na pieprzenie głupot, trzeba wziąć się do roboty i przez najbliższy miesiąc pracować w pocie czoła – dodała, tym razem nieco ostrzej. – Nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Zaczynamy od teraz!

Zaśmiałam się, widząc bojowe nastawienie Lei. Jednak po chwili uśmiech zniknął z mojej twarzy, a na jego miejsce wstąpiła zaduma. Wszystko dlatego, że kiedy patrzyłam na tę dziewczynę, widziałam w niej dawną siebie. Odrobinę pogubioną, ale zdeterminowaną do walki tancerkę. I nie musiałam gdybać, bo byłam pewna. Z takim składem, motywacją i podejściem... mieliśmy szansę zdobyć każdy szczyt. Nawet ten najtrudniejszy do zdobycia. W końcu wierzyłam w nich tak, jak moja mama wierzyłaby we mnie.

Całym swoim sercem.

Do ostatniego tchu.

Walka o dobre przygotowanie do mistrzostw nie była jedyną, jaką musiałam stoczyć tego dnia. Ostatnie pół godziny sprawiło, że krew w moich żyłach wrzała jak jeszcze nigdy wcześniej. Przez całe spotkanie z prawnikiem i moim ojcem musiałam powstrzymywać mdłości spowodowane nerwami. Niby wiedziałam, że to tylko formalność. Kilka podpisów, krótka wymiana zdań i będę wolna, ale sam fakt tego, że George tu był, wywoływał we mnie milion sprzecznych emocji.

Zdawałam sobie sprawę również z tego, że to najprawdopodobniej ostatni raz, gdy widzę własnego ojca. Przecież kiedy uwolnię się już od jego firmy i majątku, nie będę miała żadnych powodów do spotkań. *On nie będzie chciał mnie już nigdy więcej widzieć.* Powinnam odetchnąć z ulgą, ale jakaś część mnie nie potrafiła tego zrobić. W końcu oprócz niego i młodszego brata nie miałam nikogo bliskiego.

Po raz kolejny skręciło mnie w żołądku.

Złożyłam ostatni podpis w miejscu wskazanym przez prawnika, a następnie wyprostowałam się i pierwszy raz spojrzałam George’owi prosto w oczy.

A on... on odwrócił wzrok.

Nie chciał na mnie patrzeć. Wiedziałam to już po samym sposobie, w jaki zaciskał wargi. Sięgnął dłonią do kołnierzyka koszuli i odchrząknął wymownie, dając jasno do zrozumienia, że to koniec wspólnego czasu. Zaraz miałam stąd wyjść, a razem ze mną znikną wszystkie łączące nas więzi.

– Za kilka dni dostanie pani jeszcze potwierdzenie na adres domowy, proszę sprawdzać pocztę. – Z zamyślenia wyrwał mnie głęboki głos prawnika. – Ode mnie to tyle, mają państwo jakieś pytania?

– Nie, możesz nas zostawić samych – odpowiedział ojciec. – Dziękuję, William.

Mężczyzna skinął głową, złapał w dłonie swoją torbę, a następnie bez słowa opuścił gabinet. Ja również chciałam zrobić to samo. Narzuciłam płaszcz na ramiona i byłam gotowa raz na zawsze odciąć się od własnego nazwiska, kiedy zatrzymał mnie głos ojca.

– Tęgo od zawsze pragnęłaś, prawda?

Zacisnęłam palce na klamce od drzwi i przymknęłam powieki. Kiedyś nie wiedziałabym, co mam na to pytanie odpowiedzieć, i pewnie nie odpowiedziałabym wcale. Przez długi czas sama nie wiedziałam, czego pragnę, i byłam w tym cholernie pogubiona. Teraz, po latach, było inaczej.

– Nie, nie do końca.

– Co masz przez to na myśli?

– Chciałam być tylko wolna i robić to, co chcę. Przede wszystkim sama o tym decydować – odparłam pewnym siebie głosem, choć dłonie drżały mi z każdym kolejnym oddechem coraz mocniej. – Mogliśmy uniknąć tego cyrku, gdybyś tylko wcześniej chciał mnie wysłuchać i zrozumieć, ale na to jest już za późno.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać, więc nie nastawiałam się na nic. A już na pewno nie na to, co mój ojciec powiedział dalej:

– Długo nad tym wszystkim myślałem, Willow, i wiem, w którym momencie popełniłem błąd. Chciałbym to naprawić.

Byłam odwrócona plecami, ale nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, jaką miał teraz minę. W głosie George’a po raz pierwszy wyczuwałam... skruchę. I mimo że było to dla mnie obce, nie zrobiło na mnie większego wrażenia. Nie po tylu latach doskonałej znajomości gierki tego – zdawałoby się – obcego dla mnie człowieka.

– Popelniłeś wiele błędów, nie tylko jeden – zauważyłam.

– I szczerze żałuję każdego z nich – odparł, a mnie coś ścisnęło w piersi. – Dopiero po dwudziestu dwóch latach zrozumiałem, jak bardzo próbowałem wpływać na każdą twoją decyzję. Jak cię osaczałem i zmuszałem do rzeczy, których wcale nie chciałeś robić. Ale zrozum mnie, jesteś córką szanowanego biznesmena i musiałem wymagać od ciebie więcej, niżbym chciał.

Zaśmiałam się pod nosem na te słowa.

Puściłam kłamkę i powoli odwróciłam się w jego stronę.

– Wymagać więcej, niżbyś chciał... – powtórzyłam słowa George’a. – O czym ty w ogóle mówisz? Twoi przyjaciele też mieli dzieci w moim wieku i prowadzili ogromne firmy. Na przykład Olivier Colton, ojciec Cassandry, z którą często musiałam spędzać weekendowe popołudnia. Był tak samo zapracowany i znany jak ty, a jakoś znajdował czas na rozmowy z Cass. Zabierał ją do kina, na kolację albo zwyczajnie spędzali wolne dni na budowaniu relacji – ciągnęłam. – Ty nie musiałeś wymagać. Ty po prostu nie chciałeś mieć ze mną żadnej więzi, bo po śmierci mamy zapomniałeś o tym, że jestem tylko dzieckiem. Stałam się dla ciebie po prostu kimś, kogo splodziłeś po to, żeby przejął firmę. Szmacianą kukielką w twoich rękach...

Zamrugnął, przyglądając mi się w milczeniu.

– Skoro już jesteśmy tacy wylewni, to powiedzcie ci prawdę? – zapytałam na kolejnym wydechu. – Ty mnie nawet dobrze nie znasz, tato. Nigdy nie rozmawialiśmy o rzeczach innych niż twoja firma i znajomi. Kompletnie nic o mnie nie wiesz i dopiero teraz mówisz mi, że to rozumiałeś? – Mimo natłoku emocji powiedziałam to spokojnym i opanowanym tonem. – Nigdy nie wybaczę ci tego, że zniszczyłeś mi życie i myślenie. Czasu nie cofniesz, a tylu lat krzywd nie naprawisz jednym „żałuję”.

– Urodził ci się brat...

– Tak, i dowiedziałam się o tym dopiero, jak przyszłam do ciebie po powrocie z Paryża! – rzuciłam z żalem, wcinając mu się w środek zdania. – Pewnie gdybym tego nie zrobiła, to do tej pory nie miałabym bladego pojęcia, co się u was dzieje. To przykre, jak cholera, bo nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo chciałabym go poznać. Zobaczyć, czy jesteśmy podobni, jak się uśmiecha i jak stawia pierwsze kroki.

– Jeszcze możemy spróbować to naprawić. – Zaciął się. – Musisz tylko chcieć to zrobić, Willow. Próbuję ci to uświadomić.

Wypowiedzenie takich słów z pewnością kosztowało mojego ojca sporo nerwów i emocji. Ja natomiast z niewzruszoną miną się temu przyglądałam. Pomyślałam, że może wreszcie poczuł się tak, jak ja czułam się przez te wszystkie lata życia w domu Andrewsów. Nie było mi go nawet szkoda. W tym momencie byłam jak pozbawiony emocji potwór. Jego idealne lustrzane odbicie.

Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że mogę go teraz tak bardzo przypominać i że jego nauki na coś się jednak przydały.

Nawet jeśli pękło mi serce.

Nawet jeśli nigdy nie chciałam stać się takim człowiekiem jak on.

– A ty chciałeś? – Spomiędzy moich warg wydostało się to jedno żalosne, pełne nadziei pytanie. – Odpowiedz mi, chciałeś to naprawiać?

Nie wiem, na co liczyłam, bo ojciec ciągle milczał. Przecież w końcu to potrafił robić najlepiej. Milczeć albo krzyzczeć wtedy, gdy robiłam coś nie po jego myśli.

Mógł się zmienić. Mógł teraz żałować i zgrywać idealnego ojca, ale ja i tak ciągle pamiętałam. Pamiętałam każde, nawet najcichsze słowo, które wypowiedział w moją stronę. Jad i zawiść, które przelewały się przez głos mężczyzny. I byłam pewna, że nigdy nie zapomnę, jak próbował zniszczyć moje marzenia. Nie udało mu się tego wymazać. Nie miał takiej siły, a ja zbyt długo walczyłam o to, aby posklejać swoje połamane i nieufne serce.

– No właśnie. – Spojrzałam George'owi prosto w oczy. – Nie wymagaj ode mnie czegoś, czego sam nie potrafiłeś zrobić. Może jeszcze kiedyś się między nami jakoś ułoży, ale teraz, niestety, nie widzę na to szansy.

– Willow, proszę cię. – Odepchnął się dłońmi od biurka i zrobił kilka kroków w moją stronę. – Porozmawiajmy.

– Nie, po prostu daj mi ruszyć dalej. – Uśmiechnęłam się z goryczą, skinęłam głową i po tych słowach wyszłam z gabinetu.

W tym momencie walczyłam ze wspomnieniami o wiele bardziej zażarcie, niż przypuszczałam. Do tej pory, kiedy nie byłam w stanie sobie z nimi poradzić, próbowałam je po prostu zakopywać. Teraz ze łzami w oczach kierowałam się w stronę schodów prowadzących na parter budynku. Moje serce biło tak mocno, jakby chciało wyrwać się z klatki, w której było zamknięte.

Nie chciałam do tego wracać. I może ktoś z boku nazwałby mnie idiotką. Okropną córką albo siostrą, ale ja naprawdę nie widziałam sensu w godzeniu się z ojcem. Nie w tym momencie. Nie potrafiłam ot tak zapomnieć wszystkich krzywd, które mi wyrządził. Lata upokorzeń, milczenia, zmuszania do rzeczy, których nie chciałam robić, i wysłuchiwanie, jak okropnym dzieckiem jestem, odcisnęły ogromne piętno na mojej psychice. Miałam zaburzony pogląd na siebie i zaniżone poczucie własnej wartości, które w ostatnich miesiącach stopniowo odbudowywałam. Stałam na nogi i rozkwitłam. Nie chciałam ryzykować ponownego rozczarowania. Dopiero stałam się wolna i... mogłam odetchnąć pełną piersią. Tak jak zawsze chciałam oddychać. Jak o tym marzyłam.

Przetarłam oczy rękawem koszuli i kiedy wyszłam na zewnątrz, niemal od razu odnalazłam wzrokiem samochód Victora. Zrobiłam dwa głębokie wdechy i z uśmiechem przyklejonym do ust zajęłam miejsce pasażera. Dotarło do mnie wtedy, że wciąż potrafiłam świetnie udawać... Musiało mi to mocno wejść w krew. Chociaż przy Victorze... nie miało to żadnego znaczenia. On jedyny potrafił odczytać każdą moją emocję.

– W porządku? – zapytał, niemal natychmiast podając mi paczkę chusteczek. – Jak poszła rozmowa?

– Po co mi te chusteczki? Wszystko jest dobrze – odpowiedziałam zdziwiona.

Chłopak nie ustępował. Nadal trzymał dłoń wysuniętą w moją stronę, przyglądając mi się z uwagą i jednoczesnym zrozumieniem. Po chwili odpiął pas i zbliżył się do mnie na tyle, że nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry.

– Nie okłamuj mnie. – Ujął delikatnie mój policzek i przetarł kciukiem miejsce pod okiem. – Przecież widzę, że płakałaś.

Victor od razu wyczuł, że jest coś nie tak. Wylapywał każdą, nawet najmniejszą zmianę w moim zachowaniu. Był tu i chciał mnie wspierać w każdym momencie mojego życia. Nawet tym najbardziej

beznadziejnym.

– Okej, może... – zacięłam się. – Może nie jest ze mną całkowicie dobrze, ale...

– Willow – powtórzył, wcinając mi się w środek zdania. – Masz prawo się tak czuć, okej? Nikt nie ma ci tego za złe, a już tym bardziej ja.

– Mam wrażenie, że przesadzam. Przecież ten człowiek nie powinien dla mnie nic znaczyć, a jednak po wyjściu z gabinetu poczułam ból. Okropny ból, wiesz? – wydusiłam cicho. – Czuję się beznadziejnie, choć wcale nie chcę się tak czuć.

– Nie przesadzasz, a to, że cię to wszystko boli, jest całkowicie normalne – zapewnił. – Trochę mi przykro, że nie powiedziałaś mi o tym wszystkim wcześniej i musiałaś mierzyć się z tym sama, ale rozumiem, dlaczego to zrobiłaś.

– Nie chciałam dokładać ci problemów.

Przechylił głowę trochę bardziej w bok i pokręcił nią z westchnieniem.

– Jesteś strasznie uparta, dziewucho. Wiesz o tym, prawda? – Poglądził mój policzek ponownie. – Każdy twój problem to w jakimś stopniu też mój. Następnym razem po prostu mi powiedz i nie mierz się z tym sama.

– Postaram się, ale niczego nie obiecuję. Wiesz, jaka jestem, przyzwyczajęm nie zmienię tak łatwo – mruknęłam pod nosem.

– Niestety wiem. – Usiłował się zaśmiać. – Mimo wszystko nie zaszkodzi spróbować. Mam dużo cierpliwości.

Patrzyliśmy na siebie przez krótką chwilę, a wzrok Victora znowu wydał mi się dziwnie nieodgadniony. Do samego końca nie wiedział, po co tu przyjechałam. Powiedziałam mu tylko, że przed naszym dzisiejszym treningiem mam coś bardzo ważnego do załatwienia, ale tego, że sprawa dotyczy ojca, dowiedział się właściwie przed moim wejściem do budynku. Nie rozumiałam tylko, dlaczego się tym przejął. I to tak bardzo. Przecież to ani trochę go nie dotyczyło.

Przestałam się opierać i przyjęłam chusteczki.

Wydymuchałam nos w jedną z nich, a następnie zacisnęłam ją w dłoni.

– Lepiej? – zapytał z delikatnym uśmiechem, a kiedy pokiwałam głową, dodał: – Jeśli nie masz dzisiaj siły na trening, to w porządku, mogę odwieźć cię do domu, żebyś pozbiierała myśli. Przecież to rozumiem, możemy czasem odpuścić.

– Nie, nie ma takiej potrzeby.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparłam bardziej stanowczo.

Odwróciłam głowę w stronę szyby i zapięłam pas, co miało jasno dać Victorowi do zrozumienia, że naprawdę nie potrzebuję izolacji od świata tylko przez to, że chwilę temu widziałam się ze swoim największym koszmarem.

– Jedźmy już do studia, dobrze? – rzuciłam z pewnością w głosie. – Mam ochotę na porządny wycisk i liczę na to, że właśnie taki mi dzisiaj dasz. – Z tymi słowami odwróciłam się do niego twarzą i wygięłam wargi w autentycznym uśmiechu, a on, choć z trudem, odwzięczył mi się tym samym.

W końcu od teraz wszystko miało zacząć wyglądać dla mnie inaczej.

Lepiej.



Rozdział 19

Poczucie sensu

Willow

Przez następnych kilka dni dzieliłam swój czas pomiędzy treningi z drużyną a treningi z Victorem. Wygrana w mistrzostwach i misja przywrócenia miłości do tańca były dla mnie tak samo ważne. Nie chciałam zawieść na żadnym polu, więc wkładałam w nie sto procent siebie oraz swojego serca.

Owszem, byłam zmęczona i chyba bardziej niż kiedykolwiek wcześniej potrzebowałam krótkiego odpoczynku, ale należałam również do osób, które uważały, że na ten odpoczynek trzeba sobie zasłużyć. To było paskudne myślenie, od którego ciężko było mi się uwolnić.

– Masz jakieś konkretne plany na dzisiejszy wieczór? – zapytał Victor w tym samym momencie, w którym wykonałam obrót i z powrotem przyłgnęłam do jego klatki piersiowej.

– Pytasz, bo?

– No, nie wiem. Może dlatego, że chciałem ci coś zaproponować?

Zamrugałam dwukrotnie, kiedy zauważyłam, że spogląda na mnie z tym charakterystycznym uśmiechem na twarzy.

– Nie mam konkretnych planów oprócz tego, że zamierzam przestudiować wszystkie drużyny, które biorą udział w mistrzostwach – odpowiedziałam.

– Boże, znowu?

– Nie komentuj tego, dobra? – Wydęłam wargę niczym obrażone dziecko. – To się niedługo skończy. Zostały trzy tygodnie, a potem będę miała pół roku luzu. Poza tym muszę sprawdzić jedną istotną rzecz.

– Czy to jest to, o czym myślę? – zapytał z powagą.

– A o czym myślisz?

– Nie zgrywaj głupiej, dobrze wiesz.

– Tak, właśnie o to chodzi – odparłam. – Mam dziwne przeczucie, a nie od dziś wiadomo, że historia lubi się powtarzać. Odnoszę nawet wrażenie, że w moim życiu szczególnie często.

Gdy tylko wypowiedziałam ostatnie zdanie, Victor przestał się uśmiechać. Próbowałam wykonać kolejny obrót, ale bezceremonialnie mi to uniemożliwił i wbił we mnie badawcze spojrzenie.

– Nawet jeśli twoje przeczucie okaże się słuszne, to nie masz się czym przejmować – zaznaczył twardo.

– Ruszyliśmy do przodu, powoli naprawiamy błędy i nic ani nikt nie jest w stanie już tego zmienić. Zamknęliśmy ten rozdział. To jest już dawno za nami, okej?

Przygryzłam boleśnie wargę, a moje ruchy stały się nieco chaotyczne.

– Nie, Victor. Może za tobą, ale dla mnie to oznacza tyle, że przez najbliższe tygodnie będę zmuszona dać z siebie nie sto, a dwieście procent – odpowiedziałam głośnie. – Nie pozwolę... – zacięłam się, bo słowa ugrzęzły mi w gardle na samą myśl o tym. – Nie pozwolę jej wygrać.

Hazel Williams. Imię i nazwisko, których za nic w świecie nie potrafiłam wyrzucić z głowy. Prawie trzy lata temu sprawiła, że pomimo wygranej czułam się najbardziej przegraną osobą na świecie. Co prawda w oficjalnej rozpisce nie było o niej ani słowa, ale podświadomie czułam, że grupa, którą prowadziła, weźmie w nich udział. Miała znajomości. Jeden układ gonił kolejny. Dzięki temu mogła pozostać w cieniu do samego końca i zaskoczyć wszystkich.

A ja nie zamierzałam dać się pokonać.

Victor westchnął i spojrzał na mnie z góry uważnym wzrokiem. Jego palce zacisnęły się mocniej na mojej tali, a każdy ruch ciała stawał się odważniejszy i wyraźniejszy. Wiedziałam, że jest na mnie wkurzony za to, że ledwie doszłam do siebie, a już zaczęłam przemęczać organizm. I za to, że pomimo upływu czasu *ta jedna* sprawa wciąż wzbudzała we mnie miliony negatywnych emocji i odczuć.

– Andrews, zaczynasz mnie wkurwiać, bo znowu ci odwała. – Chwycił mnie mocniej i wykonał obrót ze mną w swoich ramionach. – Chociaż dobrze wiesz, że dajesz z siebie wszystko, to na siłę próbujesz robić jeszcze więcej. Spróbuj wrzucić na luz.

– A może ty spróbuj przestać być taki nadopiekuńczy? Ostatnio zrobiliś się straszny, jeśli o to chodzi.

– Przeszkadza ci to?

– Sprawia, że czuję się nieswojo – przyznałam. – Nie zrozum mnie źle, uwielbiam, kiedy okazujesz uczucia i jesteś taki otwarty, ale momentami przeginasz, okej?

Słyszając te słowa, Victor zatrzymał nas w miejscu. Podniósł powoli wzrok i spojrzał mi prosto w oczy. Zamarłam, gdy dostrzegłam ich wyraz.

– Wiem, że może cię to wkurwiać. Ale powiedz mi, jak ty byś się zachowywała po tym, co wydarzyło się kilka tygodni temu? – Jego uścisk się nasilił, a spojrzenie stało się jeszcze twardsze. – I nawet nie próbuj mówić mi teraz, że jesteś silna, samowystarczalna czy coś w tym stylu, bo doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Po prostu się o ciebie martwię i nie chcę, żebyś z własnej głupoty, przez jedną, niewartą tego osobę, znowu trafiła do szpitala.

– A może zwyczajnie nie chcesz wdawać się w kolejne przepychanki w moim imieniu?

– Zdziwisz się, Śnieżko, ale to mi akurat nie przeszkadzało. – Widziałam, że te słowa go rozbawiły, choć minę zachował poważną. – Jeśli mogę w ten sposób obronić ciebie i twoje dobre imię, to mogę robić to częściej.

– Masz na myśli zdzieranie sobie kostek na twarzach nachalnych typów?

– Na przykład – zaśmiał się.

Rozchyliłam wargi. To, jak Victor na mnie patrzył, jak mnie dotykał i jak zawzięcie walczył o moje dobro... Przelknęłam z trudem ślinę. Wydawało mi się, że kiedyś byłam bardziej odporna na urok tego faceta. Teraz nie potrafiłam mu się już tak łatwo oprzeć. Miał nade mną znaczną przewagę.

– Trochę żałuję, że nie widziałam tego na własne oczy.

– Trzeba było nie pić, to byś zobaczyła – odgryzł się z durnym uśmieszkiem. – Na pewno byłoby to ciekawsze widowisko od szpitalnego pokoju.

Skrzywiłam się i zmarszczyłam nos, po czym skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Straszny z ciebie kutas, Daft – stwierdziłam, ledwie opanowując gniewny pomruk.

– Och, czyżby? Przed chwilą powiedziałaś, że wkurwia cię moja nadmierna troska. – Oparł dłonie o kolana i nachylił się przede mną w taki sposób, że nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. – Teraz jestem dawnym sobą i to też ci przeszkadza? Jesteś cholernie niezdecydowana. – Uniósł brew i uśmiechnął się szerzej.

– Co do jednej rzeczy jestem zdecydowana od zawsze.

– Tak? Jakiej?

– A takiej, że cię nienawidzę – wyszeptalam z uroczym uśmieszkiem.

Uniósł ironicznie brew.

– Myślałam, że ten temat mamy już dawno załatwiony.

– Najwidoczniej cały czas żyjesz w błędzie.

Kiedy odsunęłam się od niego o kilka kroków, pomiędzy warg chłopaka wydostało się ciche „och”. Zaciął szczęki, a jego zielone oczy rozblysły czymś, czego nie potrafiłam odczytać. Wpatrywał się we mnie w ten sposób przez dobrych kilka sekund, nie mówiąc ani słowa. Postanowiłam więc odejść w stronę laptopa i przełączyć muzykę na nieco szybszą, bo miałam ochotę potrenować coś energicznego. I kiedy już miałam odwrócić się plecami, poczułam na nadgarstku dotyk jego palców. Przymknęłam powieki, a kiedy rozchyliłam je ponownie, znowu byliśmy blisko siebie. Tak blisko, że pod wpływem nagłych emocji moje serce o mało nie rozerwało żeber.

– Co ty wyprawiasz, kretynie? – zapytałam z nutką pretensji w głosie i zaciśnęłam palce mocniej na jego koszulce.

– Właśnie udowadniam ci, że jedyną osobą, która żyje w błędzie, jesteś ty sama.

W tej samej chwili dłoń Victora znalazła się na moim karku. Jego ramiona otoczyły mnie ciasno, a ja poczułam się w nich niesamowicie bezpiecznie. Były niczym bariera oddzielająca mnie od bólu i świata. W kolejnej sekundzie przysunął mnie do siebie stanowczym ruchem, a potem... Potem przylgnął wargami do moich.

I nie musiał mówić nic więcej, bo słowa przestały mieć teraz jakiegokolwiek znaczenie.

Wpatrywałam się ze skupieniem w długie włosy Grace. Zaczesałam je, tworząc na głowie dziewczynki dwa dobierane warkoczki. Ona natomiast z pełnym zaangażowaniem oglądała włączoną w telewizji bajkę. Zastanawiałam się też nad tym, w którym momencie z „Muszę przestudiować plan mistrzostw” przeszłam na „Tak, Victor. Jedźmy do ciebie, to zabieśty pomysł”. Doszłam do wniosku, że naprawdę ulegałam mu zbyt często.

Z jednej strony plułam sobie z tego powodu w brodę. Z drugiej jednak – sama przecież rozważałam odpoczynek, więc nie widziałam większej różnicy w odpoczywaniu w pojedynkę bądź z nimi. Kiedyś może miałoby to dla mnie większe znaczenie, bo pałam do ludzi najwyższą formą nienawiści i niechęci, ale teraz akceptowałam pewną grupę, przy której czułam się dobrze. Victor i Grace należeli do niej z całą pewnością.

– Co chcecie zjeść? – Chłopak zerknął na nas z kuchni, gdzie na blacie rozkładał produkty do przygotowania kolacji. – Zdacie się na mnie czy może macie jakieś specjalne życzenia?

– Ciasteczka z czekoladą! – wykrzyknęła Grace.

– One nie nadają się na kolację – odparł. – Poza tym zjadłaś już dzisiaj za dużo słodczy, wystarczy.

– Wiesz co, wujku?

– No co?

– Jajco! – Grace zmarszczyła nos i wystawiła w jego stronę język. – Jesteś wstrętny – dodała z autentycznym zawodem.

– Troszczę się o twoje zdrowie.

– Aha! To dlaczego sam jesz pizzę i cukierki? – Zmrużyła oczy, zadzierając hardo brodę.

Widziałam zmieszanie na twarzy Victora i zdusiłam w sobie śmiech na ten widok.

– Wiesz, że dziecku się nie odmawia? – Postanowiłam wtrącić swoje trzy grosze.

– No właśnie, wujku.

– Tak? Przypomnę ci te słowa razem z rachunkiem za leczenie jej próchnicy – skwitował z niemrawym uśmiechem. – Zrobię sałatkę grecką, będzie w porządku?

– Obojętnie, ja zjem wszystko. – Po tych słowach zaplotłam ostatnie pasma włosów Grace i zawiązałam gumki na końcach warkoczeków. – Gotowe, idź zobacz, czy ci się podobają. – Kiwnęłam głową w stronę lustra.

Dziewczynka czym prędzej do niego pobiegła. Popatrzyła w odbicie, a po chwili odwróciła twarz w moją stronę i uśmiechnęła się szeroko. Odetchnęłam z ulgą, bo ta mała smarkuła miała wysokie wymagania. Tym bardziej cieszyłam się, że udało mi się im sprostać. Kiedy po kolejnej chwili z powrotem zajęła się oglądaniem bajki, postanowiłam pomóc Victorowi w kuchni. Widać było, że mocno wziął sobie do serca uwagi dotyczące jego gotowania, bo ostatnimi czasy coraz intensywniej szlifował swoje kulinarne zdolności.

Trochę mnie to bawiło, a jednocześnie nie ukrywałam, że widok gotującego faceta – w szczególności Victora – był niezwykle przyjemny dla oka. Zwłaszcza wtedy, kiedy robił to ze skupioną miną, tak jak w tym momencie. Mogłam wyraźnie przyjrzeć się jego idealnym rysom, zaciśniętej szczęce i wargom, które teraz przygryzał w zamyśleniu. Kosmykom ciemnych włosów opadającym na czoło. Victor był diabelnie przystojny i nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak często musiałam hamować się przed tym, by go nie dotknąć.

Zaczesałam kosmyk włosów za ucho i oparłam dłonie o blat, zaglądając do miski, do której właśnie wrzucał pokrojone wcześniej warzywa. Nie patrzył na mnie, ale w pewnym momencie nabral głęboko powietrza w płuca i po chwili wypuścił je przez nos.

– Przeszkadzam ci? – zapytałam słodko, jednocześnie sięgając po kawałek pomidora, którego wepchnęłam do buzi. – Chciałam tylko pomóc, o ile mogę się na coś przydać – dodałam z pełnymi ustami.

– Twoja obecność znacznie utrudnia mi skupienie się.

– Och. – Rozchyliłam wargi. – Gdzieś to już kiedyś słyszałam.

Nie odpowiedział. Zamiast tego uniósł kącik ust i próbował skupić uwagę na czynności, którą wykonywał.

– Mam sobie iść? – spytałam.

Momentalnie przeniósł wzrok w moją stronę.

– A kto tak powiedział? – rzucił z delikatnym uśmiechem. – Zostań, ale nie zdziw się, jeśli przypadkiem zrobię to... – Przesunął opuszkami palców po moim ramieniu. – Albo to. – Zsunął dłoń na moją talię i przejechał nią aż po biodro.

– To pewnie przez to, że masz słabą silną wolę. – Wypuściłam powietrze z płuc, próbując zachować resztki zdrowego rozsądku.

Po jaką cholerę w ogóle do niego przychodziłam? Przecież doskonale wiedziałam, że ja i Victor to wybuchowe połączenie, a każda bliższa interakcja kończy się szybszym biciem serca. I nie tylko.

– Tak myślisz? – droczył się dalej. – Gdybym faktycznie miał słabą wolę, to dzisiaj w studiu nie skończyłoby się tylko na głupim pocałunku. – Uniósł brew. – Miałem ochotę zrobić z tobą różne inne rzeczy.

– To dlaczego ich nie zrobiłeś?

– Zapomniałeś już, że obiecałem ci wygodniejsze miejsce?

Przelknęłam ślinę, za wszelką cenę próbując nie ugiąć się pod wpływem spojrzenia chłopaka. Na zewnątrz pozostawałam obojętna, ale w środku mojego żołądka wariowało stado motylków. Musiałam liczyć w myślach własne oddechy, żeby uspokoić szaleńczo bijące serce.

– Za ile będzie salatka? – Nasze przekomarzania w porę przerwał donośny głos Grace. – Chcę zjeść i obejrzeć z wami film!

Przymknęłam powieki, a Victor oparł czoło na moim.

– No tak, mamy tu dziecko. – Zachichotałam tuż przy ustach chłopaka.

– Tak, mamy tu dziecko – powtórzył, również się śmiejąc. – Może faktycznie do niej idź. Jak tak dalej pójdzie, to oprócz seksu koło nosa przeleci nam też salatka, a obiecałem sobie, że wyjdzie mi naprawdę dobra. Szkoda zmarnować taki potencjał.

Pokręciłam rozbawiona głową, ale przystałam na jego propozycję.

Chwilę później siedziałam już obok Grace. W tym samym czasie Victor dokończył robienie sałatki i kiedy nałożył każdemu solidną porcję, również zajął miejsce na kanapie. Tym sposobem cała nasza trójka spędziła wieczór na jedzeniu, oglądaniu *Avengersów* i zwyczajnym odpoczywaniu. Później wspólnie poczytaliśmy młodej bajki na dobranoc i kiedy zasnęła, a my spojrzeliśmy na siebie tym charakterystycznym dla nas wzrokiem, poczułam znajome ukłucie w sercu.

Wszystko dlatego, że do tej pory chyba oboje myśleliśmy, że to ja uczę Victora na nowo miłości do tańca. Okazało się jednak, że i on uczył mnie przy okazji wielu nowych rzeczy. Jak choćby okazywania emocji. Daft nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak z pozoru zwyczajnym „rodzinnym” wieczorem pokazywał mi, co znaczy troska. Troska i ciepło, których nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Uczucia, które były mi obce, teraz na nowo nabierały znaczenia i sensu. A może inaczej... zaczynałam widzieć w nich ten sens.

Usiedliśmy na płytkach, którymi był wyłożony balkon. Oparłam głowę o ścianę i wbiłam spojrzenie w gwiazdy, które na tle nieba wyglądały niczym brokat rozsiany na czarnym płótnie. Pomimo coraz chłodniejszych wieczorów dzisiaj zimno nie przeszkadzało mi jakoś bardzo. Otuliłam się ramionami i korzystałam z tego pięknego momentu. W tym samym czasie Daft bez przerwy odczytywał przychodzące do niego wiadomości. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że mina chłopaka nie wskazywała szczególnego zadowolenia. Wyglądał raczej na zdenerwowanego tym faktem.

– Nie chcę wścibiać nosa w nie swoje sprawy, ale stało się coś? – zapytałam niepewnie.

– Nie, nie przejmuj się. To tylko Vanessa truje mi tylek – westchnął. – Upiera się, żeby połączyć imprezę halloweenową z moimi urodzinami, i nie da się tej idiotce przetłumaczyć, że tego nie chcę. – Sięgnął dłonią do popielniczki, w której zgasił nawet nie do połowy wypaloną fajkę.

– Urodzinową? – wykrztusiłam, czując narastającą w gardle gulę. – Masz urodziny w Halloween?

– Mhm, tak jakoś wyszło – mruknął ze wzruszeniem ramion. – Moja matka stwierdziła, że urodzi sobie własnego potwora. – Zaśmiał się głupio.

– Bardzo śmieszne – rzuciłam oburzona. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Nie wiem, może dlatego, że nie lubię tego dnia? – Odłożył telefon na bok i powoli odwrócił twarz w moją stronę. – Co jest fajnego w świętowaniu urodzin? To tylko kolejna cyferka do kolekcji, nic szczególnego.

Próbowałam przypomnieć sobie rok, w którym się poznaliśmy. Podczas tamtego Halloween Victor faktycznie odwołał nasz trening i cały dzień nie było z nim kontaktu. Dotarło do mnie, że próbował odwrócić moją uwagę, a kiedy dwa razy zapytałam go o dzień jego urodzin, zawsze obracał kota ogonem i unikał odpowiedzi.

– Ty naprawdę jesteś zajebicie dziwnym człowiekiem. Chyba nigdy cię nie zrozumieję.

– Nie przesadzaj tak dzisiaj z tymi komplementami – odpowiedział, przesuwając spojrzeniem od moich ust aż po oczy. – Sama nigdy nie zdradziłaś mi daty swoich urodzin, cwaniaro – dokończył ciszej, a ja wypuściłam nosem drżący oddech.

– Bo nigdy o to nie zapytałaś.

– Pytam teraz. – Uniósł dłoń i owinął sobie kosmyk moich włosów wokół palca. Po chwili jednak szarpnął go mocniej i przysunął mnie do siebie, owiewając ciepłym oddechem skórę na moim nosie i policzkach. – Więc? Kiedy masz urodziny, Śnieżko?

– Dwudziestego dziewiątego lipca – wyrzuciłam z siebie drżącym głosem. – Powiem więcej, też nienawidzę tego dnia.

– Dlaczego?

– Nikt poza mamą nigdy nie pamiętał o moich urodzinach, więc kiedy zmarła, przestałam je obchodzić i tyle – odpowiedziałam po chwili, a kiedy przyjrzałam się Victorowi, dostrzegłam w jego oczach jakiś rodzaj smutku.

– Mój powód przy twoim jest beznadziejny...

– Daj spokój, już dawno przestałam się tym przejmować, serio – sprostowałam z uśmiechem. – Może kiedyś mnie to bolało, teraz się już przyzwyczaiłam. Dzień jak co dzień i... jak to powiedziałeś? To tylko kolejna cyferka do kolekcji. – Wzruszyłam ramionami.

Przez krótką chwilę Victor dumal nad moimi słowami.

– Myślisz, że powinienem zgodzić się na propozycję Vanessy?

– A chcesz chociaż trochę polubić swoje urodziny?

– Spróbować nie zaszkodzi, prawda?

– Może od razu przyznaj się do tego, że tak naprawdę chcesz zobaczyć mnie w jakimś przebraniu halloweenowym. To ułatwi nam rozmowę. – Uśmiechnęłam się.

– To swoją drogą. – Puścił do mnie oko. – Ale głównie robię to dla ciebie, bo... – Pochylił się jeszcze bardziej nad moją twarzą i dodał: – Bo za rok sprawię, że ty również polubisz swoje urodziny.

Zaśmiałam się ponownie. Tym razem z lekkim niedowierzaniem. Te słowa wydawały mi się nie do spełnienia. Mimo wszystko po chwili odpowiedziałam:

– To brzmi jak obietnica, wiesz?

– Bo to jest obietnica, której za wszelką cenę zamierzam dotrzymać. – Puścił kosmyk włosów, który nieustannie obracał w palcach, i przeniósł dłoń na mój policzek. – Jeśli tego nie zrobię, masz pełne prawo zrzucić mnie z jakiejś wysokiej góry.

– To bardzo odważna deklaracja, panie Daft.

– Takie przecież lubię najbardziej, panno Andrews. – Uśmiechnął się do mnie najbardziej niewinnie na świecie.

I z każdym kolejnym takim uśmiechem Victor – świadomie lub nie – sprawiał, że przepadałam dla niego jeszcze bardziej.

Znowu zyskałam nadzieję, że mam szansę odzyskać poczucie sensu.

Albo że to właśnie on stanie się moim sensem.



Rozdział 20

Cukierek albo psikus

Willow

Rany boskie, Willow! Nawet w przebraniu nieboszczki wyglądasz... Wyglądasz obłądnie! – Wargi Vanessy rozchyliły się szeroko chwilę po tym, jak weszliśmy do baru, w którym odbywała się impreza halloweenowa.

Po wnętrzu kręciło się mnóstwo osób. Wszyscy byli przebrani w różnorodne stroje adekwatne do okoliczności. Ja i Victor również postawiliśmy na coś oryginalnego. Otóż przebraliśmy się za Emily i Victora z *Gnijącej panny młodej* Tima Burtona. Odrobina zabawy z makijażem oraz ubiorem i musiałam przyznać, że wyszło nam świetnie. Efekt zwalił z nóg nawet mnie samą i byłam skłonna zapomnieć o tym, jak wiele nerwów przysporzyło mi namówienie Dafta na jakiegokolwiek przebieranki. Swoją drogą, dzięki temu upewniłam się w przekonaniu, że ten facet powinien mieć na drugie imię „upór”. Zdecydowanie.

– D-dziękuję – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niej szczerze. – To chyba oznacza, że moje kilkugodzinne zmagania i dwa załamania nerwowe nie poszły na marne, choć tego się właśnie obawiałam.

– Och, zdecydowanie nie poszły. Dosłownie promieniejesz! – Klasnęła w dłonie z zachwytem. – Victor, powiedz mi, jak to jest mieć u boku najgorętszą dziewczynę w całym Londynie? – Z tymi słowami przeniosła lekko podpite spojrzenie na swojego najlepszego przyjaciela.

– Nie narzekam, całkiem fajnie – odpowiedział z tym swoim niezachwianym spokojem i w tym samym momencie poczułam, że jego długie palce zaciskają się mocniej na mojej tali, którą obejmował. Wzdłuż kręgosłupa przebiegły mi ciarki. Szczególnie gdy odwrócił twarz w moją stronę, wyginając wargi w lobuzerskim uśmiechu.

– Poza tym powinnaś raczej zapytać Willow, jak to jest mieć u boku najprzystojniejszego faceta w Londynie – dodał, na co pokręciłam tylko głową z westchnieniem.

Jakiej innej odpowiedzi mogłabym się po nim spodziewać?

– Dupek. – Zmrużyłam gniewnie oczy.

– Dupek czy nie, uwielbiasz to – odszepnął.

Czułam na sobie ten przeszywający do bólu wzrok i pragnęłam go za wszelką cenę zignorować. W innym wypadku zamknęłabym mu usta w ulubiony sposób.

– Jak zwykle czarujący i skromny – westchnęła przeciągle Van. – No, ale dzisiaj można ci to wybaczyć, w końcu masz urodziny. – Ścisnęła w dłoniach pięknie zapakowane pudełko.

– Musiałaś mówić to głośno? – mruknął, wzdychając ciężko, i powrócił spojrzeniem w stronę przyjaciółki. – Już prawie zdążyłem zapomnieć, że spotykamy się z tego powodu.

– Nie pieprz głupot, będzie fajnie. – Machnęła lekceważąco dłonią. – Wszystkiego najlepszego, mój ulubiony dupku!

Vanessa zignorowała niechętny grymas na twarzy Victora i już po zaledwie kilku sekundach przytuliła go najmocniej, jak tylko potrafiła. Może i nie był tym faktem zachwycony, ale odpuścił i również objął drobną blondynkę ramieniem, dziękując za życzenia i podarunek. W tym samym czasie ja splotłam dłonie za plecami i rozejrzałam się dookoła. Czułam się dziwnie, gdy tak stałam z boku i obserwowałam. Tak jak wspominałam – nigdy w nastoletnim i dorosłym życiu nie miałam okazji uczestniczyć w imprezie urodzinowej z prawdziwego zdarzenia. Cała otoczka związana ze składaniem życzeń, dawaniem prezentów i znajdowaniem się w centrum uwagi była dla mnie niesamowicie obca. Victor musiał zauważyć, jak niezręcznie się czułam, bo kiedy tylko zerknął na mnie kątem oka, niemal natychmiast zabrał głos.

– Może już skończymy te czułości i dołączymy do reszty? – zauważył, spoglądając w głąb baru.

Przy stole siedzieli Erik z Kevinem, którzy wyglądali na naprawdę zainteresowanych butelką szkockiej stojącej przed nimi. Nie ukrywałam, że widok kogoś znajomego pośród tyłu twarzy bardzo mnie ucieszył.

– Jak dobrze, że jest tu ktoś, kogo znam – wypaliłam, zwracając na siebie uwagę Vanessy.

– Nie martw się, reszta też jest w porządku. Poza tym nie będziesz musiała nawet z nimi rozmawiać, widzisz, że każdy zajmuje się sobą – zapewniła.

– N-nie to miałam na myśli...

– W porządku? Nie mydl jej oczu, Van. Zawsze tak gadasz, a koniec końców okazuje się, że ci ludzie są tak samo jebnięci jak ty. – Victor wtrącił na sekundę przed tym, jak skierował się w stronę swoich kumpli.

– A czy ty zawsze musisz mieć do mnie jakiś problem? – krzyknęła za nim.

– Miałas sporo czasu, by do tego przywyknąć. – Wzruszył ramionami, spoglądając na nas z uśmiechem.

Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści i westchnęła pod nosem. Dopiero po chwili popatrzyła na mnie i zapytała:

– Jak ty z nim wytrzymujesz, co?

– Na osobności jest całkiem znośny – odparłam.

Zrobiła zszokowaną minę.

– Znam go prawie całe życie i nawet sam na sam nie potrafił być dla kogoś miły dłużej niż pięć minut.

– Zaskoczyła mnie tą odpowiedzią. – Ale cóż, widocznie faktycznie jesteś dla Victora wyjątkowa. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko się cieszyć.

– Raczej wątpię w to, że uważa mnie za kogoś wyjątkowego – rzuciłam niepewnie, zagarniając kosmyk włosów za ucho. – Po prostu kiedyś uznał, że jestem dla niego ciekawym wyzwaniem, i dalej się tego trzyma.

– Boże, dziewczyno, obudź się... – Spojrzała na mnie z politowaniem. – Ty naprawdę tak myślisz? Musisz być ślepa, bo gołym okiem widać, że Daft za tobą szaleje! Beznadziejnie i całym sobą. – Objęła mnie ramieniem. – Głupi by to zauważył.

– C-co? Mówił ci coś na mój temat?

– No jasne, że mówił. – Momentalnie schyliła się nad moim uchem. – I tak, wiem, że istnieje coś takiego jak solidarność jajników, ale w tym przypadku nie pisnę słówka. Przepraszam. Wolę, żebyś to z jego ust usłyszała, co czuje.

Coś ścisnęło mnie w żołądku.

Victor i rozmowy o uczuciach? W dodatku z Vanessą, która gdyby chciała, powiedziała mi dosłownie wszystko? To brzmiało cholernie poważnie, a mnie zaczęła chyba nawet przerażać ta wizja.

– No już, nie rób takiej zdziwionej miny i chodź. Nie zostawiajmy ich lepiej samych. – Zaśmiała się, ciągnąc mnie za rękę w stronę stolika.

Nie mogłam przestać rozglądać się po wnętrzu, które było urządzone wręcz idealnie pod halloween. Wszędzie wisiały wzbudzające strach ozdoby. Na specjalnie przygotowanym stoliku znajdowały się tematyczne drinki oraz przekąski, a z głośników leciała muzyka. Impreza ta nie była tylko imprezą urodzinową. Zaproszonych zostało mnóstwo znajomych Vanessy, których żadne z naszej piątki nie znało.

Ale nie przeszkadzało nam to, bo wcale nie musieliśmy spędzać z nimi czasu. Zresztą przed przyjazdem umówiliśmy się z Victorem, że zwiniemy się przed północą. Wszystko dlatego, że miałam przygotowany dla niego całkiem fajny prezent i nie zamierzałam zwlekać z jego realizacją ani minuty dłużej.

A już na pewno nie po tym, co wydarzyło się później.

Większość wieczoru przesiedzieliśmy w towarzystwie Erika, Kevina, Vanessy i jakichś dwóch nieznanym mi dziewczyn, które oni akurat znali. Co jakiś czas podchodzili do nas też inni ludzie, ale nie zwracałam na to większej uwagi. Skupiałam się bardziej na tym, żeby zachować trzeźwe myślenie, bo Victor niejednokrotnie próbował wyprowadzić mnie z równowagi i sprytnie pogrywał sobie z moją silną wolą.

Starłam się za wszelką cenę nie dawać tego po sobie poznać, ale za każdym razem, gdy mnie dotykał lub patrzył w moją stronę wzrokiem, którego znaczenie znalazłam tylko ja, w środku mojego żołądka wirowała chmara motylek. Napięcie sięgnęło zenitu w momencie, w którym siedziałam na jego kolanach, dłoń chłopaka odważnie błędziła po moich udach, a jego oddech muskał ciepłą skórę na moim karku. Sposób, w jaki bawił się moimi włosami, gładził „przypadkiem” skórę opuszkami palców i rzucał spojrzenia, doprowadzał mnie na skraj przyjemnego szaleństwa. I głównie z tego powodu w połowie imprezy zdecydowałam się wyjść na zewnątrz, aby trochę odetchnąć. Pokonał mnie na każdym możliwym polu, a ja – jak skończona wariatka – nie potrafiłam się oprzeć.

Nie przemyślałam tylko tego, że ten uparty do granic możliwości facet pójdzie tam za mną.

– Źle się bawisz?

Odstawił na bok swój kieliszek z szampanem. Następnie oparł łokcie o balustradę tarasu, a brodę na splecionych ze sobą palcach.

– Nie, jest całkiem w porządku – mruknęłam bardziej do siebie niż do niego.

– To dlaczego wyszłaś? – ciągnął z uśmiechem, przekrzywiając nieco głowę. – Drink był za mocny?

– Po czym to stwierdzasz? – zapytałam, krzywiąc się.

– Po twoich zarumienionych policzkach. – Badawcze spojrzenie zatrzymało się na moich oczach, a potem przesunęło w dół. Na usta, podbródek i z powrotem. – No i może trochę po tej gęsiej skórcie na ramionach – wyliczał dalej.

Zadrżałam, ale po kolejnej chwili wyrwałam się z tego pokręconego transu.

– Te zaczerwienione policzki to twoja sprawka, dupku. Staraj się może trochę mniej mnie rozpraszać – wyrzuciłam z siebie szczerze. – Wiesz, że to, że dotykasz mnie pod stołem, nie oznacza z automatu, że tego po mnie nie widać? – dodałam z pretensją.

– Wiedziałem, że o to chodzi. – Pokręcił głową z rozbawieniem. – Wybacz, ale myślałem, że lubisz, kiedy się z tobą droczę.

– Lubię, ale następnym razem rób to w bardziej dyskretny sposób. A przede wszystkim nie w miejscach publicznych. – Przewróciłam oczami. – Erik od pół godziny gapi się na nas z takim uśmieszkiem, jakby sam chciał zaproponować nam wykupienie pokoju w hotelu, bylebyśmy dali upust emocjom.

Zamilkłam, przyglądając mi się z uwagą.

– Wiesz co? Do twarzy ci z tą złością i teraz jeszcze bardziej uważam, że mogłaś przebrać się za czarownicę. – Uniósł dłoń i niedbale poczochnął mnie po włosach.

Cofnęłam głowę i zacisnęłam szczękę.

– Spierdalaj, Daft.

– Przykro mi, bez ciebie nigdzie nie idę.

Victor gapił się na mnie kompletnie niewzruszony i przysięgam, chociaż bardzo chciałam, nie potrafiłam się na niego złościć.

Zamknęłam oczy i kiedy je otworzyłam, nie mogłam dłużej powstrzymać się przed parsknięciem śmiechem. Odwdzieczył mi się tym samym. A potem zwyczajnie zamilkłam. Wszystko dlatego, że zatrzymałam wzrok na panoramie Londynu i tak jak za każdym razem, byłam nią absolutnie zauroczona.

Kątem oka zerkalam też na Victora. Miał delikatnie uchylone usta, a jego twarz słabo oświetlala lampa stojąca nieopodal. Marynarkę miał rozpiętą, a krawat, który wcześniej ciasno oplatal jego szyję, teraz był poluzowany. Włosy zresztą też roztrzepał palcami. Uśmiechnęłam się na ten widok i miałam ochotę sięgnąć do nich dłonią, aby odgarnąć mu je z twarzy. Stał się moją własną wersją filmowego Victora i ani trochę mi to nie przeszkadzało. Tym bardziej że mój strój też nie wyglądał już nienagannie.

– Zmieniłeś chociaż trochę zdanie na temat swoich urodzin? – zapytałam po chwili zamyślenia. – Wiesz... Chodzi o to, czy zacząłeś je lubić.

– A jeżeli nie, to co?

– Jeżeli nie, to będzie mi przykro – oznajmiłam spokojnym tonem.

Nie zauważyłam nawet, kiedy chłopak odbił się od balustrady i stanął tuż za mną. Nastąpiło to dopiero wtedy, gdy ciepły oddech owiał skórę na moim karku, a z jego ust padły kompletnie niespodziewane słowa.

– Nie musi być ci przykro. – Przesunął nosem po mojej szyi. – Polubiłem je.

Nabrałam powietrza w płuca.

– A co do nadziei, to liczę na to, że jeszcze kiedyś zobaczę cię w takiej sukni – wyszeptał mi wprost do ucha. – Może tylko w nieco innych warunkach i mniej podartym wydaniu. Jeśli nie, będzie mi przykro – dodał z cichym śmiechem.

– Zaraz, co? – Odwróciłam się do niego zdezorientowana. – Co chcesz mi przez to powiedzieć?

– Że pewnego dnia mnie poślubisz, Królowno Śnieżko.

Krótko po wypowiedzeniu tego zdania odsunął się ode mnie o kilka kroków i wciąż patrząc mi w oczy, upił z kieliszka lyk szampana. A potem uniósł kącik ust w uśmiechu i zwyczajnie odwrócił się, by wejść do środka.

Wiedział, co robi, doskonale to wiedział.

Ale ja... Ja i tak przepadłam.

Victor

Nie pamiętam drogi do drzwi mieszkania Willow. Ocknąłem się dopiero w momencie, gdy trzasnęły za nami z głośnym hukiem. Wszystko dlatego, że nie myślałem o niczym innym prócz dotykania jej. Moje dłonie bez skrępowania błądziły po plecach, biodrach i ramionach dziewczyny. Usta zderzały się w namiętym, pozbawionym kontroli pocałunku. Nawet nie zarejestrowałem momentu, w którym pociągnęła mnie za rękę, i kiedy przystanęliśmy w miejscu, zsunęła zawiązaną przed wejściem opaskę z moich oczu. To właśnie wtedy dotarło do mnie, że znaleźliśmy się w jej sypialni.

Obrzuciłem pomieszczenie spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek. W kilku miejscach stały ozdobne i adekwatne do święta dynie. Na ziemi leżały porozrzucone cukierki i płatki czerwonych róż. Willow zaś stanęła kilka kroków ode mnie i powoli rozwiązała gorset sukienki, patrząc mi głęboko w oczy.

Nie byłem w stanie przełknąć śliny.

Wyglądała oszalałam i kompletnie... mnie zaskoczyła.

– Zaplanowałaś to – wyrzuciłem z siebie na kolejnym wydechu.

– Tak się składa, że ja też potrafię w niespodzianki. – Pokiwała głową i w tym samym czasie zsunęła z siebie gorset, zostając jedynie w luźniejszej części sukni.

Takiej, której z łatwością mógłbym się pozbyć.

A może inaczej... której planowałem się pozbyć.

– Ty mała, przebiegła czarownico... – Przejechałem językiem po wnętrzu policzka i uśmiechnąłem się do niej.

– Cukierek albo psikus. – Zrobiła powolny krok w moją stronę, a potem kolejny i kolejny, aż do momentu, w którym znowu znaleźliśmy się niebezpiecznie blisko siebie. – Powiedz mi, Victor... – Jej słodki szept owiał moje wargi. – Co wybierasz?

Uniosła dłoń i przejechała paznokciami po mojej klatce piersiowej. Nie wytrzymałem. Zacisnąłem powieki mocniej, a potem pocałowałem ją zachłannie i gwałtownie. Dłonie Willow chwyciły moją twarz z obu stron i przytrzymały ją w miejscu. Zupełnie tak, jakby nie chciała pozwolić nam na przerwanie tej chwili. Jakby jedyną rzeczą, której teraz pragnęła, było moje ciepło.

– Kurwa, Willow – wyrzuciłem z siebie w momencie, gdy wbiła paznokcie mocniej w moją skórę. – W co ty pogrywasz?

– Po prostu cię pragnę. – Spojrzała mi prosto w oczy i sięgnęła palcami do kołnierzyka mojej koszuli. – Poza tym masz dzisiaj urodziny.

– I chcesz dać mi prezent?

– Chcę ci dać siebie. – Uśmiechnęła się słodko. – Wszystkiego najlepszego, najgorętszy dwudziestoseściolatek w Londynie – dodała szeptem, przygryzając niewinnie wargę.

Boże, ta dziewczyna była niemożliwa.

Szalałem za nią.

Kiedy tak bawiła się, rozpinając powoli kolejne guziki mojej koszuli, ja chwyciłem kosmyk jej włosów i zacząłem okręcać go sobie wokół palca. Przyglądałem się jej. Wzrok miała zamglony, a oddech płytki i nierówny. Nie potrafiłem skupić się na niczym innym. Chciałem jedynie patrzeć i napawać się tym, w jaki sposób Willow rozchylała dla mnie wargi. Była najpiękniejszym człowiekiem, jakiego przyszło mi w życiu oglądać.

Oddychałem przez uchylone usta i bezskutecznie walczyłem z pragnieniem dotknięcia jej. Kiedy zsunęła ze mnie koszulę, niemal od razu ponownie złapałem jej kark i przyciągnąłem do siebie, łącząc nasze usta w mokrym pocałunku. Byłem na granicy zdrowych zmysłów. A właściwie to całkowicie straciłem je w tej jednej chwili. Przesunąłem dłonie na jej pośladki i zacisnąłem na nich palce, po czym uniosłem ją tak, że stanęła na palcach i jeszcze mocniej wbiła paznokcie w moją klatkę piersiową. A gdy przyłgnęła do mnie ciałem i otarła się o wybrzuszenie w moich spodniach, gwałtownie nabrałem powietrza w płuca i przymknąłem powieki.

– Śnieżko... – wycedziłem przez zęby.

– Słucham? – Spojrzała na mnie z dołu, uśmiechając się niewinnie. – Mam tak nie robić? – Ponowiła ruch znacznie odważniej.

– Sprawiasz, że mam ochotę posunąć się dalej, wiesz o tym?

– A nie o to chodzi? – Przesunęła palcem po mojej szyi. – Cały wieczór patrzyłeś na mnie tak, jakbyś chciał rozebrać mnie wzrokiem. – Zsunęła go niżej, aż dotarła do zamka spodni. – Dotykałeś i ledwo powstrzymywałeś się przed pocałowaniem mnie na oczach wszystkich. Teraz masz szansę zrobić ze mną, cokolwiek zechcesz, wykorzystaj ją mądrze.

Oh, kurwa...

– Najważniejsze pytanie jest takie, czy ty tego chcesz – zauważyłem, biorąc uspokajający oddech.

Serce galopowało mi w piersi. Pokój pachniał jej perfumami, a napięcie niemal rozrywało mój umysł.

– Powiedziałam ci już, że tego pragnę.

– Skoro tak, to z przyjemnością spełnię twoją prośbę – odpowiedziałem, nachylając się tuż przy uchu dziewczyny. – Tym bardziej że jeszcze nigdy nie miałem okazji pieprzyć się z panną młodą – dokończyłem szeptem.

Widziałem, że na te słowa Willow uśmiechnęła się szerzej, a jej bladą skórę przyozdobiła gęsia skórka.

– Czekalam na taką okazję – mruknęła. – Bo wiesz... zawsze chciałam to powiedzieć.

– Co masz na myśli?

– Że będę pierwsza – wypowiedziała te słowa zmysłowym i delikatnym tonem.

– I ostatnia – dokończyłem.

Nie miała czasu jednak przetworzyć tych słów, bo niemal natychmiast popchnąłem ją na łóżko, na które opadła plecami. Jej źrenice rozszerzyły się, kiedy niedbale złapałem rogi sukienki i ściągnąłem ją z Willow przez głowę. To samo zrobiłem z białymi pończochami, które opinały uda dziewczyny. Miałem ją przed sobą. Najpiękniejszy obraz na świecie. Naga, z zaczerwienionymi policzkami i absolutnie przepiękną. W tym momencie tylko moja.

Nasze wargi tańczyły w pocałunku. Rozkoszowałem się każdym wdechem i wydechem. Każdym muśnięciem warg na jej drobnym ciele. Tym, jak mnie obejmowała i jak patrzyła na mnie spod półprzymkniętych powiek, błagając o więcej. Zszedłem niżej. Złapałem mocniej dłońmi biodra Willow i zacisnąłem na nich palce, a moje usta powędrowały w jedyne miejsce, którego dzisiaj jeszcze nie dotknąłem. Pod wpływem tego odchyliła głowę do tyłu, a spomiędzy jej warg wydostało się ciche jęknięcie. Palce jednej dłoni zacisnęła na skrawku koldry, zaś drugą wplątała w moje włosy, instruując, jak mam sprawić, żeby było jej dobrze.

Z każdym muśnięciem języka jej oddech i ruchy bioder upewniały mnie w przekonaniu, że właśnie tak się czuje. Przygryzała wargę i szeptala moje imię. Uśmiechnąłem się, a moje serce ścisnęło się w piersi. Uwielbiałem doprowadzać ją do tego stanu... Kiedy nie mogła złapać oddechu, a przyjemność zalewała całe jej ciało. W pewnym momencie Andrews wygięła plecy w łuk i pociągnęła mnie za włosy zdecydowanie mocniej niż dotychczas. Był to dla mnie jasny znak tego, że doszła. A kiedy podniosła się nieco wyżej na łokciach i przyciągnęła mnie do siebie, byłem już stuprocentowo pewien.

Drżącymi dłońmi rozpięła rozporek moich spodni, które z siebie zsunąłem. Kilka pocałunków później to samo stało się z bokserkami. W następnej chwili błędziliśmy w rozgorączkowanym dotyku, przerywanych oddechach i krótkich uśmiechach. A kiedy wszedłem w nią pewnym ruchem i zastygłem w tej pozycji, spojrzała mi prosto w oczy. Takim wzrokiem, jakiego nie widziałem u tej dziewczyny nigdy wcześniej.

I przez krótką chwilę pomyślałem nawet, że tak właśnie musiało wyglądać spojrzenie zakochanej osoby...

Oboje drżeliśmy, spragnieni dotyku, bliskości i zrozumienia. Każdy kolejny ruch, który wykonywałem, był pełen tych emocji. Trzymałem ją w swoich objęciach i całowałem delikatnie jej policzki. W tym samym momencie Willow wplotła palce w moje włosy i drapała lekko skórę na mojej głowie. Nie była już niepewna swojego ciała. Nie próbowała zasłaniać się tak, jak robiła to w studiu. Wyzbyła się zahamowań, bo dotarło do niej, że dla mnie jest absolutnie piękna. Że pragnąłem jej takiej, jaką była.

Dźwięk uderzeń ciała o ciało wypełnił całą sypialnię, w której się znajdowaliśmy. Po czasie dołączył też do niego jej głos. Willow chciała wykrzyknąć, jak dobrze jej teraz jest, a ja nie zamierzałem jej tego zabraniać.

– Jesteś niesamowita – wydyszałem, przenosząc pocałunki na szyję i piersi dziewczyny. – Niesamowita, rozumiesz? Nigdy nie pozwól sobie w to zwątpić. – Zebrałem jej włosy, owijając je wokół nadgarstka.

W odpowiedzi złapała moje policzki w dłonie i spojrzała mi prosto w oczy. Rozchyliła wargi, spomiędzy których uleciało ciche:

– Ty też taki jesteś, Victor.

To zbliżenie różniło się od każdego poprzedniego, do którego pomiędzy nami doszło. Nigdy przedtem nie czułem aż takiego ciepła w żołądku. Nigdy nie chciałem napawać się nie tylko przyjemnością, ale i widokiem tej drugiej osoby. Kochaliśmy się z Willow długo i namiętnie. W tym akcie nie było pośpiechu czy zbędnych słów. Było za to dużo spojrzeń prosto w oczy i szczerych emocji. Dotyku, oddechów czy... nawet lez. W pewnym momencie przysiągłbym, że uczucia zawładnęły nami do tego stopnia, że oboje nie wytrzymaliśmy ich ciężaru, a nasze oczy się zaszklily. Zaszklily, bo nie mogliśmy uwierzyć, że naprawdę to do nas dotarło.

Chłonałem każdą minutę tej pięknej nocy. Nawet wtedy, kiedy po wszystkim leżeliśmy obok siebie. Nadzy, pozbawieni skorupy i próbujący unormować przyspieszone bicie serca. Przyglądałem się Willow.

Temu, jak kosmyki niesfornych włosów kleiły się do jej mokrej skóry. Jak jej krągłe piersi unosiły się i opadały pod wpływem oddechu. Jak pięknie wyglądała w takim wydaniu... I rozmyślałem o tym, jakie miałem szczęście, że to właśnie ja mogłem widzieć ją w ten sposób. Gdyby tylko mogła spojrzeć na siebie moimi oczami... Może wszystko by zrozumiała.

Chciałem powiedzieć głośno, jak bardzo mi na niej zależy. Jak bardzo kocham Willow od momentu, kiedy uśmiechnęła się do mnie szczerze po raz pierwszy. Wyznać, że odkąd uświadomiłem sobie, jak silnymi uczuciami ją darzę, nie byłem w stanie wyobrazić sobie przy moim boku nikogo innego. Jak tęskniłem za jej głosem, zapachem i uśmiechem. Willow była moją wiosną, latem, jesienią i zimą. Każdym dźwiękiem muzyki. Wschodem i zachodem słońca. Wszystkim tym, czego pragnąłem.

Ale nie chciałem też naciskać. Obiecałem jej cierpliwie czekać i może dlatego bałem się, że jeśli wyznam to w tym momencie – zniszczę wszystko, na co powoli pracowaliśmy. Poza tym... była pierwszą i jedyną osobą, której miałem powiedzieć te słowa. *Kocham cię*. To była dla nas obojga wyjątkowa chwila. Nigdy przedtem nie spodziewałem się, że ktokolwiek będzie w stanie mnie naprawić. Jej się to udało.

– Coś się stało? – zapytała, gładząc delikatnie mój policzek.

Przymknąłem i rozchyliłem powieki.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziałem, uśmiechając się. – Chciałem powiedzieć tylko, że cieszę się, że to właśnie ty pojawiłaś się w moim życiu.

– Przestań, proszę – poprosiła zmieszana, odsuwając dłoń z mojego policzka. – Nie zrozum mnie źle, ja... Ja po prostu nigdy nie wiem, co powinnam w takim momencie odpowiedzieć.

– Nie musisz nic mówić – zapewniłem. – Uznałem tylko, że powinnaś to usłyszeć. Wiesz, nigdy nie spodziewałem się, że ktoś będzie w stanie mnie kiedykolwiek naprawić. Jestem ci za to wdzięczny, Śnieżko.

Błede policzki dziewczyny nabrały rumieńców.

Chwilę patrzyła na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zupełnie jakby faktycznie nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć, albo była zszokowana tak nagłym wyznaniem z mojej strony. Prawdę mówiąc, nie miałem się czemu dziwić. Do tej pory odważne deklaracje rzadko padały z moich ust. Poza tym Willow nie była wylewną osobą. Nie chciała mnie ranić, a jednocześnie miała świadomość, że już raz została zraniona przeze mnie. Mimo wszystko wiedziała też, jak bardzo pracowałem nad sobą i swoją zmianą. Jak wiele poświęciłem i jak bardzo pragnąłem ją odzyskać.

– Ja też chciałabym ci coś powiedzieć – wydusiła w końcu. – A raczej może o coś poprosić.

– Tak?

Obróciła się na brzuch i oparła brodę na zaciśniętej w pięść dłoni. Niebieskie tęczęwki skupiły się w pełni na mojej twarzy.

– Pojedź ze mną na mistrzostwa, Victor – wypowiedziała te słowa zdecydowanym tonem, a mnie z emocji aż ścisnęło w żołądku.

– Jesteś tego pewna? – Patrzyłem na nią w zupełnym szoku. – Przecież...

– Być może będzie tam Hazel? – przerwała mi. – Wiem, zdaję sobie z tego sprawę, ale powiedziałaś mi ostatnio, że to jest już dawno za nami. Obiecałeś, że nic już nie będzie w stanie wpłynąć na naszą relację. To dało mi mocno do myślenia.

– Masz na myśli to, że w ten sposób mnie sprawdzisz? – Zacisnąłem szczęki.

Przysunęła się bliżej mnie i spojrzała mi prosto w oczy.

– Nie, Victor. Mam na myśli to, że naprawdę ci ufam. – Uniosła kącik ust, ale po jej policzku mimowolnie spłynęła łza, której nie potrafiła powstrzymać. – I nie wyobrażam sobie tych mistrzostw bez ciebie.

Ona płakała.

Plakała, bo pierwszy raz dopuściła do siebie myśl, że my... że to się może udać.

Nabrałem głęboko powietrza w płuca, czując, że z tych emocji boli mnie serce.

– Dobrze – szepnąłem. – Jeśli naprawdę tego chcesz, pojedę z tobą na te mistrzostwa.



Rozdział 21

Czarne chmury

Willow

Uczucie *déjà vu* nie było mi obce. Doświadczałam go w swoim życiu wielokrotnie. Jednak w momencie, kiedy wysiedliśmy z samolotu, którym przylecieliśmy z Victorem do Glasgow, to dziwne uczucie o wiele intensywniej niż dotychczas zawładnęło moim ciałem oraz umysłem. Drugi raz poczułam to na hali, na której przyglądaliśmy się ostatniemu przed jutrzejszymi mistrzostwami treningowi moich tancerzy. To tutaj, w tym miejscu, dawniej spełniłam swoje największe marzenie i jednocześnie straciłam wszystko to, w co wierzyłam.

Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, że można kochać jakieś wspomnienie i równocześnie go nienawidzić. Nienawiść to nie to samo co miłość. Jest o wiele silniejsza. Kiedyś usłyszałam, że nie ma nic pewniejszego od niej, bo nie można w nią wątpić tak jak w miłość, w którą ludzie wątpią zdecydowanie zbyt często. Dlaczego więc ja byłam pewna obu tych uczuć? Dlaczego nigdy nie zwątpiłam w żadne z nich?

– Powiem to tylko raz. – Victor stanął tuż obok i wbił wzrok w przestrzeń przed nami. – Mam cholerne ciarki na ten widok. Wszystko mi się przypomina i nie mogę uwierzyć, że minęło już tyle czasu. Jeszcze nie tak dawno sami stresowaliśmy się własnym występem.

– Tak – wydusiłam z siebie cicho, rozchylając wargi. – Uwierz, że mam takie same odczucia.

Otuliłam się ciasniej ramionami i nabrałam powietrza w płuca.

– Ale spójrz. – Wskazał głową w stronę parkietu. – Rozejrzyj się dookoła, Willow. – Na jego ustach zagościł pelen dumy uśmiech. – Zrobiłaś to. Osiągnęłaś ogromny sukces, chociaż tak strasznie się balaś, że to się nigdy nie uda.

– Przestań, Victor. Przede mną jeszcze długa droga – westchnęłam.

Odwrócił powoli głowę w moją stronę i obdarzył mnie niezrozumiałym spojrzeniem.

– Ty chyba nigdy nie docenisz siebie, co? – zapytał poważnie. – Myślałem, że nauczyłaś się podchodzić do tego mniej drastycznie.

To nie było tak, że nie doceniałam siebie. Po prostu byłam przyzwyczajona do ciągłego podwyższania poprzeczki. Może i nie katowałam się tak, jak robiłam to dawniej, ale niektórych nawyków nie potrafiłam ot tak wyrzucić ze swojego życia.

– Wrócimy do tej rozmowy po zawodach – odpowiedziałam cicho i jeszcze mocniej zacisnęłam palce na barierce odgradzającej trybuny od parkietu. – Wtedy może przyznam ci szczerze, że jestem z siebie dumna.

Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że wygram mistrzostwa i zostanę mistrzynią, nie uwierzyłabym w to. Nie uwierzyłabym również w to, że kilka lat później stanę w tym samym miejscu, na tych samych trybunach, tyle że w roli trenerki drużyny biorącej w nich udział. To było kolejne z moich skrytych marzeń,

o których nie lubiłam mówić głośno z obawy przed tym, że się nie spełnią. Tak było i w tym przypadku. Wolalam milczeć i w duszy wierzyć w kolejną wygraną.

Otuiliłam się ciaśniej ramionami i przekreśliłam wzrok w stronę Victora. Stał z dłońmi luźno wsuniętymi w kieszenie spodni i ze skupioną miną obserwował układ mojej drużyny. Przyglądał się wnikliwie tancerzom, zupełnie jakby chciał przeanalizować każdy ich ruch oraz to, z jaką precyzją go wykonywali. Mogło mi się tylko wydawać, ale przez ułamek sekundy widziałam w jego oczach ten sam błysk, który towarzyszył mu jeszcze za czasów, kiedy naprawdę kochał to, co robił. Kiedy oddawał tańcowi całe swoje serce i wkładał w niego wszystkie emocje.

Mimowolnie w mojej głowie pojawiły się wspomnienia z dnia, w którym spotkałam Victora po raz pierwszy od ponad dwóch lat. Teraz byłam już świadoma, że uśmiech, który próbował przywołać wtedy na usta, był tylko maską chroniącą jego duszę przed światem. Ukrywał w sobie ogromne pokłady cierpienia i nawet nie spodziewałam się tego, że po kilku miesiącach od tamtego wydarzenia będę miała okazję widzieć go tak... szczerze szczęśliwego. Oglądanie zmiany, jaka zachodziła w tym mężczyźnie, było fascynującą przygodą pełną niespodzianek. Radości i bólu. Mimo wszystko cieszyłam się, że to właśnie ja mogłam przeżywać ją razem z nim.

– Tak zmieniając temat, to naprawdę byłeś przed chwilą w toalecie czy sprawdzałeś oficjalną listę? – zapytałam ciekawa jego odpowiedzi.

– Jedno i drugie.

– I co?

Zamilkł i zacisnął mocniej szczęki.

Chciałam znać odpowiedź, bo sama nie miałam jeszcze odwagi tego sprawdzić. Wolalam oszukiwać się, że moje przeczucie nie okaże się słuszne.

– Ona tu jest, prawda, Victor? – powtórzyłam ciszej. – Lepiej powiedz mi to teraz, zanim pójde zobaczyć listę sama i tylko mocniej się zdenerwuję. – Odwróciłam się do niego całym ciałem.

– Co mam ci powiedzieć? Drużyna prowadzona przez Hazel jest na rozpisce – odpowiedział. – Miałas dobre przeczucie i trochę żałuję, że próbowałem ci wmówić inaczej.

– Widziałeś ją?

– Nie, i nie chcę jej widzieć – wypowiedział te słowa o wiele poważniej niż zwykle.

– To i tak nieuniknione.

– Nawet jeśli, to co z tego? – Momentalnie ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi prosto w oczy. Widziałam, że się przejął. Było to slychać w jego głosie. – Jestem tu z tobą, nie z nią. Hazel mnie już nie obchodzi i nic nie zmienia mojego zdania. Zrozum to wreszcie – dodał cicho, zakładając kosmyk moich włosów za ucho.

Chociaż wierzyłam w szczerść słów Victora i czułam w tym momencie nieopisaną wdzięczność, to obecność tej jędzy na mistrzostwach mocno wpływała na moje myśli i samopoczucie. Nie potrafiłam się cieszyć. Musiałam być czujna.

– Och, kurwa – jęknęłam żałośnie i zerknęłam w stronę swoich tancerzy. – Mogłam powiedzieć im, co jest grane, a zamiast tego pieprzyłam tylko o mocnych przeciwnikach. Oni nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że będą rywalizowali z drużyną, której trenerka ma znajomości w jury – spanikowałam, przytłoczona poczuciem winy.

– Weź się w garść, to jeszcze nic nie znaczy – westchnął, przenosząc dłonie na moje ramiona. – Dobrze, że tego nie zrobiłaś. Przecież gdybyś im tak powiedziała, to straciliby cały zapał i motywację. Ciężko trenowaliście i zarówno ty, jak i oni włożyliście w to całe swoje serce. Przy tak genialnym układzie i przygotowaniu znajomości nie mają żadnego znaczenia. Staraj się myśleć o tym w ten sposób.

– Mówisz tak, jakbyś serio w to wierzył.

– Bo tak jest – uciął stanowczym tonem. – Przede wszystkim zajebicie mocno wierzę w siebie i twoje możliwości, Willow. Nie znam lepszej trenerki od siebie i mówiłem to już wielokrotnie.

Gdybym miała choć odrobinę tej wiary, którą Victor pokładał we mnie...

Stres powoli zaczynał zjadać mnie od środka. Nie chciałam, aby pochłonął mnie w całości. Musiałam pozbierać myśli z powrotem w spójną całość. Pozwolić sobie odetchnąć pełną piersią.

– Mam do siebie prośbę. Wysłuchasz jej? – Tym razem to ja podniosłam wzrok i spojrzałam mu głęboko w oczy. – Zabierz mnie stąd i spraw, że do jutra zajmę myśli czymkolwiek innym.

Poprosiłam go o to.

A Victor bez wahania spełnił tę prośbę.

Trzy godziny później leżałam w hotelowym łóżku z głową ułożoną na piersi Victora. Słuchałam bicia jego serca i opuszką palca rysowałam ślady na jego idealnie wyrzeźbionym torsie. Na zewnątrz powoli robiło się ciemno, a przyjemnie chłodne powietrze wpadało do środka przez uchylone okno. Czulałam spokój i bliskość, której pragnęłam.

Okryłam się bardziej koldrą i kiedy już miałam ponownie złączyć ze sobą nasze wargi, rozległo się głośne pukanie do drzwi. Momentalnie odskoczyłam od niego jak oparzona i z szeroko otwartymi oczami rzuciłam:

– Kto to?

– Nie wiem, nie widzę przez ścianę – zaśmiał się i jednocześnie zsunął ze mnie koldrę.

Ja natomiast pod wpływem chłodu jeszcze mocniej wykrzywiłam wargi w grymasie niezadowolenia.

– Oddawaj mi to, kretynie! – mruknęłam głośnie, próbując za wszelką cenę odzyskać koldrę.

– Nie. To twój pokój i ty pójdziesz sprawdzić, kto przyszedł. – Kiwnął głową w stronę drzwi, w które ktoś właśnie zapukał ponownie.

– Dupek z siebie, wiesz?

– Wiem, wystarczająco często mi o tym przypominasz. Poza tym mogłabyś się wreszcie zdecydować, czy wolisz mówić na siebie dupku czy kretynie – rzucił ze złośliwym uśmiechem na ustach. – Ale zanim podejmiesz decyzję, to leć, bo ktoś pod tymi drzwiami chyba nie może się doczekać, aż cię zobaczy.

Miałam ochotę zdjąć mu z twarzy ten uśmiech, ale nie było na to czasu. Westchnęłam i poderwałam się z miejsca, szukając wzrokiem czegoś do ubrania. Nerwowo poprawiłam również roztrzepane we wszystkie strony włosy. Musiałam wyglądać dość śmiesznie, kiedy tak skakałam najpierw na jednej, a później na drugiej nodze, by nasunąć na stopy skarpetki. Odnalazłam też pierwszą lepszą koszulkę, dopiero wtedy szybko podeszłam do drzwi i otworzyłam je szeroko.

– Lea, to ty! – rzuciłam głośno, opierając rękę o futrynę w taki sposób, aby przypadkiem nie zajrzała do środka. – C-co tutaj robisz? – zapytałam zdziwiona.

– Za godzinę idziemy całą paczką na miasto, żeby rozładować nerwy przed jutrem. – Uśmiechnęła się, równocześnie mierząc podejrzliwym wzrokiem za dużą koszulkę, którą pospiesznie włożyłam na siebie w drodze do drzwi. – Przyszłam zapytać, czy macie ochotę iść z nami – dodała. – Oczywiście pod warunkiem, że nie jesteście zajęci.

– My? Jacy my? – zaśmiałam się nerwowo.

– No a nie jesteś przypadkiem z Victorem? – Uniosła wysoko brew. – Dałabym sobie rękę uciąć, że widziałam, jak wchodził do twojego pokoju jakieś dwie godziny temu – rzuciła zamyślona. – Cóż, może tylko mi się wydawało. – W kolejnej sekundzie machnęła dłonią. – W każdym razie idziesz z nami?

– Ja... nie wiem, musiałabym... – Podrapałam się zmieszana po głowie i zerknęłam za siebie.

Zauważyłam, że Victor – słysząc słowa dziewczyny – zaczął machać rękoma na znak, że mam odmówić tej propozycji. Zrobiłam zdziwioną minę, bo jak Boga kocham, nie rozumiałam, o co mu w tym momencie chodziło.

– Wiesz co, trochę boli mnie głowa i chyba zostaniemy... znaczy zostanę – poprawiłam się pospiesznie.
– Ja zostanę tutaj – dodałam, odwracając się z powrotem twarzą do dziewczyny.

Boże, to kłamstwo było beznadziejnie typowe i byłam pewna, że mi nie uwierzyła.

– Na pewno?

– Tak.

– Okej, w takim razie milego wieczoru. – Raz jeszcze zmierzyła mnie spojrzeniem od góry do dołu i wygięła wargi w wymownym uśmiechu. – Wam obojgu – doprecyzowała szeptem na odchodne.

Nie odpowiadałam nic więcej. Po prostu obserwowałam, jak Lea z uśmiechem od ucha do ucha odchodzi w stronę swojego pokoju hotelowego. Dobrze wiedziała, co tu zaszło. Nie była głupia i to sprawiło, że zawstydziałam się jeszcze bardziej. Sama nie wiedziałam, jak zareagowałabym, gdybym przyłapała swoją trenerkę na igraszkach z przystojną legendą tanecznego świata. Raczej byłabym zmieszana i tym bardziej dziwił mnie fakt, że moja uczennica wręcz przeciwnie – wyglądała na zadowoloną z takiego obrotu sprawy.

Dlatego po kolejnej chwili wzięłam jeden głęboki oddech, zatrzasnęłam drzwi i powoli odwróciłam się w stronę Victora, który przez cały ten czas nawet nie ruszył się z łóżka. Leżał na nim i patrzył na mnie z tym swoim pieprzonym błyskiem w oku, do którego miałam słabość.

– Boże, ty naprawdę nie potrafisz klamać – parsknęła głupkowskim śmiechem. – Równie dobrze mogłaś przyznać się jej do tego, że jesteście tu razem.

– Pewnie, może jeszcze miałam zaprosić ją do środka? – ironizowałam.

– I zaproponować herbatę – dodał.

– Przysięgam, że mam ochotę cię zabić – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Co to miało być, Daft? – ciągnęłam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Dlaczego tak machałeś tymi rękoma? Przez ciebie wszystko się wydało!

– Przeze mnie? Przecież to ty odwróciłaś się do tyłu, jakbyś próbowała zapytać mnie o zdanie, chociaż zarzekałaś się, że jesteś sama – skwitował, splatając dłonie na karku. – Poza tym nie pójdziemy z nimi, bo zaplanowałem dla nas coś innego na wieczór.

– Niby co?

Zrobiłam kilka kroków w przód i stanęłam tuż przy łóżku, patrząc teraz na Victora z góry.

– Coś fajnego.

– Faktycznie, dużo mi to mówi. – Zmrużyłam oczy i wydułam wargę niczym obrażone dziecko. – Wiesz, że nie lubię niespodzianek?

Chłopak jednak nie odpowiedział na moje pytanie od razu. Podniósł się na tyle, żeby zrównać nasze spojrzenia, i chwilę droczył się ze mną w ten sposób. Po kolejnej wstał całkowicie, wyprostował się i popatrzył na mnie z góry. Złapał mnie stanowczym ruchem w tali i uniósł, sadzając na komodzie stojącej przy ścianie. Nasze twarze znajdowały się blisko siebie, a ręka Victora przesunęła się od moich ramion aż po lędźwie.

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi przyjemny dreszcz.

– Jeśli miałbym wymienić jedną rzecz, której w tobie nienawidzę, byłaby to ta cholerna ciekawość – skwitował głębokim, ochryplym tonem, muskając ciepłym oddechem moje usta. – Nie powiem ci nic więcej. Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie.

– Jesteś pewien? – zamrugałam dwukrotnie. Miałam nadzieję, że skłonię go do mówienia swoim uroczym spojrzeniem.

– Nawet nie próbuj prowokować mnie tym wzrokiem, wariatko. – Przymknął powieki, wzdychając ciężko.

Szach-mat, czyli nadal działał.

– Opuść i mi powiedz, a obiecuję, że do końca naszego wyjazdu nie będę robiła ci na złość. – Uniosłam palec i z niewinną miną zaczęłam kreślić kółka na jego klatce piersiowej. – Pójdiesz na to?

– Serio chcesz się aż tak poświęcić? – Uniósł wyczekująco brew.

– Z bólem serca, ale tak. W końcu sam wiesz najlepiej, jak ciężko jest mi powstrzymać się przed przypominaniem ci w kółko o nienawiści do ciebie.

Nie poddawałam się. Prowokowanie Victora było jedną z moich ulubionych czynności. Trochę mi to co prawda zajęło, ale w końcu nawet najtwardszy charakter czasami pękał. Tak było i tym razem.

– Zabiorę cię do Kelvingrove Art – przyznał. – A potem pójdziemy na kolację i zrobimy mały spacer po deptaku. Może odwiedzimy też uroczą, starszą panią, jeśli dalej prowadzi tę budkę w centrum.

– Tę, u której kupiliśmy breloczki?

– Tę, u której kupiliśmy breloczki – powtórzył, unosząc kącik ust.

Serce zabiło mi mocniej w piersi.

– To jedno... – Rozchyliłam wargi, próbując wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa. – To jedno z piękniejszych wspomnień, jakie stąd mam.

– Wiem, i właśnie dlatego chcę je dziś z tobą powtórzyć.

Zamarłam.

Kiedyś często zastanawiałam się nad tym, jakie to uczucie być wysłuchaną. Miałam tu na myśli fakt, że druga osoba słucha cię z niebywałą uwagą. Wylapuje każde znaczące słowo. Notuje w głowie ważne fragmenty, marzenia i to, co cię uszczęśliwia.

Doskonale pamiętałam, jak wraz z poprzednią wizytą w Glasgow wspomniałam Victorowi, że chciałabym przyjechać tu kiedyś raz jeszcze. Na dłużej. Zwiedzić wszystkie warte tego miejsca. Zachwycać się pięknem architektury i klimatem Szkocji. W szczególności marzyłam o zobaczeniu Muzeum Sztuki Kelvingrove Art. O tym, by na własne oczy doświadczyć piękna i sławy tego miejsca. Mało kto wiedział, że sztuka była drugą po tańcu rzeczą, która mnie fascynowała.

Okazało się jednak, że Victor pamiętał o moim małym marzeniu. Pamiętał, bo właśnie tam planował zabrać mnie tego wieczoru, i dotarło do mnie, że przy nim zawsze mogłam czuć się wysłuchana. Po prostu tego nie zauważyłam. Przyzwyczajona do bycia odsuwaną na drugi plan, przywykłam do odpychania od siebie gestów czy słów świadczących o czymś innym.

– Nigdy nie spodziewałabym się po tobie takich romantycznych gestów. – Uniosłam nieznacznie kąciki ust. – To do ciebie niepodobne, Daft.

– Ja też nie spodziewałem się po tobie wielu rzeczy.

– Masz na myśli...

– Tak, mam na myśli moje urodziny i numer z gorsetem – mruknął, patrząc mi głęboko w oczy.

– Nie udawaj, że ci się to nie podobało.

– Nawet nie zamierzam. Możesz zaskakiwać mnie w taki sposób częściej.

Uśmiechnęłam się triumfalnie, choć moje policzki zapłonęły z zawstydenia.

– Poza tym widzę, że jesteś bardzo dumna z faktu, że zepsułaś sobie niespodziankę. – Sprzedał mi pstryczka w czoło, a następnie w czubek nosa. – A tyle się namęczyłem, żeby wymyślić coś, co cię zadowoli. Chyba jest mi trochę przykro – dodał z udawanym smutkiem.

– Mogę wynagrodzić ci to chociaż w połowie tak dobrze, jak zrobiłeś to ty, kiedy zająłeś moje myśli – rzuciłam, ujmując twarz Victora w dłonie. – Chcesz?

Jego spojrzenie przeskakiwało z moich oczu na usta i z powrotem. Czas zwolnił, a powietrze stało się ciężkie i pachniało rozkosznym napięciem. Uwielbiałam to.

– Okej, zaciekawiłaś mnie. – Przesunął palcami wzdłuż mojego uda i pochylił się lekko w moją stronę, po czym wyszeptal: – Mów dalej.

– Wolę ci to chyba pokazać. – Uśmiechnęłam się zadziornie. – Obawiam się tylko, że mam bardzo wysoko postawioną poprzeczkę – dodałam szeptem i w kolejnej chwili złączyłam ze sobą nasze wargi.

A potem wróciliśmy do tego, co nam przerwano.

Błądziliśmy po omacku w emocjach.

Bardziej i czulej niż kiedykolwiek wcześniej.



Rozdział 22

Prawdziwa twarz oszustwa

Willow

Chlód lodowatej wody, którą przemyłam twarz, wcale nie był tak przyjemny, jak sądziłam. Nie dał ulgi, którą chciałam w tym momencie poczuć. Miałam mieszane uczucia. Z jakiegoś powodu, dobrze mi zresztą znanego, towarzyszyła mi złość, ale nie potrafiłam tego przyznać przed samą sobą. Zakręciłam więc kran i ostatni raz spojrzalam na swoje lustrzane odbicie.

Właśnie wtedy dotarło do mnie, że nie widziałam w nim już słabej, zamkniętej w sobie dziewczyny. Tamta wersja mnie rozmyślała się w tym samym odbiciu trzy lata wcześniej. W momencie, w którym uświadomiłam sobie, że zrobić coś dobrze wcale nie oznacza dostosowywać się do oczekiwań innych. Że zawsze należy podążać za głosem swojego serca i rozumu. Nawet jeżeli jest on całkowicie odmienny od tego należącego do reszty. Nikt nie znalazł nas lepiej od nas samych. Nikt też nie będzie żył naszym życiem i nie podejmie najtrudniejszych decyzji.

Byłam świadoma swojego talentu i trudu włożonego w przygotowania.

Dałam z siebie wszystko i cokolwiek miało się tu dzisiaj wydarzyć, jakikolwiek werdykt miał zapaść...

Musiałam być silna.

Z takim nastawieniem wyszłam z łazienki i wróciłam na halę, próbując uspokoić natrętne myśli. Ludzi kręciła się tu masa. Trybuny były wypełnione po brzegi, a odgłosy rozmów i muzyki coraz wyraźniej docierały do moich uszu. Nie rozglądałam się dookoła. Nie zwracałam uwagi na spojrzenia, które miały dać mi jasno do zrozumienia, że jestem byłą mistrzynią, od której podopiecznych wymaga się tutaj naprawdę sporo. Po prostu twardo trzymałam wzrok skupiony na swojej grupie, która teraz siedziała na ziemi pod jedną ze ścian i ostatni raz ustalała ze sobą plan działania.

Przystanąłam obok i powoli nabrałam powietrza w płuca.

– Wiem, że pewnie przerywam wam ciekawą rozmowę, ale pamiętacie o wszystkim, co mówiłam? – zapytałam, zwracając na siebie uwagę.

W jednej chwili podnieśli głowy i spojrzeli na mnie z wyczekiwaniem.

– Tak, musimy dać z siebie wszystko i cały czas trzymać podniesioną głowę – odparli niemal równocześnie.

– I za nic w świecie nie dajcie się sprowokować – dodałam. – Szczególnie drużynie z Oslo prowadzonej przez Williams.

– Myślisz, że będą próbowali grać na naszych emocjach? – zapytała Lea. – Nie wydaje mi się, żeby byli tym zainteresowani. To raczej grupa pełna zapatrzonych w siebie idio... – zatrzymała się w pół zdania. – Gburów – dokończyła ze sztucznym uśmiechem.

– Jeżeli mają nawyki swojej trenerki, to owszem. Będą – odpowiedziałam, nie gryząc się w język. – Musicie być czujni i mieć oczy dookoła głowy. W miarę możliwości nie wchodźcie z nimi w dłuższe

interakcje, a już tym bardziej nie mówcie głośno o swoich słabszych stronach.

– My nie mamy słabszych stron – parsknął Christian.

Na te słowa jedna z tancerek pchnęła go w ramię, a on natychmiast rzucił bezgłośnie „No co?”.

Zaśmiałam się na ten widok.

– Bardzo podoba mi się wasze nastawienie, ale postarajcie się wziąć moje ostrzeżenia na poważnie, okej? – podsumowałam i dopiero na sam koniec wypowiedzi zmusiłam się do szczerego uśmiechu. Przelknęłam ślinę, a potem powiedziałam głośno coś, co sama tak wiele razy pragnęłam usłyszeć. – Za pół godziny zaczynają się mistrzostwa i pamiętajcie, że cokolwiek się dzisiaj stanie... już jestem z was cholernie dumna.

W ciszy obserwowałam ich twarze, na których teraz wymalowała się jeszcze większa nadzieja. Czuli, że ich wspieram. Pragnęli to usłyszeć i byli wdzięczni za wszystko, co wspólnie zrobiliśmy. Wierzyłam, że te mistrzostwa to dopiero początek naszej pięknej przygody, a najlepsze jest dopiero przed nami. W końcu w takim składzie i przy takim wsparciu mieliśmy okazję sięgnąć jeszcze niejednego szczytu. Byłam pewna, że to zrobimy.

Kiedy kwestię formalności mieliśmy już z głowy, a prowadzący poprosił drużyny o stawienie się na swoich miejscach, moje serce zaczęło uderzać o żebra ze zdwojoną prędkością. Staralam się zachować spokój i po prostu stanęłam przy linii oddzielającej wolną przestrzeń od parkietu, obserwując wszystko uważnym wzrokiem. To właśnie wtedy poczułam czyjąś obecność za plecami, a krótko po tym opierałam już głowę na klatce piersiowej Victora. W odróżnieniu ode mnie on wydawał się całkowicie opanowany. Jego oddech był równy, serce biło powoli i w jakiś sposób zadziało to na mnie uspokajająco. Pomyślałam nawet, że odkąd mam go przy sobie, wszystko wydaje mi się mniej przerażające.

– Zastanawiałam się, czy przyjdiesz tutaj, czy wybierzesz trybuny – przyznałam cicho.

– Nie mógłbym zostawić cię samej. Przecież widziałem, że od rana chodzisz rozkojarzona i podenerwowana. Postanowiłem mieć cię na oku – zaśmiał się.

– Nie potrzebuję ochroniarza.

– Ale ochroniarz potrzebuje ciebie – przedrzeźniał mnie. – Wpadłem po drodze na Hazel – mruknął po kolejnej chwili. Oparł brodę na czubku mojej głowy, a jego ramiona ciaśniej oplotły moje ciało. – Wiesz, że próbowała mi w delikatny sposób zasugerować, że nie masz tu czego szukać?

Zacisnęłam zęby na te słowa.

– I co jej odpowiedziałeś?

– Nic, całkowicie niechcący rozlałem kawę na jej nowe buty – odpowiedział z tym swoim niezachwianym spokojem.

Zaśmiałam się i odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Żartujesz, prawda? – zapytałam.

– Nie, mówię całkiem poważnie. Myślisz, że dlaczego teraz nie mam kubka w dłoni, a ona jeszcze tutaj nie przyszła?

Próbowałam nie wyobrażać sobie tej sceny, ale w mojej głowie mimowolnie pojawiły się obrazy i miałam ochotę roześmiać się na głos. Żalowałam, że nie mogłam zobaczyć tego na własne oczy.

– Dziwię się, że tak łatwo poświęciłeś swój ulubiony napój. – Uniosłam brew.

– Dla ciebie mogę częściej marnować kawę w ten sposób – skwitował jedynie z szelmowskim uśmiechem. – Poza tym akurat z tego automatu była wyjątkowo paskudna. Nie mamy nad czym ubolewać – dodał, wzruszając ramionami.

Chciałam odpowiedzieć, ale w tym samym czasie Hazel wyszła w końcu z korytarza i posłała w naszą stronę pełne nienawiści spojrzenie, po czym skierowała się na swoje miejsce. Zacisnęłam mocniej dłoń Victora i przelknęłam ślinę. Gołym okiem było widać, że nie dała rady pogodzić się z dawną porażką, a fakt, że teraz zobaczyła nas razem, tylko to pogłębiał. Nie zamierzałam się tym przejmować. Wszystkie jej

kłamstwa już dawno wyszły na jaw i chociaż kiedyś mocno mnie bolały, doprowadziły również do tego, że wróciliśmy silniejsi. Mieliśmy odwagę zawalczyć o coś, na czym szczerze nam zależało. Williams jej nie miała i już samo to czyniło ją słabszą.

Gdyby ta dziewczyna włożyła w relacje z ludźmi choć odrobinę takiej pracy, jaką wkładała w niszczenie im życia i owijanie ich sobie wokół palca, nigdy nikt nie pomyślałby o niej jak o kimś podłym i pozbawionym serca. Była jednak tak wyprana z człowieczeństwa i tak zapatrzona w siebie, że coś, co innym wydawało się obrzydliwe i niesprawiedliwe, dla Hazel było najpiękniejszym obrazem na świecie. Niesprawiedliwość i nieczyste zagrywki miały jej twarz. Tego bylam pewna od momentu, kiedy pierwszy raz spojrzaliśmy sobie prosto w oczy.

– Nie daj się sprowokować. – Z zamyślenia ponownie wyrwał mnie głos Victora. – Głowa do góry. Bądź z siebie dumna.

– Jestem dumna, Victor – odpowiedziałam cicho. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Jego dotyk kołło moje nerwy i rozmywał wątpliwości. Nigdy nie spodziewałabym się tego, że to właśnie on stanie się moim bezpiecznym miejscem. Pomimo przeciwności i różnic los niewątpliwie pchał nas ku sobie. Chłopak, któremu chciałam niegdyś wydłubać oczy, teraz był jedynym człowiekiem, któremu szczerze ufalam. Już samo to sprawiało, że czułam się tutaj najbardziej wygraną osobą na świecie. Wygrałam bowiem coś o wiele cenniejszego niż tylko głupi tytuł.

Lampy na trybunach zgasły, pozostawiając jedynie oświetlony parkiet. Muzyka rozbrzmiała, a prowadzący zapowiedział pierwszy występ. Potem następny i następny, aż do momentu, kiedy z głośników popłynęła informacja o wejściu mojej drużyny. Jeszcze zanim ustawili się w pozycji wyjściowej, zdążyli spojrzeć w naszą stronę. I kiedy tak z pięścią przyciśniętą do ust spoglądałam na ich uśmiechy, moje ciało wypełniło się niezidentyfikowanym ciepłem. W tym momencie – oprócz bicia serca i ciasno otulających mnie od tyłu ramion Victora – czułam też szczęście. Niczym dumna matka, obserwująca swoje pnące się coraz wyżej dzieci.

*I wake up to the sounds
Of the silence that allows
For my mind to run around
With my ear up to the ground
I'm searching to behold
The stories that are told
When my back is to the world
That was smilin' when I turned
Tell you, you're the greatest
But once you turn, they hate us^{***}.*

^{***} Imagine Dragons, *Enemy*.

Kiedy rozpoczęli układ, czas przestał mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Chociaż to nie ja znajdowałam się na parkiecie, mogłabym przysiąc, że czułam każde uderzenie serca i dźwięku muzyki zupełnie tak, jakbym była tam razem z nimi. Jakbym to ja pilnowała absolutnie każdego kroku, oddechu czy podniesienia. Zlaliśmy się w całość, a kąciki moich oczu wypełniły się łzami. Z zaciśniętymi pięściami i drżącym ciałem obserwowałam to, czego sama ich nauczyłam.

Dawno nie czułam się tak spełniona i dumna. W pewnym momencie odwróciłam głowę i zerknęłam na Victora. Stał ze wzrokiem skupionym na parkiecie. Zaciśkał szczęki i widziałam, jak z trudem powstrzymuje emocje. Dla niego to również była niezwykle ważna chwila. Odniosłam nawet wrażenie, że przełomowa, jeśli brało się pod uwagę jego nastawienie do tańca. W zielonych oczach nie było już niechęci ani znudzenia. Było za to dużo tęsknoty, nostalgii i... uczucia. Nawet jeśli ponowna miłość do tańca dopiero tliła się w sercu chłopaka, to niezaprzeczalnie był to ogromny krok naprzód.

Obserwowałam, jak rozchyła wargi pod wpływem emocji.

Zacisnęłam palce na skrawku bluzy.

Przelknęłam ślinę i kiedy ostatnie dźwięki muzyki odbiły się echem po wnętrzu...

Uśmiechnęłam się i pozwoliłam łzom spływać powoli po moich policzkach.

Później pamiętałam jedynie przebłyski. Dźwięk oklasków. Wiwaty na trybunach. Uśmiechy. Słodkie pocałunki, które Victor składał na moim czole... Mocne uściski tancerzy, którzy krótko po występie podbiegli, by mnie przytulić. To było niczym spełnienie marzeń. Trzy lata temu nie mogłam cieszyć się tym w pełni, więc teraz chłonęłam radość ze wszystkiego, z czego tylko mogłam. Staralam się zapamiętać tę chwilę. Utrwalić w głowie jak fotografię.

„Zrobiliście to”, powtarzałam, rozkoszując się dźwiękiem tych słów.

Ale niestety pamiętałam również występ drużyny Hazel. Muzykę, która wtedy ucichła. Ostatnie kroki wykonane przez tancerzy. Halę spowiała cisza i gdy Williams uśmiechnęła się wymownie w stronę jednego z sędziów, wiedziałam już, że coś jest nie tak.

A kiedy to samo zrobiła w naszym kierunku, dodając do tego wyraz absolutnej satysfakcji... Dotarło do mnie, że chyba pierwszy raz widziałam na własne oczy prawdziwą twarz oszustwa.

Przegrana.

Jedno słowo, którego dźwięk kiedyś przyprawilby mnie o dreszcze. Wtedy bałam się przegranej do tego stopnia, że byłam w stanie poświęcić wszystko – nawet siebie – byleby do niej nie dopuścić. Byłam bowiem pewna, że kiedy to zrobię, mój świat zawali się niczym niestabilny domek z kart. Stracę wszystko i zostanę z niczym. *Nieidealna i niezapamiętana*. Teraz wiedziałam już, że zwyczajnie to sobie wmówiłam, bo tak było mi łatwiej. Strach przed byciem niedocenioną przez ojca powodował, że wspinałam się wyżej i wyżej, nie bacząc na nic ani na nikogo dookoła. A przecież nawet najlepszym zdarzało się przegrywać. I głównie najlepsi musieli nauczyć się to akceptować, bo inaczej nie mogliby żyć, zjedzeni przez chore ambicje i potrzebę bycia niezniszczalnymi. Koniec końców, to zawsze były marne zyski i marne straty. A nie one przecież liczyły się w życiu najbardziej.

Być może dlatego, kiedy usłyszałam werdykt, nie poczułam gniewu. Przepelniło mnie jedynie poczucie niesprawiedliwości i żalu. Byłam naiwna, wierząc, że na tych mistrzostwach będą brane pod uwagę umiejętności i determinacja tancerzy. Tak naprawdę liczyły się tylko znajomości i układy. Hazel Williams, zajmując pierwsze miejsce, udowodniła to wszystkim wręcz idealnie.

Gdy odbierali nagrodę, halę wypełniły odgłosy ciężkich westchnień, oburzenia i szoku. Ludzie nie zgadzali się z wynikiem, choć wielu z nich podświadomie przeczuwało, że nastąpi taki obrót zdarzeń. Drużyna z Oslo nie brała tego jednak do siebie. W tym momencie skakali z radości, płakali i mydlili oczy ludziom tym udawanym szokiem spowodowanym zwycięstwem. Nie zatańczyli najlepiej, ale byli genialnymi aktorami.

I tyle wystarczyło.

– Pozwolimy im na to? – Lea wybuchła wreszcie od nadmiaru emocji. – Przecież nikt się tu nie zgadza z tym werdyktem! To jawne oszustwo!

– Nie pokazujcie gniewu. Nie możecie dać im tej satysfakcji – odpowiedziałam. – Nie są tego warci, okej?

– Jak mamy nie być wściekli, skoro przez znajomości zgarnęli coś, na co my ciężko pracowaliśmy przez ostatni rok! – Zacisnęła szczęki, a kilka osób z drużyny pokiwało głowami, dając mi jasno do zrozumienia, że zgadzają się z tym, co mówi Lea. – Willow, do cholery, to jest też twoja praca! Zajebicie ciężka! Od kiedy ty niby tak łatwo odpuszczasz?

– Mała poprawka – wtrącił Christian. – Nie przez znajomości, tylko ich trenerki. Wystarczyło wskoczyć do łóżka sędziemu, żeby zagwarantować swojej drużynie tytuł mistrzów.

– Nieważne, tak czy siak to kurewsko nie fair! – westchnęła, opierając dłonie na biodrach.

Przeskakiwałam spojrzeniem to po twarzach tancerzy, to Victora i sama nie wiedziałam już, co powinnam zrobić. Owszem, to nasza ciężka praca, ale prawda była taka, że choćbym nie wiem, jak się postarała, nie dałabym rady zmienić wyników. Klamka zapadła. Musieliśmy przelknąć drugie miejsce i za wszelką cenę wyjść z tego z dumą i podniesioną głową. Pokazać, że my – w przeciwieństwie do nich – potrafimy cieszyć się z każdego sukcesu. Nawet jeśli czujemy się niesprawiedliwie potraktowani. Chciałam, żeby dzisiejszą złość przekuli w swoją siłę. Wyciągnęli z tego bardzo ważną lekcję i zaakceptowali również tę gorzką stronę tanecznego świata.

– Mnie też jest przykro. Nie mogę patrzeć na to, że wygrał ktoś, kto poszedł na łatwiznę i nie włożył w to ani trochę serca – odezwał się ponownie. – Jeśli chcecie to usłyszeć, powiem to głośno. Jestem zła. Bardzo zła i najchętniej rozszarpałabym Hazel gołymi rękoma, ale czy warto w ogóle tracić na nią swój czas i nerwy? Wątpię. – Nabrałam powietrza w płuca.

– My możemy rozszarpać ją za ciebie. – Lea podwinęła rękawy koszuli i przeniosła spojrzenie w stronę Williams. – Gwarantuję ci, że odechce się jej tańczenia na najbliższe lata.

Już chciała ruszyć przed siebie, ale w ostatnim momencie złapałam jej nadgarstek i zmusiłam do tego, żeby spojrzała mi prosto w oczy.

– Nie. Nie warto – wycedziłam przez zęby. – Wierście mi, ta osoba to zlepek wszystkiego, czego nienawidzicie. Kłamstwa, obludy i fałszu. Jesteśmy lepsi od niej. Zawsze będziemy o krok do przodu i dobrze, że zdajecie sobie z tego sprawę.

– Jeśli mogę coś jeszcze wtrącić... – Victor obrócił się twarzą w ich stronę. – Nasza robota to ciągła walka. W tańcu już tak jest, raz się wygrywa, a raz przegrywa, i chociaż przelknąć to drugie jest ciężko, to z czasem zrozumiecie, że możecie zamienić gorycz porażki w coś pozytywnego. Za rok wróćcie jeszcze silniejsi i pewniejsi siebie.

– Gadacie tak tylko po to, żeby nas pocieszyć – fuknął ktoś z tyłu.

– Nie, mówimy to, bo sami przeszliśmy kawał drogi, żeby znaleźć się teraz tu, gdzie jesteśmy – skwitował stanowczo Victor. – Myślisz, że nigdy nie przegraliśmy?

Mrugali, mierzając nas wzrokiem, który ciężko było mi opisać. Nie byłam w stanie wyczytać z ich spojrzenia absolutnie niczego, więc zanim zrobiłam coś, na co miałam cholerną ochotę, rzuciłam tylko krótkie:

– Dla mnie zajęliście dzisiaj pierwsze miejsce i będę bez przerwy powtarzała, że jestem z was dumna.

A potem odwróciłam się i nie zważając na zdezorientowaną minę Victora, jego próby zatrzymania mnie czy cokolwiek innego, ruszyłam w stronę Hazel. Z dumnie podniesioną głową obserwowałam, jak patrzy na mnie zdziwionym wzrokiem. Jak jej usta się rozchylają i jak z wahaniem wychodzi przed szereg, aby ze mną porozmawiać.

Była pewna, że wyjdę stąd z płaczem. Że zdepcze mnie psychicznie tak, jak zrobiła to kilka lat temu. Kompletnie nie spodziewała się tego, że postanowię skonfrontować się z nią osobiście. Wyciągnę do niej rękę i z uśmiechem na ustach pogratuluję wygranej.

Bo to właśnie zrobiłam.

Wykazałam się odwagą i profesjonalizmem większym niż ona kiedykolwiek wcześniej.

– Gratuluję wygranej – rzuciłam, patrząc brunetce prosto w oczy. – Wiele dzisiaj udowodniłaś.

– Udowodniłaś? – parsknęła i skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. – Co niby udowodniłam twoim zdaniem?

– Że nic się u ciebie nie zmieniło – odpowiedziałam spokojnie. – Wciąż oszukujesz ludzi i nie możesz znieść faktu, że bez tego najprawdopodobniej byłabyś nikim. Ale jak to mówi twoje ulubione przysłowie? Po trupach do celu?

Zacisnęła usta, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała pod wpływem zdenerwowania.

– Widzę, że musi być ci bardzo przykro z powodu przegranej. Niczego innego nie mogłam się spodziewać.

– Nie jest mi przykro. – Zagarnęłam kosmyk włosów za ucho. – Dlaczego ma mi być przykro z powodu przegranej ze zwykłą oszustką? – Uniosłam brwi wyżej. – Może kiedyś nawet bym do ciebie nie podeszła, ale teraz mam w sobie więcej odwagi. Wygrałaś, ale to ja zyskałam coś o wiele cenniejszego od głupiej nagrody. – Z tymi słowami spojrzalam w stronę Victora i swojej drużyny. – Coś, czego ty nigdy nie będziesz miała – dokończyłam z dumą.

– Jeszcze pożałujesz, że się tu pojawiłaś, Andrews – wycodziła te słowa przez zęby. – Prędzej czy później cię zniszczę.

Obrzuciłam Hazel rozbawionym wzrokiem od góry do dołu. To było nawet całkiem śmieszne, że zapamiętała wersję mnie, która z obecną Willow nie miała już nic wspólnego. Nie zamierzałam nigdy więcej dać się stłamsić takiej żmii. Mogła pluć jadem na boki, a i tak nigdy by mnie nie dosięgnęła.

Zrobiłam krok w przód i nachyliłam się tuż przy jej uchu.

– W takim razie nie mogę się doczekać – szepnęłam, a następnie jak gdyby nigdy nic, odwróciłam się do niej plecami i powolnym, lecz pewnym krokiem wróciłam do swojej drużyny.

Tak po prostu. Bez ani jednego słowa więcej.

Zostawiłam Hazel z pytaniami, na które nigdy nie pozna odpowiedzi. Była zbyt zapatrzona w siebie, aby zrozumieć, co miałam na myśli, mówiąc, że zyskałam więcej od głupiej statuetki i tytułu. Nie знаła wartości ani znaczenia miłości, przyjaźni czy rodziny. W jej świecie była tylko ona sama. Zamknięta w szklanej bańce zbudowanej z kłamstw i intryg. Jeszcze nie wiedziała, że kiedyś udusi się tym, czym teraz oddychała. Nawet nie było mi z tego powodu przykro.

Poprawiłam bluzę i wyciągnęłam gumkę z kieszeni, a potem związałam nią włosy w luźny kok. Następnie popatrzyłam na ich twarze i zmrużyłam oczy w oczekiwaniu. Nie byli już źli. Wyglądali raczej na zadowolonych z mojej postawy i pomyślałam nawet, że Victor musiał powiedzieć im coś więcej, kiedy odeszłam. Nie zastanawiałam się jednak, co to było. Ważne, że podziałało.

– Macie miny, jakbyście się tego nie spodziewali – zaśmiałam się.

– No bo... No, nie spodziewaliśmy się – odpowiedziała Lea.

– Co jej powiedziałaś? – dopytała kolejna osoba.

– Nieważne. Chodźcie, nie ma sensu na to dłużej patrzeć – rzuciłam z uśmiechem. – Chyba jestem wam dzisiaj winna największy kubek kakao, jaki znajdziemy w tym mieście.

Pokiwali głowami z aprobatą.

Chwilę później kierowaliśmy się już w stronę wyjścia. Victor objął mnie ramieniem i nachylając się tuż przy moim uchu, wyszeptal:

– Ja wylałem na nią kawę, a ty naplułaś jej prosto w twarz – zaśmiał się. – Jesteś niemożliwa, Andrews.

– W końcu sam mnie tego nauczyłeś. – Spojrzałam mu prosto w oczy, a on zaśmiał się głośnie i pokręcił głową.

– W takim razie rozumiem, że w ramach podziękowań mi też postawisz to obiecane kakao?

– Nie, pogięło cię? – odparłam z udawanym oburzeniem. – Ty akurat będziesz musiał kupić je sobie sam. Innym w sumie też, bo właśnie miałam ci powiedzieć, że to ty dzisiaj stawiasz. Zapomniałam portfela z hotelu.

– Co?

– Co? – Zmarszczyłam nos, przedrzeźniając go w tym samym momencie, w którym wyszliśmy na zewnątrz.

Poczułam na skórze zimny podmuch wiatru. Mój nos otulił zapach liści i momentalnie zapomniałam o całym świecie. Victor stanął obok i tak samo jak ja zaniemówił na widok pięknego jesiennego krajobrazu. Obróciłam głowę i uśmiechnęłam się, patrząc na jego profil, bo poczułam i zrozumiałam coś więcej.

Zdałam sobie sprawę, że pomimo przegranej jesteśmy najbardziej wygranymi osobami na świecie. I że nigdy, przenigdy nie pozwolę sobie tego odebrać.



Rozdział 23

W końcu wiem, czego naprawdę pragnę

Victor

Nigdy nie lubiłem komedii romantycznych. Jako dzieciak cierpiałem katusze za każdym razem, gdy siostra zmuszała mnie do oglądania ich razem z nią i mamą. Za dużo było w nich słodkości i sztucznej, przerysowanej miłości. To właśnie ta ostatnia kwestia od najmłodszych lat doprowadzała mnie do niekontrolowanych skrętów żołądka.

Ze skwaszoną miną przyglądałem się Sam, która piszczala w poduszkę za każdym razem, gdy na ekranie telewizora wyświetlano scenę pocałunków,ikliwych wyznań czy innych nienaturalnych do granic możliwości obrazków. Nie rozumiałem, dlaczego wszyscy dają się na to nabrać, a z wiekiem moje negatywne odczucia pogłębiały się tylko coraz bardziej. Tak bardzo, że wreszcie dotarłem do momentu, w którym zrozumiałem, że chyba nie wierzę w ideę miłości. Nie potrzebowałem jej w swoim życiu i było to nawet zabawne, jeśli brało się pod uwagę fakt, że zostałem wychowany w domu, który aż tętnił uczuciami oraz ciepłem.

Między moimi rodzicami była piękna miłość. Ta pierwsza. Nastoletnia, szalona i pełna niespodziewanych zakrętów. Mniej lub bardziej ostrych, z którymi bez problemu sobie radzili. Ojciec lubił żartować, że wie, że mama naprawdę go kocha, bo była z nim już wtedy, gdy nie miał jeszcze milionów na koncie ani chociaż jednej karty kredytowej. Obdarzyła go uczuciem za to, jakim był człowiekiem, a nie za to, co mógł jej podarować w zamian. Nawet kiedy na świecie pojawiły się dzieci i nowe wyzwania... Kiedy przychodziły problemy... Kiedy mieli na głowie prowadzenie szkoły tańca, a na ich drodze wyrastały kolejne przeszkody. Lepsze i gorsze dni. Choroba, a potem nastoletnia ciąża Sam. Strach. Łzy. Ból i niepewność przed tym, co będzie... Przez cały ten czas dzielnie stawiali wszystkimu czoła. Razem. Tak jak to sobie przed laty przysięgali.

Moja siostra również była niepoprawną romantyczką. Dziwiłem się, że po tym, jak jej niedojrzały facet zostawił ją samą z malutkim dzieckiem, nadal wierzyła w szczęśliwe zakończenia. Wylała morze łez. Przeszła okropne załamanie nerwowe, a mimo to nieustannie pragnęła przeżyć coś, co przeżyli nasi rodzice. Wierzyła, że na jej drodze jeszcze pojawi się ktoś, kto pokaże jej prawdziwą miłość, i nikt nie miał prawa jej tego marzenia odebrać. *Nawet śmierć.* Kiedy jej stan znacznie się pogorszył i już wiedziała, że umrze, powiedziała mi, że może i nie zdążyła związać się z nikim na nowo, ale patrząc na mnie i na Grace, zrozumiała, że prawdziwą i najbardziej szczerą miłość miała tuż pod nosem. I że to jej wystarczy. Że jest szczęśliwa, a jeśli ja nie będę, to zacznie nawiedzać mnie w nocy i straszyć tak długo, aż zrozumie, że odejdzie dopiero wtedy, gdy się szczerze uśmiechnę.

Była moją lepszą połową.

Kimś, kto nigdy nie powinien odejść.

Śmierć była do dupy i ktokolwiek ją wymyślił, powinien smażyć się teraz w piekle.

Takie samo zdanie miałem o związkach i uczuciach. W moim świecie do pewnego momentu byłem tylko ja i taniec. Nic więcej. Nie potrzebowałem drugiej osoby do szczęścia. Nie miałem na to ani czasu, ani chęci. Pragnąłem jedynie rozwoju, a brak bliskości zastępowałem sobie ciężką pracą. Żyło mi się łatwiej. Lepiej. Z dala od klótni, dramatów i rozczarowań. Tak przynajmniej myślałem. Do czasu, gdy nie poznałem Willow Andrews. Dziewczyny, która działała mi na nerwy bardziej niż ktokolwiek inny na tym świecie. Nie raz, nie dwa swoim zachowaniem i opryskliwością doprowadzała mnie na skraj wytrzymałości. Miałem ochotę udusić ją własnymi rękoma. Uciec. Najlepiej gdzieś, gdzie nigdy by mnie nie znalazła.

Do czasu, kiedy nie zdałem sobie sprawy z tego, że pomimo miliona sprzecznych uczuć z nikogo nigdy nie byłem tak bardzo dumny jak z niej. Nikt przed nią nie wzbudził we mnie tylu emocji równocześnie. Swoją determinacją, siłą i mądrością przewyższała wszystkich dookoła. Podziwiałem ją. Nie tylko za to, z jaką zawziętością dążyła do wyznaczonego celu, ale też za to, że jako jedyna w całym moim życiu potrafiła zmienić mój światopogląd. Nie od dziś wiadomo, jak okrutnie ciężko jest zmienić przekonania ludzi. Skłonić ich do zmiany zdania. Willow się to udało. Pokazała i nauczyła mnie tak wielu rzeczy. Nawet tych, o których istnieniu wcześniej nie miałem bladego pojęcia. Była niesamowita. Była czystą magią i z czasem... pokochałem tę dziewczynę równie mocno, co niegdyś nienawidziłem.

Kochałem ją rozpaczliwie wtedy, gdy między nami było dobrze, i wtedy, gdy przez chorobę Sam musiałem pozwolić Andrews odejść. Kiedy błagałem, by mnie znienawidziła, i kiedy żalowałem wypowiedzenia tych słów. Przez cały czas jej nieobecności. Każdej nocy, którą przeleżałem, patrząc pustym wzrokiem w sufit, i każdego dnia, w którym starałem się po prostu żyć z uśmiechem przyklejonym do ust. Kiedy patrzyłem, jak Grace dorasta, tak bardzo chciałem, aby Willow również to widziała. Nawet wtedy, gdy przeglądałem jej relacje, i widziałem ją zarówno szczęśliwą, jak i smutną. Kiedy udawała, że jest dobrze, i kiedy faktycznie tego doświadczała. Była moją odpowiednią osobą w nieodpowiednim czasie. Tak teraz myślę.

Kiedy miałem ją przy sobie, czułem się doskonale. Kiedy odeszła, mój świat stracił barwy. To szaleństwo, ale w końcu nawet ja musiałem kiedyś pęknąć, prawda? I dopiero gdy los ponownie splótł ze sobą nasze drogi, dotarło do mnie, że miłość i szczęśliwe zakończenia istniały naprawdę. Musiałem tylko otworzyć na nie zarówno oczy, jak i serce. Wiedziałem już, czego pragnę. Tak samo jak wiedziałem, że walcząc o nas, spełnię ostatnie z marzeń mojej siostry. Przeżyję coś, co ona chciała przeżyć od zawsze.

Napiszę na nowo naszą własną historię.

O pewnej Królowie Śnieżce, dla której całkowicie straciłem głowę.

– Powiesz mi w końcu, za co kochasz to miejsce? – Willow wskazała głową w stronę klifu, z którego rozciągał się widok na rzekę Medway. Tę samą, nad którą niegdyś tak często razem przyjeżdżaliśmy. – Nigdy cię o to nie pytałam, a ty nigdy sam nie podjąłeś tego tematu.

Noc była wyjątkowo spokojna i zaskakująco ciepła jak na tę porę roku. Grace spędzała weekend u dziadków, a my postanowiliśmy wyskoczyć za miasto. Tym sposobem wylądowaliśmy tutaj. Z kocem narzuconym na ramiona siedzieliśmy w samochodzie i oglądaliśmy na laptopie bajki Disneya. Szum wody przyjemnie otulał nasze uszy, a delikatny wiatr bawił się trawą i liśćmi drzew.

– Naprawdę chce ci się słuchać tej kliwej i do porzygu nudnej historyjki? – zapytałem, obrzucając dziewczynę leniwym spojrzeniem.

– Siedzę z tobą na kompletnym zadupiu, oglądam bajki dla dzieci, a ty pytasz, czy chcę posłuchać historii z twojego życia? – Wyprostowała się i spojrzała na mnie. – Oczywiście, że chcę! Nawet nie wiesz, ile czasu na to czekałam.

Z trudem powstrzymałem się przed wywróceniem oczami.

Wiedziałem jednak, że ta wariatka nie odpuści, dlatego po kilku kolejnych sekundach zastopowałem leżącą na laptopie bajkę i westchnąłem przeciągle.

– Mówiłem ci kiedyś, że mój ojciec sporo pracował, prawda? – Przeniosłem wzrok na przednią szybę. – Kiedy otworzyli z mamą szkołę tańca, mieli mało czasu na spędzanie go z nami. Rozumiałem to, ale jemu i tak było przykro, że nie poświęca nam tyle uwagi, ile powinien. Dlatego kiedy miał wolne weekendy i nie musiał akurat przygotowywać nikogo do mistrzostw, zabierał mnie tutaj, żeby trenować. Z dala od zgiełku miasta, ludzi i hałasu – ciągnąłem z coraz większą nostalgią. – To miejsce było dla niego wyjątkowe, bo sam również trenował tu ze swoją mamą.

– Twoja babcia też była tancerką?

– Tak. Może nie aż tak sławną, ale zdecydowanie kochała taniec, chyba nawet bardziej od nas. – Uśmiechnąłem się półgębkiem na samo wspomnienie o niej. – Szkoda, że jej nie poznasz. Dogadałybyście się, bo ta kobieta była tak samo zawzięta i pyskata jak ty. Nie znalazłabyś w Londynie osoby, która dałaby radę ją przegadać.

Willow wyduła wargę niczym obrażony dzieciak.

– Wcale nie jestem pyskata... – mruknęła, kiedy ponownie na nią spojrziałem. Skrzyżowała ręce na piersi i dodała: – Poza tym nie wiedziałam, że jesteś aż taki sentymentalny.

– Cóż, ostatecznie od zawsze miałaś mnie za skończonego dupka, prawda?

– I nadal mam.

– Właśnie o tym mówię. – Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się pod nosem, po czym opadłem z powrotem na fotel. Odwróciłem głowę w jej stronę i uniosłem jeszcze mocniej kącik ust, dodając szeptem: – To się chyba nigdy nie zmieni.

Patrzyła mi prosto w oczy, a w jej niebieskich tęczęwkach tańczyły przeróżne emocje. Od rozbawienia aż po udawaną złość. Kosmyk czarnych włosów opadł na jej błądy policzek i jak zwykle próbowała go nieporadnie zagarnąć na swoje miejsce. To właśnie wtedy po raz kolejny pomyślałem, że jest najpiękniejszą kobietą, na jaką przyszło mi w życiu patrzeć. Nieważne, czy była zdenerwowana, szczęśliwa czy zmęczona. W makijażu czy bez. Nadal wyglądała cholernie uroczo.

Prawda była taka, że Willow Andrews mogła mieć mnóstwo wad i tyle samo zalet, a ja i tak przez cały ten czas przyglądałbym się jej z takim samym zachwytem.

– Nie patrz tak na mnie, Victor.

– A jak na ciebie patrzę? – droczyłem się.

– Nie umiem tego określić słowami, ale przylapuję cię na tym, odkąd tylko pamiętam, i doskonale zdążyłam zapamiętać ten wzrok – powtórzyła. – Zawstydzasz mnie, więc proszę, przestań to robić, okej?

Uśmiechnąłem się łagodnie i uniosłem dłoń, aby dotknąć palcami jej policzka. Drżała.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego bez przerwy to robię? – zapytałem, na co pokiwała niemrawo głową. – Patrzę na ciebie w ten sposób, bo jesteś piękna.

– Co? – parsknęła z niedowierzaniem i uniosła brwi.

– To, co słyszałaś – wyjaśniłem szeptem. – Ale jeśli chcesz, to mogę powtórzyć, bo powtarzanie tego sprawia mi niebywałą przyjemność.

– Jasne, Victor. Gadasz tak, żeby poprawić mój zepsuty od kilku dni humor. Znam cię i się na to nie nabiorę. – Zaczerwieniła się z zawstydzania i za wszelką cenę próbowała ukryć to poprzez mocniejsze podciągnięcie kolan do brody. – Możemy już wrócić do oglądania bajek? – wymamrotała tak cicho, że ledwie ją zrozumiałem.

– A może darujemy sobie oglądanie i porozmawiamy teraz o tobie?

– O mnie? – Przekrzywiła głowę nieco bardziej w bok. – Nie mam ci już nic do powiedzenia na swój temat, wiesz o mnie wszystko.

– Nie chcę rozmawiać o twojej przeszłości, tylko o tym, co jest teraz – westchnąłem z politowaniem i ponownie pogładziłem jej skórę. – Mówisz, że mnie znasz, ale wyobraź sobie, że ja ciebie też, i doskonale widzę, że nadal dusisz w sobie emocje po mistrzostwach.

– Nie. – Pokręciła głową z niechęcią. – Nie zaczynajmy nawet tego tematu, proszę cię.

– Owszem, zaczniemy.

– Nie chcę do tego wracać.

– Musisz, bo inaczej to cię zeżre od środka.

Przewróciła oczami, po czym odwróciła wzrok i wpatrzyła się w szybę.

– Czy ty zawsze, do cholery, musisz tak drażnić? Nie możesz chociaż raz odpuścić? – Nerwowo zacisnęła dłonie w pięści. – Okej, może trochę mnie to męczy, ale co z tego? Przegrałam z Hazel, bo oszukiwała, i jestem na siebie zła, że mam tego świadomość, a nadal się tym przejmuję. Powinam mieć to gdzieś i zrobić wszystko, żeby następnym razem wygrać. Przede wszystkim zrobić to uczciwie. – Nabrała powietrza w płuca. – Szkoda mi moich tancerzy. Wylewali siódme poty na treningach tylko po to, żeby na koniec poczuć rozczarowanie. Nie uprzedziłam ich o toksyczności tego pieprzonego świata. Nie zrobiłam nic, żeby ich na to przygotować...

– Zrobiłaś, co mogłaś. Pokazałaś im, że cię to nie ruszyło, i dumnie uniosłaś głowę.

– Błagam cię, Victor. Wszyscy czasami udajemy, zapomnialesz? – rzuciła żałośnie. – Nieznośnie wierzymy w rzeczy niemożliwe i gramy silnych, żeby wywołać uśmiech na twarzy innej osoby. Tym właśnie była moja gra na tych mistrzostwach. Udawaniem, żeby oni się uśmiechali – przyznała wreszcie. – I okej, może i faktycznie mam w sobie dużo siły, ale nie będę ukrywać, że naprawdę mnie to zdenerwowało i zabolalo. Hazel powinna chociaż raz w życiu zagrać fair i zobaczyć, jakie to uczucie.

Z każdym kolejnym zdaniem głos Willow drżał coraz bardziej. Tak jak jej dłonie, które zaciskała coraz mocniej i mocniej. Bałem się, że znowu nieświadomie zrobi sobie krzywdę, wbijając paznokcie w skórę. Musiałem coś szybko wymyślić. Przeniosłem spojrzenie na klif i wtedy w mojej głowie zrodził się pewien plan.

– Dobra, koniec tego – ogłosiłem zdecydowanym tonem. – Wsiadaj z samochodu.

– Zaczekaj... Po co? – wykrztusiła zdezorientowana.

– Idziemy sobie ulżyć.

Willow wzdrygnęła się na te słowa i momentalnie wyrwała z transu.

– Chyba nie chcesz się tutaj... – Rozdziawiła usta zszokowana. – Victor, pojebało cię już do reszty?

Zrobiła wielkie oczy, a ja zamrugalem kilkukrotnie, próbując zrozumieć, jakie procesy myślowe zaszły w głowie tej dziewczyny.

– Czy ty myślałaś, że... – Podniosłem brew i przyjrzałem się Willow z zaciekawieniem. – Nie, dobra. Nie chcę wiedzieć, co ci się tam zrodziło w główce, ale zapewniam, że nie miałem na myśli żadnych dwuznacznych rzeczy – sprostowałem po krótkiej chwili. – A teraz proszę cię, ty moja uparta królowno, wysiądź z tego pieprzonego samochodu. – Po tych słowach złapałem klamkę i wyszedłem na zewnątrz.

Chwilę stałem, czekając, aż Willow również to zrobi. Kiedy nareszcie zdecydowała się otworzyć drzwi i znalazła się na zewnątrz, podszedłem do niej. Złapałem mocno dłoń dziewczyny i splotłem ze sobą nasze palce, a potem pociągnąłem w stronę skarpy. Nie zadawała pytań. Nie protestowała, nie odezwała się nawet słowem. Po prostu grzecznie szła za mną i przygryzając nerwowo wargę, przyglądała się temu, co robię.

Zatrzymałem się w bezpiecznej odległości. Tak, aby wyraźnie widzieć rozciągającą się przed nami rzekę, ale równocześnie nie podchodzić zbyt blisko urwiska, które mogło się w każdej chwili zarwać. Andrews obserwowała mnie badawczym wzrokiem i czekała na jakiegokolwiek wyjaśnienia.

– Wyrzuc to z siebie, Willow. Wykrzycz głośno wszystko, co cię boli. – Wpatrywałem się w nią intensywnie, a ona z całych sił próbowała powstrzymać napływające do oczu łzy. – Śmiało, nie ma tu nikogo oprócz nas. Nikt cię nie usłyszy. Wiem, że tego chcesz.

– Ja... – Zacisnęła usta, mrugając powiekami. – Sama nie wiem, czy to dobry pomysł.

Zrobiłem krok do przodu i ująłem jej twarz w obie dłonie.

– Przy mnie nie musisz bać się tego zrobić. Jestem tu z tobą, bo tego chcę. Chcę, żebyś poczuła się dobrze, okej?

– Ale to zawstydzające...

– Mam zrobić to pierwszy, żeby było ci łatwiej? – Spojrzałem na nią z powagą. – Jeśli ci to pomoże, zrobię to bez wahania.

Przelknęła ślinę, wodząc spojrzeniem to po mnie, to po rzecze.

– Mam to dla ciebie zrobić? – powtórzyłem pytanie.

Dopiero w tym momencie spojrzała mi prosto w oczy i skinęła powoli głową na znak, że tego chce. Nie wahalem się nawet chwili. Cofnąłem się, nabrałem powietrza w płuca i odwróciłem całym ciałem w stronę rzeki. Wiatr bawił się jej falami. Księżyc odbijał w wodzie, tworząc na tafli przepiękny obraz, a ja po prostu przymknąłem powieki i krzyknąłem. Pozwoliłem uwolnić się wszystkim nagromadzonym emocjom. Zrobiłem to tak głośno i intensywnie, że aż rozboleło mnie gardło.

My, ludzie, musimy czasami wykrzyczeć głośno wszystko, co czujemy. Inaczej udusilibyśmy się tymi niewypowiedzianymi słowami. Poczucie pustki, niezrozumienia i żalu zjadłoby nas od środka. Na tym właśnie polegało zadbanie o siebie i swoją psychikę. Na pozwoleniu sobie na chwilę słabości. Znalezieniu swojego wewnętrznego dziecka i powiedzeniu mu, że to jest w porządku. Że tak to działa i że ma prawo czuć to, co czuje. Na przytuleniu go i zaakceptowaniu faktu, że nikt nie jest zbudowany z kamienia. Nikt nie jest skałą, która musi znosić wszystko, co przygotowało dla nas życie i los.

Czułem na sobie wzrok Willow. Słyszałem, jak pociąga nosem, a gdy skończyłem i odwróciłem do niej twarz, dostrzegłem, że ma lzy w oczach. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i sama nie wiedziała, czy powinna się uśmiechnąć, czy może całkowicie rozplakać. Chyba faktycznie nie spodziewała się, że naprawdę to dla niej zrobię.

– Widzisz, jakie to proste? – zapytałem z ulgą w głosie. – Teraz twoja kolej, Śnieżko. Mam się odwrócić?

– N... nie. – Przelknęła ślinę. – Nie musisz, możesz patrzeć.

– Na pewno?

– Tak.

Wsunąłem dłonie w kieszenie bluzy i obserwowałem, jak Willow powtarza dokładnie to samo, co ja zrobiłem sekundy temu. Jak pomimo krótkiego zawahania otwiera usta i wyrzuca na zewnątrz wszystko, co się w niej skumulowało.

Niewiarygodne było to, ile emocji i bólu przepelniało jej drobne ciało. Wszystkie one uniosły się i rozbiły w powietrzu niczym bańka mydlana. Roznosiły echem w bezdenną pustkę. Wiatr bawił się włosami dziewczyny, rozrzucając je to w jedną, to w drugą stronę. Smagał policzki, które zaczerwieniły się od chłodu. Otulał ją i pozwalał poczuć ulgę. Pojedyncza łza spłynęła po jej twarzy i zastygła na niej. A potem kolejna i kolejna. To musiało być dla Willow cholernie uwalniające. Na pewno takie było, bo kiedy zrobiła to ponownie, na jej ustach pojawił się uśmiech. Z każdym kolejnym krzykiem coraz szerszy. Do momentu, aż zaczęła śmiać się tak głośno i szczerze, że na sam ten dźwięk w moim sercu pojawiło się dziwne, lecz przyjemne ciepło.

Kiedy skończyła, niemal natychmiast spojrzała wprost na mnie.

Na twarzy dziewczyny malowała się ulga i cień pięknego uśmiechu.

– Jesteś cała? – zaśmiałem się.

– Tak, moje serce też – odpowiedziała od razu. – Czuję się teraz taka... wolna? – Próbowwała odnaleźć właściwe słowo na określenie swojego stanu.

– Mówiłem, że to pomoże.

– Robiłeś to już wcześniej, prawda? – Przyjrzała mi się z zaciekawieniem.

Gdyby tylko wiedziała, jak wiele razy byłem tu po naszym rozstaniu. Gdyby wiedziała, jak wiele krzyków, przekleństw i bólu usłyszała z moich ust ta rzeka, nie uwierzyłaby w to.

Rozchyliłem wargi, ale spomiędzy nich nie uleciały żadne słowa. Po prostu pokiwałem głową, dając jej jasną odpowiedź. Nie potrzebowała nic więcej, by zrozumieć przekaz. Zrobiła kilka kroków w moją stronę, a gdy znalazła się wystarczająco blisko, zwyczajnie wtuliła się w moją klatkę piersiową. Jej drobne dłonie zacisnęły się na mojej bluzie, a nos zatopił w niej, szukając bezpieczeństwa.

Chwilę stałem z dłońmi opuszczonymi wzdłuż tułowia i nasluchiwałem, jak z każdym oddechem staje się coraz spokojniejsza. Dopiero wtedy uniosłem ręce i objąłem jej ciało w mocnym uścisku.

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz, Vi – wydusiła szeptem i zdałem sobie sprawę, że pierwszy raz nazwała mnie w ten sposób. – Przy tobie mogę być, kim tylko zechcę, a ty to zaakceptujesz. Mogę być słaba, silna, rozłożona na kawałki, które i tak cierpliwie pozbierasz – ciągnęła, podnosząc na mnie wzrok. – Mogę być po prostu sobą, teraz to rozumiem.

Uśmiechnęła się do mnie przez lzy.

Wpatrywałem się prosto w jej oczy i uświadomiłem sobie, że mógłbym żyć, patrząc w nie już zawsze. W tym momencie zaczęło wzbierać we mnie uczucie. Nie było to nic głębokiego, ale do pewnego stopnia poczułem spełnienie. Kiedyś to ja sprawiłem, że Willow dla mnie zmięknęła. Tym razem to ja zmięknęłem dla niej. Przepadłem. Rozsypaliśmy się na kawałki, które dopiero teraz tworzyły spójną całość.

– Już w porządku, dzieciaku. – Przytuliłem ją do siebie ponownie i ułożyłem brodę na czubku jej głowy. Spojrzałem przed siebie i gdy upewniłem się, że mnie nie widzi, pozwoliłem sobie na chwilę słabości. – Już zawsze będę twoim bezpiecznym miejscem, obiecuję ci to.



Rozdział 24

Nasza droga usłana różami

Willow

Autumn przyjrzała mi się uważnie po tym, jak opowiedziałam jej o swoim ostatnim treningu z Victorem i o tym, jak zaraz po nim poszliśmy z Grace do kina. Oczywiście na film, który ta smarkuła bardzo chciała obejrzeć.

Ostatnie dwa tygodnie były dla mnie niezwykle intensywne i kręciły się głównie wokół treningów, spotkań z Victorem oraz obowiązków wynikających z prowadzenia studia. Miałam naprawdę mnóstwo rzeczy i papierkowej roboty na głowie, która powoli zaczynała mnie przytłaczać. Właśnie dlatego, gdy znalazłam chociaż jeden wolny wieczór, postanowiłam spotkać się z przyjaciółką na plotki i wspólne czytanie książek. To zawsze działało na mnie uspokajająco.

– Musiałabyś zobaczyć swoje oczy, kiedy o nim mówisz. – Odłożyła książkę na kolana i spojrzała wprost na mnie.

– Coś z nimi nie tak?

– Nie, skądże. Wszystko jest właśnie w jak najlepszym porządku. – Uśmiechnęła się wymownie, a następnie sięgnęła po szklankę z nie do końca dopitą herbatą i pociągnęła z niej porządny łyk. – Zawrócił ci w głowie, co?

W tym momencie ja również odsunęłam lekturę na bok i zacisnęłam usta, patrząc Autumn prosto w oczy.

– Musimy o tym teraz rozmawiać? – zapytałam.

– No chyba czas najwyższy. – Spiorunowała mnie wzrokiem. – Minęło już parę dobrych miesięcy, odkąd znowu zaczęliście się spotykać. Mogłaś unikać tematu, ale teraz na pewno nie wciśniesz mi już kitu, że nie ma nic na rzeczy.

– Nie mam zamiaru cię okłamywać – mruknęłam. – Między mną a Victorem jest... – Przygryzłam nerwowo wargę. – Jest po prostu inaczej.

– To znaczy? – dociekała.

– To znaczy, że nie wiem nawet, co mam ci odpowiedzieć, okej? – Przelknęłam ślinę.

– Po prostu wyrzuć z siebie to, co czujesz.

– Mówisz tak, jakby to było takie proste.

Nie potrafiłam rozmawiać o swoich uczuciach otwarcie. Miałam z tym problem od zawsze. Za każdym razem wpychałam je gdzieś na dno swojego serca i chowałam przed całym światem. Tak mnie uczono, więc do pewnego momentu nie widziałam w tym nic złego.

Ojciec często powtarzał, że jeśli nie będę okazywała słabości, nikt nie wykorzysta jej przeciwko mnie. A ja naiwnie trzymałam się tej zasady, myśląc, że faktycznie działała. Do czasu, aż nie zaczęłam dławić się

tym, co próbowałam ukryć nie tylko przed innymi, ale również przed samą sobą. To właśnie wtedy zaczęłam się buntować. Wychodzić ze strefy komfortu i coraz częściej mówić wprost, co myślę i czuję.

Wychodziło mi to całkiem niezłe. Potrafiłam się obronić, okazać niezadowolenie lub zaprotestować przeciwko czemuś, co nie do końca mi odpowiadało. Ale jeśli miałam powiedzieć drugiej osobie otwarcie, że mi na niej zależy... nadal coś się we mnie blokowało. Bałam się tego tak samo mocno jak odrzucenia, które spotykało mnie w życiu wyjątkowo często. W końcu po śmierci mamy odtrącił mnie nawet mój własny ojciec. Innym przychodziło to już o wiele łatwiej. A ja... Ja im na to pozwalałam. Rozpadałam się na kawałki, ale z kamienną twarzą udawałam, że mnie to wcale nie rusza. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, jak ciężko będzie mi się tego udawania oduczyć, i to było chyba w nas, ludziach, najsmutniejsze. Że nasze myśli umykały. Często niewypowiedziane i zagubione gdzieś pomiędzy setkami innych słów. Tych o wiele łatwiejszych do wypowiedzenia.

Właściwie do dziewiętnastego roku życia w kółko odtrącałam od siebie ludzi. Nie nawiązywałam żadnych głębszych relacji. Nie otwierałam serca na nikogo oprócz samej siebie. Żyłam w bezpiecznej bańce zbudowanej wyłącznie z własnych myśli. Kiedy miałam dosyć, jechałam na cmentarz i siadałam na ziemi, tuż przed nagrobkiem, a potem opowiadałam mamie o wszystkim, co mnie boli i męczy. Głęboko wierzyłam w to, że naprawdę mnie słyszy i z góry pomaga podjąć właściwe decyzje. To nawet zabawne, że kiedy odwiedziłam ją krótko po wypadku Jaxa, na mojej drodze pojawił się Victor. Chłopak, który zmienił mnie w całkowicie inną osobę. Odmienił moje życie i nauczył wszystkiego, czym się obecnie kierowałam.

Nasza droga do szczęścia, które teraz przy sobie odczuwaliśmy, była usłana różami. Ale nie tymi pozbawionymi kolców. Wręcz przeciwnie. Była pełna ostrych cierni, które raz za razem rozrywały nasze serca i z każdą kolejną bolesną raną czyniła nas silniejszymi. Nigdy nie spodziewałam się, że los postanowi ponownie nas ze sobą połączyć. To musiało być przeznaczenie. Albo... Mama faktycznie kierowała nami z góry i doskonale wiedziała, co robi. W końcu zawsze była promyczkiem słońca. Kimś, komu szczerze zależało na moim dobru.

– Ułatwię ci zadanie. – Moje rozmyślenia ponownie przerwał głos Autumn. – Nadal go kochasz, prawda? Chcesz być z Victorem, ale boisz się do tego głośno przyznać. Znam cię wystarczająco długo, żeby śmiało to stwierdzić.

– Sama nie wiem. Może tak jest, ale tak naprawdę nigdy nie myślałam o nas w ten sposób – przyznałam, podciągając kolana do brody. – No może raz. Trzy lata temu przed mistrzostwami zapytałam go, czy widzi naszą wspólną przyszłość, ale wiesz, jak to się wtedy skończyło – wyszeptalam.

– Skończyło się średnio.

– Tak. Nawet bardziej niż średnio. Teraz jest zwyczajnie lepiej. Oboje dojrzeliliśmy do pewnych spraw i decyzji. Jesteśmy bardziej świadomi i... – westchnęłam. – Po prostu wiem, że tym razem może nam wyjść. Czuję to.

Mówienie tego wszystkiego głośno, uzewnętrznienie się ze swoich odczuć, obaw i lęków kosztowało mnie naprawdę sporo nerwów.

– Szczerze? Nawet ja wtedy byłam do niego uprzedzona. Chyba nawet mówiłam ci, że dawny Victor był idealnym materiałem na kochanka, a nie przyszłego męża. Słabo mi, jak pomyślę, jakim był skończonym dupkiem. – Odstawiła szklankę z powrotem na stół. Następnie przysunęła się bliżej mnie i ułożyła głowę na moim ramieniu. – Pewnie myślałabym tak o nim dalej, ale na własne oczy zobaczyłam, jak bardzo dojrzał i zmienił swoje podejście. Nie zliczę, ile razy miałam ochotę rozbeczeć się w studiu, gdy widziałam jego podejście do Grace i przede wszystkim więź, jaką ze sobą stworzyli.

– Ty? Beczeć? – zaśmiałam się z niedowierzaniem.

– Prawda? – Autumn uniosła brew i otuliła się ciaśniej ramionami. – Do tej pory byłam absolutnie przekonana, że to niemożliwe, a jednak. Ta dwójka rozczuliła nawet mnie.

– Nie dziwię ci się, Grace potrafi dopiec, ale w tym wszystkim nadal jest strasznie urocza – przyznałam.
– Uwielbiam tę małą.

Po moich słowach przyjaciółka uniosła głowę i wlepila we mnie zatroskane spojrzenie. Nie wiedziałam jeszcze, o co chce zapytać, ale już po samej minie wywnioskowałam, że będzie to dla niej niezwykle ważne. Wszystko przez to, że nigdy wcześniej nie patrzyła na mnie w taki sposób.

– Mogę zadać ci pytanie?

– Jasne, co jest?

Chwilę się wahała, ale ostatecznie rozchyliła wargi, spomiędzy których uleciały kolejne słowa.

– Myślisz, że dalabyś radę zastąpić Grace matkę? – spytała cicho i dość niepewnie. – Wiem, że to bardzo delikatny temat, a ty takich nie lubisz, ale od dłuższego czasu mnie to zastanawia. To poważna decyzja i chcę, żebyś podjęła ją z głową. Victor adoptował małą i stał się dla niej ojcem, a ty wiążąc się z nim...

– Ja już traktuję Grace jak własne dziecko – weszłam jej w sam środek zdania. – Zdaję sobie sprawę z powagi tej decyzji, ale tak naprawdę od samego początku doskonale wiedziałam, na co się z Victorem piszemy. Jeśli pozwolimy sobie być razem, to mała zyska dwójkę kochających ją osób.

– I na pewno jesteś na to gotowa? – dopytywała z troską.

– A da się być gotowym na coś, czego się nie spodziewaliśmy? – odparłam. – Przystosuję się, nie musisz się o to bać – zapewniłam. – Wiem, że nie zastąpię jej w stu procentach matki i ta myśl przeraża mnie najbardziej, ale jestem pewna, że zrobię wszystko, aby czuła się kochana i otoczona opieką tak, jak należy.

Zacisnęłam palce mocniej na kieliszku z drinkiem i dopiero po chwili dodałam:

– Wiem, że Sam bardzo tego chciała...

Autumn zamrugowała, próbując pohamować w ten sposób wzruszenie, a mnie coś mocniej ścisnęło w piersi.

Kiedyś już samo patrzenie na dzieci wzbudzało we mnie strach i poczucie dziwnego obrzydzenia. Grace jednak jako jedyna od samego początku skradła moje serce. Skradła je i nigdy nie oddała z powrotem. Była niesamowita, wesoła, bystra i wywoływała uśmiech na twarzy każdego, kto tylko na nią spojrzal. Chciałam podarować tej małej dziewczynce cały świat, bo tak cholernie na to zasługiwała.

I chociaż nowa rola oznaczałaby wiele wyrzeczeń, przystosowania się do niej i nauki, byłam gotowa na to poświęcenie. Wiedziałam, że byłabym w stanie dać Grace tyle ciepła, troski i miłości, ile sama chciałam niegdyś dostać. Przy mnie nie zabrakłoby jej niczego i nawet przez sekundę nie pomyślałaby o sobie jako o kimś beznadziejnym i niewartym szczęścia.

– O mój Boże... – Otarła kąciki oczu, a na jej ustach wykwitł szeroki uśmiech.

– Co?

– Ty naprawdę musisz go kochać, dziewczyno! – Niemal wykrzyczała te słowa na całe gardło.

I cóż.

Miała cholerną rację.

– Tak, kocham go – odpowiedziałam zupełnie szczerze. Już bez żadnego wahania. – Zakochałam się, Autumn. Pierwszy raz w życiu tak mocno i prawdziwie.

Kiedy przyjaciółka wyszła z mojego mieszkania, niemal od razu złapałam w dłonie koc oraz książkę i rozsiadłam się wygodnie na parapecie, z którego miałam idealny widok na park. Potrzebowałam chwili dla siebie, bo rozmowy o uczuciach wyczerpały doszczętnie moje baterie.

Deszcz uderzał kroplami o ziemię, a palące się w salonie świecek dodawały wszystkiemu cudownego, otulającego ciepłem klimatu. Nie wiem, ile dokładnie czasu przesiedziałam w ten sposób, ale z całą

pewnością było już bardzo późno. Ciemność zdążyła na dobre pograżyć miasto i kiedy zerkałam co jakiś czas w stronę ulicy, tylko pojedyncze osoby uciekały, szukając schronienia przed moczącymi je kroplami.

Zaczytywałam się w kolejnych stronach, kiedy usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Leniwie odłożyłam lekturę na bok i sięgnęłam po urządzenie. Pomyślałam nawet, że jeśli ktoś zapytałby mnie, ile byłabym w stanie poświęcić dla drugiej osoby, bez wahania odpowiedziałabym, że potrafię odłożyć książkę tylko po to, by jej odpisać.

Czy to nie był wystarczający dowód absolutnego oddania?

Victor: Robisz coś ciekawego?

Palce aż świerzbiły mnie, aby odpisać mu coś, co go lekko podenerwuje.

Dlatego już po chwili wystukałam odpowiedź:

Willow: Czytam książkę i rozkoszuję się czasem spędzonym bez ciebie.

Victor: To zabołało 😊

Victor: Ale znając ciebie, pewnie miało zaboлеć.

Willow: Widzisz, jak ty mnie znasz?

Victor: Dobra, mam szybkie pytanie.

Victor: Czy w tej książce główny bohater poprosił bohaterkę, żeby zatańczyła z nim w deszczu?

Ściągnęłam brwi.

Willow: Nie. Co to w ogóle za pomysł?

Dłuższą chwilę nie odpowiadał, ale po około dwóch minutach mój telefon zawibrował ponownie.

Victor: Zejdź na dół, to się przekonasz.



Rozdział 25

Powiedziałaś mi kiedyś, że nie jesteś romantyczką

Willow

Mrugalam, wpatrując się z niedowierzaniem w ekran telefonu. Na wiadomość, którą dostałam, i na kolejną, która po niej nadeszła.

Victor: Przewróciłaś teraz oczami, prawda?

Zaśmiałam się pod nosem, bo faktycznie to właśnie zrobiłam.

Victor nie powinien mi się jednak dziwić. Kto normalny przychodzi w cholerną ulewę pod dom drugiej osoby i prosi o to, aby ona również wyszła? No właśnie. Słowo „normalny” było w tym przypadku kluczowe, bo Daft z całą pewnością nie należał do normalnych osób. Mogłam spodziewać się po nim dosłownie wszystkiego, nawet najbardziej pokręconych rzeczy i zastanawiałam się, dlaczego w ogóle nadal jestem tym zaskoczona.

Odetchnęłam i pomimo absolutnej niechęci zeskoczyłam z parapetu. Odłożyłam książkę oraz telefon na bok. Narzuciłam na siebie pierwszą lepszą bluzę wiszącą na krześle, a na nogi wsunęłam znoszone trampki. Następnie – nie tracąc czasu – wyszłam z mieszkania, zbiegłam schodami w dół i otworzyłam drzwi. Wypadłam przed kamienicę, pod którą na mnie czekał, a zapach deszczu nagle, lecz przyjemnie uderzył w moje nozdrza.

Lalo.

Tak strasznie lalo, a on stał w tym deszczu i jak gdyby nigdy nic, patrzył na mnie z szerokim uśmiechem na swojej przystojnej twarzy.

– Co ty tu robisz o tej godzinie, Victor? – zapytałam głośno, aby przekrzyczeć dźwięk deszczu uderzającego o dachy i asfalt.

– Stoję i na ciebie czekam. – Wzruszył leniwie ramionami.

– Wyobraź sobie, że to akurat sama zdażyłam zauważyć. – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– No widzisz? Od zawsze wiedziałem, że jesteś bystra.

– Nie drocz się ze mną, Daft, tylko powiedz, o co chodzi. – Przewróciłam oczami. – Dlaczego tu przyjechałeś?

Brunet posłał mi prowokacyjny uśmiech, a ja w odpowiedzi zmrużyłam powieki i zaczęłam wpatrywać się w niego zamglonym spojrzeniem. Nie wiedziałam dlaczego, ale serce podskakiwało mi w piersi za każdym razem, gdy unosił kąciki ust coraz wyżej i wyżej. Nawet w takim wydaniu robił na mnie wrażenie. Przemoczony i najpewniej zmarznięty, był najpiękniejszym człowiekiem, jaki chodził po ziemskim globie.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że nie jesteś romantyczką, ale od czasu do czasu zniesiesz przesłodzony do granic możliwości pomysł. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a po jego twarzy zaczęły powoli spływać krople. – Taniec w deszczu w środku nocy zalicza się do tych pomysłów?

Wypuściłam z ust krótkie, zrezygnowane westchnienie. Przez pierwszych kilka sekund nie odezwałam się ani słowem. Victor na pewno wiedział, jak bardzo jestem zdziwiona jego słowami. No jasne, że wiedział. Był zbyt spostrzegawczy, aby tego nie zauważyć.

– Ty tak poważnie?

– Chyba nie myślisz, że robię to wszystko dla żartu.

– Kompletnie odjęło ci rozum, kretynie. – Zaśmiałam się, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Oszalałeś?

– Na twoim punkcie? – Wysunął dlonie z kieszeni i ściągnął kaptur, roztrzepując przy tym swoje ciemnobrązowe włosy. – Jeśli to masz na myśli, to tak. Można powiedzieć, że kompletnie oszalałem.

Zabrakło mi tchu.

Stałam i wpatrywałam się w Victora, nie mogąc się ruszyć. Zupełnie tak, jakby ciało odmówiło mi posłuszeństwa. Utraciło wszelką kontrolę. On natomiast zrobił kilka kroków w przód i wystawił rękę w geście zapraszającym do tańca. Skakałam spojrzeniem to po twarzy chłopaka, to po jego wysuniętej w moją stronę dłoni i nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że to wszystko to tylko sen, z którego zaraz się wybudzę. Że to nie dzieje się naprawdę.

– Zatańcz ze mną, Willow – powtórzył prośbę nieco poważniej. – Zatańczmy w tym cholernym deszczu nasz układ z mistrzostw. Przecież oboje wiemy, że wtedy nie cieszyłaś się nim w pełni. Nie tak, jak powinnaś się cieszyć – mówił spokojnym tonem, ale wyraźnie czułam, że też jest spięty. – Pozwól mi to dzisiaj zmienić. Naprawić kolejny z błędów.

– Wiesz, że ktoś może nas zobaczyć? – wydusiłam.

– A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Przecież w naszej pracy przywykliśmy już do ciekawskich spojrzeń.

– Jest zimno.

– Przytulę cię – odparował natychmiast.

– Jesteś przemoczony.

– Nie przeszkadza mi to.

– Ale...

– Jezu, Willow. – Zaśmiał się i nie czekając na kolejny argument, który planowałam wymyślić, złapał moją dłoń i pociągnął za sobą. – Proszę cię, skończ już gadać.

Z moich ust wydostał się niekontrolowany jęk przerażenia. Próbowałam zakrywać się ręką, aby uchronić się przed deszczem, ale szło mi to marnie. Z każdą kolejną sekundą coraz wyraźniej czułam na skórze delikatny podmuch wiatru, który mieszał się z wilgocią. I jak za mgłą widziałam sylwetkę Dafta, oświetlaną jedynie blaskiem latarni i księżyca.

Odzyskałam kontakt z rzeczywistością dopiero w momencie, w którym zatrzymaliśmy się na środku pustego placu nieopodal kamienicy. To właśnie wtedy Victor objął mnie w tali, spojrzal głęboko w oczy, po czym rzucił:

– Mam nadzieję, że dobrze pamiętasz wszystkie kroki.

Przytaknęłam, biorąc dłuższy uspokajający oddech.

– W razie czego będziemy improwizować – zaśmiał się niemal prosto w moje usta.

– Nie wiem, czy coś pileś, czy po prostu całkowicie zgłupiałeś, ale to, co chcesz zrobić, jest serio popieprzone.

– Nie pilem. – Uniósł brew. – A zgłupiałem już dawno, więc powinnaś była się do tego przyzwyczaić. Miałaś dużo czasu – rzucił z tym swoim niezachwianym spokojem. – Jesteś gotowa?

Odgarnęłam za ucho włosy, które w ciągu zaledwie kilku minut zdążyły już całkowicie przemoknąć. Byłam zdezorientowana, troszkę zła i zaskoczona. Nie byłam gotowa na nic, co zaplanował na ten wieczór. Na to, że przyjedzie. Zaproponuje tak szaloną rzecz. Ani tym bardziej na to, że zgodzę się ją z nim

zrealizować. Mimo to dziwne podekscytowanie zawładnęło moim ciałem oraz umysłem i po kolejnej sekundzie pokiwałam głową na znak, że możemy zaczynać.

Serce chyba nigdy nie biło mi tak mocno w piersi jak w momencie, w którym Victor oplótl mnie w ciasnym uścisku. Zachichotałam, kiedy krople deszczu jedna po drugiej uderzały o moją skórę, laskocząc ją. Wykonałam powolny ruch całym ciałem, a w tym samym czasie palce chłopaka przesunęły się z czułością i delikatnością po moim karku i włosach. Nie musieliśmy grać poważnych. Nikt nie oceniał naszego występu. Nie pilnował profesjonalizmu i nie narzucał zasad. Istnieliśmy po prostu my i nic poza tym. Nasze ruchy były lekkie. Zupełnie tak, jakby nas ze sobą połączono, a nasze ciała idealnie dopasowano. Victor uniósł mnie delikatnie, a ja rozpostarłam ramiona. Kiedy tak obracał mnie dookoła, czułam każdy podmuch wiatru. Zapach deszczu i jesiennych liści. Każde drżenie ciała. Każdy ruch jego palców. Ciężki oddech czy bicie serca. Czas przestał mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Wykonywaliśmy kolejne płynne ruchy, śmiałyśmy się na głos, kradliśmy sobie pojedyncze pocałunki i posyłaliśmy ukradkowe spojrzenia. Byliśmy tacy beztroscy i szczęśliwi jak nigdy.

Oczy Victora skupiały się wyłącznie na moich. Patrzył w nie głęboko, a jego usta przyozdobił delikatny, pełen szczęścia uśmiech. Odchyliłam całe ciało do tyłu, zataczając powolne koło, a kiedy się wyprostowałam, nasze spojrzenia ponownie się ze sobą spotkały. To właśnie wtedy dostrzegłam w jego rozbawionych zielonych tęczęwkach coś, co pragnęłam dostrzec, odkąd los ponownie skrzyżował ze sobą nasze drogi. *Miłość do tańca*. Tak intensywną i szczerą jak nigdy dotąd. I chyba wtedy dotarło do mnie, że odzyskał nie tylko ją, ale i samego siebie. A ja mogłam być tego świadkiem. Stopniowo. Miesiąc po miesiącu obserwowałam, jak walczył o to, aby ten upragniony dzień w końcu nadszedł.

Oddech ugrzązł mi w gardle. Znalazłam się z powrotem w jego silnych ramionach. Nasze dłonie złączyły się ze sobą, jakby tym gestem chciał dać mi pewność, że razem możemy osiągnąć dosłownie wszystko. Kiedy tak zatrzymaliśmy się w miejscu, wydawało mi się, że dookoła nas zapanowała całkowita cisza. Cisza, podczas której czułam tylko zapach Victora. Rwany oddech i ciepło, jakie mi dawał. Wpatrywałam się z zachwytem w jego twarz. W oczy, które ozdabiałały ciemne, gęste rzęsy. W ten najpiękniejszy na całym świecie uśmiech, którym obdarzał teraz tylko mnie. Uroku dodawały mu nawet przemoczone kompletnie włosy, które kleiły się do jego skóry. W ciągu całego życia widziałam piękno w różnych postaciach, ale nic nie było w stanie dorównać pięknu miłości, którą widziałam w wyrazie jego twarzy.

Victor naprawdę był moim wszystkim.

Moim domem.

Bezpieczeństwem.

Najpiękniejszym i najbardziej bolesnym rozdziałem mojego życia.

– No i co tak zaniemówiłaś, dzieciaku? – Zaśmiał się, jednocześnie odgarniając kosmyk włosów z mojego czoła. – Czyżbyś zmieniła zdanie co do mojego pomysłu?

– Nie, dalej twierdzę, że zachowujemy się jak dzieci i że to kompletnie chore. – Wydęłam wargę w udawanym oburzeniu. – A może jeszcze inaczej. Ty jesteś kompletnie chory, a ja uczę się tych nawyków od ciebie.

– No, tak. – Zmrużył powieki. – Zapomniałem, że jesteś poważną, dojrzałą osobą i nie w głowie ci wyglupy.

Przygryzłam wargę.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak.

Chwilę patrzyliśmy na siebie, tocząc niemą walkę na spojrzenia. Jedno i drugie starało się za wszelką cenę nie roześmiać, ale marnie nam to poszło, bo już po chwili parsknęłam tak głośno, że z całą pewnością słyszało mnie całe osiedle. Oparłam dłoń na ramieniu Victora i spuściłam głowę, patrząc na kałużę, która

utworzyła się pod naszymi stopami. Widziałam w niej nie tylko nasze odbicia, ale i niebo pokryte ciemnymi chmurami, które w tym momencie było całkowitym przeciwieństwem tego, co oboje czuliśmy w środku.

Moje trampki były kompletnie przemoczone. Podobnie jak bluza, spodnie i ja cała. Przestało mi to jednak przeszkadzać, bo coś, co jeszcze kilkanaście minut wcześniej wydawało mi się kompletną głupotą, teraz było najpiękniejszą chwilą mojego życia.

– Dlaczego to wszystko robisz, co? – Spoważniałam, a pomiędzy moich warg wydostało się to jedno zasadnicze pytanie.

– Co masz konkretnie na myśli?

Zacisnęłam usta.

– Chodzi mi o to, że bez przerwy się dla mnie starasz. Robisz wszystko, żebym była szczęśliwa, i jesteś przy mnie, kiedy tego potrzebuję. Nawet wtedy, gdy sam masz na głowie własne problemy. To zbiera się we mnie już od kilku miesięcy, ale nigdy nie miałam wystarczająco odwagi, żeby o tym z tobą porozmawiać – odpowiedziałam, nadal jednak nie spojrzałam na Victora. – Nie mam ci nic do zaoferowania w zamian. Wszystko już masz, a mimo to nadal nie odpuszczasz. Dlaczego? Dlaczego to robisz?

Czulałam, jak nabiera powietrza w płuca, ale przez pierwszych kilkanaście sekund nie odezwał się ani jednym słowem. Dopiero po jakimś czasie uniósł dłoń i ujął palcami mój podbródek, tym samym zmuszając, bym na niego spojrzała.

Zrobiłam to. Podniosłam głowę. Spojrzałam na niego, a on spojrzał na mnie. I mogłabym przysiąc, że w momencie, w którym nasze oczy się spotkały, mój świat całkowicie się zatrzymał.

– Nie ma żadnego „dlaczego” – odpowiedział. – Robię to wszystko, bo mi na tobie cholernie zależy i chcę dać ci, co tylko mogę – szepnął łagodnie.

– I tylko tyle? – Przyjrzałam mu się badawczo.

To wcale nie tak, że chciałam nareszcie usłyszeć z jego ust to jedno wyznanie, na które tak długo czekałam. Jedno wyznanie, na które tak niewiarygodnie mocno pragnęłam mu odpowiedzieć.

– Nie, nie tylko tyle. Wiem, jak bardzo kiedyś zjechałam, ale uwierz mi, że mimo to nadal wołałbym naprawiać to wszystko z tobą setki razy niż raz z kimś innym. – Przesunął opuszką palca po moim policzku. – Kocham cię, Willow – wyrzucił z siebie na kolejnym wydechu, choć wypowiedzenie tych słów z pewnością kosztowało go sporo wysiłku i odwagi. Powiedział to tak cicho i rozkosznie powoli, jakby pragnął za wszelką cenę napawać się dźwiękiem i pięknem tego wyznania. – Bardzo, bardzo cię kocham i pragnę twojego szczęścia.

W reakcji na jego słowa głęboko zaciągnęłam się powietrzem.

Wielokrotnie odtwarzałam w głowie scenariusze, podczas których Victor wypowiadał te słowa w moją stronę. Zastanawiałam się, jak będą brzmiały w jego ustach. Co poczuje, gdy ich dźwięk nareszcie dotrze do moich uszu. Bałam się, że z powodu strachu przed odrzuceniem i uczuciami odepchnę je od siebie. W końcu w przeszłości wielokrotnie uciekałam przed miłością. Tworzyłam wokół siebie tarczę, która miała mnie przed nią uchronić. Ale teraz... Teraz gdy Daft mówił mi to wszystko prosto w oczy, zrozumiałam, że wcale nie chciałam już uciekać. Pragnęłam jedynie zapętląć w myślach jego głos i odtwarzać go raz za razem, napawając się cudownością tej chwili.

Moje nogi w ulamku sekundy stały się niczym z waty. Straciłam pod nimi grunt i musiałam zacisnąć palce mocniej na materiale bluzy Victora, aby utrzymać równowagę. *Kocham cię*. Boże, to brzmiało tak cudownie. To były najpiękniejsze i jednocześnie najszczerze słowa, jakie ktokolwiek kiedykolwiek wypowiedział w moją stronę. Nie spodziewałam się, że już samo ich brzmienie może być dla człowieka tak przyjemne. Tak intymne i dające tyle radości oraz ulgi.

– Victor... – Przelknęłam z trudem ślinę, ale nie potrafiłam zebrać w słowa żadnej myśli. – Ja...

– Kocham cię nieustannie od trzech pieprzonych lat, rozumiesz? Nigdy nie przestałem. Przez ani jedną sekundę – przerwał mi i ujął moją twarz w obie dłonie. Drżał. Tak niesamowicie drżał. – Chcę być z tobą.

Budzić się rano i widzieć, jak chodzisz po domu w jednej z moich za dużych dla ciebie koszul. Pić z tobą kakao z piankami i tańczyć wieczorami do naszych ukochanych starych piosenek. Chcę cię całej już na zawsze. Tylko... – Złożył delikatny pocałunek na moich ustach, nosie, a na końcu na czole, na którym oparł swoje. – Tylko cię, Śnieżko – dokończył szeptem.

Rozchyliłam wargi, ale pomiędzy nich nie uleciały już żadne słowa. Byłam w zbyt dużym szoku. Tak długo czekałam na ten moment, a kiedy wreszcie nadszedł, chciało mi się płakać, śmiać i krzyzczeć równocześnie. Choć Victor jeszcze o tym nie wiedział, byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie. Pierwszy raz w życiu czułam coś tak intensywnie i całą sobą.

– Obiecałem ci, że na ciębie zaczekam, i będę czekał tak długo, jak tylko będzie trzeba – ciągnął, widząc moje zawahanie. – Ale nie umiem dłużej dusić w sobie tych uczuć. Nie chcę jedynie wyobrazić sobie cię w moich ramionach, pragnę trzymać cię w nich już teraz. Chcę stworzyć z tobą coś pięknego. Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. – Z każdym kolejnym słowem głos chłopaka drżał i łamał się coraz bardziej. – Wiem, że ty możesz nie czuć jeszcze tego samego. Być może potrzebujesz więcej czasu, ale... Cholera no, pierwszy raz wyznaję komuś miłość i...

Nie dokończył, bo uniosłam dłoń i w mgnieniu oka przyłożyłam mu palec do ust.

– I to niby ja za dużo gadam – przerwałam mu w tym samym momencie, w którym łzy zaczęły spływać po moich policzkach razem z kroplami deszczu. Uniósł brew i spojrzał na mnie zdezorientowany, a ja wygięłam wargi w delikatnym uśmiechu. – Ja też cię kocham, ty skończony kretynie – wydusiłam szeptem, rozkoszując się brzmieniem tych słów. – Kocham cię chyba nawet bardziej, niż nienawidziłam.

Victor zamrugał dwukrotnie, a język ugrzązł mu w gardle. Wyglądał tak, jakby się zupełnie tego nie spodziewał.

– C-co ty właśnie powiedziałaś? – wykrztusił z niedowierzaniem.

– To, co usłyszałeś. – Zaśmiałam się przez łzy i nie czekając na dalszą reakcję, po prostu ułożyłam dłoń na karku chłopaka, a potem go pocałowałam.

Zrobiłam to najczulej i najdelikatniej, jak tylko potrafiłam. Nie przeszkadzało nam już nic dookoła. Nic nie miało znaczenia. Ani wiatr, ani deszcz, ani nawet przejeżdżające nieopodal samochody. Skupiałam się jedynie na Victorze. Na jego miękkich ustach, które raz za razem uderzały w moje. Na dłoniach, którymi mnie do siebie przyciskał, i na biciu serca, które od teraz biło tylko dla mnie. Czułam się wreszcie bezpieczna i szczęśliwa. Przy chłopaku, którego szczerze kochałam, bezapelacyjnie i całą sobą. Płakałam. Tak strasznie płakałam, a on raz za razem ocierał łzy z mojego policzka.

Nigdy nie spodziewałam się, że jeden nieszczęśliwy wypadek może tak bardzo odmienić życie człowieka. Że jeden wypity w kuchni drink i podjęta pod wpływem ciekawości decyzja najpierw rozedrze moje serce na drobne kawałki, aby potem na nowo je posklejać. W taki sposób, w jaki powinno zostać sklezione już dawno temu. Nasz głupi układ zamienił się w najbardziej pokręconą, a zarazem najpiękniejszą historię miłosną. W lekcję, która uczyniła nas silniejszymi i pewniejszymi tego, czego chcemy. Cieszyłam się, że nie potrafiłam zniechęcić Victora tak, jak prosił, bym to zrobiła. I choć nasze drogi na długi czas rozeszły się w różne strony... Serce nigdy nie zdołało zapomnieć tego wszystkiego, co było z nim związane.

Mówią, że prawdziwa miłość jest w stanie przetrwać wszystko. Że jeśli istnieje na świecie przeznaczona ci osoba, los prędzej czy później skrzyżuje ze sobą wasze drogi. Nawet jeżeli wcześniej będzie wiązało się to z ogromnym bólem i wieloma wyrzeczeniami. My najwidoczniej właśnie przeszliśmy tę drogę. Długą, wyboistą i pełną zakrętów, które wreszcie pokonaaliśmy.

Victor Daft stał się moją największą wygraną. Teraz byłam już tego absolutnie pewna.

Moja miłość stała tuż przede mną i miała oczy w kolorze najpiękniejszej zieleni.

A miłość Victora... przybrała odcienie błękitu.



Epilog

Siedem lat później

Willow

Był wieczór, kiedy zdecydowałam się przyjechać na cmentarz, by – jak co tydzień – odwiedzić grób mamy. Tym razem jednak był to dla mnie wyjątkowy moment. Wszystko dlatego, że przed wyjściem z domu postanowiłam napisać do niej list, w którym zawarłam to, co chciałabym jej przekazać. Zrobiłam dokładnie to samo, co ona robiła, gdy odwiedzała babcię. Pomyślałam, że w pewien sposób mnie to oczyści. Bardzo na to liczyłam.

Okolica świeciła pustkami i tylko gdzieniegdzie można było dostrzec krzątających się po ogromnym cmentarzu ludzi. Odpiłam więc pasy, wysiadłam z samochodu i ruszyłam do przodu. Chwilę zajęło mi dotarcie na miejsce, ale gdy znalazłam się przy nagrobku, jak zwykle rozłożyłam na ziemi szalik i na nim usiadłam. Dłuższą chwilę spędziłam, wpatrując się bez słowa w płytę, na której widniało wypisane imię oraz nazwisko.

Miriam Evangelina Andrews.

Ukochana żona i matka.

Próbowałam uspokoić oddech. Przygotować się do tej jednostronnej rozmowy. A kiedy wreszcie mi się to udało, sięgnęłam dłonią do kieszeni płaszcza i wyciągnęłam z niej złożoną wpół kartkę.

Zrobiłam długi, uspokajający wdech i zaczęłam czytać na głos swoje własne myśli.

Cześć, mamo.

Wiele zmieniło się w moim życiu, odkąd postanowiliśmy dać z Victorem szansę naszemu wspólnemu szczęściu. No może oprócz docinków, którymi nieustannie lubimy się obdarzać. Ta kwestia chyba nigdy nie ulegnie znaczącej zmianie. Tacy już po prostu jesteśmy i to sprawia, że nasza więź jest silniejsza. To nawet zabawne, bo wiesz... Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że zakocham się na zabój w swoim największym wrogu, pewnie wybuchłabym tej osobie śmiechem prosto w twarz. Bo przecież jak można pokochać kogoś, kto wywoływał w tobie miliony tak sprzecznych ze sobą emocji?

A jednak można. Tuż obok mnie znajduje się teraz mężczyzna, z którym dzielę o wiele więcej pięknych chwil niż tych bolesnych. Mężczyzna, który oprócz serca podarował mi również swoje nazwisko. No ale przecież o naszym ślubie mówiłam ci tutaj w ciszy już tyle razy, że pewnie masz tego po dziurki w nosie. Ostatni raz powtórzę więc, że był cudowny. Taki, jak sobie wymarzyliśmy. Kameralny, w gronie najbliższych przyjaciół, którzy zrozumieli nawet to, że uciekliśmy, gdy ich towarzystwo zaczęło nas przytłaczać. Ale tę historię już dobrze znasz.

Kiedy dzisiaj szliśmy sprawdzić listę uczniów w nowej szkole Grace, Victor splótł ze sobą nasze dłonie, a ciepły wiatr baniał się jego zmierzwiionymi włosami. Podniosłam wzrok. Spojrzałam na niego, a on spojrzał na mnie. Z tym samym zachwytem, z którym patrzymy na siebie każdego dnia od siedmiu lat. Wiesz, żadne z nas się do tego nie przyznaje, ale czuję, że z każdą taką przemijającą minutą kochamy się tylko coraz mocniej. Są nawet momenty, że chcę mu o tym powiedzieć, ale wtedy śmiałyby się ze mnie, że przegrałam zakład i zmięklam. Nie daję mu więc tej satysfakcji i cierpliwie czekam na ruch z jego strony.

A właśnie! Grace dostała się do swojej wymarzonej szkoły tanecznej. Koniec końców poszła w nasze ślady i nie moge przestać myśleć o tym, jak szybko dorosła. Przecież jeszcze nie tak dawno prowadziłam ją za rękę do przedszkola, a teraz jest już nastolatką. Piękną i zdolną dziewczyną, która tego prowadzenia nie potrzebuje.

Pamiętam, jak koszmarnie bałam się, że nie podołam roli matki. Każdego dnia wstawałam z myślą, że nie daję z siebie wystarczająco dużo. Że nigdy nie zastąpię jej Sam w stu procentach. Ostatecznie udało mi się to chyba lepiej, niż przypuszczałam. Nadal przychodzą momenty niepewności, ale nie boję się o nią, bo zrobiliśmy z Victorem wszystko, żeby wyrosła na dobrą, pewną siebie dziewczynę. Jest naszym promykiem słońca. Ogromnym szczęściem i każdego dnia jesteśmy z niej bardzo dumni. Nawet jeśli czasami daje nam popalić, to staramy się podejść do tego wyrozumiale. W końcu nastolatki rządzą się swoimi prawami, prawda?

Ciekawe, czy gdybyś tu była, czułabyś to samo względem mnie, gdy dorastałam. Czy dawałabym ci w kość swoimi wybrykami i przychodziłyby momenty, w których miałabyś dosyć mojego zrzędzenia? Pewnie tak, ale ty i tak z uśmiechem na twarzy powiedziałabyś, że mnie kochasz i mi ufasz. Zawsze byłaś wyrozumiała i częściej niż krzykiem rozwiązywałaś problemy długimi rozmowami. Często o tym myślę, wiesz? Lubię to robić. Wspomnienia o tobie za każdym razem wywołują szczerą uśmiech na mojej twarzy.

Chcę powiedzieć ci też, że pogodziłam się z ojcem. Może nasza relacja nigdy nie będzie idealna, bo różnice w poglądach pozostały te same, ale chciałam po prostu zrobić to dla brata. William to fantastyczny dzieciak. Jest taki pogodny i roześmiany. Całkowicie inny niż George i Elizabeth. Obiecałam sobie, że dopilnuję, aby niczego mu nie zabrakło, i zrobię wszystko, aby nie zniszczyli go tak jak mnie. Chyba jestem całkiem dobrą starszą siostrą, a na pewno o wiele lepszą, niż przypuszczałam, że będę. Młody jeszcze nie wie, jak wiele razy w przyszłości ponabijam się z jego upadek, ale może to i lepiej. Niech żyje w nieświadomości, póki może.

Zanim zabraknie mi miejsca na kartce, powtórzę ci jedną rzecz. Kiedy zaczęłam ten list, miałam w głowie mnóstwo pomysłów na to, co tu napiszę. Teraz wszystkie one uleciały z mojej pamięci. Jest naprawdę wiele rzeczy, o których chciałabym ci powiedzieć, ale najważniejsza z nich to ta, że tak zryczyjnie za tobą tęsknię. Bardzo, bardzo mocno. Żałuję, że nie masz szansy zobaczyć, jak cudowną rodzinę udało mi się stworzyć. Jestem pewna, że Victor i Grace pokochaliby cie równie intensywnie jak ja. I tak samo często wywoływaliby uśmiech na twojej pięknej twarzy.

Chyba mi się udało, mamus. Pozwoliłam się komuś pokochać i była to najlepsza decyzja, jaką podjęłam w życiu. Zastępowałam na to, prawda? W sumie to bardzo głupie pytanie. Pewnie, że zastępowałam. W końcu... sama mi to ciągle pontarzałaś.

Pontarzałaś, że kiedyś ktoś pokocha mnie równie mocno, jak ja Kocham tańczyć. Wtedy śmiałam się, że to niemożliwe. Przecież nie wierzyłam w ideę kochania. Nie wierzyłam nawet w najprostszą miłość. Byłam święcie przekonana, że nigdy nie przedłożę szczęścia drugiej osoby ponad swoje. Do czasu, aż los postawił na mojej drodze pewnego zielonookiego dupka, dla którego kompletnie straciłam głowę. I wiesz co? Teraz z czystym sumieniem przyznaję, że miałaś rację.

Liczę, że patrzysz na nas tam, z góry.

Jeśli tak, to proszę, dopilnuj, żebyśmy już zawsze byli tacy szczęśliwi jak teraz, dobrze? Tacy szczęśliwi, jak byłaś ty.

Kocham cie

Twoja mała Willow

KONIEC DRUGIEJ I OSTATNIEJ CZĘŚCI DYLOGII SOFTEN

PLAYLISTA

Patrick Watson – *Je te laisserai des mots*
Taylor Swift – *The Great War*
Zach Webb – *Found*
Tame Impala – *New Person, Same Old Mistakes*
Richy Mitch & The Coal Miners – *Evergreen*
The Neighbourhood – *A Little Death*
Conan Gray – *Memories*
Isabel LaRosa – *Eyes Don't Lie*
Lana Del Rey – *Say Yes to Heaven*

POLECAMY:



Taniec od najmłodszych lat był największą pasją Willow Andrews. Dziewczyna od samego początku trenowała z najlepszym przyjacielem, a teraz – w wieku 19 lat – ma wspólnie z nim spełnić swoje marzenie: wziąć udział w mistrzostwach otwierających drzwi do wielkiej kariery. Taki sukces dalby jej również możliwość odcięcia się od toksycznego ojca...

Jeden feralny dzień zmienia jednak wszystko w życiu młodej tancerki. Nieszczęśliwy wypadek przyjaciela obraca jej marzenia w proch. Jax nie może trenować z Willow do konkursu, ale obiecuje znaleźć jej zastępstwo. Dziewczynę czeka trudna decyzja – może zrezygnować z mistrzostw lub zgodzić się na jego propozycję. Jest tylko jeden haczyk...

Musiałaby tańczyć w parze z Victorem Daftem – aroganckim, zapatrzonym w siebie dupkiem. A do tego jej największym wrogiem z czasów dzieciństwa.

Czy nienawiść okaże się dla nich kluczem do zwycięstwa?



Maddy i Noah połączyła w dzieciństwie niezwykła przyjaźń. Wyjątkowa więź pozostała w ich sercach pomimo czterech lat rozłąki.

Kiedy w ostatniej klasie liceum spotykają się ponownie, Maddy dostrzega w oczach chłopaka smutek i chłód. Postanawia przebić się przez mur, który wokół siebie zbudował i dowiedzieć się, dlaczego przed laty zniknął bez pożegnania.

Noah przeszedł wiele trudnych chwil, a dawna przyjaciółka jest jak balsam dla jego poranionej duszy. Problem w tym, że chłopak boi się uczuć – dla niego oznaczają słabość i ból.

Pierwsza przyjaźń, pierwsza miłość. Wzburzone morze emocji i dwa młode serca dryfujące ku sobie...

To zawsze była ona. Moje przeznaczenie. Moja definicja wszystkiego.



Czasami, nawet kiedy masz wszystko, w twoje serce wkrada się strach. Co jeśli jest to zbyt piękne, aby było prawdziwe? Co jeśli to stracisz?

Strach przed tęsknotą, obawa przed zmianami...

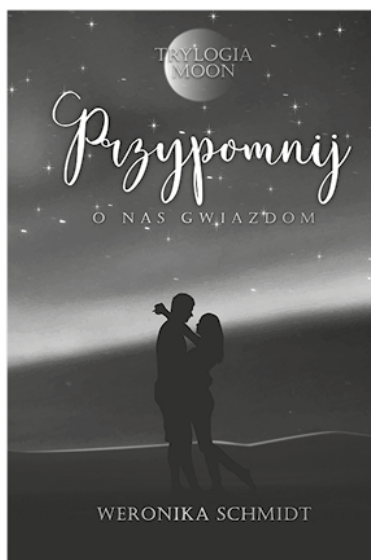
Madison od miesięcy walczy o samą siebie, mając wsparcie terapeuty, rodziny i Noah. A jednak w głębi serca wciąż czegoś się obawia i na samą myśl o rozpoczęciu studiów, czy utracie kontroli, traci wewnętrzną równowagę. Dziewczyna nie chce obarczać swoimi problemami Noah i okłamuje go, choć wie, że chłopak na to nie zasługuje. Przecież mu ufa, a on ją kocha...

Czyżby?

Czy Maddy jest w stanie uwierzyć, że ktoś może ją kochać bezwarunkowo, na zawsze?

Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się w sercu i umyśle dziewczyny, dla której największym wyzwaniem jest pokochanie samej siebie.

Jedno niewinne kłamstwo, małe tajemnice i... wszystko zaczyna sypać się, jak domek z kart.



Od powrotu Noah do Nowego Jorku mija kilka miesięcy. On i Maddy starają się unikać, choć nie jest to łatwe, gdyż wciąż mają wspólnych znajomych. Młodzi z powodzeniem układają sobie życie, a dziewczyna wydaje się naprawdę szczęśliwa – studiuje, odnajduje się w wolontariacie i z radością urządza w swoim pierwszym mieszkaniu.

Choć oboje wciąż czują w sercach tłące się uczucia, zmienili się i dojrżeli. Szczególnie Madison wydaje się w końcu rozumieć, że jej szczęście i życie nie zależą od innych ludzi, lecz w dużej mierze od niej samej. Bardziej świadoma własnej wartości i uczuć zaczyna dostrzegać więcej. Konfrontuje się z Aidenem i odkrywa prawdę, która wszystko zmienia.

Noah i Maddy w końcu dowiadują się, jak wielkie nieporozumienie rozdzieliło ich drogi, jednak czy jest sens wracać do tego, co było?

Czas leczy rany i zmienia ludzi, a także pokazuje nowe perspektywy. Może lepiej zamienić ryzykowną miłość w bezpieczną przyjaźń i zachować piękne wspomnienia...

Copyright: Weronika Schmidt, 2023

Redakcja

Anna Koltek

Korekta

Karina Bednarska-Markot

Korekta po składzie

Kamila Reclaw

Łamanie i skład

Andrzej Owsiany

Projekt okładki

Monika Marszałek

Wydawca:

Wydawnictwo ImagineBooks

www.imaginebooks.pl

Bydgoszcz 2024

Wydanie I

ISBN

978-83-67558-19-8